



*Mary Nichols*

*Misja komandora*

*Tytuł oryginału In the Commodore's Hands*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Wczesne lato 1792 roku*

Lisette widziała z okna sypialni, jak tłum maszeruje w stronę zamku, ciągnąc wóz z drzewkiem przyozdobionym kwiatami oraz wstążkami w kolorach czerwonym, białym i niebieskim. Rozśpiewani ludzie śmiali się pogodnie i bębnilo, ale Lisette wątpiła, czy mają pokojowe zamiary. Gdy Zgromadzenie Narodowe zmusiło króla do przyjęcia nowej konstytucji, chłopci doszli do wniosku, że nie trzeba już płacić podatków, a właściciele ziemscy – w tym ojciec Lisette, hrabia Giradet – powinni je zwrócić, nie tylko tegoroczne, ale wszystkie pobierane od wielu lat. Rzecz jasna, hrabia odmówił. Sam miał podatki do zapłacenia, a wiele jego przedrewolucyjnych przywilejów odebrano. Nadeszły trudne czasy dla wszystkich.

Lisette odsunęła się od okna i zbiegła na parter, by zaalarmować ojca. Choć pracował w bibliotece, niewątpliwie dotarł do niego zgiełk z zewnątrz.

– Wyjdź tylnymi drzwiami i sprowadź na pomoc *marechaussee!* – krzyknęła. – Ja spróbuję ich powstrzymać.

– Nie dam się wykurzyć z własnego domu, i to tłuszczy – zapowiedział hrabia i zacisnął zęby. – Nie ustąpię. Nie ulegnę ich żądaniom.

Hrabia Gervais Giradet był arystokratą w trzecim pokoleniu. Jego dziadek dorobił się na handlu kolonialnym i stać go było na kupno tytułu oraz ziemi we wsi Villarive nieopodal Honfleur w Normandii. Zapłacił za majątek sześćdziesiąt tysięcy liwrów, olbrzymią sumę, która wystarczyłaby do utrzymania dwustu pracujących rodzin przez okrągły rok. Wieś była częścią posiadłości Giradeta, a składały się na nią skwer z fontanną, z której czerpano wodę, jeden kościół, dwie gospody, zakład kaletniczy wytwarzający uprząże

dla koni i buty dla wieśniaków, kuźnia oraz sklep z żywnością i świecami. Niełatwo było tu dostrzec oznaki dobrobytu, może z wyjątkiem pobliskich sadów jabłkowych, które zapewniały utrzymanie większości ludzi i dostarczały pieniędzy hrabiemu. Jednak nawet sady nie miały się najlepiej.

Do rewolucji Gervais żył spokojnie w swoim zamku, kierując włościami autokratycznie, ale i łagodnie. Nie wtrącał się w cudze sprawy, pochłonięty uprawą jabłoni i produkcją cydru oraz calvadosu. Teraz jednak świat stanął na głowie. Arystokratów obwołano wrogami ludu i setkami uciekali z kraju, przede wszystkim do Anglii.

– Nie możesz przeciwstawić się tłumowi! – oznajmiła zrozpaczona Lisette. – Sam nie dasz rady, zabiją cię!

– Nie bądź niemądra, Lisette, włos mi z głowy nie spadnie. Przemówię do nich. W końcu teraz jesteśmy sobie równi, a przynajmniej tak utrzymują.

Tłum wdarł się na dziedziniec i postawił drzewo pośrodku. Tradycyjnie wierzono, że jeśli na dziedzińcu posiadłości pana ziemskiego stanie drzewko majowe, obwieszane woreczkami z ziarnem i kurzymi piórami, będzie to znak, że chłopci uważają podatki za zbyt wysokie. Jeżeli roślina pozostanie na dziedzińcu przez rok i dzień, wieśniacy będą zwolnieni z obowiązku płacenia na rzecz pana. Od pewnego czasu majowe drzewko stało się drzewem wolności i symbolizowało swobody obywatelskie, ofiarowane ludziom przez nową konstytucję. Niosąc roślinę, ludzie demonstrowali pogardę dla właścicieli ziemskich.

Teraz chłopci wzywali hrabiego, aby się pokazał, a Lisette upierała się, że powinien uciekać.

– Wrócisz, kiedy sobie pójdą – powtarzała z rozpaczą w głosie.

Hrabia uśmiechnął się tylko, poprawił koronki u rękawów koszuli i wyprostował plecy, szykując się do spotkania z poddanymi. Następnie skinął

na lokaja, który otworzył mu drzwi.

Pojawienie się arystokraty na szczycie schodów podziało na tłum jak płachta na byka. Ludzie zaczęli krzyczeć jeden przez drugiego.

– Oddaj, co nasze! – wrzasnął ktoś. – Od lat zabierasz naszą krwawicę, ty i reszta twoich wielkopańskich koleżków! Ty jesteś bogaty, a my biedni. To się musi zmienić, tak postanowił rząd. Nawet król Ludwik uważa, że to niesprawiedliwe. Bogatych stać na płacenie, nas nie...

– I ja muszę płacić podatki – przemówił hrabia.

Chciał, żeby zebrani go wysłuchali, ale żaden z nich nie był w nastroju do dysputy.

– Nie masz prawa do naszych danin. – Samozwańczy rzecznik tłuszczy był potężnie zbudowanym mężczyzną w spłowiałym czarnym stroju i czerwonej czapce rewolucjonistów na głowie. Lisette знаła tego człowieka. Był to Henri Canard, prawnik i zagorzały zwolennik rewolucji, To on stanął na czele miejscowych chłopów, podburzył ich i wyrwał z marazmu. Za jego sprawą ludzie dołączyli do demonstracji przeciwko szlachcie. – Nie masz prawa do ziemi, którą zajmujesz.

– Ależ mam, jak najbardziej. Kupił ją mój dziadek...

– Zagarnął ją podstępem i oszustwem! – wrzasnął Canard i postąpił o dwa kroki ku hrabiemu. Jego ciemne oczy płonęły nienawiścią. – Domagamy się rekompensaty!

– Nie mogę zapłacić, nie mam tyle pieniędzy.

– Więc weźmiemy to, co jest! – krzyknął inny. – Ja biorę tę diamentową szpilę, co ją sobie wpiąłeś w fular!

– A dla mnie jedwabny fular! – przyłączył się ktoś.

– Po mojemu trzeba go wtrącić do więzienia i trzymać tam, póki nie zapłaci – zdecydował jakiś chłop. – Niech się sam przekona, jak się żyje na

więziennym wikcie. Koniec z pieczonymi gołąbkami! Niech oddaje, co nam winien!

– Precz z arystokracją!

Agresja tłumu błyskawicznie narastała. Chłopi otoczyli hrabiego i zaczęli szarpać go za elegancką odzież. Lisette chciała im przeszkodzić, ale ktoś brutalnie ją odepchnął. Tłuszcza zdarła ubranie z hrabiego, pozostawiając go w samych spodniach i koszuli, a następnie załadowała nieszczęśnika na wóz. Większość wieśniaków wdarła się do zamku, aby kraść i plądrować. Wynosili wszystko, co im wpadło w ręce i nadawało się na sprzedaż. Zrabowane przedmioty wrzucali na wóz. Część łupieżców zbiegła do piwnic, skąd wkrótce wyłonili się, objuczeni butelkami calvadosu. Paru buntowników postanowiło odwiedzić gołębnik i poskręcało szyje kilku ptakom, nim stado zdążyło wzbić się w powietrze. Lisette ze zgrozą patrzyła, jak podburzeni chłopi opuszczają zamek, zabierając ze sobą uwięzionego hrabiego.

Pobiegła za nimi i chwyciła za rękę Henriego Canarda.

– Niech pan go puści! – krzyknęła z rozpaczą. – To starzec i nigdy nie zrobił panu nic złego. Zatrzymajcie wszystkie rzeczy, ale jego zostawcie!

– Trzeba dać mu nauczkę. Musi wreszcie przyjąć do wiadomości, że stare porządki się skończyły – warknął Canard, wyszarpując rękę z uścisku dziewczyny. – Teraz wszyscy jesteśmy równi. Skoro więzienie jest odpowiednim miejscem dla tych z nas, którzy nie mogą zapłacić podatków, nadaje się także dla niego, bo ich nie zapłaci.

Lisette ciągle biegła obok Canarda.

– O co go oskarżacie? – spytała zadyszana.

Prawnik zarechotał urągliwie.

– O przetrzymywanie własności ludu. O spiskowanie przeciwko

państwu. O ukrywanie wywrotowego księdza. Z pewnością coś na niego znajdziemy.

Legislatywa skonfiskowała wszystkie dobra kościelne i pozbawiła kler dotychczasowych praw, zmuszając duchownych do podpisania przysięgi lojalności wobec nowego reżimu. Ci, którzy na to przystali, mogli pozostać na swoich stanowiskach, lecz od tej pory otrzymywali państwową pensję, przez co w praktyce byli urzędnikami. Rzecz jasna, część księży odmówiła – odtąd nie mogli oni pełnić służby bożej, nie wolno im było odprawiać mszy ani pogrzebów, udzielać chrztów czy ślubów. Tacy duchowni uciekli z kraju lub czynili swą powinność w ukryciu. Powszechnie wiadano, że hrabia udzielił schronienia jednemu z niepokornych księży i trzymał go u siebie, aż nieszczęśnik umarł – ojciec Lisette utrzymywał, że z powodu złamanego serca.

– I naprawdę uczyniłby pan coś takiego niewinnemu starcowi?

– Niewinnemu, też coś! Precz z drogi, dziewczko, bo też trafisz na wóz!

Cofnęła się, a tłum ją minął. Wiedziała, że pomoc mogła otrzymać tylko od jednej osoby: swojego brata bliźniaka, Michela, koniuszego na dworze króla Ludwika. Gdyby sam monarcha nakazał tłuszczy uwolnienie hrabiego, pospólstwo bez wątpienia by go posłuchało.

Po powrocie do zamku nakazała służbie wysprzątać pomieszczenia, po czym niezwłocznie rozpoczęła przygotowania do wyjazdu do Paryża. Hortense, dawniej jej wierna guwernantka, a obecnie opiekunka, spakowała niewielki kufer, zaś woźnica Georges zaprzęgnął konie do powozu podróznego. Lisette dotarłaby na miejsce szybciej, gdyby nie zabrała ze sobą zbyt wielu służących, ale Georges uparł się, żeby wziąć dwóch lokajów uzbrojonych w pistolety. Zapowiadał się trudny, co najmniej trzydniowy przejazd.

Lisette zawsze była blisko związana z bratem, a śmierć matki zbliżyła

ich jeszcze bardziej. Ojciec pogрузył się w żałobie do tego stopnia, że przestał zwracać uwagę na dzieci, więc to Michel służył siostrze wsparciem, choć sam cierpiał.

Wyglądali bardzo podobnie, jednak Lisette była kilka centymetrów niższa, a wygodne życie na dworze sprawiło, że Michel wyraźnie się zaokrąglił. Oboje mieli jasne włosy i szaroniebieskie oczy. Lisette była nietypowo silna, co zapewne wynikało z upodobania do chłopięcych zabaw w dzieciństwie. Ponieważ w gospodarstwie przejęła obowiązki po matce, przywykła do wydawania i egzekwowania poleceń. Michel pół żartem, pół serio nazywał ją szarą gęsią, ale Lisette obawiała się, że nie najlepiej radzi sobie w roli gospodyni.

Z czasem doszła do przekonania, że jej wymagający, choć nieco roztrzepany charakter stał się przyczyną staropanieństwa – liczyła sobie bowiem już dwadzieścia pięć wiosen i nadal nie miała męża. Przed pięcioma laty papa zabrał ją do Paryża i przedstawił kilku godnym uwagi kawalerom, lecz próby wyswatania spełzły na niczym. Może była zbyt wybredna, może nie miała chęci rezygnować z niezależności, do której przywykła, a może kandydatom nie odpowiadała jej niemodnie szczupła sylwetka oraz zaradność. Tak czy inaczej, powróciła do domu wraz z ojcem, utyskującym na stratę pieniędzy i powtarzającym, że powinna była od razu wyjść za Maurice'a Chasseura.

Maurice Chasseur mieszkał w Honfleur, a jego rodzice wcześniej rozmawiali z hrabią o ewentualnych zaręczynach. Po powrocie Lisette z Paryża młodzieniec obwieścił jednak, że nie ma chęci wiązać się z chłopczycą. Te słowa dotarły do uszu Lisette za pośrednictwem służącej w domu ojca Maurice'a, która z kolei powtórzyła je Hortense.

– Jest poirytowany, bo papa pragnął dla ciebie lepszego losu. Gdy nic z

tego nie wyszło, zwrócił się do Maurice'a, a jemu nie spodobało się, że hrabia wziął go pod uwagę z braku laku – powiedziała Hortense tytułem pociechy.

Słowa Maurice'a zaboląły Lisette znacznie bardziej, niż gotowa była przyznać, a jej bliscy utwierdzili się w przekonaniu, że do końca życia pozostanie starą panną. Odtąd Lisette tym bardziej pragnęła nigdy nie opuszczać chateau Giradet i korzystać z dostępnych sobie przywilejów.

Nie należała do zagorzałych rojalistów. Z dezaprobatą odnosiła się do wystawnego życia króla i jego dworu, brzydziły ją pogłoski o skandalach oraz możliwość handlowania przywilejami. Niestety, rewolucja tylko pogłębiła biedę, choć powinna była ulżyć niedoli ubogich. Lisette nie podobało się, jak władze rządzą krajem, nie znosiła panoszącej się niesprawiedliwości oraz mnożących się edyktów, które wprowadzały niepotrzebny zamęt. Uważała, że można znaleźć drogę pośrednią, podobną do angielskiej demokracji, w której rządził król Jerzy, choć powiadano, że to szaleniec.

Wsie, które mijali, były biedne i zaniedbane. Ludzie nie dbali o pola tak jak dawniej, pasące się na łąkach zwierzęta wyglądały na chuderlawe. Mijani chłopci nosili podarte ubrania. Ten i ów patrzył na powóz ze smutkiem, zdarzali się też tacy, którzy ze złością nań pluli. Lisette cieszyła się, że wyjechali grupą – zwłaszcza gdy trzeba się było zatrzymać na nocleg w gospodach.

Paryż, do którego dotarli trzy dni później, kipiał wrogością. Wszędzie – w zatłoczonych, wąskich uliczkach, w szerokich alejach, na placach i w budynkach publicznych

– zbierały się hałaśliwe tłumy. Przechodnie nosili czerwone czapki albo czerwono– biało– niebieskie wstążki na kapeluszach. Powóz jechał powoli, gdyż często trzeba było zatrzymać się do kontroli w drodze do pałacu Tuileries, gdzie obecnie rezydował król. Z ukochanego Wersalu wypędził go



tłum kobiet, które uznały, że monarcha i jego świta powinni mieszkać w stolicy, gdzie lud będzie miał na nich oko. Lisette odetchnęła z ulgą, kiedy zajechali w końcu na główny dziedziniec siedziby, i w towarzystwie zdenerwowanej Hortense niezwłocznie udała się na poszukiwania brata.

W pałacu panowała atmosfera niepokoju. Dworzanie bądź to chodzili pośpiesznie z pomieszczenia do pomieszczenia, bądź to dyskretnie szeptali w niewielkich grupkach. Gdy tylko Lisette zbliżała się do nich, milkli i obserwowali ją bez słowa. Nikt jej nie zaczepiał ani nie zagadywał, więc bez trudu dotarła do apartamentu Michela, gdzie pokojowiec Auguste powitał ją i wyszedł zawiadomić swojego pana o jej przybyciu. Pokój znajdował się na tyłach budynku, a ponieważ osoby spoza dworu nie miały tu wstępu, był brudny i zaniedbany.

– Lisette, co ty tu robisz? – spytał zdumiony Michel, wyłoniwszy się z sypialni, w samych spodniach i jedwabnej koszuli. Auguste właśnie pomagał mu włożyć haftowaną kamizelkę. – Właśnie idę na spotkanie z Jego Królewską Mością. Gdzie papa?

– Papa został pojmany i przewieziony do więzienia w Honfleur.

– *Mon Dieu!* Za co?

– Za odmowę zwrotu podatków. Ludzie myślą, że z woli króla mają prawo domagać się tych pieniędzy. Ukradli obrazy, talerze i calvados, a do tego pozabijali część gołębi.

– Co za absurd! – obruszył się Michel. – Król nigdy by na to nie pozwolił. Zresztą w tej chwili praktycznie nic od niego nie zależy. Od nieudanej próby ucieczki z kraju jest takim samym więźniem jak nasz ojciec.

Lisette straciła resztki nadziei.

– Liczyłam na to, że zainterweniuje... – szepnęła.

– To niemożliwe, niestety – westchnął Michel.

Auguste zdążył już zawiązać mu fular i pójść do sypialni po perukę i frak.

– Co zatem zrobimy? Nie mogę przecież zostawić ojca za kratami.

– Poproś władze Honfleur o interwencję.

– Już to zrobiłam. Powiedziano mi, że sprawiedliwości musi stać się zadość. Czy w tym przeklętym kraju nie ma nikogo, kto mógłby zrobić coś sensownego, a nie tylko krzyczeć i złorzeczyć?

– Spróbuj porozmawiać z sir Johnem Challonem – zaproponował Michel po namyśle.

– Z sir Johnem? – powtórzyła. – A cóż takiego on mógłby zrobić?

– Jest Anglikiem, więc może znać kogoś wysoko postawionego w Anglii, kto zechciałby udzielić nam pomocy. W końcu nasza mama pochodziła z Anglii.

Sir John Challon był sąsiadem i wieloletnim przyjacielem hrabiego, a do tego zagorzałym zwolennikiem jakobitów. Do Francji przybył niedługo po ich nieudanym powstaniu.

– Ależ to starzec, nawet papa jest od niego młodszy!

– Jakże to ma znaczenie, skoro może wezwać innych, aby nam pomogli?

– Zatem muszę wracać do domu – westchnęła ciężko.

– Owszem, i to jak najszybciej. W Paryżu nie jest bezpiecznie. Nagonka na arystokratów staje się coraz ostrzejsza, sytuacja naprawdę jest groźna.

– A co z tobą?

– Zostaję przy królu. To mój przywilej i obowiązek.

Michel pochylił się, żeby pocałować siostrę.

– A teraz jedź już, i niech Bóg ma cię w opiece. Daj mi znać, jak poszło z tym Anglikiem.

Zrozpaczona Lisette powróciła do Villarive. Jej ukochany papa tkwił w

więzieniu i wyglądało na to, że nic nie da się na to poradzić. Czowała się tak, jakby go zawiodła.

Zamek wydawał się zaniedbany i pusty. Niegdyś wspaniała budowla przestała być domem, a świadoma tego Lisette z najwyższym trudem powstrzymywała łzy.

– Jutro pojedziemy na spotkanie z sir Johnem – poinformowała guwernantkę, gdy się rozpakowywały. – Jest naszą ostatnią nadzieją.

John James Drymore, dla przyjaciół i rodziny Jay, wjechał na podwórze przed stajnią w Falsham Hall. Towarzyszyła mu dwójka dzieci: dziesięcioletni Edward i ośmioletnia Anne. Jay lubił zabierać dzieci na przejażdżki po posiadłości, bo dzięki temu Edward mógł na własne oczy przekonać się, że z bogactwem wiąże się odpowiedzialność, a Anne uczyła się wytwornych manier jak na dobrze urodzoną damę przystało.

Jay kochał swoje pociechy i wprost przepadał za domem, ale od pewnego czasu dręczył go narastający niepokój. Być może chodziło o niebezpieczeństwo wojny z Rosją, które skłoniło rząd do rozbudowy floty, a Jay jako marynarz czuł, że powinien uczestniczyć w przygotowaniach, a nie oddawać się rozrywkom na cichej wsi w hrabstwie Norfolk. Do tego dochodziła jeszcze niepewna sytuacja we Francji oraz obawa, że rewolucyjna zaraza ogarnie także Anglię.

Dzieci zabrały kuce do stajni, a Jay przekazał białego ogiera stajennemu i wszedł do domu. Budynek nie należał do największych, ale miał solidną konstrukcję, przestronne pomieszczenia na dole i duże okna, przez które wpadało mnóstwo światła. Meble, podobnie jak dom, były mocne i praktyczne. Szerokie schody z dębowego drewna prowadziły do sześciu sypialni na pierwszym piętrze i pomieszczeń dla służby na drugim. Gospodarstwem i liczną służbą doskonale zarządzała pani Armistead, więc

Jay nie musiał zaprzętać sobie głowy przyziemnymi sprawami i miał czas na zajmowanie się dziećmi.

Ich matka umarła trzy lata wcześniej i od tamtej pory Jay robił, co mógł, aby przebywać z nimi jak najwięcej. Bardzo cenił sobie te wspólne chwile.

Ledwie zdążył zrzucić strój do konnej jazdy i przebrał się w codzienną odzież z beżowego jedwabiu, gdy na podjeździe za oknem zaterkotały koła. Na widok powozu ojca przed frontowymi drzwiami Jay pośpiesznie włożył buty i zbiegł po schodach. Lokaj właśnie anonsował jego rodziców, lady i lorda Drymore.

– Mamo, tato, nie spodziewałem się was. Czyżby w Highbeck stało się coś złego? – zaniepokoił się Jay.

– Nie, wszystko tam w porządku – zapewnił go lord Drymore. – Przybywamy w innej kwestii.

– Zatem rozgoście się, a ja powiem lokajowi, żeby poszedł do kuchni po przekąski. – Odwrócił się, żeby wydać stosowne polecenia służącemu, a następnie wprowadził rodziców do salonu. Gdy zajęli miejsca na kanapie, usiadł naprzeciwko nich. – W takim razie cóż tak nieoczekiwanie sprowadza was do mnie? Rzecz jasna, cieszę się z waszego przybycia. Zawsze jesteście tutaj mile widziani.

– Podobnie jak ty w Blackfen Manor – zauważył lord Drymore.

– Otrzymaliśmy list od mojego ojca – odezwała się jego żona. – Nie pisał do mnie od śmierci biednej mamy, a i wtedy były to tylko kondolencje, teraz jednak najwyraźniej pragnie opuścić Francję.

– Trudno go za to winić – zauważył Jay. – Czyżby prosił o wybaczenie?

Jego matka roześmiała się cicho.

– Chyba uznał, że wszystko już zostało mu wybaczone i puszczony w

niepamięć. Nie, prośba ojca ma nieco bardziej skomplikowany charakter. Otóż jego przyjaciel, hrabia Giradet, został wtrącony do więzienia przez tłuszcę, bowiem nie zamierzał ugiąć się pod jej żądaniami. Córka hrabiego obawia się o jego życie, i dlatego mój ojciec prosi nas o pomoc w doprowadzeniu do uwolnienia zatrzymanego, a następnie w wywiezieniu całej trójki z Francji.

– Najwyraźniej usłyszał, że Anglicy pomagali już w ten sposób innym Francuzom – dodał jej mąż z uśmiechem. – Sława Dzentelmenów z Piccadilly zapewne dotarła na kontynent.

– Sądziłem, że zamierzasz zlikwidować tę organizację – powiedział Jay.  
– W końcu żaden z was nie jest już tak młody jak wtedy, gdy zaczynaliście działalność. Ile to było lat temu?

– Niedługo po twoich narodzinach w 1754 roku. W istocie, najlepsze czasy mamy za sobą. Niedawno jednak Harry Portman oraz kilku młodszych kolegów postanowili tchnąć ducha przygody w naszą organizację. Pojechali parę razy do Paryża, aby pomóc w ucieczce osobom prześladowanym przez nowy reżim, ale żona Harry'ego w końcu przekonała go do przejścia na emeryturę, gdyż ostatnio ledwie uszli z życiem.

– Lord Portman dobrze znał babkę Challon, prawda?

– Owszem, razem występowali na scenie.

– Czy kiedykolwiek zetknął się z moim dziadkiem?

– Chyba tylko raz. O ile pamiętam, niespecjalnie im było po drodze.

– Jakkolwiek patrzeć, to mój ojciec – wtrąciła matka Jaya. – Moim zdaniem należy mu pomóc wrócić do ojczyzny. Z pewnością nikt już nie uważa go za zagrożenie dla monarchii.

– Zatem przyjechaliście tu prosić, bym wyjechał z misją do Francji.

– A zgodziłbyś się? – spytała matka Jaya błagalnym tonem. –

Zajmiemy się dziećmi pod twoją nieobecność.

– Możesz wziąć „Lady Amy” – dodał James. – Dzięki temu nie będziesz musiał szukać miejsca na łodzi z Dover i popłyniesz prosto do Honfleur.

Lord Drymore kochał morze i miał swój jacht, którym żeglował wzdłuż wybrzeża, od czasu do czasu zapuszczając się także do Francji. Z wycieczek zagranicznych zrezygnował wraz z początkiem rewolucji. Także Jay i jego siostry chętnie zabierali dzieci na morze, więc jacht zawsze był utrzymywany w dobrym stanie, a załoga czekała w gotowości. Jacht cumował w King's Lynn, zaledwie dzień drogi od domu Jaya.

Gdy służba przynosiła potrawy, Jay rozważał propozycję rodziców. Bardzo chętnie wyrwałby się z beczynności i poznał dziadka, po którym odziedziczył imię.

– Co wiecie o tym hrabim Giradet?

– Nic poza tym, co sir John napisał w liście – odparł ojciec. – Jest arystokratą w trzecim pokoleniu i zawsze dobrze traktował poddanych. Jego posiadłość leży w Villarive, nieopodal Honfleur. To wdowiec, domem zajmuje się niezamężna córka. Ma także syna, na służbie u króla Ludwika.

– I ten syn nie może pomóc?

– Najwyraźniej nie. Król jest teraz w areszcie domowym i nie ma wiele do powiedzenia.

– We Francji narasta bezprawie – westchnęła lady Drymore. – Nie możemy pozostawić taty bez pomocy. – Rzecz jasna, przede wszystkim miała na względzie dobro ojca, a dopiero w drugiej kolejności nieszczęsnego hrabiego i jego córki. – To stary człowiek i powinien spędzić jesień życia na łonie rodziny. Ta sprawa sprzed lat już na pewno odeszła w niepamięć.

– Oczywiście, że pojadę. – Nie musiał się zastanawiać dwa razy.

Rodzice zawsze go wspierali, nawet kiedy postąpił wbrew ich radom i ludzie wzięli go na języki. – Zabierzecie dzieci już teraz?

– Tak, o ile nie masz nic przeciwko temu. Gdzie są?

– W stajni, szczotkują kuce. – Potrząsnął dzwonkiem, który stał na stole. Lokaj zjawił się niemal natychmiast. – Przyrowadź tu dzieci, jeśli łaska. Potem powiedz kucharce, że na lunchu będą dwie dodatkowe osoby, a na koniec przyślij Thomasa.

– Zabierzesz ze sobą Thomasa? – zainteresowała się lady Drymore.

Jay się roześmiał.

– Raczej nie. Ciągłe tylko zawracałby mi głowę krojem mojego fraka i poprawiał mi fular. Sam o siebie zadbam. Wołałbym zabrać Sama Rokera, o ile mi pozwolicie.

– Oczywiście, jeśli tylko wyrazi zgodę – odparł James. – To doskonały wybór.

Podjąwszy decyzję, Jay niezwłocznie zabrał się do przygotowań. W trakcie służby w marynarce często musiał błyskawicznie się pakować, więc teraz poczuł się jak za dawnych lat. Energicznie wydawał polecenia lokajom, a dzieciom wyjaśnił, że wyjeżdża, więc poczekają na niego w Blackfen Manor. Oboje spokojnie przyjęli wieści, gdyż lubili mieszkać u dziadków, gdzie byli rozpieszczani i mogli się bawić z ciotecznym rodzeństwem. Wczesnym popołudniem chłopiec i dziewczynka ochoczo wskoczyli do powozu dziadków i odjechali razem z guwernantką, panną Corton.

Jay dokończył przygotowania i właśnie instruował panią Armistead oraz kamerdynera, co mają robić do jego powrotu, kiedy przybył przysłany przez lorda Drymore Sam Roker.

– Czy mój ojciec wyjaśnił, dlaczego cię potrzebuję? – spytał Jay, gdy tylko uścisnęli sobie dłonie na powitanie.

– Tak, jaśnie panie. Mamy sprowadzić sir Johna Challona oraz jego przyjaciół, bo grozi im niebezpieczeństwo ze strony tych zabójców. Nie to, żebym... – Nagle urwał.

Jay uśmiechnął się lekko. Służący, który od dawna pracował w rodzinie, w ostatniej chwili ugryzł się w język, nie chcąc wyjawić, co naprawdę myśli o sir Johnie.

– Pojedziesz ze mną?

– Nikt mnie nie powstrzyma.

Sam służył w marynarce wraz z Drymore'em, kiedy ten był kapitanem, i od tamtej pory pozostał mu wierny, zarówno jako kamerdyner w domu, jak i członek Towarzystwa Wykrywania i Zatrzymywania Przestępców, powszechnie znanego jako Klub Dżentelmenów z Piccadilly. Sam znał Jaya od zawsze i uchodziła mu płazem pewna poufałość, która byłaby nie do pomyślenia w wydaniu służących.

– A Susan nie ma nic przeciwko temu?

– Susan robi to, co się jej każe – oświadczył Sam stanowczo. – Poza tym uczyniłaby wszystko, żeby zadowolić jaśnie panią, więc wyruszamy z jej błogosławieństwem.

– To dobrze – mruknął Jay. – Wypływamy jutro, na pokładzie „Lady Amy”. Będziesz gotowy?

– Już jestem, panie komandorze.

– Zapomnij o oficjalnych tytułach, Sam. Nie sędzę, aby angielski oficer marynarki wojennej był obecnie mile widziany we Francji. Płynę tam jako osoba prywatna, udająca się z wizytą do dziadka. Ty będziesz moim pokojowcem. Przedstawiaj się jako Sam Dogsbody.

– Tak jest. – Sam zaśmiał się cicho. – Od wieków nie szukałem przygód z Dżentelmenami, a jeszcze więcej czasu minęło, odkąd ostatnio



byłem we Francji.

– Nie wyjeżdżamy jako członkowie towarzystwa – zauważył Jay. – To sprawa osobista.

– Wiem, jasnie panie, wiem. Miejmy nadzieję, że zdążymy na czas.

– Oby – westchnął Jay.

Sir John mieszkał w małej willi na przedmieściach Honfleur, malowniczego portu na południowym brzegu ujścia Sekwany. Dawniej był to punkt tranzytowy między Rouen a Anglią, ale blokada narzucona przez Wielką Brytanię uniemożliwiła kupcom prowadzenie interesów. Sir John osiedlił się tutaj między innymi ze względu na bliskość ojczyzny. Teraz był starszym panem, a do tego Anglikiem z krwi i kości. Miejscowi nie wiedzieli, jaki jest stosunek nowych władz do cudzoziemców, więc na razie dawali mu spokój.

Lisette знаła sir Johna od zawsze. Teraz odnosiła wrażenie, że jest jej jedynym przyjacielem i sprzymierzeńcem. Choć nie obiecał, że uda mu się pomóc jej w uwolnieniu ojca, postanowił jednak napisać w tej sprawie do córki oraz zięcia.

– Chyba nadszedł już czas, abym i ja wrócił do domu

– oznajmił. – Francja jest teraz niczym bomba, która lada moment wybuchnie.

Lisette odwiedzała go niemal codziennie, dopytując się o odpowiedź na list, ale za każdym razem słyszała to samo:

– Jeszcze nic nie wiadomo. Potrzeba na to czasu, moja droga. Wiatry i pływy mogą być niesprzyjające dla statku pocztowego, a mój zięć może bawić poza domem. Uzbrój się w cierpliwość.

– Jakże mam być cierpliwa, skoro papa cierpi? Nie mogłam zobaczyć się z nim nawet wtedy, gdy przyniosłam odzież na zmianę. Strażnicy

wszystko starannie sprawdzili na wypadek, gdybym coś usiłowała przemyścić.

– A usiłowałaś?

– Tylko liścik z informacją, że robię, co w mojej mocy, aby doprowadzić do jego uwolnienia. Strażnicy śmiali się do rozpuku, kiedy znaleźli moją karteczkę. Gdybym tylko mogła polegać na służbie, ruszylibyśmy szturmem na więzienie i oswobodzili papę, ale moi ludzie wykruszają się jeden po drugim. Pozostało mi dwóch z siedmiu lokajów, a z szesnastu zatrudnionych kobiet mam teraz do pomocy jedynie gospodynię i Hortense. Georges, woźnica, nadal trwa przy mnie, ale co do reszty... – Wzruszyła ramionami.

– Boją się...

– A co byś uczyniła, gdybyś mogła uwolnić ojca? – spytał sir John. – Przecież nie zabrałabyś go z powrotem do domu, bo przyszliby po niego, i po ciebie także.

– Nie wiem...

– No widzisz. Dlatego musimy zaczekać na pomoc.

– Skąd pan wie, że w ogóle nadejdzie? – Lisette zaczynała tracić nadzieję, a jego nieuzasadniony spokój budził w niej irytację.

Nim zdołał odpowiedzieć, rozległo się pukanie i na progu stanął lokaj.

– Za drzwiami czeka jegomość, który twierdzi, że przybył z Anglii – oznajmił. – Czy mam go wpuścić?

– Każdy gość z Anglii jest mile widziany – oświadczył sir John. – Czy powiedział, jak się nazywa?

– Przedstawił się jako John Drymore, wasza lordowska mość.

Sir John nagle się ożywił.

– Zatem nie stój tak, człowieku, idź szybko i wprowadźże go tutaj!

Mężczyzna, który wszedł do salonu, był wysoki i bardzo dobrze

zbudowany. Miał na sobie starannie skrojony granatowy frak, a do niego białe bryczesy i pończochy oraz jasnoniebieską kamizelkę. Jego spłowiałe od słońca włosy były związane na karku wstążką. Pod pachą trzymał kapelusz.

– John! – Sir John uśmiechnął się szeroko i wstał na powitanie gościa. – W końcu się spotykamy.

Przybysz zamierzał się ukłonić, ale sir John mocno go uściskał i dopiero po chwili uwolnił z objęć.

– Miło cię poznać, dziadku, ale w rodzinie wołają na mnie Jay.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że twój ojciec przyśle ciebie na pomoc. – Sir John zmrużył oczy. – Jak rozumiem, przybywasz, aby nas ratować?

– Do usług, dziadku.

Sir John nagle przypomniał sobie o Lisette, która obserwowała ich w milczeniu. Mężczyzna, który właśnie się zjawił, zrobił na niej wrażenie swoją posturą – do tego na swój sposób był bardzo przystojny. Bez trudu dostrzegła rodzinne podobieństwo między nim a sir Johnem.

– Lisette, moja droga, oto mój wnuk, komandor John Drymore – zwrócił się do niej gospodarz. – John, poznaj *mademoiselle* Lisette Giradet.

– *À votre service, mademoiselle.* – Jay ukłonił się zamaszyście.

Miał intensywnie niebieskie oczy, którymi zlustrował ją od stóp do głów, jakby oceniał, ile narobi mu kłopotów. To przenikliwe, chłodne spojrzenie nieco zbiło Lisette z pantafyku.

– Panie komandorze. – Dygnęła nisko.

– Darujmy sobie tytuły. – Jay wyciągnął rękę, aby pomóc Lisette wstać. – Trzy lata temu zrezygnowałem ze służby w marynarce, a brytyjscy oficerowie nie są specjalnie mile widziani we Francji. Wystarczy po prostu *monsieur*.

Sir John zamówił posiłek i zaprosił Lisette do stołu.

– Mamy sporo do omówienia – podkreślił.

Lisette ciągle czuła na dłoni dotyk ciepłych palców Jaya, choć trzymał ją za rękę zaledwie przez sekundę lub dwie. Wzięła się jednak w garść i przyjęła zaproszenie.

– Nie bądźmy zbyt oficjalni – oświadczył sir John między jednym kęsem a drugim. – Oboje musicie dobrze się dogadywać, jeśli mamy dopiąć swego. – Z uśmiechem popatrzył na towarzyszy. – Lisette jest dla mnie jak wnuczka, Jay, i w pewnym stopniu rekompensuje mi rozłąkę z własnymi wnukami.

– Jak Bóg da, wkrótce się z nimi spotkasz – zauważył Jay.

– Przypomnij mi, Jay, ile ich mam?

– Czworo. Nie wątpię, że mama napisała ci o nich. W każdym razie mam dwie siostry, Amelię i Charlotte, obie zameżne, a także młodszego brata, Harry'ego, który służy w marynarce wojennej, w randze porucznika. Ponadto masz sześcioro prawnucząt, ale nie powinniśmy zanudzać *mademoiselle* Giradet sprawami rodzinnymi. Poza tym pragnąłbym dowiedzieć się od niej czegoś bliższego na temat aresztowania i uwięzienia jej ojca.

Lisette uczyła się angielskiego od matki i między innymi dlatego tak dobrze czuła się w towarzystwie sir Johna. Często zabawiała go niezobowiązującą pogawędką w jego ojczystym języku, dzięki czemu odrobinę mniej tęsknił za krajem. Przy Jayu także posługiwała się nienaganną angielszczyzną, więc mógł z uwagą wysłuchać opowieści o tym, jak motłoch pojmał hrabiego i zawiózł go do więzienia w Honfleur.

– Chodziłam tam często, żeby zaność papie strawę i przyodziewek – mówiła Lisette. – Nie zezwolono mi jednak na widzenie, więc nawet nie wiem, czy dostał rzeczy ode mnie. Usiłowałam coś wskórać u prokuratora,

prosiłam też o wstawiennictwo naszego miejscowego przedstawiciela w Legislatywie, wszystko na próżno.

Jay słyszał o tym, że król próbował opuścić kraj, nie to jednak było teraz jego największym zmartwieniem.

– Jakie zarzuty postawiono hrabiemu? – zapytał.

– Jak dotąd oficjalnie o nic go nie oskarżono, ale obecnie niewiele trzeba, żeby ludzie trafili do więzienia lub na tamten świat. Wystarczy nazwać kogoś wrogiem rewolucji, i już po nim.

– Ktoś go zadenuncjował?

– Moim zdaniem to robota Henriego Canarda. To prawnik i przywódca miejscowych chłopów.

– Dlaczego wziął się na twojego ojca?

– Poza tym, że papa jest artsio? Nie wiem, ale Canard ma ogromne ambicje i dla osiągnięcia własnych celów jest gotów wykorzystywać niezadowolenie biedoty.

– Mam wrażenie, że nie wierzysz w sprawiedliwy sąd i możliwość uwolnienia ojca – oznajmił Jay.

– Nie sposób w to wierzyć – wtrącił się sir John.

– Innymi słowy, chcielibyście włamać się do więzienia i uciec wraz z hrabią.

– Sądysz, że to możliwe? – spytała Lisette.

Wiedziała, że prosi o bardzo wiele i wcale nie czuła, czy postępuje słusznie, ale Jay był jej jedyną nadzieją.

– Nie mogę powiedzieć nic więcej, dopóki nie przyjrę się sprawie. Jeśli da się coś zrobić, z pewnością podejmę się zadania, ale na pewno potrzebujemy dobrego planu.

– Nie muszę chyba wspominać, że jesteś u mnie mile widzianym

gościem – oznajmił sir John. – Jak tu dotarłeś?

– Ojciec pożyczył mi jacht, „Lady Amy”, który teraz kotwiczy nieopodal wybrzeża. Po uwolnieniu hrabiego powrócimy na pokład i pożeglujemy do Anglii.

– Mówisz tak, jakby to była błahostka – westchnęła Lisette.

– Przedostanie się do Anglii w istocie będzie proste. Prawdziwą trudność widzę w oswobodzeniu twojego ojca.

Lisette miała świadomość, że to największy kłopot. Odsunęła prawie pełny talerz, choć kucharka sir Johna jak zwykle świetnie się spisała.

– Co zatem proponujesz? – spytała.

– Na początek dobrze byłoby poznać plan więzienia – zdecydował Jay.

– Musimy też wiedzieć, ilu tam jest strażników i jakie mają zwyczaje. Jutro zamierzam tam wpaść z wizytą. – Zastanawiał się przez chwilę. – Przedstawię się jako handlarz wina z Anglii, który kupił miejscowy cydr oraz calvados, aby go ze sobą zabrać, ale ma kilka butelek nadwyżki i chętnie się z kimś podzieli. O ile, rzecz jasna, byłabyś skłonna udostępnić mi trochę trunków ze swojej piwnicy.

– Oczywiście – zgodziła się natychmiast. – Kilka butelek to doprawdy niska cena za uwolnienie papy, ale uprzedzam, że już tego próbowałam. Strażnicy biorą wszystko, co przynoszę, ale nic nie robią dla mojego ojca. Myślę, że jestem obiektem ich drwin.

– Mają zatem osobliwe poczucie humoru – odparł z galanterią i uniósł kieliszek, żeby wznieść toast na jej cześć.

Lisette pomyślała, że Jay to dżentelmen w każdym calu. Był rycerski, miał nienaganne maniery i często się uśmiechał, choć jego oczy pozostawały poważne. Choć wydawał się pogodny, był czujny i ostrożny, jakby nie darzył nikogo zaufaniem. Nie miała pojęcia, czy przypadkiem w czymś mu nie

uchybiła. Może został zmuszony do podjęcia się tej niebezpiecznej misji, by jego dziadek mógł powrócić na łono rodziny, i z niechęcią podchodził do kwestii uwolnienia nieznanego Francuza. A jeśli po prostu żywił niechęć do niej jako do kobiety? Cóż, nic jej to nie obchodziło! Dopóki im pomagał, zamierzała traktować go uprzejmie, lecz z dystansem.

– Na jutro rano przygotuję skrzynkę calvadosu – zapowiedziała. – A także powóz, którym pojedziemy do więzienia w Honfleur.

– Masz chęć mi towarzyszyć? – zdumiał się.

– Naturalnie. Jeśli przygotowałeś już plan, chcę go poznać pierwsza i wesprzeć cię w każdy możliwy sposób.

– Byłoby rozsądniej, gdybyś zaczekała w domu.

– Bardzo źle znoszę oczekiwanie – przyznała z uśmiechem. – Sir John to potwierdzi. Anioły poskapiły mi daru cierpliwości, kiedy obdarowywały mnie zaletami.

– Nie wątpię, że jest ich mnóstwo – powiedział uprzejmie. Lisette znowu pomyślała, że jego miłym słowom brakuje przekonania. – Niech będzie, skoro nalegasz. Proszę tylko, byś pozostała w powozie, kiedy wyjdę na rekonesans. Władze więzienia nie powinny wiedzieć, że się znamy.

– Postąpię wedle twoich zaleceń – obiecała łagodnie.

Umilkli, gdy służba wynosiła zastawę, aby zrobić miejsce na desery. Gdy ponownie zaczęli rozmawiać, Jay wydawał się bardziej zainteresowany paryskimi nowinami niż uwolnieniem hrabiego.

– Niedawno bawiłam w stolicy i panował tam chaos – powiedziała Lisette. – Rzuciły mi się w oczy brud, nędza i przygnębienie. Wszyscy przejmują się tym, co przyniesie przyszłość. Tłum zrobił się nieobliczalny.

– Miałem okazję poznać Mirabeau, kiedy przyjechał do Anglii – zauważył Jay. – Wydawał się ogromnie zainteresowany brytyjską

demokracją.

– I właśnie w niej dostrzegał rozwiązania dla Francji. Nie mam jednak pojęcia, jakim cieszył się poparciem.

Utrzymywał, że skuteczny rząd musi mieć za sobą naród i dlatego społeczeństwo tak go lubiło. A teraz... – Wzruszyła ramionami. – Któż to wie? Kluby polityczne, takie jak jakobini, żyrondyści i kordelierzy, stają się coraz bardziej wpływowe i radykalne. Ludzi zachęca się do kierowania nienawiści przeciwko arystokracji, bez względu na to, czy ktoś na to zasłużył, czy nie.

– A zatem im szybciej wywieziemy z Francji ciebie i twojego ojca, tym lepiej – podsumował Jay.

Wkrótce zapadł zmierzch i Jay zaproponował, że odprowadzi Lisette do zamku, który znajdował się w odległości zaledwie kilku minut spacerem.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Noc była spokojna, lekka bryza ledwie muskała szal Lisette. Z oddali słychać było szum morza, fale rozbijały się o kamieniste ujście rzeki niespełna dwa kilometry dalej. Na czarnym niebie błyszczał rogal księżycy w asyście nieprzeliczonych gwiazd.

Ten sielski spokój osobliwie kontrastował z sytuacją w Paryżu, gdzie znajdowało się zarzewie konfliktów; gdzie masowo powstawały mundury i broń na wojnę z Austrią, gdzie na rogatkach wzniesiono barykady obsadzone przez rewolucjonistów w czerwonych czapkach, gdzie trwały nieustanne kontrole arystokracji i konfiskata majątków.

Lisette cieszyła się, że monsieur Drymore zapobiegliwie przyplłynął do Normandii własnym jachtem, dzięki czemu nie musieli stawiać czoła tłuszczy na drodze z Paryża do Calais. Mimo to czekała ich przeprawa ze strażnikami więziennymi i konieczność błyskawicznego przetransportowania hrabiego na łódź.

– Doskonale mówisz po angielsku – odezwał się w końcu Jay, zapewne obligowany uprzejmością.

– Moja matka była Angielką – wyjaśniła. – Ojciec poznał ją w roku tysiąc siedemset sześćdziesiątym czwartym, podczas pobytu w Londynie, i oboje zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Jej rodzice nie aprobowali jednak tego związku, bo matka pochodziła ze starego, arystokratycznego rodu, a mój ojciec był tylko wnukiem kupca, który wkupił się w świat szlachetnie urodzonych.

– Mimo to wzięli ślub.

– Tak. Mama zamieszkała z papą we Francji i już nigdy nie wróciła do

domu. Rzadko kiedy wspominała o rodzinie. Powiedziała nam, że nie potrzebuje nikogo poza papą, Michele i mną, ale czasami się zastanawiam, czy po prostu nie pogodziła się z losem, bo nie mogła się mu przeciwstawić. Zmarła na malarię, na którą zachorowała podczas podróży z papą po Indiach.

– Przykro mi. Przyjmij moje wyrazy współczucia.

– Dziękuję. Muszę cię jednak ostrzec, że rozgoryczony papa darzy Anglików niechęcią i nie spodoba mu się, iż jeden z nich pośpieszył mu na ratunek.

– Niemniej przyjaźni się z moim dziadkiem, czyż nie?

– Och, jak najbardziej, ale sir John tak długo mieszka we Francji, że praktycznie jest już jej obywatelem.

– Wątpię, aby uważał się za Francuza. Z całą pewnością nie może się doczekać powrotu do ojczyzny.

– Tak, wiem – westchnęła. – Jeśli uda nam się zbiec do Anglii, papa będzie żył na wygnaniu. Ich role się odwrócą.

– Ale hrabia nie będzie wzbraniał się przed wyjazdem, prawda? – zapytał. – Nie zmuszę go do ucieczki, jeśli postanowi tutaj zostać.

– Najpierw trzeba go uwolnić, potem zobaczymy, co ma do powiedzenia. Wątpię jednak, aby się sprzeciwiał wyjazdowi z kraju.

– A ty? – spytał Jay łagodnie. – Boisz się?

– Nie zaprzeczę, bobym skłamała, ale dla dobra papy postaram się być dzielna.

– Moim zdaniem już dowiodłaś, że nie brak ci odwagi – zapewnił ją. – Czym innym jednak jest odwaga, czym innym brawura. Błagam cię, byś o tym pamiętała.

Powiedział to tak żarliwie, że spojrzała na niego ze zdumieniem. Jay patrzył jednak prosto przed siebie i nic nie umiała wyczytać z jego miny.

– Taki mam zamiar. Opowiedz mi teraz o sobie – poprosiła. – Wiem tylko to, co powiedział mi sir John. Czy jesteś żonaty?

– Kiedyś byłem, lecz moja żona zmarła.

– Przepraszam, nie chciałam poruszać bolesnego tematu.

– To się stało ponad trzy lata temu. Do wypadku doszło, gdy byłem na morzu.

– Nie myślałeś potem o ponownym małżeństwie?

Spojrzał na nią ostro, ale zaraz potem odwrócił wzrok.

– Nie – mruknął. – Raz w zupełności wystarczy. Nie chcę przechodzić przez to samo ponownie i wolę oszczędzić dramatu moim dzieciom.

– Masz dzieci?

– Tak, dwoje. Edward ma dziesięć lat, Anne osiem. Na czas mojego wyjazdu zajmują się nimi dziadkowie.

Gdy mówił o dzieciach, jego głos złagodniał. Lisette uświadomiła sobie, że ten pozornie lodowaty człowiek najwyraźniej ma serce.

– Twoi rodzice to córka i zięć sir Johna?

– Tak.

– Na pewno cudownie mieć taką dużą rodzinę – westchnęła z żalem. – Ja mam tylko papę i Michela.

– Może spróbujemy odnaleźć twoich angielskich krewnych?

– Wątpię, aby mnie przyjęli z otwartymi ramionami – westchnęła. – Ani razu nie napisali do mamy.

– Mówimy o sprawie sprzed lat. Skoro moja mama tak bardzo pragnie spotkać się z sir Johnem, to może twoi dziadkowie też mają ochotę cię zobaczyć?

– Wstrzymajmy się z tymi rozważaniami do uwolnienia papy, dobrze? – zaproponowała.

Minęli bramę zamku. W świetle pochodni przed drzwiami wejściowymi widać było drzewko wolności, które rzucało długi cień na żwirowy podjazd. Roślina straciła już liście, ale ozdoby nadal na niej wisiały.

– Cóż to takiego? – spytał Jay.

Wyjaśniła mu i dodała:

– Brak mi śmiałości, by nakazać usunięcie drzewka. W ten sposób tylko rozjuszyłabym tłum jeszcze bardziej, a nie chcę pogarszać sytuacji ojca.

– Sama mogłabyś trafić za kratki – dodał.

– Właśnie.

Drzwi otworzyła im Hortense.

– Lissie, okropnie martwiłam się o ciebie! – wykrzyknęła. – Wyszłaś na bardzo długo. Żałuję, że puściłam cię samą. Przecież mogło ci się coś stać.

Popatrzyła ponuro na Jaya, jakby to on zawinił.

– Byłam całkowicie bezpieczna w towarzystwie sir Johna i *monsieur* Drymore'a – zapewniła ją Lisette. – Rozmawialiśmy o sposobach uwolnienia papy. – Spojrzała na Jaya. – Hortense jest moją guwernantką i opiekunką, więc troszczy się o mnie. Dziękuję za odprowadzenie, *monsieur*. *Bonsoir*. Do jutra.

Podawała mu rękę, którą ujął, i pochylił się w ukłonie.

– Sługa uniżony, *mademoiselle*. Przyjdę o dziesiątej.

Odwrócił się i odszedł, nie odwracając głowy. Po chwili szcęknęły zamykane drzwi, a płomień pochodni zamigotał i zgasł. Podjazd i upiorne drzewko pogrążyły się w mroku.

Wędrując wiejską drogą do Honfleur, Jay rozmyślał o czekającym go zadaniu i o kobiecie, która poprosiła go o pomoc. Nie nazwałby Lisette najbardziej kobiecą z dam. Była za wysoka i za chuda, miała nieco zbyt ostre rysy, ale jej szarobłękitne oczy zdradzały inteligencję oraz upór. Innymi

słowy, mogła mu narobić kłopotów. Uśmiechnął się pod nosem, przewidując awantury. Przywykł do nich, a także do egzekwowania poleceń.

Tylko czy można wydawać polecenia kobiecie? Z własnego smutnego doświadczenia wiedział, jak trudne to bywa. Marianne nie spełniała najprostszycy prósb, nigdy nie wzięła pod uwagę dobra własnych dzieci, nie zamierzała rozważać konsekwencji swojego uporu i śmiejąc się, robiła, co chciała. Rezultaty okazały się tragiczne.

Próby pocieszania dzieci i udawanie, że między nim a ich matką wszystko dobrze się układa, było trudne i okupione wielkim wysiłkiem. Jay nie zamierzał ponownie przez to przechodzić. Lisette Giradet swoimi pytaniami obudziła tamte wspomnienia. Postanowił nad sobą zapanować i skupić się na bieżącym zadaniu.

Zamiast wrócić do willi dziadka, udał się do jednej z miejskich gospód, gdzie wcześniej umówił się z Samem. To zapuszczone, brudne miejsce znajdowało się nieopodal więzienia. Sam, który przez cały dzień badał grunt, już czekał w kącie sali, razem z dwoma mężczyznami w niebieskich mundurach Gwardii Narodowej, których najwyraźniej podejmował. Na stoliku Jay dostrzegł kilka pustych butelek po cydrze.

– A oto mój przyjaciel James Smith – oznajmił Sam koszmarłą francuszczyzną, przedstawiając Jaya fałszywym nazwiskiem, tak jak się wcześniej umówili. – Jimmy, to *monsieur* Bullard i *monsieur* Cartel.

Jay uściskał im ręce, po czym sięgnął po kieliszek i nalał sobie cydru. Gdy spróbował, skrzywił usta i wypluł płyn na podłogę.

– Smakuje jak ocet – burknął. – Sam, druhu mój, nie mogłeś poczęstować naszych przyjaciół czymś lepszym?

– Nic innego nie mają w tym zapomnianym przez Boga miejscu – odparł Sam po angielsku i dodał cicho: – To strażnicy więzienni.

– Co tam gadasz? – odezwał się Bullard, wyższy z tej dwójki, o czerwonym obliczu i połamanych zębach. – Mów po francusku.

– Obawiam się, że mój przyjaciel zbyt słabo zna wasz język – wyjaśnił Jay. – Ja będę tłumaczył. Przeprasza, że w Czarnym Koniu nie serwują niczego lepszego.

– Nam smakuje. A tobie co się nie podoba w naszym cydrze? – obruszył się Francuz. – I skąd tu się wzięli dwaj Anglicy?

– Chodzi o handel, moi przyjaciele – roześmiał się Jay. – Kupuję dobry calvados, żeby go przewieźć do mojego kraju.

– Przemytnicy! – Cartel również się roześmiał. – I to w takich czasach!

– Nawet bardziej w takich czasach, bo trudno teraz handlować uczciwie.

– Jay pokiwał głową. – Jak inaczej pilibyśmy zacząć francuską brandy, do której przywykliśmy? Ale nie zamierzam zabierać tego sikacza do domu. Znacznie lepszy trunek znajdę w château Giradet.

– W château Giradet! – zdumiał się Bullard. – Dlaczego akurat tam?

– Bo podobno robią tam najlepszy calvados w okolicy, a hrabia Giradet tanio mi go sprzedaje.

– Co wiesz o hrabim Giradecie?

– Nic a nic. Nie było go, gdy tam zawitałem. Jego córka twierdzi, że jest pod kluczem.

– Pod kluczem! – Francuzi roześmiali się hałaśliwie. – Tak, gnije w więzieniu i pewno zawiśnie, gdy Henri Canard się z nim rozprawi.

– Mam nadzieję, że wcześniej zdążę ubić z nim interes – mruknął Jay. – Córka nie chce mi niczego sprzedać bez pozwolenia ojca. Co prawda dała mi skrzynkę, ale cóż to jest jedna skrzynka dla tylu moich spragnionych przyjaciół w Anglii?

– Kiedy go skażą, jego dobra zostaną skonfiskowane – zapowiedział

Bullard.

– Zatem muszę się pośpieszyć. Kto nadzoruje więzienie?

– My – odparł Bullard.

– No to szczęście mi sprzyja. – Jay rozejrzał się i zawołał gospodarza, żeby przyniósł calvados w miejsce cydru.

– Mniemam, że pozwolicie mi się z nim spotkać?

– Zaraz, zaraz – zaproponował Cartel. – A co z tego będziemy mieli?

– Pieniądze. Zadne liwry, nie te papierowe świstki, co to ich ostatnio na kopy.

Francuzi szeroko otworzyli usta. Złote monety wycofano z obiegu na rzecz papierowych *assignats* i zakazano ich użycia, choć niejeden nadal wołał kruszec. Cartel popatrzył na Bullarda, a potem na Jaya.

– Może być.

– Kiedy macie służbę?

– Jutro, przez cały dzień – oświadczył Bullard.

– Przyjdę z rana. – Wstał, nie upiwszy calvadosu. – Idziesz ze mną, Sam?

– Nie, chyba jeszcze trochę tu zabawię. – Sam mrugnął do niego porozumiewawczo.

Jay pośpiesznie wyszedł na świeże powietrze, upewnił się, że nie jest śledzony, i wrócił do willi dziadka.

Sir John czekał na niego w salonie.

– Jak poszło? – zapytał.

– Ale co? – Jay nadal rozmyślał o więziennych strażnikach.

– Rozmowa z Lisette. Czy coś postanowiliście?

– Nie. Dopóki nie udam się do więzienia i nie sprawdzę, z czym przyjdzie nam się zmierzyć, nie przygotuję planu. Poznałem jednak dwóch

strażników. Biorą mnie za przemytnika. – Zaśmiał się nieoczekiwanie. – Chyba nim jestem, chociaż to nie brandy będę szmuglował, tylko ludzi. To znaczy, jeśli hrabia wyrazi zgodę. Zdaniem *mademoiselle* Giradet nie przepada za Anglikami.

– Nie możesz go uwolnić, a następnie zostawić w zamku ani nawet we Francji. Błyskawicznie go znajdą i ponownie zamkną.

– Wiem. Ufam, że *mademoiselle* go przekona, iż w Anglii zostanie przywitany z otwartymi ramionami. Mnóstwo francuskich *émigrés* już rozpoczęło tam nowe życie, więc nie będzie osamotniony.

– Lisette to urocza dziewczyna, choć może nie najpiękniejsza, a i dobra córka. Hrabia jest moim najlepszym przyjacielem, odkąd znalazłem się na wygnaniu.

– Jak do tego doszło? – spytał Jay. – Rodzice nigdy o tym nie mówią.

– No oczywiście. – Sir John się roześmiał. – Jestem czarną owcą w rodzinie. Ośmieliłem się stanąć po stronie pretendenta do tronu i z własnej woli opuściłem kraj tuż po powstaniu. Jednak gdy młody pretendent, Karol Edward Stuart, pojechał do Anglii szukać sprzymierzeńców, udałem się tam razem z nim. To było niemądre i brawurowe, a uciec zdołałem jedynie dlatego, że twój ojciec i Sam Roker mi pomogli, w dodatku pod warunkiem, że moja noga nigdy nie postanie w Anglii.

– Sam Roker? Znasz Sama?

– Tak. To on wprowadził mnie bezpiecznie na pokład statku. – Zachichotał. – Musiał jednak ogłuszyć Jamesa, aby to uczynić.

– Dlaczego?

– James służył w marynarce wojennej króla Jerzego i pomoc uciekinierowi źle by się dla niego skończyła. Był gotów to zrobić z wielkiej miłości do Amy, jednak Roker go powstrzymał.



- Sam to dobry człowiek i zaufany sługa. Przywiozłem go ze sobą.
- Mniemam, że za mną nie przepada – uśmiechnął się sir John.
- Pewnie nie, ale dla moich rodziców zrobiłby wszystko.
- Twoi rodzice są ze sobą bardzo szczęśliwi, prawda?
- Tak. Mama jest wyjątkowa, a ojciec za nią szaleje.

Na chwilę obaj zamilkli.

– Niełatwo jest na wygnaniu. – Sir John pokiwał głową. – Osiedliłem się w Honfleur, gdyż mnóstwo angielskich kupców korzystało z tego portu, dzięki czemu wiedziałem, co się dzieje w domu. Teraz, przez blokadę, to się skończyło i coraz bardziej tęsknię za ojczyzną.

Jay usłyszał smutek w głosie starszego pana. Nic dziwnego, że w takich okolicznościach cieszyła go przyjaźń z pół- Angielką Lisette.

– *Mademoiselle Giradet* wspominała, że jej matka była naszą rodaczką – zauważył.

– Tak, pochodziła z Wentworthów. Była córką hrabiego Wentwortha. – Zdumiał go cichy okrzyk, który padł z ust Jaya. – Znasz tę rodzinę?

– Wiem o niej co nieco. – Jay szybko odzyskał panowanie nad sobą. – Mów dalej, proszę.

– Hrabia wpadł w szal, gdy mu powiedziała, że chce wyjść za Gervais'a i zamieszkać we Francji. Wydziedziczył ją w nadziei, że zmieni zdanie, ale Louise zawsze była uparta. Tak czy owak, pieniądze nie stanowiły problemu, bo Gervais miał ich w bród. Najgorsze było coś innego, o czym mi często wspominał. Została odcięta od ukochanej rodziny, zwłaszcza od matki, i choć nigdy nie narzekała, wiedział, że bardzo przeżywa rozłąkę. To nas połączyło.

– A jej córka? Ona też tak się czuje?

Informacja, że kobieta, której pośpieszył na ratunek, jest spokrewniona z Wentworthami, głęboko go zaszokowała. Znow poczuł furję, która dopadła

go, gdy wrócił do domu po długiej podróży i przekonał się, że jego żona jest nieobecna, a dzieci zostały tylko z guwernantką. Panna Corton oświadczyła, że pani nie ma już od kilku dni i nie wiadomo, gdzie przebywa.

– Dzieciom powiedziano, że wyjechała na krótkie wakacje z przyjaciółmi – dodała.

Dopiero matka Jaya wyznała mu prawdę.

– Chyba zamieszkała z Geraldem Wentworthem w Hertfordshire – oznajmiła wtedy. – Skandal najwyraźniej im nie przeszkadza.

I Jay nie wiedział, jak Wentworth zdołał uwieść jego żonę, ale nie zamierzał puścić tego płazem. Matka bardzo mu odradzała konfrontację, prosząc, aby nie wywoływał wilka z lasu, ale był tak wściekły, że nie chciał słuchać. Pojedynek odbył się na terenie zamku Wentworth. Niestety, broń wybierał oponent, a w dodatku obecni byli jego liczni bliscy przyjaciele. Niemniej Jay dobrze władał szablą i nikt nie interweniował, gdy stał nad rozbrojonym Wentworthem, z bronią uniesioną do zadania ostatecznego ciosu. Nie mógł tego jednak zrobić, więc odszedł z obrzydzeniem, przy akompaniamencie złorzeczeń pokonanego.

Plotki szalały przez wiele miesięcy. Dżentelmen nie mógł zwyciężyć w pojedynku, a następnie nie zadać *coup de grace*. Wielu drwiło z Jaya, inni z kolei twierdzili, że boi się zemsty Wentwortha za to upokorzenie – cóż, wstydem było przegrać i przeżyć tylko dlatego, że przeciwnikowi nie wystarczyło siły woli, by dokończyć pojedynek.

Jay wiedział, że nic z tego nie było winą mademoiselle Giradet i że nie powinien wiązać tamtej sprawy z zadaniem. Musiał je wykonać, a potem każde z nich mogło pójść swoją drogą.

– Lisette? – mruknął sir John w odpowiedzi na jego pytanie. – Może trochę, ale to jedynie moje domysły. Podobnie jak matka, i ona nie narzeka.

– A jej brat? Możesz mi o nim opowiedzieć?

– To bliźniak Lisette i odkąd zakończył edukację, służy na dworze króla Ludwika – najpierw jako paź, potem jako koniuszy. Wydaje mi się, że Gervais musiał nieźle zapłacić i długo się starać, aby Michel otrzymał to stanowisko. W końcu nie są starą szlachtą. To był wspaniałomyślny gest ze strony hrabiego. Bardzo kochał syna i nie chciał się z nim rozstawać, ale pragnął, by Michel znalazł swoje miejsce na dworze, i zachęcał go do wyjazdu. Michel jest lojalnym sługą króla i zdaniem Lisette nigdy by go nie porzucił. Martwi się o brata, ale jest przekonana, że król go obroni.

– A ty w to wierzysz?

– Kto wie? – Sir John wzruszył ramionami. – Król przyjął nową konstytucję i to spodobało się ludziom, ale gdy spróbował uciec, niewątpliwie po to, by zdobyć poparcie za granicą, stracił je we własnym kraju. Równie dobrze mógłby teraz przebywać w więzieniu. Podejrzewam, że dopóki Legislatura będzie podzielona w jego sprawie, pozostanie bezpieczny i tym samym Michel również.

– Więc *mademoiselle* nie ma nic przeciwko temu, by go zostawić w kraju?

– Myślę, że będzie jej ciężko, gdyż byli sobie bardzo bliscy w dzieciństwie, ale przede wszystkim zależy jej na uwolnieniu ojca.

– Wobec tego musimy zacząć działać – oświadczył Jay stanowczo.

– Co mam zrobić?

– Chwilowo nic. Może uporządkuj swoje sprawy i zgromadź wszystko, co chciałbyś zabrać do Anglii. Pamiętaj jednak, że duże i ciężkie przedmioty nie wchodzi w grę. Bagaże trzeba przetransportować na pokładzie „Lady Amy”, a nie powinniśmy przyciągać niepożądaną uwagę. *Mademoiselle Giradet* zamierzam powiedzieć to samo.

- To znaczy, że mogę wrócić? – upewnił się sir John.
- Tego życzy sobie mama.
- I ja również. Zrobię wszystko, żeby ponownie spotkać się z córką.

Możesz na mnie liczyć.

Następnego dnia konie hrabiego Giradeta były zaprzężone do powozu już wczesnym rankiem. Lisette przypuszczała, że pozwolono jej zatrzymać ekwipaż tylko dlatego, że nikomu nie przyszło do głowy jej go odebrać. Chłopi nie wiedzieliby, co z nim zrobić – jazda powozem byłaby dość ostentacyjna i mogłaby ściągnąć potępienie na ich głowy. Bieda i brud były teraz w modzie, zwłaszcza wśród zamożnej części populacji. Żeby się nie wyróżniać z tłumu, Lisette włożyła najbardziej sfatygowaną suknię, jaką udało się jej znaleźć, z granatowego batystu, którą przewiązała szalem w kolorze jaskrawej rewolucyjnej czerwieni. Nie chcąc nosić frygijskiej czapki z rewolucyjną kokardą, postanowiła chodzić z gołą głową i tylko przewiązała gęste jasne loki czerwoną wstążką.

Zeszła do holu, gdzie już czekał Jay, którego Hortense wpuściła do domu. Wszyscy służący poza nią i Georgesem uciekli.

Lisette dygnęła w odpowiedzi na ukłon Jaya.

– Dzień dobry, *monsieur* – przywitała się. – Jestem gotowa, a skrzynka naszego najlepszego calvadosu czeka już w kufrze na powozie. Mam nadzieję, że to wystarczy.

– Chwilowo na pewno. – Pomógł jej wejść do powozu usiadł obok niej.

– Być może później będziemy potrzebowali więcej.

Usadowili się wygodnie i powóz ruszył w krótką drogę do Honfleur.

– Poznałem już dwóch strażników – powiedział Jay. – Myślą, że jestem przemytnikiem i kupuję brandy od hrabiego. Za łapówkę pozwolą mi z nim porozmawiać.

- Calvados ma stanowić tę łapówkę? – domyśliła się
  - 1 pieniądze.
  - Ile?
  - Jeszcze nie znam ich ceny. – Wzruszył ramionami.
  - I wtedy uwolnią papę?
  - O tym nie było mowy. Na razie wolno mi z nim tylko porozmawiać.
  - Och. – W głosie Lisette słysząc było rozczarowanie. Płacenie ogromnych sum za samą rozmowę nie wydawało się jej szczególnie dobrym pomysłem. – A co się stanie, kiedy już porozmawiacie?
  - Jeszcze nic nie postanowiłem. Wszystko zależy od tego, co zdołam odkryć.
  - Co ja mam robić?
  - Chwilowo nic. Nie chcę, aby strażnicy pomyśleli, że mamy ze sobą coś wspólnego, gdyż nabiorą podejrzeń. Proponuję, abyś udała się na zakupy, a następnie wróciła do domu i tam na mnie poczekała.
  - Mam czekać? – oburzyła się. – I to tyle? Jestem w gorączce, a oczekiwanie będzie straszne! Chyba mogę się do czegoś przydać?
  - Może później. W Anglii będziesz potrzebowała pieniędzy, więc po powrocie do domu zbierz najcenniejsze rzeczy, złoto i srebro, biżuterię, lecz nic zbyt dużego, i wszystko spakuj. Dopilnuj też, by konie były wypoczęte. Zapewne będziemy musieli podróżować w pośpiechu.
  - Tak właśnie zrobię. Ale nie zostawimy Hortense? – zapytała z niepokojem.
  - Nie, jeśli nie przeciążysz powozu, a ona będzie gotowa do drogi.
  - Obie będziemy.
- Dojechali do końca ulicy, na której znajdowało się więzienie, i Jay nakazał Georges'owi zatrzymać powóz.

– Zostawię cię tutaj – zwrócił się do Lisette. – Udaj się po sprawunki i nakupuj tyle jedzenia, jakbyś nie zamierzała w najbliższej przyszłości opuszczać zamku.

Wyjął skrzynkę brandy z kufra i po chwili powóz z zamyśloną Lisette w środku skierował się do centrum miasta.

Jay zaniósł butelki brandy do więzienia i postawił je na biurku przed Bullardem, który zapisywał coś w rejestrze. Na dźwięk pobrzękującego szkła strażnik podniósł wzrok.

– O, Anglik – mruknął.

– Mówiłem, że przyjdę. Dobiliśmy targu.

– Najpierw chcę zobaczyć pieniądze.

Jay wyciągnął z kieszeni sześć liwrów i położył je na stole, gdzie załśniły w świetle słońca, wpadającego przez zakurzone okno. Przed wyjazdem z Londynu pobrał je z banku, który przyjmował obcą walutę od *émigrés* w zamian za suwereny. Jay domyślał się, że bankier musiał być zachwycony, dokonując odwrotnej transakcji. Dla strażników takie pieniądze stanowiły niewiarygodne bogactwo.

Bullard podniósł jedną z monet i ją ugryzł, a następnie zawołał Cartela i jeszcze jednego pełniącego służbę strażnika.

– Wygląda na to, że dotrzymał słowa. – Wskazał na Jaya.

– Pozwolimy mu porozmawiać przez chwilę z więźniem?

– To pewno nie zaszkodzi. – Cartel wygłodniałym wzrokiem wpatrywał się w liwry. – Philippe go zaprowadzi.

– Jeśli wpierw dostanę swoją część – oznajmił trzeci mężczyzna.

Podniósł dwie monety i wsunął je do kieszonki kamizelki. Następnie skinął ręką na Jaya, żeby za nim poszedł.

Więzienie nie było duże, składało się na nie zaledwie sześć cel. Bez

wątpienia przed rewolucją w mieście rzadko popełniano przestępstwa. Teraz jednak polityczni więźniowie byli ciasno upchnięci za kratkami. Jay, który już w marynarce przywykł do życia w kiepskich warunkach, skrzywił się, czując piekielny smród.

Strażnik zatrzymał się przed jedną z cel.

– *Citoyen Giradet!* – wrzasnął. – Do mnie!

Przez chwilę nic się nie działo, po czym więźniowie się rozstąpili i kruchy, stary człowiek podszedł do kraty. Jego widok zaszokował Jaya. Hrabia był brudny, miał na sobie podarte ubranie, jego potargane włosy zwisały w posklejanych strąkach. Od aresztowania się nie golił i wyrosła mu rzadkawa broda. Było jasne, że tak osłabiony starzec nie da rady biec ani zapewne nawet iść, co dodatkowo utrudniało wydostanie go z więzienia.

– Kim pan jest? – zapytał Giradet zachrypniętym głosem.

– Nazywam się James Smith. Przyłynąłem z Anglii.

– Nigdy o panu nie słyszałem. Czego pan chce?

– Kupić calvados, ale pańska córka nie sprzeda mi go bez pańskiego pozwolenia.

Oczy starca pojaśniały.

– Rozmawiał pan z moją córką? – zapytał.

– Tak.

– Jak się miewa? Nie zrobili jej krzywdy?

– Nikt jej nie skrzywdził i zajmuje się wszystkim do czasu pańskiego powrotu. Ale co z brandy?

– *Merde*, tylko o tym myślisz, ty Angliku? – wycodził hrabia z nienawiścią. – Zależy ci jedynie na pieniądzach tej sztywnej dumie?

– Nic pan nie wie o mojej dumie – warknął Jay. – Ale mam pieniądze na calvados.

– Na dodatek liwry – oznajmił strażnik z uśmiechem, a Jay natychmiast zrozumiał, że jakiegokolwiek pieniądze przekazane więźniowi od razu zostaną mu odebrane.

– Moja córka może robić, co chce, i jest tego świadoma, więc po co tutaj przyszedłeś? – Gervais zerknął na Jaya. – Chyba że masz od niej wiadomość.

– Tylko taką, że świetnie sobie radzi.

– Wystarczy – przerwał im strażnik. – Masz swoje pozwolenie, więc rozmowa zakończona. – Położył brudną rękę na rękawie Jaya.

Jay natychmiast ją strząsnął.

– Nie musisz mnie poszturchiwać, człowieku, już wychodzę. – Znow odwrócił się do hrabiego. – Powiem córce, że może się ze mną układać z pańskim błogosławieństwem.

Jeśli hrabia zrozumiał, co usiłował przekazać mu Jay, nie dał tego po sobie poznać.

– Zostaw moją córkę w spokoju, słyszysz? Nie będzie się zadawała z żadnym przeklętym Anglikiem.

Jay zaśmiał się cicho i poszedł za strażnikiem do biura, gdzie dwaj pozostali już napoczęli brandy.

– To ma być jeden z najbogatszych ludzi w Honfleur? – spytał, wskazując na cele. – Jeśli tak, to marnie się prezentuje.

– Będzie się prezentował jeszcze marniej, i to niedługo – mruknął Bullard. – Jego zbrodnie są tak wielkie, że Henri Canard zamierza oskarżyć go w Paryżu. Nie będziemy mieli przyjemności oglądania, jak traci głowę na tym nowym wynalazku, co go zwą gilotyną. Nie widziałem, jak działa, ale głowa ponoć żyje jeszcze parę minut po tym, jak ją oddzielią od ciała.

– Kiedy tam go zawiozą? – Jay próbował nie zdradzić, jakim obrzydzeniem napawa go lekceważący ton rozmówcy. – Mam nadzieję, że



wcześniej zdążę dobić targu z córką hrabiego i przyjąć dostawę towaru.

– Mamy czekać na wezwanie z Paryża. Henri Canard pojechał osobiście po dokumenty niezbędne do transportu więźnia.

– Wobec tego jak najszybciej zakończę sprawę i wyjadę.

– Wyciągnął jeszcze trzy złote monety i położył je na stole. – To za współpracę – oznajmił na odchodnym.

Zamyślony, wrócił do willi dziadka. Z hrabiego zostały tylko skóra i kości, a do tego był znacznie starszy, niż sądził Jay. Zakładał, że Lisette urodziła się, gdy hrabia miał niespełna trzydzieści lat, a ponieważ teraz nie miała więcej niż dwadzieścia pięć lub sześć, jej ojciec powinien mieć około pięćdziesięciu. Z pewnością jednak liczył sobie co najmniej siedemdziesiąt, czyli tyle co dziadek Jaya. Sir John był przy tym zdrowy i czerstwy, hrabia zaś wyglądał tak, jakby wystarczyło dmuchnąć, żeby się przewrócił.

U dziadka zastał i Sama, i Lisette.

– Zdaje się, że kazałem ci jechać do domu i czekać. – Popatrzył na nią.

– Postanowiłam tego nie robić – odparła. – Wiedziałam, że tu wrócisz, i pragnęłam usłyszeć, co się działo.

Jay usiadł w fotelu.

– Nic się nie działo – westchnął. – Po uregulowaniu należności zamieniłem kilka słów z hrabią.

– I co mówił? – zapytała z niepokojem. – Wytłumaczyłeś mu, że próbujemy go wydostać?

– Nie, oczywiście, że nie. Mieliśmy słuchaczy.

– Wobec tego zmarnowaliśmy czas.

– Ależ skąd. Dowiedziałem się, że wysyłają go do Paryża na proces. Henri Canard jest zbyt niecierpliwy, żeby czekać na wezwanie, więc sam po nie pojechał.

– O nie! – jęknęła. – Więc wszystko stracone. Nigdy go nie wyciągniemy z paryskiego więzienia.

Jay usłyszał rozpacz w jej głosie i zapragnął ją pocieszyć. Nigdy dotąd nie czuł niczego podobnego. Szybko jednak wziął się w garść.

– Proszę, nie rozpaczaj. Jeśli mój plan się powiedzie, hrabia nie dotrze do Paryża. Nawet nie opuści Normandii, chyba że na pokładzie „Lady Amy”.

– Jaśnie pan ma plan wydobycia go z więzienia, nim po niego przyjadą?  
– spytał Sam, a jego oczy rozblęły.

– Myślę, że wdarcie się do więzienia i wyciąganie go siłą to kiepski pomysł – odparł Jay z zadumą. – Są inne sposoby, ale potrzeba mi więcej informacji. Muszę wiedzieć, kiedy hrabia ma być transportowany i w jaki sposób. – Odwrócił się do Sama. – Myślisz, że możesz dalej się bratać z tymi strażnikami?

– Na szczęście lepiej rozumiem francuski, niż nim władam – zaśmiał się Sam. – I mam mocną głowę.

Jay popatrzył na Lisette.

– A teraz, *mademoiselle*, odwiozę cię do domu – oznajmił. – Musisz się przygotować, tak jak sugerowałem, a przetrzymywanie koni do tak późnej pory nie jest wskazane, jeśli mamy wyruszyć jutro z samego rana.

– Nie potrzebuję twojego towarzystwa – odparła wyniośle i wstała.

– Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie. Chcę dopilnować, byś bezpiecznie dotarła do domu, i zamierzam przekazać moje polecenia opiekunce, żeby na pewno zostały wykonane.

Lisette nie odpowiedziała i z wysoko uniesioną głową opuściła salon. Jay wzruszył ramionami i uśmiechnął się do pozostałych mężczyzn, a następnie poszedł za nią.

Podróż mijала im w milczeniu, kiedy nagle Lisette przemówiła.

– Myślisz, że to się stanie jutro?

Ton jej głosu był pojednawczy i Jay uśmiechnął się do siebie w ciemnościach powozu. Mimo buńczuczności zachowania Lisette była tylko przerażoną dziewczyną i chciała się na kogoś wesprzeć. Cóż, mogła się wspierać na nim, byle nie nazbyt długo. W końcu pojawił się tu wyłącznie na prośbę matki.

– Nie wiem – odparł. – Ale nie możemy dać się zaskoczyć.

– Będę gotowa – odparła cicho.

Niemal było mu przykro, że tak łatwo się poddała.

– To dobrze – powiedział tylko.

Powóz się zatrzymał, a Jay wyskoczył i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej zsiąść.

– Chcesz porozmawiać z Hortense? – spytała.

– A muszę? – Uśmiechnął się do niej.

– Nie. Powtórzę jej wszystko, co powiedziałaś, a Georges dopilnuje, żeby konie były gotowe.

– Wobec tego życzę ci dobrej nocy. – Ucałował jej dłoń, po czym odszedł szybkim krokiem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Lisette weszła do zamku, czuła się ogromnie wyczerpana. Ufała sir Johnowi, on zaś pokładał zaufanie we wnuku, więc nie pozostało jej nic innego, jak iść w ślady starego przyjaciela. Jay Drymore najwyraźniej przywykł do wydawania rozkazów, dzisiaj też był wyjątkowo stanowczy rzeczowy. Zastanawiała się, jak sobie dawał radę z Francuzami, którzy z natury rzeczy mieli wybuchowy temperament. Gdyby coś poszło źle, strażnicy nie zawahaliby się zabić papy, jak również jego wyzwolicieli. Czy komandor zdawał sobie z tego sprawę? Nawet liwry by ich nie ocaliły.

Hortense już na nią czekała.

– Lissie, gdzieś ty się podziewała przez cały dzień? – wybuchnęła. – Myślałam, że wrócisz wiele godzin temu. Nieładnie tak mnie martwić. Myślę, że ten Anglik rzucił na ciebie urok.

Lisette usiadła ciężko na sofie.

– Nonsens – oznajmiła. – Przybył uratować papę i to oczywiste, że musieliśmy porozmawiać, nic poza tym. Zresztą nie spędziłam dnia w jego towarzystwie. Rozstaliśmy się, nim poszedł do więzienia.

– Cieszę się, że miał dość oleju w głowie, aby nie zabierać cię do tego okropnego miejsca. Ale gdzie byłaś?

– Poszłam na targ, gdzie kupiłam jedzenie i wysłuchałam plotek. Król stracił całą władzę i mówi się, że zostanie wtrącony do więzienia.

Hortense aż jęknęła.

– Chyba nie odważą się zrobić tak okropnej rzeczy?

– Kto ich wie? – westchnęła Lisette. – Podobno Maria Antonina spiskuje z Austriakami.

– Wcale bym się nie dziwiła. Co jeszcze?

– Po drodze do domu odwiedziłam sir Johna. *Monsieur* Drymore dołączył do nas po powrocie z więzienia. Mówił, że podobno mają przewieźć papę do Paryża na proces. Chyba zamierza zniecka zaatakować strażników, ale nie zdradził mi szczegółów.

– Dlaczego nie?

Lisette wzruszyła ramionami.

– Chyba mi nie ufa – odparła.

– Co za arogancki głupiec!

– Nie, Hortense, może i jest arogancki, jak to Anglicy, ale na pewno nie jest głupi. Kazał mi przygotować się do szybkiego wyjazdu. Ty też możesz jechać z nami, oczywiście, jeśli zechcesz. Wiem, że to dla ciebie trudne, więc nie będę nalegała.

– Oczywiście, że pojedę. Myślisz, że puściłabym cię samą?

– Dziękuję, Hortense. Jestem tak zmęczona, że od razu położę się spać i ty też powinnaś. Ale jutro z samego rana bierzemy się do pakowania.

W końcu udało jej się zasnąć, lecz obudziła się rano zmęczona i z ciężką migreną. Hortense dała jej ziółka zmusiła ją do przełknięcia śniadania, po którym Lisette poczuła się na tyle dobrze, aby spakować kilka sztuk ubrań oraz nieco przyborów toaletowych do dwóch kufrów, a potem znalazła aksamitną torbę i ukryła w niej wszystkie klejnoty: naszyjniki, kolczyki, bransolety i diademy. Niektóre z nich odziedziczyła po matce, inne kupił ojciec. Wiedziała, że francuskie władze nie ucieszyłyby się, że wywozi kosztowności z kraju, więc ukryła je wewnątrz jednej z poduszek w powozie.

Miała w domu trochę papierowych *assignats*, bezwartościowych w Anglii, ale trzymała pieniądze i papiery wartościowe w banku w Honfleur.

– Jadę do Honfleur – zwróciła się do Hortense. – Muszę podjąć

pieniądze z banku.

– Myślisz, że to dobry pomysł, Lissie? – zaniepokoiła się Hortense. – Jeśli to zrobisz, stanie się jasne, że planujesz ucieczkę. W ten sposób postawisz władze na nogi.

– *Monsieur* Gascon od lat jest bankierem naszej rodziny. Nie zdradzi mnie.

– Tego nie możesz być pewna. Teraz ludzie boją się mieć sekrety.

– Powiem, że potrzebuję pieniędzy na prawnika, który chce bronić ojca, ale nalega na płatność gotówką.

– Skoro musisz. – Hortense nie wydawała się przekonana. – Boję się, że Anglika to nie ucieszy.

– A ja myślę, że bardzo ucieszy – oznajmiła Lisette z uporem w głosie.

– Będzie to oznaczało, że zdołam zapłacić mu za fatygę, a nam uda się rozpocząć niezależne życie w Anglii, bez zdawania się na cudzą łaskę.

– Czy mam kazać Georgesowi zaprząć konie?

– Nie. Mają być wypoczęte i gotowe do drogi. Pójdę pieszo. Poza tym dzięki temu przejdzie mi ból głowy.

– Wobec tego idę z tobą.

Lisette się nie sprzeciwiała, więc wkrótce obie wyruszyły do miasta, ubrane w skromne suknie, z czerwonymi szarfami narzuconymi na ramiona i wstążkami we włosach. Trudno by było odróżnić, która jest służącą, a która panią, gdyby Hortense nie niosła małego kosza na zakupy. Po drodze spotkały kilka osób, ale nikt się z nimi nie przywitał, nikt się nawet nie uśmiechnął.

W banku Hortense zaczekała w przedsionku, a Lisette poszła do gabinetu bankiera.

– Moja droga *mademoiselle*, nie mogę wypłacić pani pieniędzy ojca – powiedział *monsieur* Gascon z zakłopotaniem. – Rachunek jest prowadzony

na jego nazwisko, zatem tylko on może pobrać oszczędności.

– Przecież papa jest w więzieniu!

– Słyszałem.

– Potrzebuję ich na obronę, a to kosztuje. Ostatnio prawnicy żądają niebotycznych sum za swoje usługi.

– Gdyby mogła pani odwiedzić hrabiego i wziąć od niego pisemne upoważnienie, wówczas chętnie spełniłbym pani prośbę.

– Nie pozwolą mi się z nim zobaczyć.

– Zatem bardzo mi przykro.

– Myślałam, że jest pan przyjacielem. – Lisette była rozczarowana i zła.

– A jest pan taki jak inni. Dzięki papie dobrze pan sobie radził. Czy to się już nie liczy?

Monsieur Gascon wydawał się przygnębiony.

– Bardzo mi przykro. Nie śmiem tego zrobić. – Umilkł na chwilę, po czym dodał: – Ma pani nieco pieniędzy pozostawionych przez matkę. Te mogę pani wypłacić.

– Więc proszę to zrobić w złotych monetach, liwrach lub ecu, a nie w banknotach.

– Sam nie wiem... – Zawahał się.

– Proszę, przynajmniej tyle. – Spojrzała na niego błagalnie.

– No dobrze. – Poszedł do sejfu i go otworzył, a następnie odliczył odpowiednik tysiąca liwrów w monetach, które włożył do sakiewki i wręczył Lisette. – Miejmy nadzieję, że pani nie ograbią, nim zdoła je pani wykorzystać.

Lisette ukryła pieniądze w kieszeni sukni i przewiązała się w talii czerwoną szarfą niczym pasem; jej końce zwisały teraz luźno, zakrywając wybrzuszenie, które tworzyła sakiewka. Następnie Lisette pożegnała się z

bankierem i wyszła.

– Co teraz? – spytała Hortense, poznawszy przebieg zdarzeń. –  
Wracamy do domu?

Znalazły się na ulicy, gdy akurat przejeżdżał nią czarny powóz.

– To Henri Canard wraca z Paryża – oznajmiła Lisette na widok  
mężczyzny, który siedział w środku. – Chodźmy.

– Ruszyła za powozem.

– A dokąd to? – Hortense, starsza, grubsza i nie tak zwinna jak Lisette,  
ledwie mogła dotrzymać jej kroku.

– Porozmawiam z nim. Może zgodzi się uwolnić papę za odpowiednią  
cenę.

– Przecież wiesz, że nie. Tylko mrugniesz, a on każe cię wtrącić do  
więzienia. I jak wtedy pomożesz papie? Zostaw tę sprawę Anglikowi.

– Nie – odparła Lisette stanowczo. – Chcę uniknąć rozlewu krwi. A to,  
co planuje *monsieur* Drymore, mogłoby się tak skończyć.

Powóz znikł w oddali, jednak Lisette wiedziała, gdzie mieszka prawnik,  
i ruszyła w tamtym kierunku.

Canard miał duży dom w centrum miasta. Gdy Lisette dotarła do  
budynku, powozu już pod nim nie było, ale nie wątpiła, że właściciel jest w  
środku. Przystanąła tylko na chwilę, aby złapać oddech, a następnie podeszła  
do drzwi zapukała.

Otworzył jej sam Canard. Trzymał w dłoni plik papierów, najwyraźniej  
właśnie je przeglądał.

– Proszę, proszę – wycedził. – *Citoyenne* Giradet. Co cię sprowadza,  
obywatelko?

Lisette postanowiła zachowywać się pokornie.

– Bardzo proszę, *monsieur* Canard, by zechciał pan ustąpić i uwolnić



mojego ojca – powiedziała. – Przecież nie spiskował ani przeciwko panu, ani rewolucji. To starzec, który chce jedynie w spokoju dożyć swoich dni, nie sprawiając nikomu kłopotów. Niech mu pan pozwoli wrócić do domu.

Mówiła już to wszystko wcześniej i tym razem Canard także wydawał się nieporuszony. Pogardliwie wykrzywił usta.

– To wróg rewolucji i planuje kontrrewolucję. Jego posiadłość zostanie skonfiskowana po wyroku.

– Ale jest niewinny! – wykrzyknęła Lisette.

– O tym zadecydują inni. To niemal pewne, że zapadnie wyrok skazujący.

– A co się stanie ze mną? Nie mam domu i nie dam sobie rady sama. Zapłacę panu...

Roześmiał się urągliwie.

– A to dopiero – mruknął. – Przekupywanie urzędnika państwowego jest poważnym przestępstwem.

– Ależ ja nikogo nie przekupuję – wycofała się natychmiast. – Chciałam zapłacić panu za obronę.

– Nikt go nie będzie bronił. Proponuję, obywatelko, byś znalazła męża pośród zacnych obywateli w mieście i zadowolila się skromnym życiem w domu. Ojciec obywatelki zostanie przewieziony do Paryża na proces.

– Do Paryża? – Udała zdumienie. – Dlaczego?

– Jego winy są tak wielkie, że będzie miał publiczny proces w Pałacu Sprawiedliwości.

– Kiedy?

– Wkrótce – odparł enigmatycznie.

– Przecież muszę wiedzieć kiedy. Muszę tam być, żeby go wspierać i znaleźć kogoś, kto go będzie bronił.

– Wyjedzie jutro rano, o świcie. I proszę nawet nie myśleć o odbiciu ojca – będzie pod zbrojną eskortą.

– Jakże mogłabym zrobić coś podobnego? Dobrze pan wie, *monsieur* Canard, że nikt mi nie pomoże. Opuścili mnie wszyscy służący.

W odpowiedzi zaśmiał się urągliwie i bez pożegnania zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Odwróciła się do Hortense, która stała za nią, trzęsąc się ze strachu podczas tej rozmowy, i uśmiechnęła się szeroko, ku konsternacji opiekunki.

– Pora na wizytę u sir Johna – oznajmiła z satysfakcją w głosie.

Sir John, Jay i Sam konferowali w salonie, przy butelce przedniego wina. Jay i jego dziadek ubrani byli jak dżentelmeni, jednak Sam prezentował się wprost odrażająco. Miał na sobie proletariackie, krótkie spodnie, zniszczone buty bawełnianą koszulę i jaskrawoczerwoną szarfę – a wszystko bardzo brudne. Jego włosy były rozczochrane, do tego się nie ogolił. Wydawał się nie w sosie, gdyż całą noc spędził na libacji w gospodzie.

– Strażnicy potwierdzili, że hrabia zostanie przetransportowany do stolicy – oświadczył. – Nie wiedzą jednak kiedy i czekają na wezwanie z Paryża. Najwyraźniej Henri Canard był zbyt niecierpliwy, aby czekać na pocztę, i sam pojechał po dokumenty. Jeszcze nie wrócił, przynajmniej do świtu, kiedy rozstawałem się ze strażnikami.

– A zatem musimy mieć się na baczności – oświadczył Jay. – Dobra robota, Sam.

– Każę przygotować gorącą wodę do kąpieli i jakieś ubranie – oświadczył sir John.

Zadzwoił dzwoneczkiem, a gdy po chwili pojawił się służący, wydał mu odpowiednie polecenie.

– I jeszcze coś – dodał Sam. – Henri Canard żywi osobistą niechęć do

hrabiego. Bullard nie bardzo chciał mówić o szczegółach, ale sprawa ciągnie się od pokoleń i ma związek z dziadkiem hrabiego oraz dziadkiem Canarda. Widać chodzi o zemstę.

– A więc aresztowanie hrabiego nie ma podłoża politycznego i jest zwykłą wendetą – powiedział Jay z zadumą.

– Wiesz może, jak to się zaczęło, dziadku?

– Nie. Znałem ojca hrabiego, ale nie jego dziadka, gdyż ten zmarł przed moim przybyciem do Francji. Wiem jednak, że ów dziadek kupił posiadłość oraz tytuł. To możliwe, czy też raczej było możliwe we Francji. Niewykluczone, że ludziom się to nie podobało, chociaż dlaczego akurat Canardowi... Nie mam pojęcia.

Po pewnym czasie zjawił się pokojowiec, aby oświadczyć, że kąpiel gotowa i że przybyła mademoiselle Giradet.

Wszyscy trzej panowie wstali i ukłonili się Lisette i Hortense.

– *Excusez– moi, mademoiselle* – wymamrotał Sam i pośpiesznie wyszedł z salonu.

– Usiądź, Lisette, proszę. – Sir John wskazał sofę. – Napijesz się wina? A może kawy?

– Ma pan kawę? – zapytała ze zdumieniem, świadoma, że import kawy oraz innych towarów luksusowych z zagranicy został zabroniony.

– Jay przywiózł ją ze sobą z Anglii.

– Wobec tego chętnie napiję się kawy, jeśli można.

Usiadła na sofie, a Hortense na krześle pod oknem, skąd mogła spoglądać na ogród.

Jay przyglądał się Lisette, podczas gdy sir John nakazywał służbie zaparzyć kawę. Skromny strój córki hrabiego nie był ani modny, ani szykowny, niemniej nosiła go z wielką elegancją, zdradzającą

arystokratyczne pochodzenie. Dziś zdawała się płonąć wewnętrznym ogniem. Poprzedniego wieczoru była przygaszona i zniechęcona, najwyraźniej jednak to się zmieniło.

– Czym mogę ci służyć? – spytał sir John. – Obawiam się, że nie mamy żadnych nowin.

– Ale ja mam – oznajmiła Lisette triumfalnie. – Henri Canard wrócił, a ojciec ma zostać przewieziony do Paryża jutro z samego rana, pod zbrojną strażą.

– Jutro! – wykrzyknął sir John. Poczekał, aż służący przyniesie dzbanek z kawą i wyjdzie. – Nie mamy wiele czasu.

– Skąd o tym wiesz? – spytał Jay, podczas gdy sir John osobiście zajął się nalewaniem kawy. Pachniała wprost niebiańsko, zwłaszcza zdaniem tych, którzy od dawna nie mieli okazji jej pić. – To mogą być plotki.

– Nie. Dowiedziałam się o tym od Canarda we własnej osobie, ledwie przed półgodziną. – Umilkła, by napić się kawy, a Jay pomyślał, że celowo wystawia na próbę jego cierpliwość. – Akurat byłam w mieście, gdy na ulicy pojawił się powóz Canarda. Uznałam, że nie mam nic do stracenia, więc równie dobrze mogę spytać, czy uwolni mojego ojca. W trakcie rozmowy powiedział, że papa jutro jedzie do Paryża.

– Mogłaś wszystko zepsuć – oznajmił. – A gdyby nabrał podejrzeń?

– Jestem pewna, że nie nabrał – odparła. – Śmiał mi się prosto w twarz, dobrze wiedział, że jestem bezradna. Hortense to poświadcz, prawda, Hortense?

– O tak, ten zły człowiek triumfował – przyznała opiekunka.

– Wobec tego nie ma ani chwili do stracenia – oświadczył Jay. – Prosiłem, abys się spakowała i aby powóz był w każdej chwili gotowy do drogi. Udaj się do domu i dopilnuj tych spraw.

– Spakowałam dwa kufry i są już w powozie, do tego ukryłam kosztowności w poduszkach. Udałam się również do banku i podjęłam wszystkie swoje oszczędności w złotych monetach. *Monsieur* Gascon nie pozwolił mi zabrać pieniędzy papy bez jego pisemnej zgody.

– Dobry Boże, kobieto! – wrzasnął Jay. Aż nim zatrzęsło z wściekłości. Żałował, że Lisette nie jest mężczyzną, któremu mógłby rozkazywać i którego ukarałby za nieposłuszeństwo. Z kobietą jednak sprawy przedstawiały się inaczej. – Czy twoja głupota nie ma granic? Teraz pół miasta będzie wiedziało, że ktoś się szykuje do uwolnienia hrabiego. To utrudni nam zadanie, jeśli wręcz go nie uniemożliwi.

Lisette musiała się bronić.

– A niby skąd ktokolwiek miałby to wiedzieć? Bankier nic nie powie, bo się nie ośmieli. To, co zrobił, było nielegalne. Wolno mu korzystać ze złotych monet tylko w sprawach wagi państwowej.

– Jay, uspokój się – skarcił go sir John. – Mamy teraz informację, którą wcześniej nie dysponowaliśmy. Bądźmy za to wdzięczni i dostosujmy do tego nasze plany.

Wypucowany Sam wrócił we fraku i w bryczesach. Jego świeżo umyte włosy skręciły się w ciemne loki.

– Teraz wyglądasz całkiem przyzwoicie, mój przyjacielu – oznajmił Jay z uśmiechem. – Usiądź, a ja przekażę ci najświeższe wieści. – Popatrzył na Lisette. – Przepraszam za szorstkie słowa. Dobrze sobie poradziłaś. Wróc zatem do domu, a po zapadnięciu zmroku przyjedź tu powozem. Potrzebujemy dwóch zaprzęgów do przeprowadzenia planu. Ten z tobą, Hortense i sir Johnem pojedzie prosto na „Lady Amy”, gdy tylko się rozjaśni, a drugi przywiezie mnie, Sama i hrabiego. Sam, dopilnujesz, by porucznik Sandford wiedział, że łódź ze statku musi czekać na brzegu, gotowa do drogi

w chwili przybycia mademoiselle i sir Johna. Potem zawróci po nas. Jeśli nie zjawimy się w przeciągu dwóch godzin, niech nie czeka, tylko płynie prosto do Anglii.

– Bez ciebie i papy? – zapytała Lisette, gdy Sam pośpiesznie wychodził.

– Tak. Jeśli nie uda się uwolnić twojego ojca, z pewnością nie będziesz bezpieczna we Francji.

– Ale przecież nie mogę bez niego wyjechać, nie zrobię tego – jęknęła.

– Lisette, nie utrudniaj sprawy. Jay go sprowadzi – powiedział sir John uspokajająco.

– Tego nie możecie być pewni.

– Nic nie jest pewne – mruknął Jay. – Ale jeśli nie przybędziemy, to najprawdopodobniej będzie znak, że polegliśmy podczas próby odbicia więźnia. – Uśmiechnął się do niej. – A wierz mi, że nie mam w planach rozstawać się tak szybko z tym życiem.

– Co zamierzasz? – chciała wiedzieć.

– Uwolnię twojego ojca. Kiedy i jak, zdecyduję dopiero po powrocie Sama.

– Każę przygotować sypialnię dla ciebie i twojej opiekunki – wtrącił sir John. – Odpoczniecie kilka godzin przed podróżą.

Lisette dopiła kawę i wyszła. Teraz wszystko było w rękach Anglika i nie miała pojęcia, jak się z tym czuła. Jego chłód niewątpliwie był zaletą w trudnej sytuacji, ale w tej chwili oddałaby wszystko za krzepiący uścisk, za to, żeby się poczuć bezpieczna i kochana.

Jay patrzył, jak Lisette odchodziła. Naprawdę było mu jej żal. Z pewnością zamartwiała się o ojca, a on potraktował ją niegrzecznie i szorstko, choć tylko chciała pomóc.

Odwrócił się do dziadka.

– Zajmij się nią, żeby nie zrobiła nic głupiego, dobrze? – poprosił. – Teraz muszę się zająć jej ojcem i strażnikami. Nie mogę jednocześnie pilnować, żeby nie popełniła jakiegoś głupstwa.

– Oczywiście, że tak – zapewnił go sir John. – Lisette jest dla mnie jak wnuczka i tak ją zamierzam traktować, jeśli cokolwiek przytrafi się jej ojcu.

– Ma brata i krewnych w Anglii – zauważył Jay.

– Na nich nie można liczyć. Hrabia Wentworth wyrzekł się jej matki i choć już od dawna nie żyje, nie mam powodu przypuszczać, że jego potomkowie powitają Lisette z otwartymi ramionami. Co do Michela, zapewne podzieli los swojego króla.

– Czy Michel i Lisette są do siebie podobni?

– Z wyglądu owszem, jak dwie krople wody. Ale nie jestem pewien, czy pod względem temperamentu także.

– Hrabia jest znacznie starszy, niż sądziłem. – Jay zmarszczył brwi. – Pewnie między nim a żoną był ogromna różnica wieku.

– Tak. Między innymi dlatego rodzina protestowała przeciwko małżeństwu. Był kawalerem przed pięćdziesiątką, ona zaś była piękna i młoda, mogła przebierać w londyńskiej szlachcie jak w ulegawkach.

– Musieli bardzo przypaść sobie do gustu, skoro go wybrała. Byli razem szczęśliwi?

– O tak, uwielbiali się. On dzięki niej czuł się młodo, ale zestarzał się raptownie, gdy zmarła, całkiem jakby jakaś jego część odeszła wraz z nią. Dawał sobie radę przez te lata tylko dzięki Lisette.

– Był w bardzo złym stanie, gdy go widziałem – brudny, nieogolony, chudy i słaby... Nie wspominałem o tym *mademoiselle* Giradet, żeby jej nie denerwować. Mam nadzieję jednak, że wystarczy mu sił, aby przesiąść się z

jednego powozu do drugiego.

– Co masz na myśli? – zainteresował się sir John.

– Powiem ci po powrocie Sama. Skończyłeś porządkować swoje sprawy?

Sir John tylko się roześmiał.

– Nie trwało to długo. Zawsze byłem wygnańcem – westchnął. – Miałem nadzieję, że pewnego dnia powrócę do Anglii, więc przez te wszystkie lata nie zapaściłem głębokich korzeni. Wszystko, co ma jakąkolwiek wartość, czyli moja rodzina, jest już w Anglii. Spakowałem kilka sztuk ubrań, zapłaciłem sługom, i to hojnie, śmiem dodać. Po moim zniknięciu rozjadą się po kraju. Wspomniałem woźnicy, żeby zatrzymał sobie powóz i konie, gdy już trafię na łódź. Twierdzi, że wykorzysta je do rozkręcenia interesu w innym mieście. Nie zostanie tutaj ze strachu, że przypiszą mu współudział w naszej małej eskapadzie.

– No tak, dobrze to rozumiem.

– Nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, Jay. Perspektywa powrotu do Anglii nie w roli renegata, lecz członka rodziny, napędza mnie szczęściem.

Jay uśmiechnął się do niego.

– Po drodze czeka nas trochę trudności – przyznał. – Następna doba będzie kluczowa.

– Wiem, ale nie wątpię, że dasz sobie radę.

– Obym był wart twojej wiary. – Jay wstał. – Chyba przejdę się po mieście, nim Sam wróci. Być może coś przyjdzie mi do głowy. Jeśli *mademoiselle* się zjawi pod moją nieobecność, spróbuj ją jakoś pocieszyć.

W mieście było osobliwie cicho. Niegdyś kwitł tu handel, teraz jednak nie pozostało po nim nawet wspomnienie i tutejsi ludzie cierpieli. Najdziwniejsze, że nie obwiniali o to nowego reżimu, lecz króla i jego



szlachtę. Jay był pewien, że nie jest jedynym przemytnikiem w okolicy i że nie brak tu ludzi zajmujących się handlem zakazanymi towarami. Władze nic z tym nie robiły, bardziej zainteresowane osadzaniem w więzieniach arystokratów pokroju hrabiego Giradeta.

Chodząc po mieście, Jay zapamiętywał rozkład ulic i obserwował mieszkańców. Większość miała na sobie stroje rewolucji, choć zobaczył też kilku lepiej ubranych osobników. Gwardia Narodowa w niebieskich mundurach patrolowała ulice pieszo i co jakiś czas przeszukiwała koszyki przechodniów. Jeden staruszek został aresztowany, ponieważ miał w kieszeni prawdziwy tytoń. Jay nie uważał Gwardii Narodowej za poważne zagrożenie dla swoich planów. Znacznie większe niebezpieczeństwo stanowili *maréchaussée*. Zatrudnieni, by pilnować prawa i porządku, jeździli konno, dysponowali bronią, a poza tym byli młodszy i silniejsi od gwardzistów. Zapewne z nich miała się składać eskorta więźniarki w drodze do Paryża.

Opuścił miasto i powędrował drogą w kierunku Rouen.

Lisette przechadzała się po całym zamku, co chwila wpadając do którejś z licznych komnat, by dotknąć mebli oraz ozdób i wspominać. W jednym miejscu zatrzymała się przy tamborku matki, w innym przy biurku ojca. W pokoju dziecięcym popatrzyła na lalki, czekające na następne pokolenie. Nie miało jednak być następnego pokolenia, nie w tym pięknym domu, który opuszczała na zawsze. Cenna biblioteka jej ojca, piękne obrazy i ozdoby, które rodzina kolekcjonowała od wielu lat, dywany i stylowe meble – wszystko to miało paść łupem tłuszczy, która z pewnością nie doceni ani jednego ze wspaniałych przedmiotów. Setki butelek calvadosu w piwnicy zostaną ukradzione i wypite przez ludzi pozbawionych gustu i smaku. Serce jej pękało ze smutku na tę myśl i tylko nadzieja na uratowanie ojca dodawała jej sił.

Lisette zastanawiała się przez chwilę, czy napisać do Michela list pożegnalny, ale się rozmyśliła. Gdyby list przechwycono, plany Jaya ległyby w gruzach, a nie chciała ponownie narażać się na jego gniew. Doszła do wniosku, że napisze do brata już z Anglii.

Dziwne, że w myślach przestała nazywać nowego znajomego Anglikiem. Stał się dla niej po prostu Jayem – zapewne dlatego, że tak właśnie zwracał się do niego sir John. Pomyślała, że kiedy znajdą się w Anglii i niebezpieczeństwo przeminie, Jay zapewne będzie zachowywał się bardziej po ludzku. Nie miała jednak pojęcia, dlaczego jej na tym zależało.

Opadła na kolana przed świętym obrazem w buduarze matki i modliła się tak, jak jeszcze nigdy dotąd. Potem wstała i ruszyła na poszukiwania Hortense, która ucięła sobie pogawędkę z Georges'em w kuchni. Lisette już wcześniej wręczyła woźnicy nieco pieniędzy i powiedziała, że już po wszystkim będzie mógł zabrać powóz oraz konie, aby je sprzedać gdziekolwiek zechce, za dowolną sumę. Ludność wcale nie żyła w takiej równości, jak chciałyby to widzieć nowe władze. Niektórzy, tak jak Henri Canard, nadal jeździli powozami, udając, że ich pozycja społeczna tego wymaga.

– Pora na nas – powiedziała Lisette.

Obeszły dom, gasząc lampy i świece, a także upewniając się, że drzwi i okna są zamknięte, a następnie pozostawiły zamek zamieszkującym go duchom.

Sam miał na sobie brudne ubranie, a i Jay nie prezentował się lepiej. Przez cały wieczór wędrowali po mieście, przyglądając się mieszkańcom i ich reakcjom na Gwardię Narodową oraz *maréchaussée*.

– Chcę uniknąć rozlewu krwi, jeśli się da – powiedział Jay. – Lepiej uratować hrabiego podstępem niż siłą.

– Być może będziemy zmuszeni do walki – zauważył Sam.

Przez cały dzień był na nogach i ogromnie pragnął już się położyć, zwłaszcza że miał wstać przed świtem.

– To prawda. Pomogłoby, gdybyśmy mieli mundury, najlepiej *maréchaussée*, i jeszcze konie.

– Ale skąd je weźmiemy?

– Ukradniemy.

– No, naturalnie. Ukradniemy – wycedził Sam z ironią.

– Zauważyłem, że dwóch takich nocuje w Czarnym Koniu i trzyma swoje wierzchowce w stajni za gospodą. Wejdźmy, wypijmy trochę tego paskudnego cydru i rozważmy nasze możliwości. Nie zdziw się, gdybym nagle się rozchorował i musiał opuścić pomieszczenie.

– Jeśli jaśnie pan myśli o tym, o czym myślę ja, to lepiej, żebym ja się pochorował.

– Nie, ty już dowiodłeś, że masz mocną głowę, a ja tylko narzekałem. Poczekaj pół godziny, a potem udaj zatroskanego i przyjdź po mnie. Spotkamy się na podwórzu przed stajnią.

Dwaj spotkani wcześniej strażnicy byli już w gospodzie i powitali ich niczym dawno niewidzianych przyjaciół. Jay nie wątpił, że pragną ich dalej naciągać, i wkrótce siedzieli razem, popijając alkohol i grając w karty. Jay ledwie tknął cydr, jednak ilość trunku w jego kieliszku systematycznie się zmniejszała, gdyż wylewał płyn na podłogę pod stołem. Udawał coraz bardziej nietrzeźwego, aż wreszcie wybiegł z pomieszczenia, krztusząc się i jęcząc, że zaraz się pochoruje. Reszta tylko się zaśmiała, zamówiła więcej napitków, a miejsce Jaya zajął jakiś inny mężczyzna i gra się toczyła dalej. Sam uznał za rozsądne udawać, że nie potrafi grać, i stracił sporo pieniędzy z tych, które komandor wręczył mu właśnie w tym celu.

Pół godziny później oświadczył, że całkiem się splukał i musi sprawdzić, co się przydarzyło jego przyjacielowi.

– Pewnie gdzieś zasnął – oznajmił, z niechęcią zostawiając stertę *billets de confiance* i *assignats* na środku stołu.

Jay szedł właśnie przez podwórze, dźwigając naręczne ubrań i prowadząc dwa osiodłane konie. Jeden komplet odzieży i jedne wodze wręczył Samowi, a następnie obaj dyskretnie wyszli na drogę. Z dala od gospody dosiedli koni i wyjechali z miasta.

– Co się stało z ludźmi, do których to wszystko należy? – spytał Sam.

– Leżą, starannie zakneblowani i związani, w łóżkach za zamkniętymi drzwiami. – Po tych słowach Jay cisnął klucz w krzaki. – Nikt nie będzie ich niepokoił przed śniadaniem, a może nawet dłużej, jeśli dopisze nam szczęście. My tymczasem będziemy już w drodze.

– Nie sądziłem, że kradzież to jedna z umiejętności jaśnie pana.

– Na wojnie i w miłości wszystkie chwytów dozwolone – zauważył Jay.

– A to miłość czy wojna? – zapytał Sam żartobliwie.

Jay spojrzał na niego uważnie, ale doszedł do wniosku, że nie udzieli mu reprimendy.

– Raczej wojna. Do dzisiaj nie wiedziałem, jak bardzo brakowało mi tego dreszczyku emocji. – Roześmiał się. – Chociaż przyznaję, że pierwszy raz ukradłem ubrania.

– Zdaniem jaśnie pana będą pasowały?

– Dobry Boże, człowieku! Naprawdę myślisz, że miałem czas się nad tym zastanawiać? Będą musiały pasować i kropka.

– Dokąd zmierzamy? – spytał Sam, gdy wjechali na drogę do Rouen.

– Po drodze jest stodoła, zauważyłem ją popołudniem – odparł Jay. – Tam się prześpiemy. Jutro czeka nas męczący dzień, ale jeśli wszystko dobrze

pójdzie, następną noc spędzimy już na morzu.

– Miejmy nadzieję – powiedział Sam z zapałem, wjeżdżając za Jayem do stodoły i zeskakując na ziemię.

Po chwili rzucił się na siano i natychmiast zaczął chrapać. Jay również się położył, nie spał jednak. W myślach rozważał każde posunięcie, które będą musieli wykonać następnego dnia. Próbował przewidzieć wszelkie trudności i zastanawiał się, jak je przezwyciężyć. Jeśli dziadek i Lisette nie dotrą do łodzi, wyjazd będzie niemożliwy. Jeśli Georges nie pojawi się w wyznaczonym czasie i miejscu z powozem Giradetów, też wpadną w kłopoty. W takiej sytuacji musieliby jechać na wybrzeże więźniarką, co byłoby uciążliwe i przyciągnęłoby niepożądaną uwagę. Bardzo wiele mogło pójść nie tak jak trzeba i Jayowi pozostało jedynie liczyć na to, że inni wykonają swoje zadania.

Obudził Sama przed świtem, po czym włożyli na siebie mundury. Mundur Jaya okazał się za mały, Sama zaś za duży, ale musieli się tym zadowolić. Potem Jay posłał Sama na drogę, żeby wypatrywał więźniarki. Miał nadzieję, że Lisette nie pomyliła się co do szczegółów i powóz wkrótce się pojawi i że dokumenty ukradzione wraz z mundurami wystarczą, by skłonić straż do przekazania więźnia. Najgorsze było to czekanie. Nastął już dzień i Jay zaczął się zastanawiać, czy władze więzienne nie zmieniły przypadkiem zdania albo nie znalazły dwóch uwięzionych strażników, po czym dodały dwa do dwóch. Liczył na to, że więźniarka z hrabią pojawi się jak najrychlej.

Słońce wędrowało wysoko po niebie, lecz nadal nigdzie nie było śladu więziennego powozu. Jay denerwował się coraz bardziej. Może jednak się pomylił i wybrali inną drogę? Nie miał ochoty na pogoń za więźniem przez całą drogę do Paryża. W ogóle nie chciał jechać do stolicy. Lisette i jego

dziadek już powinni być na pokładzie „Lady Amy” i tam czekać na pozostałych. Przekazał polecenie, by łódź nie czekała na niego dłużej niż dwie godziny, a w razie problemów miała odpłynąć nawet wcześniej.

Czas szybko uciekał.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kufry należące do Lisette i Hortense, a także jeszcze jeden, własność sir Johna, oraz wypchane klejnotami poduszki przeniesiono już na łódź i porucznik Sandford czekał, by pomóc pasażerom wejść na pokład. Lisette nie śpieszyła się jednak. Stała na plaży i patrzyła na ląd, licząc na to, że lada moment ujrzy rodzinny powóz z ojcem w środku. Drogą przy plaży wędrowało parę osób, a w kierunku miasta toczył się wóz, lecz nigdzie nie było widać powozu.

– *Mademoiselle* – odezwał się porucznik błagalnym tonem. – Nalegam, by pozwoliła mi pani pomóc sobie wejść na pokład.

– Poczekam jeszcze chwilę.

Nie mogąc ustać w miejscu, nieustannie podchodziła do drogi, a potem z narastającą rozpaczą wracała do łodzi.

– To niemożliwe – powiedział porucznik. – Komandor rozkazał wrócić po siebie i będzie ogromnie niezadowolony, jeśli przybędzie i przekona się, że nadal jestem tu z panią. Łódź jest mała, nie wszyscy się na niej zmieszczą.

– Proszę zatem zabrać sir Johna i Hortense, a ja poczekam.

– Nie popłynę bez ciebie – oznajmiła Hortense natychmiast.

– Lisette, narażasz całą operację na niebezpieczeństwo – odezwał się sir John. – Musimy wykonywać rozkazy Jaya albo wszystko będzie stracone. Będzie się bardzo śpieszył, może nawet uciekał przed strażnikami, więc musi na niego czekać łódź. Przecież jeśli tak się nie stanie, jak ma zapewnić bezpieczeństwo twojemu ojcu?

Jego słowa trafiły Lisette do przekonania. Rzuciwszy ostatnie rozpaczliwe spojrzenie na drogę, odwróciła się i dała zaprowadzić na pokład.

Za nią ruszyli Hortense i sir John.

– Jada – oznajmił Sam, powróciwszy do stodoły, gdzie Jay czekał z końmi.

Jay już zaczynał myśleć, że ich plan nie wypalił i będą musieli powrócić do Honfleur, żeby sprawdzić, w czym rzecz, a to oznaczało, że „Lady Amy” odpłynie bez nich. Tylko jak wtedy mieli uwolnić hrabiego i powrócić do Anglii? Nawet przez myśl mu nie przeszło, żeby porzucić misję i jak najszybciej udać się w kierunku wybrzeża.

– Zaraz się tu zjawią – dodał Sam.

– Ilu ich jest?

– Woźnica, dwóch konnych strażników Gwardii Narodowej i więzień lub więźniowie.

– To nasi znajomi więzienni strażnicy?

– Z tej odległości nie widziałem. Jeśli tak, to czeka nas walka.

– Trudno – westchnął Jay. – Pistolety nabite?

– Tak jest, jaśnie panie.

– A więc ruszajmy im na spotkanie, jednak nie strzelaj, dopóki nie będziesz musiał. Nie chcę rozlewu krwi i nie chcę również, aby ktokolwiek zorientował się, że jesteśmy Anglikami.

Pokłusowali drogą i po chwili Jay uniósł rękę, aby zatrzymać więźniarkę, która okazała się zwykłym, rozklekotanym i starym powozem z zaciemnionymi oknami.

– Nie śpieszyliście się – powiedział zadowolony, że nie zna strażników.

– Myślałem, że spotkamy się na drodze znacznie wcześniej.

– A co się stało?

– Wieziecie hrabiego Giradeta?

– Tak. A co chcecie z nim zrobić?



– Prysłano nas z Paryża, żebyśmy go przewieźli do Pałacu Sprawiedliwości. – Wyciągnął z kieszeni dokument i uniósł, ale nie podał go strażnikom. – Oto nasze rozkazy.

– Nic nam o tym nie wiadomo – odezwał się starszy z mężczyzn. – Kazano nam go zawieźć do więzienia La Force. Nikt nie wspominał o żadnym spotkaniu.

– Nic nie poradzę na to, że wasi przełożeni zapominają poleceń – zauważył Jay.

– I co się tu dziwić – mruknął młodszy. – *Maréchaussée*, którzy powinni go przewozić, wcale się nie zjawili. Kazano nam natychmiast eskortować więźnia i nie mieliśmy nawet czasu poinformować żon.

– No to wam ulży, że nie musicie jechać aż do Paryża. – Jay schował dokument do kieszeni. Kusilo go, aby zajrzeć do powozu, jednak uznał, że lepiej będzie, jeśli tego nie zrobi, gdyż hrabia mógłby go rozpoznać i popsuć cały plan.

– Kto podróżuje z więźniem?

– Nikt.

– Nie obawialiście się, że ucieknie?

Obaj się roześmieli.

– Daleko by nie zaszedł – odparł starszy. – To starzec, zbyt słaby na bieganie. Będziecie mieli szczęście, jeśli nie umrze wam w drodze do Paryża. Może się okazać, że całe to zamieszanie to tylko strata czasu.

Niezależnie od tego musieli działać szybko, gdyż po powrocie strażników do Honfleur i wszczętym alarmie bez wątpienia za uciekinierem miał wyruszyć pościg. Jay modlił się w duchu, by hrabia zniósł trudy wyprawy i pośpiech.

– Wracajcie do żon – powiedział Jay do strażników. – Na pewno się

ucieszą na wasz widok.

Zawahali się, jednak emanująca od Jaya aura władzy, ich niechęć do długiej podróży do Paryża oraz perspektywa rychłego powrotu do domu ostatecznie ich przekonały, więc zawrócili.

Jay i Sam podjechali do woźnicy.

– W drogę – powiedział do niego Jay.

– Trzeba było sprowadzić jeszcze kogoś do powożenia – wymamrotał woźnica, gdy ruszyli w ślimaczym tempie.

Jay wiedział, że nie mogą się śpieszyć. Strażnicy ich obserwowali, więc przez pewien czas trzeba było zmierzać drogą do Rouen.

– Szybciej – polecił woźnicy, gdy stracili strażników z oczu. – W takim tempie nie dotrzemy do stolicy nawet za miesiąc.

Woźnica strzelił z bata, ale konie były stare i chude, więc choć bardzo się starały, powóz ledwie przyśpieszył. Jay miał nadzieję, że Georges będzie nadal oczekiwał na nich z powozem Giradetów, gdyż czas spotkania dawno już minął.

Na szczęście morze było spokojne i zakotwiczony jacht kołysał się łagodnie. Łódź, którą zebrani dopłynęli na pokład „Lady Amy” powróciła na brzeg, aby tam czekać na resztę podróżnych. Lisette widziała ją na plaży.

– Proszę skorzystać z tego. – Porucznik Sandford podał jej teleskop. – Dzięki temu lepiej widać.

Przyłożyła lunetę do oka. Dwaj marynarze w łodzi opierali się o wiosła, po plaży krążyło kilkoro ludzi zbierających muszelki i wodorosty. Droga wydawała się zatłoczona przez wozy i konie, czasem przejechał nią powóz, lecz nie ten, którego tak wypatrywała.

– Jak długo będą czekać? – spytała.

Od wielu godzin tkwiła na pokładzie.

– Komandor mówił o dwóch godzinach po wyznaczonym czasie, ale już minęły. Wkrótce będę musiał przywołać ludzi z powrotem, nim zwrócą na siebie niepotrzebną uwagę. Nie możemy stracić dwóch członków załogi, przecież grozi nam incydent dyplomatyczny. W obecnej, napiętej sytuacji mogłoby to prowadzić do wojny między Francją a Anglią. Chwilowo zachowujemy neutralność.

– Mam wrażenie, że porzuciłam mojego biednego ojca – westchnęła Lisette. – Będę bardzo nieszczęśliwa, nie wiedząc, co się z nim dzieje. Już raczej wolałabym dzielić jego los.

– Rozumiem, proszę pani, ale mam swoje rozkazy.

– Przecież nie odpłynie pan bez komandora? – zaniepokoiła się. – Jak wróci do domu, jeśli go pan tu zostawi?

– Na pewno znajdzie sposób.

Przypomniały jej się jego słowa: „Jeśli nie przybędziemy, to najprawdopodobniej będzie znak, że polegliśmy podczas próby odbicia więźnia”. Nawet nie mogła o tym myśleć.

– Jeszcze tylko pięć minut – poprosiła.

– Komandor żywcem obedrze mnie ze skóry za nieposłuszeństwo. I tak będę miał kłopoty, bo czekam zbyt długo.

– Jeśli i on pomyślał, że wszystko stracone, nie powiedział tego na głos. Dał znak marynarzowi, który trzymał chorągiewkę. – Odwołaj ich, Sadler.

Marynarz uniósł chorągiewkę.

– Chwileczkę! – krzyknęła Lisette, przyglądając się brzegowi przez teleskop. – Na drodze jest powóz. Wygląda na nasz.

Wioślarze zdążyli już odbić od brzegu. Patrzyła z niepokojem, jak powóz się zatrzymuje i wysiada z niego dwóch ludzi, którzy wyjmują coś ze środka. Ludzie przypominali komandora i pana Rokera, ale czym był to ból,

który dźwigali? Chyba nie jej ojcem, chorym lub rannym?

Poszli do łodzi, która zatrzymała się, żeby na nich poczekać, i w tym samym momencie przygalopowali dwaj *maréchaussée*, którzy otworzyli ogień do uciekinierów. Przerazona Lisette patrzyła, jak dwaj mężczyźni wraz z ładunkiem wskakują do łodzi, nie zważając na świszczące obok kule. Dopiero gdy znaleźli się poza ich zasięgiem, odetchnęła z ulgą.

Dopłynęli powoli i lekko uderzyli o kadłub jachtu.

– Spuśćcie krzeselko. – Sam Roker uczepił się sznurowej drabiny na burcie. – Hrabia nie da rady się wspiąć, a komandor jest ranny.

Lisette się odsunęła, żeby nie przeszkadzać marynarzom, którzy opuścili na linach nieduże krzesło, a następnie powoli wciągnęli na pokład jej ojca. Nie wierzyła własnym oczom. Ten wychudzony, siwy mężczyzna z brodą, z palcami wykrzywionymi niczym szpony, naprawdę był jej ukochanym papą. Gdy krzesło stanęło na pokładzie, podbiegła do staruszka, zalewając się łzami.

– Papa! Och, papa! Bogu dzięki, jesteś już bezpieczny.

Marynarze mieli spuścić krzesło po Jaya, lecz nim zdążyli to zrobić, sam wszedł na szczyt drabiny, podciągając się prawą ręką. Lewa bezwładnie zwisała u jego boku. Rękaw był oddarty i poplamiony krwią.

– W drogę, nim stracimy wiatr – rozkazał, chociaż było widać, że mówi z trudem. – Schodzę pod pokład. Dopilnuj, żeby hrabiemu niczego nie zabrakło.

Wspierając się na Samie, odszedł chwiejnym krokiem, a Lisette skupiła uwagę na ojcu.

– Michel? – spytał z trudem starzec. – Jest z nami?

– Nie, papo, trwa przy królu. Odwiedziłam go, dobrze się miewa.

– To dobry chłopiec – westchnął hrabia.

– Tak.

Gdy marynarze znosili hrabiego do specjalnie przygotowanej dlań kajuty, Lisette przyszło do głowy, że papa zawsze najpierw myślał o Michelu. Nawet nie spytał, jak sobie radziła samotnie na zamku.

Udała się na poszukiwania Jaya, dopiero kiedy hrabia znalazł się w zacisznej kabinie i zjadł posiłek – sama nakarmiła ojca, który niedługo potem zasnął. Francji nie było już widać, teraz płynęli na północ przy łagodnym wietrze.

Poprowadzono ją do kajuty Jaya, który leżał tam na koi. Nie miał na sobie ani skradzionego munduru, ani nawet koszuli, a jego ramię oraz bark były zabandażowane.

– Nie powinnaś tu być – oświadczył Jay, gdy Sam uklonił się i zniknął.  
– To nie uchodzi. Jestem w negliżu.

Puściła jego protesty mimo uszu i rozejrzawszy się wokół, przysunęła do koi zydelek. Dopiero gdy usiadła, uświadomiła sobie, że znajduje się bardzo blisko nagiego torsu Jaya. Nigdy jeszcze nie widziała z takiej odległości na wpół rozebranego mężczyzny i zafascynował ją widok ciemnych włosów, które zaczynały się pod szyją i znikały w bryczesach. Zrobiło się jej gorąco, miała trudności z oddychaniem.

– Musiałam przyjść, żeby podziękować. – Starła się mówić jak najspokojniej. – Nie ma słów, którymi mogłabym wyrazić wdzięczność.

– Więc tego nie rób.

– Ależ muszę. Bez ciebie papa z pewnością by zginął.

– Nie pragnę żadnej zapłaty. Jak się miewa twój ojciec?

– Jest bardzo osłabiony i zagubiony. Nie mam pewności, czy w ogóle zdaje sobie sprawę, gdzie się znalazł, ale twoi podkomendni dostarczyli mu strawy i napitku, a ja go nakarmiłam.

– To dobrze. Musi nabrać sił.

– Wierzę, że dzięki stosownej opiece i dobremu żywieniu szybko wróci do zdrowia. – Umilkła, żeby na niego spojrzeć, choć przez to znowu zrobiło się jej gorąco. Dostrzegła jednak, że pod opalenizną wydaje się nieco szarawy. – Zostałeś ranny i bardzo mi przykro z tego powodu. Zdaniem pana Rokera, gdybyś nie osłonił papy własnym ciałem, z pewnością by zginął. Tym bardziej jestem twoją dłużniczką.

– To ledwie draśnięcie. Sam wyłuskał ze mnie kulę, więc zapewne przeżyję – dodał z kpiącym uśmiechem, który szybko przemienił się w grymas bólu.

– Bardzo cierpisz?

– Nie, to zwykła niedogodność, i tyle.

Wstała, żeby poprawić mu poduszkę, a kiedy się nad nim nachyliła, pomyślała, że tak łatwo byłoby go teraz pocałować...

Pośpiesznie odgoniła od siebie tę myśl, jednak sądząc z miny Jaya, najwyraźniej dobrze wiedział, co jej chodziło po głowie, i bardzo go to rozbawiło. Lisette szybko usiadła na zydelku, próbując się pozbierać.

– Jeśli cokolwiek, co zrobiłam, pogorszyło sytuację, naprawdę szczerze żałuję. – Oderwała od niego wzrok. – Opowiedz mi jednak, co się wydarzyło. Tak bardzo się spóźnialiście, że obawiałam się, iż wszystko poszło źle i nie udało wam się przeżyć.

Opowiedział jej o kradzieży mundurów, o długim czekaniu i konfrontacji ze strażnikami, a także o potyczce z hrabią, kiedy sobie uświadomili, że będą musieli przenieść go z jednego powozu do drugiego, ponieważ był zbyt słaby, aby chodzić.

– Byliśmy przebrani za *maréchaussée*, więc pomyślał zapewne, iż zamierzamy go zgładzić – wyjaśnił. – Wasz woźnica go uspokoił i dopiero

wtedy hrabia zgodził się na jazdę własnym powozem. Oddaliliśmy się co koń wyskoczy i jeden jedyny raz liczyłem na to, że porucznik zlekceważył moje rozkazy i łódź nadal czeka.

– Już odpływała. Byłam zrozpaczona.

Lisette uspokoiła się na tyle, że znów mogła na niego spojrzeć. Z oczu Jaya zniknęła niezłomna determinacja, najwyraźniej bardzo cierpiał.

– Ścigali nas właściciele mundurów, które mieliśmy na sobie – ciągnął powoli. – Zamknąłem ich w pokoju w gospodzie nieopodal więzienia, ale najwyraźniej udało się im wypluć kneble i wszcząć alarm. Gdy ich wypuszczono, czym prędzej znaleźli inne ubrania i ruszyli w pościg. Wiedziałem, że to się stanie, ale sądziłem, że mamy więcej czasu na ucieczkę.

– Ale to jeszcze nie koniec, prawda? – spytała. – Francja nadal cierpi. Król Ludwik i królowa dalej są szkalowani, a mój brat tkwi w samym środku zamieszania.

– Przykro mi, ale chwilowo nie zdołam nic z tym zrobić.

To miał być żart, więc posłusznie się zaśmiała. Ten sztywny Anglik najwyraźniej miewał przebłycki poczucia humoru, jakiegokolwiek by ono było.

– Myślę, że trzeba by więcej niż jednego, ba, nawet dwóch dzielnych angielskich dżentelmenów, do zmiany sytuacji we Francji – zauważyła.

– Tak, ale trzech lub czterech zapewne by sobie poradziło.

Lisette wstała z uśmiechem, żałując, że nie potrafi lepiej pokazać, jak bardzo jest wdzięczna.

– Dam ci teraz odpocząć i sprawdzę, co u mojego ojca. – Impulsywnie podniosła jego dłoń i przycisnęła do niej usta.

– Dziękuję – szepnęła, po czym uciekła.

Jay spoglądał na swoją rękę, jakby do niego nie należała. Na litość boską, co skłoniło Lisette do tego pocałunku? Doszedł do wniosku, że była po

prostu wyczerpana nerwowo, co ani trochę go nie dziwiło. Teraz, gdy niebezpieczeństwo minęło, powinna się odprężyć i zająć ojcem. Zastanawiał się, co zrobią, gdy trafią do Anglii, ile mają pieniędzy, czy dadzą radę się utrzymać. Nie wiedział, czy w ogóle mieli przyjaciół, do których mogli się udać, czy też zdani byli na łaskę i niełaskę hrabiego Wentwortha.

Teraz hrabią nie był ten, który wyrzekł się córki, lecz jego syn, zapewne stryj Lisette. Jay miał nadzieję, że powita ją z otwartymi ramionami. Nie wiedział tylko, dlaczego to w ogóle go obchodzi, skoro wypełnił swój obowiązek i wywiózł tę dwójkę z Francji.

Miał dosyć leżenia i wspomnienia przeszłości. Potrzebował rozrywki. Zawołał Sama, który zjawił się niemal natychmiast.

– Tak, jasnie panie?

– Daj czystą koszulę i frak – zażądał. – Wstaję.

– Nie sądzę...

– Nie interesuje mnie, co sądzisz, Sam. Masz mi znaleźć ubranie.

– Tak jest, jasnie panie. – Zganiony Sam zrobił, co do niego należało.

Jay usiadł i popatrzył na swoje pogniecione bryczesy.

– Spodnie też. Na tych jest krew.

Po chwili przebrał się w granatowe bryczesy i czystą luźną koszulę, jednak miał problemy z frakiem. Był on szyty na miarę i nie wchodził na bandaż, a samo wkładanie go sprawiało Jayowi ból.

– Wiedziałem, że jasnie pan nie powinien się ubierać – mruknął Sam. – Porucznik Sandford bez trudu sobie ze wszystkim poradzi.

– Jasne, że tak. Przecież za to dostaje pieniądze – burknął Jay. – Nie zamierzałem przejmować dowództwa, ale nie mam ochoty tkwić pod pokładem. Jest ciepło, obejdę się bez fraka. Pod moją nieobecność posprzątają kabinę, proszę.



– Tak jest, jaśnie panie.

Jay wyszedł na pokład i odetchnął głęboko morskim powietrzem. Poczł się tak, jakby wrócił do marynarki, tyle że wtedy dowodził statkami znacznie większymi niż „Lady Amy”. Jego ojciec zwykle nie pozwalał sobie na ekstrawagancję, tym razem jednak nie dbał o koszty. Choć niewielki, jacht był luksusowo wyposażony. Jay wiedział, że Lisette i Hortense będzie wygodnie w największej kabinie. Hrabia i dziadek Jaya dzielili drugą, nieco mniejszą.

Spacerując po pokładzie, zauważył, że załoga wypełnia swoje obowiązki sprawnie i z werwą, pod pełnymi żaglami. Nagle podszedł do niego porucznik Sandford.

– Wieczorem powinniśmy dotrzeć do Kentu – oznajmił.

– Czy zacumujemy w Dover?

– Raczej nie. Płynmy dalej wzdłuż wybrzeża, do Lynn, dopóki wiatr nam sprzyja. Szybciej będziemy w domu.

– Zastanawiałem się, czy pasażerowie nie życzą sobie jechać do Londynu.

– Hrabia nie jest w stanie jechać dokądkolwiek, mając do pomocy jedynie córkę. Jeśli chcą udać się do stolicy, zrobią to po tym, jak hrabia wydobrzeje i nabierze sił w Highbeck.

– Panna Giradet może nie chcieć przebywać tak daleko od Londynu i swoich rodaków.

To mu nie przyszło do głowy. Niewiele osób odmawiało zaproszenia do Blackfen Manor. Gościnność matki Jaya była legendarna.

Lisette, która siedziała przy koi i patrzyła na śpiącego ojca, wstała, aby otworzyć drzwi. Na progu stał Jay w samych bryczesach i koszuli. Nie miał na sobie fraka, fularu ani kapelusza. Ranioną i zabandażowaną rękę trzymał

ukrytą pod koszulą, a z boku zwisał pusty rękaw. Choć teraz był nieco bardziej osłonięty niż wtedy, gdy go odwiedziła w kajucie, na policzkach Lisette i tak pojawił się rumieniec. Przypomniała sobie, jak ucałowała dłoń Jaya.

Gdy potem wybiegła z jego kabiny, zamknęła się z ojcem, aby ochłonać, i postanowiła unikać Jaya Drymore'a, dopóki nie dotrą na ląd i się nie rozstaną. Na tak małym statku byłoby to możliwe, tylko gdyby ani na moment nie opuściła kabiny, swojej lub ojca. I to nie wyszło, gdyż Jay sam do niej przyszedł, a teraz patrzył na nią tak, jakby nic się nie zdarzyło.

– Papa śpi – wyszeptała.

– Wobec tego może powinniśmy wyjść na pokład. – Jay również mówił cicho. – Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Chyba nie powinnam zostawiać papy. Mógłby się przebudzić...

– Poproszę dziadka, by dotrzymał mu towarzystwa, a poza tym to zajmie tylko kilka minut.

Zabrakło jej argumentów, więc posłusznie opuściła kajutę i zamknęła za sobą drzwi. Oboje wyszli na pokład, gdzie natknęli się na sir Johna. Stał przy burcie i czekał, aż nareszcie ujrzy Anglię. Natychmiast zgodził się zejść pod pokład i popilnować przyjaciela.

– Może przejdziemy się po pokładzie? – zaproponował Jay. – Nie doskwiera ci choroba morska?

– Nie, morze jest spokojne.

– Wygodnie ci w kajucie?

– Tak. Nie sądziłam, że tak mały statek może być tak wygodny.

– Jacht zbudowano według projektu ojca. Często pływałaś po morzu?

– Dawniej tak, razem z rodzicami, jeszcze gdy papa zajmował się handlem. Ale już od wielu lat nie. Śmierć matki bardzo się na nim odbiła i nie

chciał opuścić Villarive.

Ta rozmowa była całkiem zwyczajna, jednak Lisette odpowiadała z trudem. Pełna obaw, wciąż czekała, aż Jay wyjawii, dlaczego pragnął zamienić z nią słowo.

– Rozumiem.

– No tak, oczywiście. Sam poniosłeś wielką stratę. – Była na siebie zła, że zahaczyła o tak osobiste tematy, choć wcale nie miała zamiaru. Od pojawienia się Jaya Drymore’a w jej życiu zaczęła mówić i działać bez namysłu i wciąż nie mogła się powstrzymać. – Przepraszam. Nie chciałam ci o tym przypominać.

– Przestań mnie przepraszać i mi dziękować. Nie ma takiej potrzeby.

– Och.

Na pewno chodziło mu o tamten pocałunek. Nie mógł bardziej dosadnie dać jej do zrozumienia, co o tym myślał. Lisette czuła się tak upokorzona, że marzyła o tym, aby pokład się rozstąpił, a ona wpadła do morza.

– Chciałbym znać twoje zamiary. – Jay najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z jej dyskomfortu. – To znaczy, po dotarciu do Anglii.

– Zamiary? – To było straszne. Czego się spodziewał? – Moje zamiary to moja sprawa.

– Naturalnie. – Skłonił się nisko. – Nie musisz mi o nich mówić, niemniej wspomniano mi, że może zechcesz się udać do Londynu, a w takim wypadku będziemy musieli popłynąć do Dover, ewentualnie opłynąć wybrzeże Kentu i wyruszyć w górę Tamizy. W ten sposób oszczędzilibyśmy twojemu ojcu niewygodnej jazdy publicznym powozem, ale to potrwałoby dłużej. – Umilkł, a ona zastanawiała się, co powie dalej. – Przyznam, że z niechęcią myślę o jednym i drugim, gdyż hrabia jest obecnie słabego zdrowia. Potrzeba mu troskliwej opieki i czasu, by wydobrzał. Jestem pewien, że moja

matka chętnie powita was oboje w Blackfen Manor. Nie brakuje tam przestrzeni i będzie mógł odzyskać siły w spokojnym otoczeniu Highbeck.

Lisette niemal otworzyła usta ze zdumienia. Nie rozumiała, dlaczego ten mężczyzna nieustannie ją zaskakiwał. Z pewnością czuł do niej odrazę, a jednak tak troszczył się o jej ojca, że postanowił pomóc im obojgu.

– Ja nie mieszkam w Highbeck – dodał, jakby czytał jej w myślach, co zaniepokoiło ją jeszcze bardziej. – Moja posiadłość znajduje się kilka kilometrów dalej. Nie będę się wam narzucał.

– Narzucał? A to niby dlaczego? – Odparła nieco ostrzej, niż zamierzała. – Obawiam się, że to ja się narzucam. I tak zrobiłeś znacznie więcej, niż tylko uratowałeś papę od pewnej śmierci. Żyjemy i jesteśmy wolni wyłącznie dzięki tobie. Chętnie przyjmę twoją propozycję i pojedziemy na krótko do Highbeck.

– Doskonale. Wobec tego wydam rozkazy porucznikowi Sandfordowi, by ominął Dover i popłynął wzdłuż wybrzeża do Lynn. Wiatr jest sprzyjający, więc to nie powinno zająć zbyt wiele czasu. – Ukłonił się ponownie i odszedł.

Lisette nadal stała przy burcie, patrząc na morze. Za nią była Francja i dotychczas znane jej życie, do niedawna pełne luksusów i spokoju. Przed nią rozpościerała się ojczysta ziemia jej matki, kraj, w którym nigdy nie była i o którym niewiele wiedziała. Zastanawiała się, jak zostaną powitani. Była pewna, że ojciec nigdy nie poprosi o pomoc rodziny matki. Tylko czy sami byli w stanie sobie poradzić? To pytanie dręczyło ją, odkąd weszła na pokład.

Wiatr stał się znacznie chłodniejszy i Lisette zadrżała w cienkiej sukni. Nie wzięła ze sobą szala. Po chwili Jay znów do niej podszedł.

– Wkrótce będziemy płynęli na północ – powiedział. – Z nadejściem nocy robi się zimno. Pozwól, że odprowadzę cię do kajuty.

– Dziękuję.

Ruszył pierwszy, ale po chwili się odwrócił i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej utrzymać równowagę. Pod pokładem było znacznie cieplej, a może to bliskość Jaya tak ją rozgrzewała? Lisette pośpiesznie cofnęła dłoń.

– Przekonasz się, że w Anglii jest chłodniej niż we Francji. Potrzeba ci będzie cieplejszych ubrań – oznajmił, gdy dotarli do drzwi jej kabiny.

– Tak, domyśliłam się tego, i nawet je spakowałam.

– To dobrze. Dochodzi pora kolacji. Może zostać podana w kajucie, jeśli sobie życzysz, ale mam nadzieję, że dołączysz do nas w mesie.

Nie wypadało odmówić.

– Dziękuję. Myślę, że ojciec będzie wolał zostać u siebie, ale ja chętnie przyjdę. Tylko upewnię się najpierw, że niczego mu nie trzeba.

Jay uklonił się i wrócił na pokład, zaś Lisette weszła do kajuty, gdzie zastała Hortense, zajętą porządkowaniem ubrań.

– Wieczorne powietrze jest chłodne – powiedziała. – Powinnaś była przyjść wcześniej, Lisette.

– Rozmawiałam z komandorem. Zaprosił nas do Black– fen Manor. Twierdzi, że jego rodzice powitają nas z otwartymi ramionami, a papa będzie mógł tam wydobrzeć.

– To prawdziwy dżentelmen, chociaż trochę ponury. Ale nie ma się co dziwić. Wiem od pana Rokera, że jakieś trzy lata temu *monsieur* Drymore stracił żonę i sam wychowuje dzieci.

– Tak, komandor wspomniał mi o tym, ale chyba rodzice mu pomagają – przyznała Lisette. – Wydaje się, że są ze sobą bardzo blisko.

– Chyba nie aż tak bardzo, skoro wygnali tak dobrego człowieka jak sir John i nie chcą mieć z nim nic wspólnego – burknęła Hortense.

– Zatem nie są gorsi od krewnych mamy.

– To była decyzja twojej mamy. Poza tym miała was i waszego ojca na

pociechę. Sir John nie miał nikogo.

– To prawda, ale teraz sytuacja się odwróciła. Sir John wraca do domu, a my jesteśmy na wygnaniu.

– I co zrobimy?

– Nie wiem. Gdy tata wydobrzeje, będziemy musieli znaleźć jakieś miejsce do życia i zarobić na utrzymanie.

– Zarobić na utrzymanie! – jęknęła Hortense. – Do czego zmierza ten świat, skoro damy muszą sobie brudzić ręce pracą?

– Jeśli będę musiała, to zrobię i to – uśmiechnęła się Lisette. – Teraz dołączę do komandora, sir Johna i porucznika Sandforda na kolację. Włożę suknię z błękitnej tafty i szal do kompletu.

Rozebrała się, obmyła i włożyła suknię, a następnie Hortense uczesała jej włosy i przewiązała je niebieską wstążką.

– I już – oznajmiła Lisette, zapiawszy na szyi sznur pereł.

– Znacznie lepiej. Znowu czuję się jak cywilizowany człowiek. Dopilnujesz, by papa zjadł kolację?

– Oczywiście. Zjem razem z nim i poczekam, aż zaśnie. A ty idź się dobrze bawić. Zaslugujesz na to po tym, przez co przeszłaś w ostatnich dwóch dniach.

Jay był już w mesie, gdy przyszła Lisette, rozmawiał z porucznikiem Sandfordem i dziadkiem. Sir John ubrał się we frak w kolorze bursztynu, zaś porucznik miał na sobie granatowy strój. Jay zmienił koszulę i spodnie, ale nadal nie miał fraka.

– Żałuję, ale nie mogę włożyć fraka – wyjaśnił. – Proszę o wybaczenie.

– Naturalnie.

Przyszedł steward, niosąc wazy z jedzeniem, które wyglądało i

pachniało wspaniale. Lisette nagle uświadomiła sobie, że jest bardzo głodna, i z wielkim apetytem zasiadła do posiłku. Nie mogli jednak jeść w milczeniu, a to właśnie jej przypadł w udziale obowiązek rozpoczęcia rozmowy.

– Uroczy wieczór – zauważyła. – Widać wszystkie gwiazdy. Bez trudu wyróżniłam niektóre konstelacje.

– Zna się pani na gwiazdach? – zdziwił się porucznik.

– Odrobinę. Ojciec wskazywał mi je podczas wspólnych podróży. Nauczyłam się rozpoznawać Wielką Niedźwiedzicę, Oriona i Plejady. No i oczywiście Gwiazdę Polarną. – Urwała, widząc, jak Jay usiłuje pokroić jedzenie. – Pomogę.

Wzięła od niego sztucę i sprawnie pokroiła mięso oraz ziemniaki.

– Dziękuję – wymamrotał.

– Teraz dla odmiany ty dziękujesz mnie. – Roześmiała się. – Wdzięczność była dotąd wyłącznie po mojej stronie.

Mam nadzieję, że dasz mi znać, jeśli będziesz potrzebował pomocy.

– Najbardziej zależy mu na tym, żeby włożyć frak – oznajmił sir }John z rozbawieniem. – Nikt nie potrafi mu w tym pomóc.

– Jutro dam sobie radę – odparł Jay sztywno. – Gdyby Sam nie zabandażował mnie jak mumii, pewnie nawet dziś wieczorem zdołałbym się odpowiednio ubrać.

– To zapewne było niezbędne – powiedziała Lisette.

– Oczywiście, że tak – przytaknął sir John. – Krwawił jak zarzynana Świnia.

– Dziadku! – upomniał go Jay. – Myślę, że dama nie chce słuchać o takich rzeczach. Zmienimy temat?

– Opowiedz mi o Highbeck – poprosiła szybko Lisette.

– Highbeck to niewielka wioska na granicy Cambridgeshire i Norfolku

– odparł Jay. – Leży zaledwie kilka kilometrów od Downham Market, niedaleko miasta Ely, w którym znajduje się wspaniała katedra. Podążając w przeciwną stronę, można dotrzeć do portu Lynn, dokąd przy sprzyjającej pogodzie dobijemy za dwa dni.

– A Blackfen Manor?

– Tam dorastała moja matka i tam od ślubu mieszkają rodzice. To piękny dom w stylu Tudorów, z fosą i mostem zwodzonym. Wokół leżą głównie farmy i mokradła. Okolica jest przepiękna. Wychowałem się w tym domu wraz z rodzeństwem i choć teraz mieszkamy gdzie indziej, często zjawiamy się tam z wizytą. Na pewno przypadnie ci do gustu.

– To wszystko brzmi wspaniale. Jak daleko mieszkasz?

– Zaledwie osiem kilometrów. Mam niewielkie gospodarstwo rolne i dom w Falsham. Przed śmiercią żony często wypływałem w morze, więc domem zarządzał gospodarz. Teraz zwykle przebywam na miejscu i sam doglądam wszystkiego. Czułem, że dzieci mnie potrzebują.

– Tęsknisz za morzem?

– Czasami. Moja rodzina to żeglarze z dziada pradziada. Ojciec był kapitanem żeglugi morskiej, zanim ożenił się z mamą i osiadł na wsi. Dziadek był wiceadmirałem. Młodszy brat obecnie służy w marynarce jako porucznik.

– Ta krótka podróż niewątpliwie obudziła wspomnienia i pewnie wytrąciła cię z równowagi – domyśliła się Lisette.

– Niedługo ją odzyskam.

– Od żeglarza do rolnika. – Uśmiechnęła się.

– Owszem. – Mówił uprzejmie, ale miał nieco zachmurzoną minę.

– Chętnie dowiem się czegoś o waszym kraju. – Popatrzyła na porucznika Sandforda. – A pan, panie poruczniku, również pochodzi z długiej linii marynarzy?



– Nie, proszę pani, jestem pierwszy.

Udało się jej uniknąć poirytowania Jaya i dalej rozmowa toczyła się już tylko na ogólne tematy. Pod koniec posiłku Lisette zostawiła panów przy porto i brandy, a sama udała się do kajuty.

Mężczyźni niezbyt długo popijali. Choć Jay z niechęcią to przyznawał, był wyczerpany, a ramię piekielnie go bolało, więc wrócił do kabiny i od razu położył się do łóżka.

Nie miał wyjścia, musiał zaprosić hrabiego i jego córkę do Highbeck. Starzec nie zdołałby sam o siebie zadbać, a choć Lisette dobrze znosiła sytuację, Jay wiedział, że z pewnością odczuwała napięcie po wydarzeniach ostatnich tygodni. Nie mógł zostawić ich samym sobie.

Matka byłaby oburzona takim egoizmem, choć dobrze rozumiała, jaką nienawiść budzi w Jayu nazwisko Wentworth. Ta rana nigdy nie miała się zagoić. Dzięki Bogu, mógł udać się prosto do Falsham, gdyż wypełnił już swój obowiązek.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwa dni później dobili do brzegu w Lynn, gdzie Lisette i jej ojciec stanęli na angielskiej ziemi. Nikt nie wiedział, kiedy się pojawią, więc Jay musiał zorganizować transport. Między Lynn a Ely kursowało sporo publicznych powozów, ale to nie było praktyczne w przypadku sześciu osób i sporej ilości bagażu. Mogli pojechać dyliżansem, ale potrzebowaliby dwóch. W końcu Sam zasugerował podróż rzeką. Łodzie stanowiły popularny środek transportu i na mokradłach wynajmowano je równie często jak powozy.

Hrabia i sir John wypoczywali pod pokładem barki ciągniętej przez czarnego konia, zaś Lisette usiadła na dachu maleńkiej kajuty i podziwiała mijane krajobrazy. Równinna i podmokła okolica obfitowała w ptactwo wodne. Po pewnym czasie mokradła ustąpiły pola pastwiskom dla bydła.

– Do osuszenia mokradeł ponad sto lat temu większość tego, co teraz widzisz, często znajdowała się pod wodą – oznajmił Jay i usiadł obok niej. – Obecnie to dobra, żyzna ziemia.

– Jest niezwykle płaska – zauważyła Lisette. – Widać stąd przestrzeń na wiele kilometrów, a do tego nietypowo dużo nieba. Nie sądziłam, że chmury mogą przybierać tak wiele odcieni: niebieski, biały, różowy, fioletowy, czerwony pomarańczowy. I jeszcze wszystkie odcienie szarości, aż do czerni.

– Ta czarna to chmura deszczowa, jest kilka kilometrów stąd. Pomarańczowe i czerwone świadczą o wietrze, który może równie dobrze popchnąć czarną chmurę w naszym kierunku i wtedy czeka nas ulewa. Mam nadzieję, że wcześniej zdążymy zjawić się w domu. – Uśmiechnął się. – Taki krajobraz można albo kochać, albo nienawidzić.

– A ty go kochasz.

– Tak, to mój dom. Gdy pływałem, zawsze marzyłem o powrocie.

– Ale niewątpliwie także dlatego, że była tu twoja rodzina.

– Och, niewątpliwie.

– Cudownie musi być mieć rodzinę – powiedziała ze smutkiem. – Ja mam tylko papę i Michela.

– A rodzina w Anglii? – przypomniał jej.

– Ich nie liczę. Oni też nie biorą nas pod uwagę.

– A więc nie zwróćcie się do nich o pomoc?

– Nie. Nie ma takiej potrzeby. Papa i ja damy sobie radę. Zgodziłam się przyjechać tu z tobą tylko po to, by ojciec odzyskał siły. Nie musisz się przejmować, że później będziemy ciężarem dla twoich rodziców.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło – zapewnił ją. – Proszę, nie bądź taka drażliwa.

– Przepraszam. To nie twoja wina.

No i znowu musiała go przeproszać za swój ostry język. Co się z nią działo?

– Wiem, że będziecie mile widziani. Matka wspominała mi o tym, zanim wyjechałem do Francji. Poza tym dziadek traktuje cię jak własną wnuczkę. Sam mi to powiedział. – Uśmiechnął się do niej.

– Jesteś bardzo wyrozumiały, skoro mi wybaczasz.

– Nie mam ci czego wybaczać. W ostatnich tygodniach wiele przeszłaś, zwłaszcza wczoraj i dzisiaj. Dziwię się nawet, że zachowujesz spokój. Niektóre młode damy zamieniłyby się już w paplające bez przerwy idiotki. Podziwiam twoją odwagę i pomysłowość.

– Mogłabym to samo powiedzieć o tobie.

– Chyba nie zamierzasz znowu zacząć mi dziękować, prawda? –

zaśmiał się.

Mój Boże, a jednak nie zapomniał tego impulsywnego pocałunku. Czy zamierzał wypominać go jej do końca życia?

– To się rozumie – zapewniła go.

Przez chwilę milczeli, a gdy Jay odezwał się znowu, opowiadał jej o Anglii oraz mokradłach, a potem spytał, jak zamierza spędzać czas w Highbeck.

– Mamy tam konie i łodzie, dzięki którym zwiedzisz okolice oraz mokradła. Możesz również udać się z wizytą do Ely. Jestem pewien, że Sam chętnie cię zawiezie.

Przypomniało jej się wtedy, że miał własny dom kilka kilometrów dalej i nie będzie bawił w Highbeck, żeby przypominać jej o wybryku, którego się dopuściła. Powinna się z tego cieszyć, jednak – o dziwo – poczuła pustkę.

Opuścili barkę na nabrzeżu w Highbeck, skąd łatwo już mogli przejść do Blackfen Manor, jednak Jay wysłał Sama przodem po dwukółkę do przewiezienia hrabiego, który wciąż był zbyt słaby na takie spacerunki. Dzięki temu mieszkańcy domu zostali poinformowani o przybyciu gości i lord oraz lady Drymore czekali już przy drzwiach, gdy mała kawalkada przejechała przez most nad fosą wprost na dziedziniec.

Lisette pomogła ojcu wysiąść z dwukółki i oboje stanęli z boku, gdy lady Drymore ścisnęła Jaya.

– Tak się cieszę, że bezpiecznie wróciłeś! – oznajmiła radośnie. – Przez cały czas siedzieliśmy jak na szpilkach żałowałam, że poprosiłam cię o tę przysługę, choć dzięki temu tata jest tu z nami. – Odwróciła się do sir Johna. – Witaj w domu, tato – powiedziała i podeszła bliżej, żeby mu się przyjrzeć.

– Cieszę się, że tu jestem. Nareszcie w domu. Wyglądasz tak samo jak kiedyś.

– Nonsens, mam ponad trzydzieści lat więcej – zaśmiała się lady Drymore i popatrzyła na hrabiego oraz Lisette. – Może nas sobie przedstawisz, tato?

– Oczywiście. Amy, kochanie, oto mój dobry przyjaciel, hrabia Gervais Giradet i jego córka, Lisette.

Lady Drymore podeszła do nich z uśmiechem.

– Są tu państwo bardzo mile widziani – powiedziała, gdy hrabia sztywno się uklonił, a Lisette dygnęła. – Bardzo pragnę posłuchać o państwa przygodach, ale najpierw zapraszam na pokoje, by mogli państwo wypocząć po podróży. Z pewnością są państwo wyczerpani.

Nagle rozległy się radosne okrzyki i dwójka dzieci wybiegła z domu, aby rzucić się w ramiona Jaya.

– Tata! Tata! Wróciłeś!

Uściskał je i lekko odsunął.

– Bądźcie teraz grzeczne, bo chciałbym, żebyście kogoś poznały. – Odwrócił się do dziadka. – To wasz pradziadek, dziadek waszej mamy. Przywitajcie się z nim pięknie – powiedział.

Dzieci sumiennie wykonały polecenie.

– Jak się pan miewa? – zapytał Edward z ukłonem, Anne zaś dygnęła.

– A to hrabia Giradet i panna Giradet.

Onieśmiałe dzieci powtórzyły powitanie i zostały odesłane do guwernantki.

– Wejźmy do domu – zaproponował lord Drymore, kiedy pierwsze krople deszczu spadły na kamienny dziedziniec.

Wszyscy przeszli do przestronnego holu pełnego obrazów, skąd szerokie schody prowadziły na galerię. Było to serce domu, gdyż troje drzwi otwierało się na trzy strony budowli. James wskazał gościom kierunek, a

następnie poprosił, by usiedli.

Gdy czekali na przekąski, Lisette rozglądała się wokół. Pomieszczenie było duże i umeblowane w stylu epoki Tudorów, choć nie brakowało w nim także bardziej nowoczesnych sof, foteli i stołów. Na ścianach wisiały obrazy, pejzaże i portrety, na półkach stały rozmaite ozdoby. Bardzo się to różniło od tego, do czego przywykła w zamku, gdzie pokoje były starannie zaaranżowane, a podłogi wyłożone płytkami. Tu podłogi pokryto lśniącymi dębowymi deskami.

Jay opowiedział rodzicom o wyprawie na ratunek hrabiemu, choć bardzo umniejszył związane z nią niebezpieczeństwo.

– Wiedziałem, że ciepło powitacie hrabiego i pannę Giradet – dodał na koniec. – Chwilowo nie mają żadnych konkretnych planów na przyszłość.

– I nie muszą mieć – oznajmiła lady Drymore, a odwróciwszy się do hrabiego, dodała: – Przeżył pan straszne chwile i musi odzyskać siły. Nalegam, by pozostał tu pan aż do całkowitego ozdrowienia.

– Dziękuję pani – odparł słabym głosem z silnym francuskim akcentem. Z trudem przyszło mu wypowiedzenie nawet tych dwóch słów.

– Obawiam się, że nasza paplanina pana męczy – zauważyła. – Może wolałby pan udać się do swojej komnaty i tam się posilić?

– Tak, bardzo chętnie – wyznał. – Może jutro będę silniejszy.

Przydzielono mu do pomocy sługę, po czym sir John oznajmił, że i on chętnie by się położył.

– Wiem, że mamy sobie sporo do powiedzenia – zwrócił się do córki. – Ale będzie na to dużo czasu jutro.

– I następnego dnia, i kolejnego – zaśmiała się lady Drymore. – I przez wszystkie dalsze. Połóż się, drogi tato. Dobrze mieć cię znów pod naszym dachem.

- I w szczęśliwszych okolicznościach – dodał lord Drymore.
- O tym nie będziemy rozmawiali – upomniała go żona.
- Już nigdy. To zamknięty rozdział.

Sir John wstał. Nie podupadł na zdrowiu tak jak hrabia, ale miał swoje lata i poruszał się bardzo powoli. Sługa przydzielony do pełnienia obowiązków jego pokojowca wyprowadził sir Johna z pokoju. Lisette miała zostać na kolacji tylko w towarzystwie lorda i lady Drymore oraz Jaya.

Podniosła się i zaprowadzono ją do komnaty, gdzie Hortense już rozpakowywała ubrania, mamrocząc pod nosem, że Lisette ma ich nie więcej niż byle biedaczka. Na szczęście znalazła dla niej zieloną suknię z ciężkiej tafty ze sznurowanym stanem oraz marszczonymi rękawami. Lisette zmyła z siebie kurz po podróży i z pomocą Hortense włożyła suknię. Po chwili dołączyła do Jaya oraz jego rodziców, którzy również się przebrali i oczekiwali jej w salonie.

– Proszę nam opowiedzieć o Francji, panno Giradet – poprosiła lady Drymore, gdy już zajęli miejsca przy stole w wyłożonej dębem jadalni. – Czy jest tam strasznie?

– Nie wiem, co się stanie z naszym krajem – przyznała Lisette. – Ludzie podzielili się na rewolucjonistów i kontrrewolucjonistów. Codziennie wybuchają zamieszki i walki. W Honfleur mieszka pewien człowiek, Henri Canard, który stoi tam na czele rewolucjonistów. To on aresztował ojca. Uparł się go osądzić i skazać na śmierć. Gdyby nie państwa syn, bez wątpienia by mu się to udało. I ja, i papa mamy wielki dług u komandora.

– Nie będziemy już więcej rozmawiali o twojej ciągłej wdzięczności – powiedział Jay. – Nie zapominaj, że pojechałem tam również po własnego dziadka.

– O co oskarżono pani ojca? – zainteresował się lord Drymore, podczas

gdy służący serwował wszystkim turbo– ta w białym sosie.

– Nie wiem. Nie potrzebowali chyba żadnych dowodów, żeby wtrącić go do więzienia.

– Szczerze mówiąc, słyszałem, że Canard ma coś za złe twojej rodzinie – wtrącił Jay. – Chodzi o jakieś zadawnione animozje, jeszcze z czasów twojego pradziadka i jego dziadka. Wiesz coś o tym?

– Nie, zupełnie nic. – Zmarszczyła brwi. – Kto ci o tym powiedział?

– Sam usłyszał to od jednego z więziennych strażników.

– To plotki – oznajmiła. – Czcza gadanina. Nim wybuchło zamieszanie, ojciec był lubiany i szanowany przez wszystkich. I znowu będzie, kiedy to się wreszcie skończy.

– Oby miała pani rację – westchnął lord Drymore.

– Amen – dodała jego żona, po czym poprosiła: – Czy mogłaby pani opowiedzieć nam o swojej rodzinie? Ma pani brata, jak mniemam.

– Tak, służy królowi Ludwikowi. Mówi się o procesie króla, chociaż nie wyobrażam sobie, jak mieliby to zrobić.

– My to zrobiliśmy – mruknął Jay z ironią. – Ponad sto lat temu. Parlamentarzyści ścięli Karola I.

– Nie będziemy o tym mówić – upomniała go matka. – Proszę kontynuować, panno Giradet.

– Czy mogliby państwo zwracać się do mnie po imieniu? – poprosiła Lisette. – Czuję się tak, jakbyśmy dobrze się znali.

– Lisette to piękne imię – oświadczyła lady Drymore. – Co się stanie z twoim bratem, jeśli król będzie sądzony?

– Mam nadzieję, że nie zabraknie mu rozumu i opuści kraj, o ile nadarzy się sposobność. Mógłby dołączyć do nas w Anglii i tu rozpocząć nowe życie. Chcę napisać do niego mu to zaproponować.



– Wydaje mi się, że macie krewnych w Anglii.

– Tak, ale nie kontaktujemy się z nimi. Nie zaaprobowali małżeństwa mojej matki z ojcem.

– Dlaczego?

– Bo papa był znacznie starszy niż mama i stał niżej w hierarchii społecznej niż ojciec mamy.

– Jak rozumiem, masz koligacje – zauważyła lady Drymore ze zdumieniem. – To mogłoby otworzyć przed tobą wiele drzwi.

– Bardzo wątpię.

– Mamo – wtrącił cicho Jay. – Dziadek panny Giradet to zmarły hrabia Wentworth.

– Ale przecież... – zaczęła i nagle umilkła.

– Tak, mamo, ale to bez znaczenia. Proszę, nie zastanawiaj się nad tym.

Lisette spoglądała na nich ze zdumieniem. Jay miał kamienny wyraz twarzy i lodowaty wzrok, do tego ścisnął widelec tak mocno, że pobieleły mu kostki. Nazwisko Wentworth najwyraźniej coś dla niego oznaczało – coś, o czym nie chciał mówić. To wzbudziło jej ciekawość, lecz nie odważyła się zapytać.

– Mam kilka klejnotów i trochę złotych monet – powiedziała. – Wystarczą na jakiś czas. Potem będę w stanie zarobić pieniądze, tłumacząc i ucząc angielskiego. Na pewno znajdą się w Anglii Francuzi, którzy chcieliby się uczyć.

– W rzeczy samej – odezwał się lord Drymore. Jego żona spoglądała z konsternacją na Jaya, on z kolei udawał, że niesłuchanie interesuje go ryba na talerzu. – Z pewnością możemy przedstawić cię kilku takim osobom. Nawet tutaj, na wsi, nie brakuje *émigrés* z rodzinami. Zwłaszcza dzieci powinny nauczyć się angielskiego, skoro mają tu żyć. – Zaśmiał się cicho. – Nie

zaszkodziłoby też, by moje wnuki nauczyły się francuskiego. Poznałaś już dwoje z nich, a mam jeszcze czwórkę. Podjęłabyś się tego zadania?

– Z wielką chęcią – przytaknęła. – Będę mogła choć trochę odwdzińczyć się państwu za gościnę.

– Nie dlatego to zasugerowałem.

– Wiem, ale dlatego ja przyjmuję propozycję.

– Moje dzieci mają guwernantkę – wtrącił Jay.

– Francuski panny Corton jest koszmary – oznajmił jego lordowska mość. – Nawet ja mówię lepiej od niej. Niech panna... niech Lisette uczy je jak należy. Nigdy nie wiadomo, co przyniesie przyszłość. Edward może zechcieć zająć się dyplomacją, gdy będzie starszy, a co do Anne znajomość francuskiego to zawsze użyteczna umiejętność u damy.

– Edward najprawdopodobniej wstąpi do marynarki.

– Nawet tam znajomość języków będzie dla niego korzystna. Nie rozumiem, dlaczego tak ci to nie odpowiada, Jay.

– To nieważne – wtrąciła Lisette szybko. – Będę uczyć pozostałą czwórkę, jeśli ich rodzice się zgodzą.

– A moja dwójka zostanie wykluczona? – spytał Jay. – Będzie im przykro i poczują się urażone. Z chęcią przystanę na to, byś uczyła moje dzieci francuskiego.

– Wobec tego napiszę do Amelii i Charlotte, aby to zasugerować – oświadczył lord Drymore, po czym spojrział na Lisette. – Amelia mieszka w Downham Market, a Charlotte w Ely, czyli obie całkiem blisko. – W tym momencie weszli służący, by zabrać pierwsze danie i przynieść drugie. – Och, czuję zapach pieczonego kurczęcia!

Ta uwaga dała sygnał do końca dyskusji o nauce i wszyscy przeszli na bardziej ogólne tematy. Lisette ukradkiem obserwowała Jaya. Jego dobry

humor najprawdopodobniej powrócił, ale nie była tego pewna. Został postawiony przez ojca w kłopotliwej sytuacji, co mu się nie spodobało, rzecz jasna, ale nie mógł odmówić, nie będąc przy tym nieuprzejmym. Zastanawiała się, dlaczego ta myśl tak bardzo nie przypadła mu do gustu.

Po zakończeniu posiłku wymówiła się zmęczeniem poszła do siebie. Postanowiła, że jutro posiedzi z ojcem, napisze list do Michela, przygotuje się do lekcji francuskiego i być może obejrzy okolicę. Naprawdę miała co robić.

Przebudził ją dziecięcy śmiech. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie jest, po czym wszystko wróciło: ucieczka, wyprawa i powolna podróż rzeką, kiedy to Lisette dowiedziała się nieco więcej o enigmatycznym Jayu Drymorze. Nigdy nie ciekawili jej angielscy kuzyni, może dlatego, że rozmowa o nich przygnębiała matkę, ojciec zaś zabronił wymieniać ich imienia. Teraz jednak narosła w niej ciekawość, wywołana kilkoma słowami wypowiedzianymi poprzedniego wieczoru podczas kolacji. Jaki związek miał hrabia Wentworth z Jayem Drymore'em? I dlaczego na dźwięk tego nazwiska zachowanie Jaya całkiem się zmieniło? Najwyraźniej nie tylko jej matka została źle potraktowana przez tego człowieka.

Znowu usłyszała wybuch śmiechu. Domyśliwszy się, że to Edward i jego siostra, wstała i podeszła do okna. Deszcz ustał i teraz fosa lśniła w słońcu wczesnego poranka. Po jej drugiej stronie znajdował się ogród i duża połać trawy, gdzie dzieci bawiły się w berka. Edward ścisnął dużą skórzaną piłkę, a Anne ścigała go, próbując mu ją odebrać. Lisette patrzyła z uśmiechem na tę dwójkę szczęśliwych maluchów bez żadnych trosk. Jay dobrze sobie poradził, pomagając im przejść przez żalobę po utracie matki.

Edward podniósł wzrok i ją zobaczył, zatrzymał się i jej pomachał. Lisette wychyliła się z okna.

– *Bonjour, mes enfants* – zawołała.

Przez chwilę konferowali ze sobą, jakby tłumaczyli jej słowa, po czym Edward znów podniósł wzrok.

– *Bonjour, mademoiselle.*

– *Tres bon.*

Do pokoju weszła Hortense z misą gorącej wody.

– Nareszcie się obudziłaś. Ubierzesz się?

– Tak. W coś skromnego i prostego, w czym można wygodnie spacerować. Może być wczorajsza suknia.

– Kazać przynieść śniadanie na górę? – spytała opiekunka.

– Nie, zjem później na dole. Teraz idę do ogrodu.

Zostawiła Hortense, która zabrała się do sprzątanía, a sama lekkim krokiem zbiegła po schodach. Żeby dotrzeć do dzieci, musiała przejść przez most zwodzony i obejść dom już po zewnętrznej stronie fosy. Rodzeństwo klęczało tuż przy fosie, zaglądając do wody.

– Co widzicie? – zapytała Lisette, przykucnąwszy obok nich.

– Rybę – odparła Anne.

– Węgorza – dodał Edward.

– *Une anguille* – oznajmiła Lisette, po czym dodała, gdy dzieci spojrzwały na nią ze zdumieniem: – To po francusku węgorz. Gdzie jest?

– Tu w trzcinach. – Edward wskazał palcem.

– Mój Boże, jaki długi! Na mokradłach wszystkie są takie wielkie?

– Niektóre. Wieśniacy wypływają łodziami i łapią je w pułapki, żeby potem wysłać do Londynu. A kucharki robią czasami placek z węgorzem. Lubi pani placek z węgorzem, *mademoiselle*?

– Nigdy nie próbowałam.

– A powinnaś – rozległ się głos za nimi. – W tych okolicach to podstawa wyżywienia.

Wszyscy troje się odwrócili do stojącego za nimi Jaya. Lisette wstała.

– Dzień dobry, *monsieur*.

– Dzień dobry, *mademoiselle*. Dobrze spałaś?

– Doskonale. Po ostatnich, gorączkowych dniach było tak cicho, że zasnęłam niemal natychmiast.

– Miło mi to słyszeć. Blackfen Manor tak właśnie działa na ludzi. Jadłaś śniadanie?

– Jeszcze nie. Dzień był piękny i usłyszałam dzieci, więc postanowiłam przyłączyć się do nich.

– Może popłyniemy łodzią na mokradła? Pokażę *mademoiselle*, jak się łowi węgorze – zaproponował Edward.

– Węgorze to *une anguille*, wiedziałaś?

– Chyba kiedyś się tego uczyłem – odparł Jay z uśmiechem. – Ale wszystko zapomniałem. – Umilkł. – Czy chcielibyście, aby *mademoiselle* Giradet uczyła was francuskiego razem z waszymi kuzynami?

– Czy to znaczy, że zostaniemy tutaj z dziadkami? – zapytała Anne.

– Nie przez cały czas, ale będziecie wracali na lekcje.

– Dobrze – odparła dziewczynka z satysfakcją. – Podoba mi się tutaj.

– Oczywiście, że ci się podoba, jak każdemu. Ale wiecie, że macie własny dom, a ja muszę tam pracować?

– A może przejedziemy się na klaczy? – upierał się Edward. – *Mademoiselle* na pewno ma ochotę, prawda? – Popatrzył na Lisette.

– Myślę, że to byłoby *très intéressant* – odrzekła.

– Lekcje najwyraźniej już się zaczęły – zaśmiał się Jay.

– Tak najlepiej się uczyć, od niechcienia – oświadczyła z przekonaniem.

– To lepsze niż siedzenie w klasie i recytowanie czasowników.

– Masz ochotę na małą wycieczkę na mokradła łodzią?

– Bardzo chętnie.

– Wobec tego najpierw zjedzmy śniadanie. Wrócimy na obiad o trzeciej, a potem zabiorę dzieci do domu i zostawię ciebie oraz twojego ojca w spokoju.

– Dzieci mi nie przeszkadzają – oznajmiła, ale nie wspomniała nic o mężczyźnie, przy którym jej serce szybciej biło. – Kocham dzieci, zwłaszcza tak dobrze wychowane jak te.

Ruszyli z powrotem do mostu.

– Nigdy nie myślałaś o tym, żeby wyjść za mąż i mieć własne potomstwo? – spytał Jay.

– Niestety, nigdy nie pojawił się właściwy dżentelmen. Może jestem zbyt wybredna. – Zaśmiała się nieoczekiwanie. – A może panowie tacy są. Jestem zbyt wysoka i szczupła, a to niemodne. Często słyszałam, że łatwo mnie pomylić z moim bratem.

– Ten, kto to powiedział, musiał być całkiem ślepy – oznajmił Jay.

– Dziękuję za te miłe słowa. – Znów się roześmiała.

Lord Drymore zdążył już zjeść śniadanie i zajął się swoimi sprawami, zaś lady Drymore spożyła posiłek w sypialni, więc Jay i Lisette dołączyli do dzieci w kuchni. Po obfitym posiłku wyruszyli do wąskiego dopływu rzeki, który łączył fosę z mokradłami. Na miejscu Jay, wspierany przez Edwarda, wyciągnął łódkę z zadaszonego schowka i przywiązał ją do palika, aby można było bezpiecznie wejść na pokład.

Następnie Jay odwiązał sznur, wskoczył do łodzi i chwycił za wiosła, żeby skierować ją na otwartą wodę.

Na dnie łodzi leżał długi, wąski koszyk. Edward wyjaśnił, że to pułapka na węgorze.

– Wpływają tutaj do przynęty – tłumaczył Lisette. – Jest za wąsko,

żeby się odwróciły, a nie potrafią pływać tyłem.

– Są łapane żywcem?

– O, tak. I wysyłane do Londynu w beczkach, żeby pozostały świeże.

Pan Roker używa tej pułapki, żeby przynosić węgorze kucharce.

Trzciny porastały brzegi rzeki, tu i ówdzie pojawiały się wiatraki, które wykorzystywano do czerpania wody. Słysząc było skrzypienie kół, krzyki wodnego ptactwa podlatującego po okruchy rzucane przez Anne, a także rechot żab w szuwarach.

– Mokradła dostarczają środków do życia wielu mieszkańcom wioski – powiedział Jay i uśmiechnął się do syna, który wyjaśniał to wszystko zasłuchanej Lisette. – Inni pracują na łądzie.

– Pamiętam, wspomniałeś mi, że zajmujesz się rolnictwem na terenie swojej posiadłości.

– Właśnie dlatego muszę wrócić do domu i pozbawić się twojego towarzystwa.

– Ale będziesz przywoził dzieci na lekcje, prawda? – zapytała, udając, że nie pamięta, jak wspomniał, że je tu przyśle.

– Kiedy pozwolą mi na to obowiązki i będę miał chwilę wolną od pracy – odparł. – Często odwiedzam rodziców, a oni mnie. Powinnaś poprosić, by zabrali cię ze sobą. Falsham Hall nie jest tak duże ani stare jak Blackfen Manor, ale leży w przyjemnej okolicy, na żyznym gruncie. Mamy nawet sad, gdzie rosną jabłka na cydr. Nie jest może tak wyśmienity jak cydr z Normandii, ale całkiem dobrze zaspokajają pragnienie. Koniecznie musisz spróbować.

Uśmiechnęła się do niego. Tu, w ukochanym przez siebie miejscu, z dziećmi, które niewątpliwie były dla niego wszystkim, zachowywał się jak zupełnie inny człowiek. Jaya z Francji trudno jej było polubić, jednak ten

muskularny mężczyzna, który teraz wytrwale wiosłował, okazał się świetnym kompanem.

– Z przyjemnością – odparła.

Spędzili na wodzie wiele godzin, obserwując ptaki, a także inne łodzie, albo rozmawiając cicho, aż wreszcie nadeszła pora powrotu. Kilka godzin później Jay zabrał dzieci do domu i w sercu Lisette zapanowała pustka.

Po pięciu dniach w domu znowu rozległ się dziecięcy śmiech, gdyż zjawily się obie siostry Jaya: lady Amelia Jepson z dwiema córkami, Matildą i Charlotte, oraz pani Charlotte Granger ze swoją dwójką, Sophie i maleńkim, zaledwie trzyletnim Thomasem. Przyjechał także Jay z Edwardem i Anne. Po przywitaniu Lisette zabrała dzieci, w tym Thomasa, do ogrodu, by rozpocząć z nimi lekcję francuskiego, bawić się i uczyć maluchy nazw kwiatów.

Potem potomstwo lorda i lady Drymore przyjeżdżało dwa razy w tygodniu. W pozostałe dni Lisette zajmowała się tłumaczeniami i uczyła dorosłych emigrantów podstaw języka angielskiego, jednak sprawiało im to wielkie trudności. Niektórzy byli w stanie nauczyć się zaledwie kilku zwrotów. Dzieci przyswajały wiedzę znacznie łatwiej.

Na początku września Jay zakończył zbiory i zaprosił całą rodzinę na uroczystości dożynkowe. Naturalnie, zjawili się też Lisette i hrabia. Był to doroczny zwyczaj, by ziemianin wyprawiał w stodole ucztę w podzięce dla żniwiarzy za ich ciężką pracę. Gdy goście się pojawili, Jay doglądał przygotowań. Uprzejmie powitawszy przybyłych, dopilnował, by dostali przekąski, a następnie zostawił dzieci pod opieką lorda i lady Drymore, by oprowadzić Lisette oraz jej ojca po domu.

Był to solidny budynek z przestronnymi pokojami urządzoneymi we francuskim stylu, co sprawiło przyjemność hrabiemu. Szczególnie uważnie przyglądał się meblom podobnym do tych, które pozostały w zamku i które



niewątpliwie już rozgrabiono.

Na dole domu znajdowały się salony, jadalnia oraz biblioteka. Goście zajrzeli też do kuchni, gdzie strasznie się dużo działo, gdyż kucharka, gospodyni oraz pomoce pracowały w pocie czoła, szykując ucztę. Szybko się wycofali, żeby nikomu nie wchodzić w drogę. Piętro wyżej zwiedzili sześć sypialni, nad którymi mieściły się jeszcze pokoje dla służby. Tam się nie zapuścili i zamiast tego wrócili do salonu na herbatę, podawaną przez lady Drymore pod nieobecność gospodyni.

Gdy skończyli podwieczorek, Jay powrócił.

– Wszystko gotowe – oznajmił. – Pójdziemy?

Wszyscy, w tym dzieci, ruszyli za nim przez dróżkę, do stodoły, która już wypełniała się ludźmi – młodymi, starymi i w każdym wieku. Niewymłócona pszenica piętrzyła się aż pod sufit w głębi budynku, ale resztę przestrzeni uprzątnięto, żeby ustawić tam długi stół, który teraz ugiął się pod ciężarem jadała.

Jay wskazał przybyłym miejsca, a potem znowu odszedł, chcąc osobiście dopilnować, aby każdy zasiadł przy stole. W krótkiej mowie pochwalił pracowników, na co ich przedstawiciel wznosił toast na cześć komandora. Okrzyki niosły się aż po krokwie i nie ulegało wątpliwości, że Jay jest cenionym i lubianym pracodawcą oraz gospodarzem.

Gdy zjedzono już wszystko, co było do zjedzenia, a stół został uprzątnięty, na środku stodoły przygotowano miejsce na tańce. Muzykę zapewniali skrzypek i flecista.

– Ciekawe, jakie są zbiory w tym roku w Villarive – westchnęła Lisette, sadowiąc się obok ojca na beli siana i patrząc na roztańczony tłum.

– Mam nadzieję, że lepsze niż w zeszłym – odparł. – Co ważniejsze jednak, czy w ogóle znalazł się ktoś do pracy przy żniwach? I co z jabłkami?

Wkrótce dojrzeją.

– Tęsknisz za domem, papo?

– Oczywiście, że tak. Chciałbym tam wrócić.

– Ja również, ale to chyba niemożliwe, w każdym razie w tej chwili. Być może później, gdy skończą się kłopoty i we Francji znowu zapanuje spokój.

– Dlaczego Michel się nie odzywa? Napisałaś do niego, prawda?

– Tak, papo, nawet więcej niż jeden raz. Proponowałam, by do nas dołączył.

– Nie zrobi tego, dopóki król go potrzebuje, a Ludwik nie pozwoli mu odejść, nawet gdyby Michel pragnął tu przyjechać.

– Wobec tego napiszę raz jeszcze – zdecydowała. – Może nie otrzymał moich wcześniejszych listów. Nie możemy jednak zamartwiać się teraz, skoro *monsieur* Drymore był na tyle miły, aby nas zaprosić na uroczystość. Wszyscy tutaj są dla nas bardzo dobrzy, nieprawdaż?

– Tak. Muszę przyznać, że jak na Anglika, lord Drymore to dobry człowiek i ma tak czarującą żonę, że właściwie niemal mogłaby być Francuzką.

Lisette roześmiała się, słysząc w ustach ojca tę niechętną pochwałę.

– A komandor?

– To dzielny mężczyzna i zawsze będę jego dłużnikiem.

– Hrabia westchnął ciężko. – Jaka szkoda, że nie sprowadziliśmy ze sobą Michela.

– Przecież wiesz, że nie było to możliwe, papo.

– Wiem. – Westchnął raz jeszcze.

– Opowiedz mi o hrabim Wentworcie – poprosiła z wahaniem w głosie.

Starszy pan, który dotąd obserwował towarzystwo, teraz popatrzył ostro na córkę.

– Dlaczego chcesz cokolwiek o nim wiedzieć?

– Z ciekawości – odparła. – Co to był za człowiek?

– Nieuprzejmy i władczy. Łatwo tracił cierpliwość, jeśli nie mógł postawić na swoim. Wybrał męża dla twojej matki i niewiele brakowało, a zmusiłby ją do tego małżeństwa niezależnie od jej woli. Bardzo się go obawiała.

– A reszta rodziny?

– Dwaj synowie – George, obecny hrabia, oraz Gerald – obaj nie są lepsi od niego. – Umilkł. – Chyba nie chcesz ich poznać, prawda?

– Nie, ale moim zdaniem Jay, to znaczy komandor, bardzo źle zareagował na wzmiankę o hrabim. Chyba nie znosi, kiedy wypowiada się to nazwisko.

– To zupełnie jak ja – zauważył hrabia. – A zatem nie będziemy go wypowiadać.

– Dobrze.

Oboje umilkli, patrząc na tańczące pary, także małych dzieci. Lisette uświadomiła sobie, że tupie nogą w rytm muzyki.

Jay był bardzo zajęty pilnowaniem, by wszyscy dobrze się bawili, i uspokajał co bardziej rozochoconych robotników, którzy nadużywali darmowego piwa.

– To rodzinne przyjęcie – przypomniał im. – Są tu wasze żony i dzieci, więc nie róbcie im wstydu.

Dopiero później znalazł czas, by zająć się sobą. Zobaczył Lisette i jej ojca, jak siedzieli razem w milczeniu, i natychmiast do nich podszedł.

– Przepraszam, że państwa zaniedbałem – powiedział na wstępie.

– Ależ wcale nie – oznajmiła Lisette w pośpiechu. – Słuchamy muzyki, prawda?

– Naturalnie. Po zbiorach jabłek też urządzamy takie przyjęcie w Villarive.

– Zasmuciliśmy państwa naszymi zabawami – powiedział Jay. – Przykro mi. Miałem nadzieję, że rozrywka poprawi państwu humory.

– I tak właśnie jest – oświadczyła Lisette. – Papa jednak często myśli o domu. Niewiele dociera do nas informacji, a te, które przychodzą, nie są dobre. Moi uczniowie, emigranci z Francji, często opowiadają straszliwe historie o okrucieństwie wobec szlachty.

– Być może przesadzają. Ludzie często tak robią, zwłaszcza gdy trafią na chętnych słuchaczy.

– Niewątpliwie masz rację.

– Zatańczyłabyś ze mną? – zwrócił się Jay do Lisette – Łatwo nauczyć się kroków.

Wyciągnął ku niej rękę i poprowadził Lisette do wiejskiego tańca, który okazał się bardzo żywiołowy. Sporo się śmiali, gdy potykała się o własne stopy i deptała mu po palcach.

– Niezdara ze mnie – oznajmiła. – Papa zawsze powtarza, że powinnam być chłopcem.

– Cieszę się, że nim nie jesteś – odparł, a kiedy spojrzała mu w oczy, dodał w pośpiechu: – Wszedłbym na durnia, tańcząc z mężczyzną.

Pomyślał, że jego słowa nie powinny dziwić, w końcu zdarzało mu się prawić komplementy damom. Nauczył się tego przy okazji zalotów do Marianne, a teraz powtarzał sobie, że to zwykła uprzejmość i nic więcej. Lisette niewątpliwie musiała znosić żarty na temat swojej chłopięcej figury i podobieństwa do brata, co wywarło na nią widoczny wpływ. Czyżby celowo ukrywała się za tym rzekomo męskim wizerunkiem? Czy nikt nigdy nie powiedział jej, że jest interesująca czy wręcz atrakcyjna?

Taniec się skończył i Jay odprowadził Lisette na miejsce. Była zarumieniona i nieco brakowało jej tchu, zaś jasne włosy się potargały. Nagle zapragnął wyciągnąć z nich wszystkie spinki i zobaczyć, jak te blond loki opadają na ramiona. Wtedy już nikt nie wątpiłby w jej kobiecość.

Otrząsnął się z tych rozmyślań, uklonił, po czym przeprosił Lisette i poszedł rozstrzygnąć kłótnię między dwójką wiejskich dzieci. Miękkł, a miękkość prowadziła do bólu, ból zaś do złości. Nie mógł do tego dopuścić.

Przyjęcie miało się ku końcowi, więc Lisette i hrabia powrócili z lordem i lady Drymore do Blackfen Manor. Lisette nie rozmawiała już z Jayem, a jego nagłe odejście po tańcu ją zdumiało. Na powrót stał się chłodnym, wyniosłym komandorem. Najwyraźniej nie potrafił zapomnieć o swoich troskach. Zastanawiała się, dlaczego to ma dla niej znaczenie, i nagle uświadomiła sobie, że szczęście Jaya jest dla niej ważne, a wdzięczność nie ma z tym nic wspólnego. To odkrycie ją zdumiało i szybko doszła do wniosku, że pora zacząć się zastanawiać nad opuszczeniem Highbeck. Wiedziała, że nie powinni dłużej się narzucać lordowi i lady Drymore. Nie myślała o tym wcześniej tylko dlatego, że wciąż czekali na wiadomość od Michela, ale nic nie przyszło. Przez chwilę kusilo ją, by powrócić do Francji i na własne oczy przekonać się, co się tam dzieje, nie wpadła jednak na żaden konkretny pomysł.

Mijały dni. Lisette uczyła rodaków angielskiego, zajmowała się też tłumaczeniem listów i prostych dokumentów prawnych, a także słuchała plotek innych emigrantów. Najnowsze informacje z Francji bardzo ją martwiły, gdyż obawiała się, że Michel mógł paść ofiarą zamieszek. Uzbrojony paryski motłoch szturmem wziął Tuileries, zmasakrował szwajcarskich gwardzistów i zażądał obalenia monarchii. Rodzina królewska uciekła przez ogród, by się oddać pod opiekę Legislatywy, która jednak

kazała aresztować całą rodzinę i osadzić ją w służącej za więzienie starej fortecy na prawym brzegu Sekwany.

– Legislatywa została rozwiązana, a w jej miejsce powołano Konwent Narodowy – powiedział jej. – Pierwsze posiedzenie odbyło się we wrześniu, a następnego dnia obalono monarchię i obwołano Francję republiką. Teraz już nie ma w niej króla, teraz rządzi motłoch.

Niemal płakał, gdy to mówił.

– Ale co z dworem? – Lisette nie mogła uwierzyć w te okropne informacje.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Należy założyć, że jeśli dworzanie nie pouciekali, nadal są w Tuileries – odparł.

Te straszne wieści potwierdził artykuł w „The Times”, gdzie napisano o tysiącach ludzi zmasakrowanych podczas trzech dni przemocy. „Ulice Paryża usłane są trupami za– katowanych ofiar, które stały się tak znajomym widokiem, że mija się je z coraz większą obojętnością”, czytała z przerażeniem. „Tłum zabija człowieka, który nawet nie jest podejrzany, tak jak okrutni chłopcy zabijają bezpańskiego psa lub kota. Wiemy to wszystko od dżentelmena, który aż nazbyt często był naocznym świadkiem tego typu incydentów. W ubiegłotygodniowej masakrze każdy, kto wyglądał na dżentelmena, znajomy czy nie, był przeszywany piką. Przynależność do arystokracji wystarczyła, aby człowieka spotkała śmierć. Pierścień, zegarek na łańcuszku, para pięknych sprzączek, nowy płaszcz, solidne buty – słowem, wszystko, co świadczyło o pozycji dżentelmena i co spodobano się tłumowi, stanowiło powód, do zabicia właściciela”.

Nie ośmieliła się powtórzyć tego ojcu. Niewątpliwie fatalnie by to wpłynęło na jego rekonwalescencję, która zresztą okazała się powolniejsza,

niż można by sobie tego życzyć. Im dłużej nie przychodziły żadne wieści od Michela, tym bardziej markotny stawał się hrabia i coraz częściej pograżał się w ponurych rozmyślaniach. Czasami mieszało mu się w głowie i sądził, że znów jest w Villarive. Wydawał wtedy polecenia zdezorientowanej służbie, a niekiedy nazywał Lisette imieniem jej brata.

Zrezygnowana Lisette raz jeszcze napisała do Michela, nie wiedząc nawet, czy list w ogóle do niego dotrze.

W końcu nadeszła jesień. Drzewa w zagajniku za domem straciły liście, zaś silny wiatr wzburzał wody pobliskiego jeziora, gdy nowo przybyły *émigré* spotkał się z Lisette w Blackfen Manor, przywoząc ze sobą pierwsze dobre wieści o jej bracie: list od niego, przeschwytywany z Tuileries. Zachwycona, że wreszcie dotarły do niej jakieś nowiny, podziękowała posłańcowi, jednak nie od razu przełamała pieczęć. Postanowiła poczekać, aż gość odjedzie. Niosła już list do ojca, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie i udała się do biblioteki, gdzie usiadła przy oknie, by przeczytać wieści od brata.

*Najdroższa siostró!*

*Nie mogę do Was przyjechać. Właściwie jestem więźniem, strzegę mnie dniem i nocą. Zatrzymuje się mnie za każdym razem, gdy próbuję opuścić pałac, a moje listy są przechwytywane. Obawiam się, że niedługo trafię za kraty. Nic nie możesz dla mnie zrobić. Ucałuj ode mnie naszego ojca i módl się za moją duszę.*

*Michel*

Było oczywiste, że Michel spodziewał się uwięzienia i śmierci. To był list pożegnalny. Lisette długo siedziała z kartką w dłoniach, wspominając brata i wspólne beztroskie dzieciństwo. Myślała, że pęknie jej serce.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jay przyprowadził dzieci na lekcję, jednak Lisette nie było w salonie, gdzie zwykle się spotykali. Zostawił więc Edwarda i Anne z kuzynami, sam zaś udał się na poszukiwania ich nauczycielki.

– Wcześniej miała gościa – wyjaśniła mu lady Drymore, gdy zajrzał do saloniku, w którym piła herbatę wraz z siostrami. – To był Francuz, emigrant, jak mniemam. Zapewne zjawił się w sprawie lekcji angielskiego. Kilka minut temu widziałam, jak wychodził. Nie wiem, dokąd Lisette udała się po tej wizycie. Być może wróciła do siebie.

W pokoju jej jednak nie było. Jay zastał tam tylko Hortense, która czyściła suknię, poplamioną przez Lisette podczas zabawy z dziećmi. Opiekunka twierdziła, że nie widziała pani od śniadania.

Przechodząc obok otwartych drzwi do biblioteki, Jay usłyszał płacz i natychmiast wszedł do środka, gdzie ujrzał Lisette.

– Co się stało? – spytał i pośpiesznie usiadł obok niej. – Powiedz, proszę.

Nie przestawała płakać, więc objął ją i podał jej chusteczkę. Czekał, aż się uspokoi, i nawet nie przyszło mu do głowy, że nie wypada tulić niezamężnej damy. Zwyczajnie postąpił tak, jak mu podpowiadała intuicja.

– Mama powiedziała, że był tu jakiś Francuz – zauważył.

– Czyżby przyniósł złe wieści?

Lisette nie odpowiedziała, tylko bez słowa wręczyła mu list.

– Mój Boże, nie jest dobrze – powiedział po przeczytaniu. – Rozchmurz się jednak. Nie twierdzi, że został aresztowany, tylko że się tego obawia.



Podniosła głowę, żeby spojrzeć na niego oczami pełnymi łez. Tyle już wycierpiała, a ten dodatkowy ciężar był naprawdę niesprawiedliwy. Jay poczuł, że przepelnia go litość, granicząca z czułością. Od dawna nie czuł tego do żadnej kobiety.

– Mówiłaś ojcu?

– Nie, nie ośmieliłabym się. To mogłoby go zabić. – Umilkła na chwilę.

– Muszę wracać do Francji i...

– Mowy nie ma – przerwał jej stanowczo.

– Muszę ocalić Michela.

– Jak?

– Nie wiem. Coś wymyślę.

– A jeśli zginiesz podczas tej próby, twój ojciec nie będzie miał nikogo.

Bądź rozsądna, Lisette.

Zirytowana, odsunęła się od niego, myśląc jednocześnie o tym, że nie powinna była dawać się przytulać. To naprawdę nie było mądre ani stosowne.

– Jestem rozsądna – odparła z urazą w głosie. – Synowie są ważniejsi niż córki, a jeśli papa zyska Michela kosztem mnie, niech i tak będzie.

– Bzdury – oświadczył nieuprzejmie. – Gotów jestem się założyć, że gdybyś zdradziła ojcu swoje plany, wybiłby ci je z głowy.

– Wobec tego mu nie powiem.

– Nigdy ci na to nie pozwolę, Lisette.

– A kim ty jesteś, żeby mi pozwalać albo nie? – obruszyła się. – Nie jesteś moim opiekunem.

– Nie jestem – odparł z zadumą. – Ale mam na względzie twoje dobro.

– Bo ocaliłeś mnie i papę przed francuskim więzieniem i teraz niczym średniowieczny rycerz uważasz, że to cię czyni odpowiedzialnym za moje życie. Wyraziłam już wdzięczność. Muszę to powtarzać do grobowej deski?

Jay uśmiechnął się do niej, rozbawiony tym nieoczekiwanym wybuchem.

– Nie musisz. Mówiłem ci, żebyś w końcu przestała mi dziękować. Zabrałem was razem z dziadkiem. Przywiezienie tutaj trzech osób było równie proste jak jednej.

– Oboje wiemy, że to nieprawda. Twój dziadek był wolny, nie trzeba go było ratować z więzienia.

– Ale chciał wrócić do domu.

– To nie to samo.

Znow się uśmiechnął i uniósł palcem podbródek Lisette, żeby popatrzyła mu w oczy. Zdumiał samego siebie, gdy dodał:

– Wrócę do Francji i przywiozę twojego brata.

Patrzył zafascynowany, jak jej łyzy nagle wyschły, a na twarzy pojawił się niewyraźny uśmiech.

– Jak? – zapytała.

– Nie wiem. Coś wymyślę.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że powtórzył jej własne słowa, i znowu się uśmiechnęła.

– Nie możesz, Jay – powiedziała. – Jesteś poszukiwany we Francji.

– James Smith jest poszukiwany, nie Jay Drymore.

– A co to za różnica, skoro cię rozpoznają?

– Może i rozpoznaliby mnie w Honfleur, ale nie w Paryżu. A przecież Michel jest w Paryżu.

– Pojedziesz tam pod własnym nazwiskiem?

– Czemu nie? Anglicy nie są zbyt popularni, lecz Anglia pozostaje neutralna.

– Dlaczego miałbyś zrobić to dla mnie?

– Sam nie wiem – odparł. – Bo potrzebujesz pomocy, a ja mogę ci jej udzielić. Każdy przyzwoity człowiek na moim miejscu zrobiłby to samo. Porozmawiam z ojcem, jak najlepiej tego dokonać.

– Dziękuję, och, dziękuję!

Uśmiechnął się, gdy złapała go za rękę, ale po chwili puściła ją, jakby to był rozpalony węgiel.

– Tylko już żadnych łez – powiedział. – Musisz być pogodna, dla dobra ojca.

– Spróbuję.

– W porządku. A teraz idź uczyć dzieci francuskiego. Czekają na ciebie.

Wstał, ucałował jej dłoń i odszedł.

– Zastanawiałem się, czy mógłbym się tam wybrać oficjalnie – powiedział Jay do ojca, poinformowawszy go o swoich zamiarach. Siedzieli razem w bibliotece, gdzie lord Drymore pracował nad porozkładanymi na biurku rejestrami. – Gdybym miał dostęp do pałacu, mógłbym wyprowadzić stamtąd Giradeta bez uciekania się do przemocy.

– Zdajesz sobie sprawę, że odwołaliśmy ambasadora z Francji, w proteście przeciwko masakrom? – spytał lord.

– Nie. Co się stało?

– Krążyły plotki, że Prusacy zajęli Verdun, są już na rogatkach Paryża i zamierzają przywrócić Ludwika na tron oraz wypuścić politycznych więźniów. Wszyscy zdrowi mężczyźni zostali skrzyknięci do obrony miasta, ale zamiast tego postanowili wyrżnąć więźniów w najokropniejszy i najbardziej krwawy sposób.

– A Prusacy naprawdę są u wrót Paryża?

– Wątpię. To była plotka, ale kto wie, co tłuszcza zrobi następnym razem? Lord Gower został odwołany i właśnie teraz przedstawia swój raport

rządowi.

– Tym bardziej powinienem uwolnić *monsieur* Giradeta

– zauważył Jay. – W ambasadzie na pewno ktoś został, choćby po to, żeby się nią zajmować do czasu ustabilizowania sytuacji.

– Chwilowo tak, ale mówi się o końcu neutralności i wypowiedzeniu wojny Francji. Gdyby to się stało podczas twojego pobytu, uznano by cię za wroga i aresztowano, jeśli nie gorzej.

Jay nie uświadamiał sobie, że sytuacja jest tak zła, ale obiecał już pomoc Lisette i nie mógł się wycofać. To była kwestia honoru.

– Przecież z pewnością pojawiłyby się sygnały ostrzegawcze, prawda? Z Londynu napłynęłyby informacje o niebezpieczeństwie, dzięki czemu zdołałbym zyskać na czasie i opuścić kraj. Miejmy nadzieję, że razem z Michele Giradetem.

Lord Drymore zmarszczył brwi.

– Chcesz, żebym ci jakoś pomógł? – domyślił się.

– A mógłbyś?

– Kto wie, kto wie. Tylko czy jesteś pewien, że chcesz to zrobić?

– Tak. Obiecałem panie Giradet i nie mogę się wycofać.

– W porządku, rozumiem. Wobec tego zobaczę, czy da się cokolwiek zdziałać, chociaż nie mam pojęcia, co powiemy twojej matce.

– Wspomnij o misji dyplomatycznej – zaproponował Jay.

– Nie będzie w tym nic nadzwyczajnego, prawda?

Ojciec uśmiechnął się do niego.

– Myślę, że jest coś nadzwyczajnego w twoich uczuciach do panny Giradet, Jay – powiedział.

– Nonsens. Żal mi jej, i tyle. Zamierzała udać się tam osobiście, a na to nie mogłem przystać, prawda?

– Nie, naturalnie, że nie. Jutro udam się do Londynu i porozmawiam z Pittem – zapowiedział lord Drymore. – Tak będzie szybciej niż listownie. Znów weźmiesz ze sobą Sama?

– Jeśli mi go wypożyczysz i jeśli się zgodzi – odparł Jay.

– O, w to nie wątpię. Nudzi się, gdy zbyt długo nie ma żadnych przygód. Następnie Jay udał się do sali lekcyjnej.

Lisette właśnie kończyła zajęcia. Obserwował ją przez minutę lub dwie i podziwiał, jak sobie radziła z szóstką momentami wyjątkowo niesfornych dzieci. Była stanowcza, ale też łagodna i nie brakowało jej poczucia humoru. Pomyślał, że będzie z niej wspaniała matka. Po chwili zjawiły się jego siostry i zabrały potomstwo do domów, on zaś posłał Edwarda i Anne do dziadka na czas rozmowy z Lisette.

– Mój ojciec poczyni stosowne ustalenia, bym mógł udać się do Francji jako dyplomata z misją specjalną, absolutnie legalnie, zatem nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo – powiedział. – Na miejscu na pewno znajdę sposób, by skontaktować się z twoim bratem. Może napisz do niego list, a ja go zabiorę i przekażę, aby Michel wiedział, że może mi zaufać i nie chcę wyrządzić mu krzywdy.

– Tak zrobię, ale czy na pewno chcesz się tego podjąć? – Popatrzyła na niego uważnie.

– Oczywiście, przecież obiecałem i się nie wycofam – zapewnił ją. – Poza tym sprawa jest bardzo prosta.

– Kiedy wyjedziesz?

– Gdy tylko ojciec wróci z Londynu ze zleceniem i dokumentami. Wyjeżdża jutro z samego rana. Przy odrobinie szczęścia zjawi się następnego wieczoru, a jeśli nie, dzień później.

– Znów popłyniesz na „Lady Amy”? – dopytywała się.

– Tak. Sam powiadomi porucznika Sandforda, aby przyszykował jacht do morskiej podróży.

– Czy to bezpieczne?

– Bezpieczne! – zachnął się Jay. – Moja droga, chyba nie wątpisz, że to najbezpieczniejszy i najlepszy ze wszystkich prywatnych jachtów.

– Nie o to mi chodziło – odparła. – Raczej o to, że widzieli go ci *maréchaussée*, którzy strzelali do ciebie na plaży. Na pewno zapamiętali nazwę jachtu.

– Płynę do Calais, nie do Honfleur, ale przyznaję, że masz rację. Rozsądnie będzie chwilowo zmienić nazwę. Zapytam ojca, czy mogę to zrobić. A teraz zabieram dzieci do domu. Przywiozę je jutro, aby tu pozostały pod moją nieobecność. Dotrzymają ci towarzystwa i sprawią, że nie będziesz mogła bezustannie rozmyślać o Michelu, nim obaj się tu pojawimy.

Lisette zajęła się narzuconymi samej sobie obowiązkami: przygotowywaniem lekcji dla dzieci, tłumaczeniem francuskich ulotek na angielski, aby można je było rozdać angielskim arystokratom, czytaniem ojcu i odwiedzinami u ubogich mieszkańców wioski, w towarzystwie lady Drymore. Przez cały czas jednak myślała o tym, do czego szykował się Jay. Mimo jego słów i pogodnego nastawienia zdawała sobie sprawę z tego, że przedsięwzięcie jest niebywale ryzykowne. Nie wątpiła, że i Jay dobrze o tym wie.

Gdyby cel jego misji wyszedł na jaw, Jay nie miałby szans. Zginąłby, a ona do końca swoich dni musiałaby żyć ze świadomością, że posłała go na śmierć. To było nie do zniesienia. W końcu postanowiła ubłagać go, by nie jechał. Doszła do wniosku, że kiedy Jay wróci do Falsham Hall, sama uda się do Francji i przekona Michela, by uciekł z nią do Anglii.

– Nie pozwolę, byś ryzykował życie w tak niebezpiecznej myśli –

oświadczyła, gdy przyjechał do Blackfen Manor, by tam oczekiwać powrotu ojca. Wszystko było gotowe, bagaże spakowane, „Lady Amy” – chwilowo przemianowana na „Lady Anne” – przyszykowana do ekspedycji, a dzieci powiadomione o wyjeździe. Lisette znalazła Jaya w bibliotece, gdzie sprawdzał czas pływów w zatoce Wash. – Do końca życia nie zaznałabym chwili spokoju, gdybyś zginął, a twoje dzieci zostały sierotami.

– Moja droga, nie zamierzam ginąć. Jadę do Francji jako brytyjski wysłannik i będę chroniony przez nasz rząd. Nawet francuski Konwent Narodowy nie ośmieli się zrobić mi krzywdy. – Umilkł i popatrzył na nią uważnie. – Napisałaś list do brata?

– Tak, ale moim zdaniem nie powinieneś jechać. Przykro mi, że obciążałam cię swoimi problemami. Żałuję, że w ogóle cokolwiek powiedziałam.

– Ale stało się, ja zaś zrobię, co w mojej mocy, by ci pomóc. Jeśli wystarczy do tego krótka podróż przez kanał i kilka dni w Paryżu, to chętnie się podejmę tego zadania. Błagam, nie myśl o tym więcej. Zapewne powrócę w ciągu tygodnia.

– Więc pozwól, bym ci towarzyszyła – powiedziała Lisette.

– Wykluczone – odrzekł stanowczo. – Nawet nie chcę o tym słyszeć.

– Mogłabym się przydać.

– Byłabyś tylko obciążeniem. – Zaciśnął wargi – Jeśli nie chcesz mnie zdenerwować, nie wspominaj o tym więcej, z łaski swojej.

Odwróciła się i wyszła, zła na niego i na siebie, że go nie przekonała. Posnuła się po schodach do sypialni i rzuciła na łóżko. Oczyma duszy widziała, jak Jay wyrusza w podróż, przybywa do Francji i jedzie do Paryża. Musiał dotrzeć tam dyliżansem albo wynajętym powozem, a na miejscu

wynając mieszkanie. Nie znał paryskich zwyczajów, a biorąc pod uwagę nieustannie wprowadzane nowe prawa, mógł łatwo narobić sobie kłopotów. Jeśli była w stanie mu tego oszczędzić, powinna to zrobić, czy tego chciał, czy nie. Tylko jak?

Wstała i zaczęła przerzucać ubrania w kufrze, wybierając te, które mogła włożyć sama, bez niczyjej pomocy, ponieważ Hortense miała zostać na miejscu. Lisette potrzebowała jednak jej pomocy w dotarciu do Lynn. Tylko czy mogła bez zastrzeżeń jej zaufać? Obawiała się, że powodowana nadmierną troską, opiekunka choćby i niechcący zdradzi jej plany Jayowi, gospodarzom albo choćby komuś ze służby.

Lord Drymore powrócił tej samej nocy, lecz bardzo późno, kiedy już wszyscy udali się na spoczynek. Dopiero następnego dnia przy śniadaniu mógł omówić z Jayem szczegóły.

– Pitt zgodził się, abyś udał się do Paryża jako rządowy wysłannik z misją pokojową – powiedział. – Będziesz musiał porozmawiać z Robespierre’em, Dantonem i ich jakobińskimi pomagierami, którzy właśnie odsunęli żyrondy – stów od władzy. Szczerze mówiąc, trudno nadażyć za tymi wszystkimi zmianami we Francji. Innymi słowy, wygłosisz parę dyplomatycznych i całkowicie pozbawionych znaczenia formułek. Pitt uznał, że jeśli ma uwierzytelnić twoją wizytę w Paryżu, musi zlecić ci jakieś pożyteczne zadanie. Masz się zatem dowiedzieć, jak przebiega wojna z Austrią, co zamierzają Prusacy i czy istnieje prawdopodobieństwo, że Francja się podda. Nie chcemy się w to mieszać, jeśli nie musimy.

– Czyli mam szpiegować? – Jay uśmiechnął się do ojca.

– Raczej zbierać informacje. Mam oficjalne listy uwierzytelniające, które zabierzesz ze sobą, a także rozkazy, które zniszczysz po przeczytaniu. – Lord Drymore umilkł i po chwili dodał: – Podkreślił, że jeśli zostaniesz



aresztowany, rząd brytyjski zaprzeczy, jakoby miał cokolwiek wspólnego z twoimi poczynaniami.

– Rozumiem.

– Jeśli nie chcesz jechać, możemy jeszcze wszystko odwołać. – Popatrzyl z troską na syna. – Bóg mi świadkiem że wołałbym, abyś to zrobił.

– Nie mogę. Lisette na mnie polega. Muszę wyjechać w ciągu godziny, jeśli mam zdążyć przed pływem. Pożegnaj się z dziećmi, mamą i *mademoiselle* Giradet, choć jeśli znowu zaczniesz się wyklócać, odwrócę się do niej tyłem i wymaszeruję.

– Lisette nie zjedzie na śniadanie. Pokojówka wspomniała, że *mademoiselle* źle się czuje i zostanie dzisiaj w łóżku.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego – zaniepokoił się Jay.

– Nie, to tylko ból głowy.

Przed wyjazdem napisał list do Lisette, życząc jej rychłego powrotu do zdrowia i prosząc, by się nie martwiła gdyż szybko powróci z jej bratem. Następnie przekazał list przygnębionej Hortense, pożegnał się z rodziną i odjechał.

Świeżo przechrzczona „Lady Anne” kotwiczyła w przystani, ale była gotowa do drogi i tylko czekała na Jaya, Sama oraz na sprzyjający wiatr. Bryza wiała z północnego zachodu, dzięki czemu na Morzu Północnym jacht pognął żwawo do celu.

– W tym tempie powinniśmy dotrzeć do Calais za trzy dni – powiedział Jay do Sama drugiego dnia na morzu, gdy stali przy burcie, zapatrzeni na fale.  
– Potem jeszcze dwa trzy dni do Paryża i...

Nagle usłyszeli za sobą donośne krzyki i odgłosy szamotaniny. Odwrócili się i osłupieli na widok porucznika Sandforda, który prowadził ku nim bardzo niezadowoloną Lisette.

– Oto, kogo znalazłem. Ukrywała się w szalupie – powiedział porucznik.

Jay przyjrzał się rozczochranej pasażerce.

– Mogłem się tego domyślić. – Był wstrząśnięty i bardzo zły na siebie, że tego nie przewidział. Jak mógł założyć, że skoro jej nie pozwolił na wyjazd, to Lisette pokornie pogodziła się ze swoim losem? Już niejedną raz wykazała się determinacją, a przecież powtarzała stanowczo, że chce jechać. To powinno było obudzić w nim czujność, zwłaszcza że nie pojawiła się na śniadaniu. Popatrzył na nią.

– Raczysz mi wyjaśnić, jak zdołałaś dostać się na pokład przed nami?

– Wierchem. Nim cokolwiek powiesz, musisz wiedzieć, że towarzyszył mi stajenny, który zabrał konia z powrotem.

– Jak mi Bóg miły, poćwiartuję chłopaka... – zaczął Jay, ale Lisette nie dopuściła go do głosu.

– Nie zrobisz tego – powiedziała stanowczo. – Nie masz pojęcia, ile mi zajęło przekonanie go, żeby mi towarzyszył. W końcu przewyciężyłam jego niechęć groźbą, że porzucę cennego wierzchowca w porcie. Nie obwiniaj tego biedaka.

– Będziemy musieli zawrócić – oznajmił Jay.

– Po co?

– Żeby cię odstawić na brzeg, rzecz jasna.

– Nie wrócę – oświadczyła z determinacją w głosie. – A zresztą nie masz na to czasu. Michel lada dzień może trafić do więzienia, a nawet na gilotynę. Poza tym, jeśli się nie mylę, zlecenie, które dostałeś od brytyjskiego rządu, nie pozwala ci na zwłokę.

– Jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem! – Jay był na nią wściekły, choć niechętnie podziwiał jej odwagę i upór. – Dobrze,

zostaniesz na pokładzie.

Mam nadzieję, że zrozumiałaś: na pokładzie. Twoja noga nie postanie na francuskiej ziemi. – Odwrócił się do porucznika Sandforda, który słuchał tej rozmowy, nawet nie kryjąc rozbawienia. – Proszę przygotować moją kajutę dla panny Giradet, a moje rzeczy przenieść do mniejszej.

– Dziękuję. – Lisette uśmiechnęła się do niego czarująco.

– Wspominałam, że jestem okropnie głodna? Od wyjazdu zjadłam tylko kromkę chleba z serem.

– I proszę przygotować naszej pasażerce coś do jedzenia! – krzyknął Jay za porucznikiem, który już zniknął pod pokładem.

– Nie jesteś na mnie zły, prawda? – spytała Lisette, gdy Sam z szerokim uśmiechem na twarzy odszedł na drugi koniec jachtu, aby mogli porozmawiać na osobności.

– Jestem bardzo zły – burknął Jay.

– Przepraszam, ale musiałam podjąć to ryzyko. Chyba rozumiesz? – Popatrzyła na niego błagalnie.

– Mógłbym zrozumieć, gdybyś była mężczyzną, ale dama nie powinna się zachowywać jak chłopczyca.

– Obawiam się, że właśnie tak mnie wychowano – na chłopczycę. – Przypomniała sobie, że Maurice Chasseur też kiedyś tak ją nazwał. Od lat żyła z tym piętnem i zabolęła ją, że to samo mówił mężczyzna, którego szanowała i podziwiała. – Michel i ja zawsze okropnie psociliśmy i trzymaliśmy się razem. Robiłam wszystko to, co on, bo nie chciałam być gorsza.

– Nic dziwnego, że twój ojciec traktuje cię jak drugiego syna – zauważył Jay.

– No cóż, nie ma co ukrywać, że Michel to oczko w głowie papy. Kiedy

zatem mój brat odszedł, by służyć na królewskim dworze, próbowałam zająć jego miejsce.

– To niemożliwe! – Roześmiał się głośno, myśląc o tym, że nie mógłby pomylić jej z mężczyzną.

– Wiem o tym – westchnęła z rezygnacją Lisette. – Właśnie dlatego muszę zrobić, co w mojej mocy, żeby zwrócić papie Michela.

Nie zwrócił jej uwagi, że błędnie zinterpretowała jego słowa i że miał na myśli zupełnie co innego.

– Dlatego płynę do Francji – oświadczył tylko. – Ty nie musiałaś tego robić.

– Będziesz mnie potrzebował.

– Tak uważasz?

– Tak – odparła bez wahania.

– Nie, ponieważ zostaniesz na pokładzie i nawet na chwilę nie zejdziesz na ląd – zapowiedział. – Nie mam nic więcej do dodania na ten temat.

Lisette doszła do wniosku, że z pewnością niczego nie zyska, jeśli zacznie się z nim teraz wyklócać. Postanowiła cieszyć się podróżą i nie myśleć o tym, co będzie później.

Gdy marynarz, który pełnił na jachcie także obowiązki kucharza, przyszedł oznajmić, że posiłek czeka w dziennej kajucie kapitańskiej, Jay i Lisette posilili się, a następnie udali się na przechadzkę po pokładzie. Załoga, która w większości znała Jaya od lat i nigdy dotąd nie widziała, żeby przechytryła go jakakolwiek kobieta, z dyskretnym rozbawieniem obserwowała to, co się dzieje.

Wiatr, choć chłodny, nie był mocny i wiał we właściwym kierunku, więc pod pełnymi żaglami mknęli ku Francji. Lisette postanowiła być miła i zgodna, żeby Jay się nie denerwował, więc zadawała mnóstwo pytań o jacht i

to, jak się nim steruje. Gdy temat się wyczerpał, poprosiła Jaya, by opowiedział jej o życiu na morzu, które rozpoczął jako dziesięcioletni chłopiec pokładowy. Wyjaśnił, że potem został aspirantem, porucznikiem, kapitanem i na koniec komandorem.

– Nie brakuje ci morza, gdy przebywasz na wsi? – Popatrzyła na niego.

– Czasem – przyznał szczerze. – Ale cieszę się, że mieszkam w domu razem z dziećmi.

– Na pewno brakuje im matki.

– Początkowo tak było. – Zerknął na Lisette. – Nieco przypominała cię: ona także za bardzo kochała przygody.

– Jak zginęła? – odważyła się zapytać.

– Podczas konnej przejażdżki. Próbowwała przeskoczyć przez żywopłot, a nie zdawała sobie sprawy, że po drugiej stronie jest rów. Koń ją przygniótł.

Lisette odniosła wrażenie, że to wyrecytował, całkiem jakby nauczył się tych słów na pamięć i powtarzał je przy każdej nadarzającej się sposobności. Czują, że pod tym kryje się coś więcej.

– Bardzo mi przykro – szepnęła. – Nie powinnam była pytać. Wybacz.

– Wybaczam.

Przez kilka minut rozmyślali, zapatrzeni w dal, każde zatopione we własnych myślach. Nagle Jay dostrzegł coś na horyzoncie i dał znać porucznikowi Sandfordowi, aby ten wręczył mu teleskop.

– Niderlandzki statek handlowy – powiedział, przekazując lunetę Lisette. – Sama zobacz. – Pochylił się, żeby wskazać go palcem. – Nie będzie nam przeszkadzał.

Poczuła jego ciepły oddech na uchu i przeszył ją dreszcz. Drżały jej ręce, gdy oddawała instrument Jayowi. Modliła się w duchu, żeby się nie zorientował, jak na niego reaguje. Uważał ją za chłopczycę, prawie

mężczyznę, ale jeszcze nigdy nie czuła się kobietą tak bardzo jak w tej chwili.

– Chyba pójdę do mojej kabiny i odpocznę – powiedziała nagle.

– No jasne. – Zaśmiał się. – Na pewno nie spało ci się najlepiej w szalupie.

– Zmarzłam, zgłodniałam, a podłoga była twarda.

– Masz za swoje – powiedział z życzliwym uśmiechem.

Czyżby zdawał sobie sprawę z tego, jak wielkie robił na niej wrażenie? Pomyślała, że w przyszłości będzie musiała bardziej się starać okazywać wyniosłość.

Jay odprowadził Lisette na dół i otworzył przed nią drzwi kajuty. Ukłonił się nisko, a następnie powrócił na pokład, gdzie dołączył do niego Sam.

– I co teraz, panie komandorze? – spytał.

– Nic. – Jay wzruszył ramionami. – *Mademoiselle* Giradet zostanie na statku, gdy zakotwiczymy w Calais. Nie chcę, żeby niepotrzebnie mąciła.

– Ale może mieć rację. – Sam spojrzał na niego niepewnie. – Może przydałby się jaśnie panu ktoś, kto wie, jak się poruszać we Francji, zna wszystkie językowe pułapki i zwyczaje.

– Mój francuski jest więcej niż satysfakcjonujący jak na brytyjskiego dyplomate. Mówię niemal bez akcentu, dobrze wiesz, że kilka osób udało mi się nabrać. I niby jak miałbym wytłumaczyć obecność samotnej kobiety u mego boku? Mówić, że podróżuję z kochanką? – Zaśmiał się nagle. – Chyba że ty chcesz ją wziąć.

– O nie, za nic w świecie – oburzył się Sam. – Jestem szczęśliwie żonaty, i to już od trzydziestu ośmiu lat. Susan pokroiłaby mnie żywcem, gdybym choćby udawał, że się zadaję z inną kobietą. Tak czy owak, panna Giradet w życiu by się nie zgodziła.

– O, jestem pewien, że nie. – Jay pokiwał głową. – Nie będziemy więcej o tym rozmawiali. Idź, przygotuj mi strój na wieczór.

– Tak jest, panie komandorze.

Jay spacerował po pokładzie. Śmiał się, jakby to był żart, gdy sugerował, że Sam powinien wziąć Lisette na kochankę, jednak poczuł dziwną zazdrość na samą tę myśl, co go niesłychanie zirytowało. Rozum podpowiadał mu, że ostatecznie, czego pragnie, to związek z jakąkolwiek kobietą, jednak serce zaprzeczało. Żeby je uciszyć, powtarzał sobie, że to siostrzenica Wentwortha, a tej rodzinie nie można wierzyć.

Trzy dni później, po południu, zakotwiczyli nieopodal Calais, aby poczekać na pozwolenie na wejście do ruchliwego portu. Było bardzo późno, gdy zacumowali, więc Jay postanowił zostać na pokładzie aż do rana i dopiero wtedy wynająć powóz, którym wraz z Samem zabierze się do Paryża.

– Ja również jadę – oznajmiła Lisette, gdy następnego ranka jedli wspólnie śniadanie.

Sam wcześniej zszedł na brzeg, żeby poszukać powozu.

– Ty, moja droga, zostajesz na pokładzie – powiedział Jay stanowczo.

– Jay, pozwól mi zejść na ląd. – Spojrzała na niego błagalnie. – Nie wytrzymam tutaj, nic nie robiąc i wiedząc, że mogłabym się przydać. Obiecuję, że będę grzeczna.

– Bardzo w to wątpię.

– Muszę spotkać się z Michelelem i z nim porozmawiać – upierała się.

– Zrobisz to, kiedy z nim wrócę.

– A jeśli nie będzie chciał przyjechać i postanowi zostać u boku króla? Będę musiała go przekonać ze względu na papę. Proszę, Jay. O nic cię już nigdy nie poproszę, jeśli mi na to pozwolisz.

– Nie masz przyzwoitki.

– I cóż z tego! – prychnęła. – Jesteśmy z dala od Anglii, a zwykle kobiety we Francji nie zwracają sobie głowy przyzwoitkami.

– Niech idzie, jaśnie panie. – Żadne z nich nie usłyszało, że Sam już zdążył wrócić. – Jeśli jaśnie pan straci ją z oczu, kto tam wie, co wykombinuje.

– Coś w tym jest – zaśmiał się Jay. – No dobrze, możesz nam towarzyszyć, ale czuję, że będę żałował tej decyzji.

Lisette zerwała się na równe nogi i pobiegła do kajuty po torbę z rzeczami na zmianę, zanim Jay zdąży zmienić zdanie.

Sam nie wynajął stangreta, wolał osobiście powozić.

– Im mniej ludzi wie, co planujemy, tym lepiej – oświadczył.

Dlatego też Jay i Lisette siedzieli w kabinie sami, tylko we dwoje. Rozmawiali wyłącznie na bezpieczne tematy, takie jak dzieciństwo czy upodobania, a kiedy już nie mieli o czym gawędzić, siedzieli w komfortowej ciszy.

Pierwszą oznaką tego, że podróż nie będzie taka łatwa, była niemożność znalezienia koni na zmianę. Musieli kontynuować jazdę ze zmęczonymi i powolnymi zwierzętami, które na dodatek nieustannie wymagały przerw na wypoczynek. W rezultacie podróżni mogli rozejrzeć się po okolicy. Wszystko było zniszczone, z budynków odpadał tynk, okna wymagały malowania, często brakowało w nich szyb. Bydło było chude, a pola zapuszczone. Większość mijanych ludzi nosiła kamizelki w paski, wytarte płaszcze i przykrótkie portki, od których wzięła się nazwa *sans culottes*. Kobiety miały skromne spódnice i podarte chusty. Niemal każdy wkładał na głowę czerwoną rewolucyjną czapkę. Ci bogatsi podróżowali wierzchem lub powozami.

Sam minął kilka gospód, gdzie mogliby się zatrzymać na noc, ale wolał



poszukać czegoś lepszego. Jay chętnie przenocowałby gdzie bądź, ale zgodził się kontynuować podróż przez wzgląd na Lisette. Już od dawna z nim nie rozmawiała i zasnęła z głową na jego ramieniu. Potrzebne jej było porządne łóżko, a nie zapchlona nora.

Było już bardzo późno, kiedy Sam wjechał na dziedziniec niegdyś dużej i ważnej gospody w Amiens i rzucił się otwierać drzwi powozu.

– Obawiam się, że to musi wystarczyć – oznajmił. – Konie są wyczerpane, nie możemy jechać przez całą noc. Pójdę spytać o łóżka.

– Obudź się, Lisette – powiedział cicho Jay. – Zatrzymaliśmy się.

Otworzyła oczy i z przerażeniem uświadomiła sobie, że znowu znalazła się w ramionach Jaya. Cóż, z wyniosłości nic nie wyszło. Najwyraźniej przy tym człowieku nie sposób było zachować dystans. Wyprostowała się.

– Gdzie jesteśmy? – spytała.

– W Amiens, nadal ponad sto kilometrów od Paryża. Musimy coś zjeść i wypić, a potem się przespać.

Sam wrócił w towarzystwie niezwykle tęgiego gospodarza – pierwszego grubasa, którego widzieli od opuszczenia Calais.

– *Bonsoir, monsieur,, madame* – powiedział i z wysiłkiem się uklonił, wycierając ręce w fartuch. – Mamy dla państwa gotową izbę. Obawiam się jednak, że sługa będzie musiał dzielić pomieszczenie z innymi.

– Ale... – zaczął Jay, lecz umilkł.

Jak miał wyjaśnić, że Lisette nie jest jego żoną, jednocześnie jej nie kompromitując? Przypomniała mu się rozmowa z Samem o kochance. Lisette nie nadawała się na kochankę. Żałował, że ją tu przywiózł, ale cóż, tak się stało i musiał teraz radzić sobie z konsekwencjami.

– Dziękuję. – Wysiadł z powozu i podał rękę Lisette, która nadal była rozkojarzona po śnie i nie słyszała tej rozmowy. – Chodź, moja droga, już

niedługo będzie ci wygodnie – powiedział po francusku, a potem wymamrotał po angielsku: – Zaufaj mi.

Gospodarz zaprowadził ich do pokoju, przez cały czas się kłaniając i obiecując, że jedzenie, trunki i woda do obmycia zaraz się pojawią. Sam wziął kufry i postawił je na stoliku u stóp wielkiego łoża z baldachimem, a następnie ruszył do drzwi.

– Spotkamy się na dole, w salonie, za dziesięć minut – powiedział do niego Jay.

– Tak jest, jaśnie panie.

Gdy tylko Sam zniknął, Jay odwrócił się do Lisette. Siedziała na łożu, z dłońmi na kolanach.

– Przynieśli tutaj twój bagaż – zauważyła z lekkim zdziwieniem.

– Tak. Wybacz, Lisette, obawiam się, że zaszło nieporozumienie.

– Niewątpliwie. – Popatrzyła na niego wyniośle. – Kiedy prosiłam, byś zabrał mnie z sobą, nie miałam na myśli tego. A jeśli myślisz.

– Nie myślę – przerwał jej. – Ani trochę. To gospodarz niczego nie zrozumiał.

– Skwapliwie skorzystałeś ze sposobności.

– Zamierzam skorzystać wyłącznie z miejsca w tym pomieszczeniu, nic ponadto.

– Och.

– Idę na dół. Proponuję, żebyś się położyła.

Pośpiesznie wyszedł i udał się na poszukiwania Sama, który właśnie delektował się zupą cebulową w pustej jadalni.

– Co powiedziałaś o nas gospodarzowi? – zapytał.

– Tylko tyle, że potrzeba nam pokojów. Jaśnie pan zna mój francuski.

Gospodarz zapewne wyciągnął błędne wnioski.

– I narobił bigosu. – Jay westchnął ciężko. – Będę musiał wyjaśnić, że Lisette nie jest moją żoną, i poprosić o inny pokój...

– Wszystkie pomieszczenia są zajęte. Ja muszę spać w izbie z czterema innymi sługami. Jaśnie pan zechce dołączyć na szóstego?

Jay zmrużył oczy.

– Oczekujesz, że będę dzielił izbę z panną Giradet, prawda?

– A dlaczego nie? – Sam uśmiechnął się szeroko. – To, co jaśnie pan z tym robi, to już nie moja sprawa.

– Komuś innemu przyłożyłbym za impertynencję – mruknął Jay. – Ciesz się, że potrzebuję cię do powożenia, bo już byś leżał.

Sam nagle spoważniał.

– Wszystko pięknie, ale kiedy dotrzemy do Paryża, nie da się utrzymać w sekrecie jej obecności – zauważył. – Chyba że gdzieś ją zamkniemy, a na to panna Giradet się nie zgodzi.

Jay niechętnie przygnał w duchu, że to prawda.

– I? – spytał niechętnie.

– Dyplomaci zwykle mają żony. Jeśli jaśnie pan nie chce podawać jej za swoją kochankę, niech zostanie panią Drymore.

– Nonsens! – wybuchnął Jay. – Absolutnie niemożliwe. Nie mam ochoty się znowu żenić.

– Przecież nie sugerowałem, żeby się pan żenił. – Sam mrugnął do niego. – Ale kto w Paryżu wie, że ślubu nie było? A do tego pani Drymore łatwiej będzie bronić. Nikt nie ośmieli się nagabywać żony brytyjskiego wysłannika.

Nie dało się zaprzeczyć, że Sam mówił bardzo rozsądnie. Jay zaczął się dziwić, że on na to nie wpadł. Przy Lisette Giradet najwyraźniej tracił rozum, ale nadeszła pora, by znowu zapanować nad sytuacją.

Po chwili zjawił się gospodarz z ciężką tacą.

– To dla nas? – zapytał Jay.

– *Oui, monsieur.*

– Ja ją wezmę. – Wstał i zabrał tacę z rąk mężczyzny. – Sam, wyruszamy z samego rana – powiedział do służącego, po czym podążył z tacą do sypialni, którą miał dzielić z Lisette.

Lisette wykorzystała już przyniesioną wodę, by zmyć z siebie kurz po podróży, i przebrała się do snu. Właśnie siedziała na łóżku, oparta o poduszki, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Przekonana, że to służąca, zaciągnęła zasłony wokół łóżka, a następnie wykrzyknęła:

– Proszę zostawić kolację na stole!

Usłyszała, jak służa stawia tacę i idzie do drzwi. Uchyliła zasłony, zamierzając podejść do stołu i coś zjeść, ale ze zdumieniem ujrzała Jaya, który właśnie zamykał drzwi i jednocześnie ściągał z siebie frak.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała ze zdumieniem.

– Zamierzam zjeść kolację. Pachnie wprost wybornie. – Przewiesił frak przez oparcie krzesła i gestem wskazał jej blat. – Zapraszam do stołu. Chodź, pewnie jesteś głodna.

– Nie możesz tu zostać! – zaprotestowała.

– Ale nie mam dokąd iść. – Popatrzył na nią wzrokiem zbitego psa. – Chyba mnie nie wyrzucisz, prawda?

– Przecież tak nie wypada.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim się schowałaś w szalupie – wytknął jej nie bez satysfakcji. – Tobie też nie wypadało tego robić, co zapewne wiesz.

– Właściwie masz rację, ale nie myślałam...

– I w tym właśnie sęk, moja droga – wpadł jej w słowo. -

Nie myślisz, Lisette. Doskonale pamiętam, jak obiecywałaś, że będziesz grzeczna, jeśli zabiorę cię ze sobą.

– Grzeczna, owszem, ale bynajmniej nie rozwiązała.

– *Touche!* – Roześmiał się szczerze. – Chodź jeść. Możesz mi wierzyć na słowo, że się na ciebie nie rzucę.

Lisette popatrzyła na tacę, na której stały parujące dania. Do jej nozdrzy dotarł ich aromat i głód wygrał ze skromnością. Mamrocząc pod nosem, owinęła się jednym z koców i podreptała bosą do stołu.

– Gospodarz dobrze karmi jak na te ciężkie czasy – zauważyła. – Jedzenie w poprzednich miejscach było doprawdy nieznośne.

– Niewątpliwie ten człowiek ma ukryte źródła zaopatrzenia i słono sobie za to policzy. Wobec tego cieszymy się tym, co mamy, i jedzmy. – Nałożył jej jedzenie na talerz, po czym bez zwłoki przystąpił do posiłku. – Jutro czeka nas długi dzień.

– Jutro... – powtórzyła.

Tyle że przed jutrem była noc, którą musieli razem spędzić w tym pokoju. Czy mogła wierzyć, że Jay dotrzyma obietnicy? Już wcześniej bywała w tarapatach, nigdy jednak aż w tak potężnych. Czy gdyby się na nią rzucił, jak to nieelegancko ujął, zdołałaby stawić mu czoło i, co ważniejsze, czy w ogóle by tego pragnęła? Gdyby ją kochał, pewnie z chęcią powitałaby jego awanse, ale dla niego była obciążeniem i chłopczycą – sam to powiedział. Nadal opłakiwał zmarłą żonę i nie zamierzał się nigdy więcej zenić. Co wcale nie oznaczało, że nie chciałby kochanki. No cóż, mogła winić tylko siebie za to, że wpadła jak śliwka w kompot.

– A teraz już dosyć docinków. Nadeszła pora na podjęcie poważnych decyzji – oświadczył, kiedy się najedli i napili. – To oczywiste, że gospodarz uważa cię za moją żonę.

– Trzeba mu było powiedzieć, że tak nie jest.

– Mógłbym, ale wtedy wyciągnąłby wnioski, które nie byłyby dla ciebie zbyt pochlebne. Poza tym widzę korzyści...

– O, nie wątpię.

– Bez złośliwości, proszę. Daj mi skończyć. Jeśli zdecydujemy się udawać małżeństwo, ty jako moja żona, a tym samym brytyjska obywatelka, będziesz bezpieczniejsza, bo nie zagrozi ci aresztowanie, nawet jeżeli wyjdzie na jaw, kim jesteś naprawdę, a raczej kim byłaś przed ślubem ze mną. Będziesz mogła wszędzie poruszać się otwarcie zamiast się ukrywać. Może nie zależy ci na reputacji, niemniej mnie zależy na mojej.

– Rozumiem. – Umilkła. – Ale nie weźmiemy ślubu naprawdę?

– Nie, oczywiście, że nie. Będziemy tylko udawali na czas pobytu.

Omam się nie rozplakała. Była rozdarta między rozczarowaniem a ulgą, że zależało mu na jej dobrym imieniu.

– Więc co się stanie dzisiaj? – zapytała.

– Jeśli pożyczysz mi jeden z koców, będzie mi się całkiem dobrze spało na podłodze.

Zsunęła koc, którym była owinięta, i podała mu, zanim wróciła za zasłonę wokół łóżka.

Nie mogła spać, a i Jay również wiercił się na podłodze, próbując ułożyć się wygodnie. W nocy było zimno, jeden koc nie mógł mu wystarczyć. Lisette walczyła z wyrzutami sumienia. Było mu niewygodnie tylko i wyłącznie z jej powodu. Gdyby jej nie pomagał, mógłby teraz leżeć w domu, we własnym łóżku, na miękkim materacu, i przykryć się tyłoma kocami, iloma tylko by zechciał. A nawet gdyby przyjechał do Francji sam, miałby łóżko tylko dla siebie.

– Jay! – zawołała cicho. – Nie śpisz?

– Nie.

– Chodź, dość tu miejsca dla dwóch osób. – Rozchyliła zasłony i w blasku księżyca ujrzała, że siedział na podłodze, częściowo okryty kocem. Nie był rozebrany, zdjął tylko frak, kamizelkę, fular i buty. – Chodź tu, rozgrzejesz się.

– Mówisz poważnie?

– Inaczej bym nie proponowała.

Jay podszedł do łóżka, wlokąc koc za sobą. Jeśli myślał, że będzie spał obok niej, natychmiast pozbawiła go złudzeń, gdy ułożyła między nimi wielgachną poduszkę. Odpowiednio oddzieleni, pod trzema kocami, położyli się ostrożnie, by tak spędzić resztę nocy.

– Nikt by w to nie uwierzył – wymamrotał Jay i natychmiast zasnął.

Lisette patrzyła na niego, świadoma, że w jego oczach Jest całkowicie skompromitowana. Najgorsze było, że jej nie chciał – nawet go nie kusiła. I tak właśnie miało być przez cały pobyt we Francji.

Pochyliła się i delikatnie pocałowała go w policzek.

– Rzeczywiście, nikt by w to nie uwierzył – szepnęła, po czym z westchnieniem odwróciła się i zamknęła oczy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podróż trwała, a każdy dzień przypominał poprzedni. Codziennie wyglądali przez okna, obserwując krajobraz, zaniedbane pola i ludzi, którzy zazwyczaj się snuli po drogach, nie jak dawniej maszerowali energicznym krokiem, a do tego często spluwali na widok przejeżdżającego powozu.

– *A bas les aristos!* – krzyczeli wrogo.

Od czasu do czasu Samowi udawało się znaleźć świeże konie i pod koniec każdego dnia jedli w przydrożnych gospodach i czasami spali w tym samym łóżku, chociaż Jay częściej wybierał fotel i podnózek, a raniem budził się z obolałym karkiem. Lisette miała wrażenie, że podróż nigdy się nie skończy, że będą wlekli się przez Francję do końca życia, tak sobie bliscy i zarazem tak dalecy. Pozornie dobrze się już znali, jednak w gruncie rzeczy Jay stanowił dla niej taką samą zagadkę jak wcześniej.

Powóz często się psuł i ratowała ich tylko pomysłowość Sama w wynajdywaniu narzędzi oraz materiałów do naprawy. Teraz Jay i Lisette niewiele mieli sobie do powiedzenia. Byli zmęczeni i niechętnie ubierali w słowa swoje oczekiwania i nadzieje.

Pontoise stanowiło ostatni przystanek przed Paryżem i po spędzeniu tam nocy raniem wyruszyli ze świadomością, że czy tego chcą, czy nie, rozpoczął się kolejny etap ich eskapady.

Zrozumieli, że prawie dotarli do Paryża, kiedy zatrzymała ich długa kolejka na rogatkach. Zamiast urządzić sobie popas tak blisko celu podróży, wcześniej jechali nocą, byli więc zmęczeni i brudni. Lisette marzyła o kąpieli i wygodnym łóżu, bez wiercącego się Jaya metr dalej, jednak musieli czekać, aż zostaną przepytani i przeszukani przez uzbrojonych mężczyzn w



prowizorycznych mundurach. Niektórych podróżnych przepuszczano, innych odciągano na bok za próbę przemytu.

Sam w końcu zatrzymał powóz przy szlabanie na drodze. Jay miał przy sobie dokumenty.

- Komandor John Drymore i pani Drymore – oznajmił.
- Brytyjski wysłannik rządowy do Konwentu Narodowego.

Powtarzał te słowa przez całą drogę i tak się z nimi oswoił, że kłamstwo z łatwością przeszło mu przez gardło.

Jego papiery oglądano przez kilka minut, nim strażnik zdecydował, że można go przepuścić, i Sam skierował zmęczone konie do miasta. Wkrótce znaleźli się w samym środku zamieszek.

Minęło sporo czasu, odkąd Jay był w Paryżu i przeraziły go zmiany, które tu zaszły. Niegdyś wspaniałe posiadłości i pałace zostały porzucone przez szlachetnie urodzonych właścicieli i powoli obracały się w ruinę. Ulice były brudne i cuchnące. Paryż, niegdyś piękne centrum światowej mody i dobrych obyczajów, zmienił się w kipiący agresją i wrogością kocioł.

Ludzie obojga płci i w każdym wieku przemierzali ulice, nosząc ze sobą rozmaitego rodzaju broń: skradzione muszkiety i piki, drewniane polana oraz brukowe kamienie. Mieszkańcy włamywali się do sklepów z żywnością i zabierali wszystko, co im wpadło w ręce. Kontyngent Gwardii Narodowej był zupełnie bezradny i nawet nie próbował powstrzymać grabieżców. Wózki z produktami na targ były wywracane, a ich zawartość rozkradana. Sam wściekle okładał batem wszystkich na prawo i lewo, żeby przedrzeć się przez tłum, a powóz kołysał się pod naporem motłochu. Przerazona Lisette przywarła do Jaya, który objął ją ramieniem.

W końcu się przedarli i ruszyli do rezydencji brytyjskiego ambasadora. Nikt ich nie powitał, jednak gospodyni, niejaka madame Gilbert, oznajmiła,

że będzie dla nich gotować. Na miejscu zastali także Alberta Mouchona zatrudnionego jako złota rączka. Oboje Francuzów opłacał brytyjski rząd, a że był hojny, służący postanowili zostać tam, gdzie czuli się bezpiecznie. Jay przejął kontrolę nad ambasadą i wysłał Sama oraz madame po jedzenie, zaś Albertowi kazał napalić w salonie, w jadalni i w trzech sypialniach. Na zewnątrz wciąż dało się słyszeć tumult, ale na tyle daleko, że nie musieli się nim przejmować.

– Społeczeństwo obarcza sklepikarzy winą za niedobory żywności. Uważa się, że sprzedają dobra po niewyobrażalnych cenach – powiedział Sam, gdy powrócił z rekonesansu i cała trójka, umyta i przebrana w czystą odzież, siedziała w jadalni przy stole, racząc się naprędce przyrządzonym posiłkiem. Jedzenie, choć skromne, kosztowało Sama setki *assignats*. – Kobiety są o wiele bardziej wściekłe niż ich mężowie, których tysiącami wciela się do wojska. Nie dość, że niewiasty nie mają co włożyć do garnka, to jeszcze tracą jedynych żywicieli rodzin.

– Do jutra sytuacja zapewne się uspokoi – powiedział Jay. – Dzisiaj nie musimy już wychodzić. Jeśli o mnie chodzi, mógłbym przespać całą dobę.

– Ja też – dodał Sam.

Lisette pomyślała, że nie powinna narzekać na podróż – Jay zawsze dopilnowywał, aby spała w łóżku, poza tym mogła też drzemać w powozie, jeśli udawało się jej zignorować podskoki na wybojach. On sam pozostawał czujny na wypadek ewentualnego ataku tłumu, który uznałby powóz za godziwy łup. Z kolei Sam przez cały czas powoził, nawet nie wiedziała, gdzie sypiał. W zatłoczonych gospodach często w jednym pomieszczeniu sypiało po sześciu ludzi – ba, czasem nawet na jednym łóżku.

– Jutro odwiedzę Konwent i porozmawiam z *monsieur* Pierre'm Martinem – zapowiedział Jay. – Ma być moim łącznikiem z francuskim

rządem.

– A co z Michele? – wtrąciła Lisette.

Jay popatrzył na nią z uwagą.

– Chcę się dowiedzieć, jak się przedstawia oficjalna sytuacja członków królewskiego dworu: czy są aresztowani, czy też mogą swobodnie się poruszać. Muszę przynajmniej udawać, że przyjechałem tutaj w interesach rządu.

– To wszystko? – obruszyła się. – Każdy dzień zwłoki może mieć zasadnicze znaczenie dla bezpieczeństwa Michela. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę po tym, czego byliśmy dzisiaj świadkami?

– Nie ma sensu robić zamieszania i naprzykrzać się władzom – odparł.

– Jak tylko się zorientuję, na czym stoimy, od razu zaplanujemy dalsze działania.

– A ja co mam robić?

– Nic.

– Nic! – wykrzyknęła z niedowierzaniem. – Chcesz, żebym przez cały dzień tkwiła tu jak kołek i tylko się zamartwiała.

– Lisette – westchnął Jay ciężko. Sam postanowił dyplomatycznie zniknąć i w tym celu pośpiesznie wyniósł naczynia. – Nie prosiłem, żebyś ze mną przyjechała. Wolałbym, żebyś była teraz w domu albo przynajmniej na pokładzie jachtu. A skoro już tutaj jesteś, czy mogłabyś spróbować wypełniać moje polecenia?

– Jak przystało na posłuszną żonę, którą niby jestem – powiedziała kąśliwie.

– Tak.

– Ale nie jestem twoją żoną.

– Nie – odparł cicho.

Sam tymczasem wrócił z butelką calvadosu i kieliszkami, które postawił na stole przed Jayem. Lisette wstała.

– Zostawiam pana z brandy, komandorze – oznajmiła.

Wyraz twarzy Jaya, gdy wypowiedział to jedno jedyne słowo „nie” jasno dał jej do zrozumienia, że wieczór nie byłby przyjemny gdyby została.

Poszła do siebie i usiadła na krześle przy oknie. Próbowwała nie skupiać się na Jayu i tym, co o niej myślał, tylko na tym, że przybyli do Francji w jasno określonym celu. Nie powinna wzdychać do mężczyzny, który uważał ją wyłącznie za uciążliwego natręta. Najważniejszy był teraz Michel.

Z pewnością nadal przebywał w pałacu Tuileries i tam należało go szukać. Jeśli znajdował się pod obserwacją, jak napisał, musieli go potajemnie wyprowadzić z budynku, a potem wywieźć z miasta i z kraju. Jay wiedział, jak bardzo martwiła się o brata i jak była zniecierpliwiona, dlaczego zatem zwlekał? Czyżby bardziej go interesowało zadanie dla brytyjskiego rządu niż złożona jej obietnica?

Musiała coś zrobić, żeby przyspieszyć bieg spraw. Dzisiaj nic by z tego nie wyszło, gdyż na ulicach roiło się od wściekłych ludzi, a poza tym była zbyt zmęczona, żeby jasno myśleć. Pozostało jej tylko zdjąć z siebie ubranie i położyć się na łóżku. Było miękkie i ciepłe, więc wkrótce zasnęła i spała jak zabita aż do późnego ranka.

Gdy obudziła się następnego dnia, Jaya już nie było. Lisette nie wiedziała, gdzie przebywa Sam, ale przypuszczała, że towarzyszy Jayowi. Innymi słowy, założyli, że jeśli ją zostawią, będzie potulnie siedziała i czekała na ich powrót.

Tym gorzej dla nich.

Śniadanie podała jej madame Gilbert. Zaraz po posiłku Lisette włożyła zieloną suknię, narzuciła na nią pelerynę z kapturem i poszła pieszo do

Tuileries. Zamieszki już wygasły, jednak na ulicach ciągle walały się przewracane wozy oraz szkło z wybitych szyb sklepowych. Z niektórych latarni zwisały też zwłoki. Lisette wzdrygnęła się, ale dzielnie szła dalej.

Tak jak przypuszczała, pałac Tuileries był strzeżony i szybko została zatrzymana przez wartowników, którzy chcieli wiedzieć, po co się zjawiała.

– Niosę petycję do Zgromadzenia Narodowego z mojej wioski – oznajmiła.

– A jak się nazywa ta twoja wioska, obywatelko?

Mężczyzna, który z nią rozmawiał, nie był niezyczliwy.

Petycje były na porządku dziennym, a ich doręczycieli zwykle przepuszczano bez zastrzeżeń.

– Villarive – odparła. – Potrzebujemy naszych ludzi do wyrobu cydru, a wszystkich ich powołuje się do wojska.

Mężczyzna zaśmiał się i machnął ręką.

– No to lepiej stań w kolejce, obywatelko.

Poszła w kierunku, który wskazał, do Salle du Manage, z północnej strony Ogrodów Tuileries. Niegdyś mieściła się tu królewska akademia konna, a ponieważ była to największa hala w mieście, tutaj właśnie obradował Konwent i tutaj ciągnęły się kolejki ludzi, którzy pragnęli, aby ich wysłuchano. Lisette stanęła na końcu jednej z nich, ale gdy tylko wartownik zajął się kimś innym, nakryła głowę szalem i ruszyła do pałacu oraz komnat Michela.

Nie zastała go jednak. Ogarnęło ją głębokie rozczarowanie, choć nie była pewna, dlaczego w ogóle wierzyła, że znajdzie tu Michela. Skoro król tkwił w więzieniu, to gdzie mógł być jego koniuszy? Czyżby przybyli na ratunek za późno i Michel dołączył do swojego pana za kratkami? Stała niezdecydowana, zastanawiając się, jak skontaktować się z bratem, gdy nagle

dostrzegła idącego w pośpiechu Auguste'a. Pobiegnęła za nim.

– Auguste! Poczekaaj!

Odwrócił się, słysząc swoje imię.

– *Mademoiselle* Giradet, co pani tu robi? – Był chudy jak patyk, źle ubrany, miał zapadnięte oczy i w niczym nie przypominał eleganckiego mężczyzny, którego znała. – Słyszałem, że pani jest bezpieczna w Anglii.

– Wróciłam po Michela. Gdzie on jest?

– Za późno. Aresztowano go dwa dni temu.

– Och, nie. Dlaczego? Pod jakim zarzutem?

– A na co komu zarzuty? – mruknął Auguste. – Wy starczyło, że służył królowi. Musi pani natychmiast odejść

Sama jest pani poszukiwana za zorganizowanie ucieczki ojca z więzienia. Pani brat podobno przy tym pomagał.

– Michel nie miał z tym nic wspólnego. Przecież był w tym czasie w Paryżu. Możesz to zeznać.

– Ja? – przeraził się Auguste. – Co to, to nie. Nie zamierzam stracić głowy na tym okropnym urządzeniu. Panią też to czeka, jeśli pani zostanie. W ogóle nie trzeba było wracać. Henri Canard nie spocznie, póki wszystkich państwa nie zetną. Po aresztowaniu króla Michel pojechał do Villarive, sądząc, że mieszka pani spokojnie w domu, ale zastał tam Canarda, który rozgościł się w zamku, jakby ten należał do niego. Walczyli, ale Canard ma wielu przyjaciół, więc pani brat musiał uciekać, aby ratować życie. Wrócił tu i natychmiast go aresztowano.

– Gdzie jest przetrzymywany?

– Nie wiem. – Auguste wzruszył ramionami. – Przygotowuję się do ucieczki, póki jeszcze mam jakieś szanse. Na pani miejscu jak najszybciej wróciłbym do Anglii. Nic już pani nie zrobi dla brata.

Ruszyła tą samą drogą, którą przysła, zdenerwowana, że ktoś ją może rozpoznać. Podobieństwo do brata miało swoje złe strony. Ludzie kręcili się po korytarzach, zajęci własnymi sprawami, starając się wyglądać jak najmniej podejrzanie. Wszędzie wokoło czuła strach. Znowu pomyślała o Jayu, który robił, co mógł, aby jej pomóc, i liczył na to, że ona nie uczyni nic głupiego pod jego nieobecność. Nie wątpiła, że będzie na nią wściekły, gdy się dowie, jak postąpiła – to znaczy, o ile uda się jej bezpiecznie wrócić do ambasady i uniknąć aresztowania. Gdyby jednak trafiła do więzienia, nikt nie wiedziałby, co ją spotkało. Jay bez wątpienia umyłby ręce od całej sprawy i wrócił do domu i nawet nie mogłaby mu się dziwić.

Lisette ukryła twarz pod kapturem i szła dalej ze spuszczoną głową. Gdy znów znalazła się na świeżym powietrzu odetchnęła z ulgą i ruszyła do głównego wejścia, gdzie na dal stał ten sam wartownik.

– Krótco to trwało – zauważył, gdy ją rozpoznał. – Jak ci się to udało, obywatelko?

– Kolejka była za długa. Postanowiłam spróbować inne go dnia.

– Jutro nie będzie krótsza.

– Skoro tak, pewnie daruję sobie petycję.

– Bardzo rozsądnie. – Przepuścił ją.

Znów znalazła się na ulicy, gdzie mogła bezpiecznie wtopić się w tłum. Ruszyła brzegiem rzeki do Rue du Temple, a potem do więzienia w Tempie. Zastanawiała się, czy Michel jest w środku, razem z rodziną królewską. Zbierając się na odwagę, zrobiła krok w kierunku budowli.

– O, nie. – Ktoś chwycił ją za ramię. – Nic z tego.

Zaczęła się wyrywać, ale dobrze wiedziała, kto ją trzy ma. Jay wydawał się wyjątkowo zirytowany i zdeterminowany.

– Zamierzałam tylko spytać, czy jest tu Michel – wyjaśniła.

– Nie ma go. Ludwikowi nie wolno mieć przy sobie ni kogo z dworzan. Zawrócił ją i razem poszli tam, skąd przyszła. Nie opierała się.

– Został aresztowany – oznajmiła w pewnej chwili. Wiem to od jego pokojowca.

– A więc dlatego wybrałaś się do pałacu?

Najwyraźniej pan Roker ją śledził albo Albert Mouchon otrzymał takie polecenie od Jaya. A jednak jej nie ufał.

– Dziwne, że ty sam nie pomyślałeś o tym, aby tam popytać o Michela – burknęła.

– Ależ tak właśnie zrobiłem. Michel został aresztowany za obrazę niejakiego *monsieur* Canarda i za pomoc przy ucieczce hrabiego Giradeta. Został osadzony w La Force.

La Force, mieszcząca się przy Rue du Roi Sicile, była jednym z wielu paryskich więzień.

– Kto ci to powiedział? – zdumiała się Lisette. – Auguste twierdził, że nie wie, gdzie jest mój brat.

– Mam talent do zbierania takich informacji – odparł Jay enigmatycznie. – Szkoda, że mi nie ufasz.

Zupełnie nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc w milczeniu zmierzali przez zatłoczoną ulicę do ambasady. Nikt ich nie zaczepiał, choć Lisette bardzo się tego obawiała. W pewnej chwili ktoś przepchnął się obok niej i prawie ją przewrócił. Jay ją podtrzymał, a potem już nie puszczał jej ramienia.

– Czego jeszcze się dowiedziałeś? – przerwała w końcu ciszę.

– O twoim bracie?

– Tak. Polityka mnie nie interesuje.

– Niesłusznie. Polityka i politycy doprowadzili Francję do takiego



stanu. Nie mogą porozumieć się między sobą, co dalej robić, ale jeśli Marat postawi na swoim, wszyscy szlachetnie urodzeni Francuzi stracą głowy. Miejmy na– dzieję, że mniej krwiożercze frakcje zdołają go powstrzymać.

Lisette zerknęła na jednego z trupów, zwisających z lalami.

– Na razie nie odnoszą sukcesu – zauważyła.

– Właśnie dlatego musimy działać ostrożnie.

– Co zamierzasz zrobić?

– Dziś wieczorem zjemy kolację w towarzystwie Maksymiliana Robespierre’a. To zdeklarowany republikanin, więc uważaj, co mówisz.

– Nie chcę iść – powiedziała stanowczo Lisette. – To jeden z najgorszych prześladowców.

– Czy chcesz, czy nie, i tak pójdziesz, bo jako małżonka dyplomaty musisz mi towarzyszyć.

– Auguste twierdzi, że jestem poszukiwana za pomoc w ucieczce ojca. Jeśli *monsieur* Robespierre dowie się o tym, nawet ty mnie nie ocalisz.

– Zdaję sobie z tego sprawę i właśnie dzięki statusowi mojej żony jesteś do pewnego stopnia chroniona. – Puścił ją przodem do ambasady. – Muszę się przebrać, i ty też powinnaś. Nic zbyt wyszukanego, nie chcemy zawstydzić gospodarza.

– Nie mam nic wyszukanego. Przywiozłam tylko to, co się zmieściło w kufrze. Mam mnóstwo ubrań w Villarive ale musiałam je zostawić. Bez wątpienia paraduje w nich teraz żona *monsieur* Canarda. Zdaniem Augustea Canard przejął zamek i mieszka w nim jak panisko. – Zaśmiała się bez cienia wesołości. – Czy to nie dziwne, że ci, którzy głoszą równość i chcą rozprawić się ze szlachtą, małpują ją przy pierwszej nadarzającej się sposobności?

– To leży w ludzkiej naturze. – Jay wzruszył ramionami,

– A teraz idź się przebrać. Zejdź do salonu, gdy będziesz gotowa.

Musimy wymyślić ci angielską historię.

Gdy rozeszli się do swoich sypialni, Lisette rozłożyła wszystkie stroje na łóżku. Mogła wybierać między dwiema sukniami: jedną z granatowego batystu i drugą z różowej tafty. Ostatecznie zdecydowała się na taftę jako bardziej odpowiednią na wieczór. Nie miała tiurniury, gdyż nie zmieściłaby się ona w kufrze. Jako że nie było tu służącej, która mogłaby zająć się jej fryzurą, Lisette po prostu rozczesała i związała wstążką włosy, po czym zeszła na parter.

Jay już czekał w salonie, przy kominku. Ubrany był w skromny, ciemnoniebieski frak, szarą kamizelkę i białą koszulę. Ujrawszy Lisette, podszedł do niej i zaprowadził ją do sofy.

– Mamy pół godziny do wyjścia. – Usiadł, ale nie puścił dłoni Lisette. – Teraz musimy wymyślić, kim jesteś i jak się poznaliśmy, a potem pobraliśmy. Chyba powinnaś być Angielką bez żadnych francuskich przodków.

– W porządku – odparła. – Posłużę się panińskim nazwiskiem mojej matki, Wentworth.

– Nie – sprzeciwił się stanowczo.

– Nie podoba ci się?

– Nie jest odpowiednie.

– Raczysz mi powiedzieć dlaczego?

– Jest zbyt dobrze znane i łatwo je sprawdzić.

Miała tego nie komentować, ale ciekawość wzięła górę.

– To jedyny powód? Zauważyłam, jak zareagowałeś przy poprzedniej okazji, kiedy padło to nazwisko. Myślę, że kryją się za tym jakieś animozje.

– Nie chodzi o nic, co dotyczyłoby ciebie – odparł.

– Niemniej, jako twoja żona...

– Nie jesteś moją żoną, a moje życie przed naszym spotkaniem nie ma

żadnego związku z obecną sytuacją – przerwał jej nieuprzejmie.

– Chodziło mi o to, że mam się wcielić w rolę twojej żony – poprawiła się. – Więc jako twoja rzekoma żona powinnam coś wiedzieć o twojej przeszłości. Jest zbyt bolesna?

– Tak.

– Nie ufasz mi.

Jay zaśmiał się z goryczą.

– Zaufanie dotyczy obu stron, Lisette. Być może pewnego dnia ci opowiem, teraz jednak nie. – Westchnął ciężko.

– Wróćmy do nazwiska i historii. Myślę, że możesz wykorzystać panięskie nazwisko mojej matki, Challon. Jeśli ktoś spyta, powiemy, że twój ojciec był jej bratem. Gdyby ktokolwiek zadał sobie trud i to sprawdził, moi rodzice za ciebie zareczą.

– Twoja matka ma brata?

– Nie, skąd. Wymyślimy jej brata. Niech będzie William Challon. Dawno nie żyje, rzecz jasna, podobnie jak twoja matka. Dorastałaś w Blackfen Manor, wraz z moimi rodzicami.

– Ale to oznacza, że jesteśmy ciotecznym rodzeństwem.

– Tym lepiej. Znamy się przez całe życie.

– No tak, a po śmierci twojej żony pocieszałam cię i się zakochaliśmy

– Naprawdę musimy mieszać w to miłość?

– Oczywiście. Musimy być przekonujący.

Ta udawana historia rozbudziła jej emocje. Opowieść mogła być zmyślona, miłość jednak nie. Dlaczego nie mogli o niej porozmawiać? Mężczyzna nie powinien przez całe życie oplakiwać zmarłej żony i nie pozwalać sobie na nowe uczucie.

– Dobrze, zgoda. I tak pewnie nie będziemy musieli tego opowiadać. A

imię? Lisette brzmi trochę za bardzo z francuska. Może zostaniesz Elizabeth?

– Elizabeth Challon... – zamyśliła się. – Nowo poślubiona małżonka komandora Drymore'a. Może ten wyjazd do Francji powinien być naszym miesiącem miodowym? Jak sądzisz?

– Dziwne miejsce na miesiąc miodowy. – Roześmiał się.

– Całkiem prawdopodobne, że stracimy głowy, jeśli nie będziemy uważali.

– Czyż nie po to skierował cię tu rząd brytyjski? Byś zapobiegł dalszemu rozlewowi krwi?

– Tak, i właśnie stąd konieczność okazywania względów Robespierreowi i jemu podobnym. Powiedziałem Samowi, by sprowadził powóz około wpół do szóstej.

Lisette popatrzyła na zegar nad kominkiem.

– Właśnie zbliża się wpół do szóstej – powiedziała.

– Tak. Sam przyjdzie i powie, gdy będzie gotowy.

– A co on robił przez cały dzień?

– Dowiadywał się tego i owego. Aż trudno uwierzyć, jak wiele potrafi osiągnąć, kiedy ma wolną rękę. Wcale się nie zdziwię, jeśli oznajmi, że zna już rozkład La Force co do najdrobniejszych detali.

– Och, Jay – westchnęła. – Więc jednak o mnie myślałeś.

– Oczywiście. Zawsze o tobie myślę. O tobie i o twoim bracie, którego tak kochasz i któremu jesteś wyjątkowo oddana.

– A dlaczego? – spytała, zdumiona tonem jego głosu. – Jesteśmy sobie wyjątkowo bliscy, bo to mój bliźniak. Ty nie czujesz czegoś takiego do sióstr?

– Oczywiście, że tak.

– No wiesz, w czym rzecz.

W tej samej chwili zjawił się Sam, aby powiedzieć, że powóz czeka pod drzwiami, więc powinni się pośpieszyć, jeśli nie chcą, aby ktoś go ukraść.

Dom przy Rue St Honore, gdzie mieszkał Robespierre, należał do Maurice'a Duplaya, i to właśnie on ich powitał, a następnie wprowadził do salonu, w którym przebywali inni zaproszeni goście. Lisette została przedstawiona Maksymilianowi Robespierre'owi, eleganckiemu, drobnemu mężczyźnie o nienagannych manierach, a także Georges'owi Dantonowi, ministrowi sprawiedliwości, który był gruby i zupełnie nieatrakcyjny, oraz deputowanemu Philippe'owi Le Bas, mężowi starszej córki gospodarza, Elisabeth. Na kolacji zjawili się również madame Duplay, jej młodsza córka Eleanore oraz Pierre Martin, który w przeciwieństwie do obecnych tu jakobinów był w Konwencie Narodowym deputowanym niezależnym.

Lisette nie dygnęła – takich uprzejmości zaniechano po rewolucji – jednak pochyliła głowę i przywitała się grzecznie z każdym, zwracając się do nich *monsieur*, *madame* lub *mademoiselle*, choć oni sami mówili do siebie *citoyen* albo *citoyenne*.

Kolację podano natychmiast po pojawieniu się Jaya i Lisette, a rozmowa przy stole dotyczyła niemal wyłącznie polityki oraz wojny z Austrią. Lisette nie zabierała głosu, wołała słuchać. Zauważyła, że Jay też uważał na słowa – nie przytakiwał ani nie zaprzeczał zebrany, nawet gdy mówili szokujące głupstwa.

– Czy to pani pierwsza wizyta w Paryżu, pani Drymore?

Lisette drgnęła, kiedy Robespierre nagle odezwał się do niej po angielsku. Zerknęła na Jaya, który patrzył na nią uważnie, jakby wzrokiem próbował nakazać jej ostrożność.

– Tak, pierwsza – odparła nienaganną angielszczyzną. – Słyszałam, że to piękne miasto, i to prawda, są tu wspaniałe budynki, ale wiele z nich

zniszczyła ta okropna przemoc. Bardzo się bałam gdy przyjechaliśmy w trakcie zamieszek i pewnie bym zemdląła, gdyby mój drogi mąż mnie nie chronił.

– Ostatnio lud się burzy z powodu poboru do wojska i braku żywności – wyjaśnił Robespierre. – Jest ciężko, ale potrzebujemy mężczyzn do walki na wojnie.

– Nie da się zapanować nad tłumem?

– Ludzie mają prawo dawać upust niezadowoleniu – wtrącił Danton po angielsku. – O to chodzi w rewolucji.

– Ale tyle rozlanej krwi...

– Niestety, to są nieuchronne konsekwencje społecznego buntu – wyjaśnił jej Robespierre. – Nie możemy zatrzymać całej ludności, ale prowodyrzy zostaną aresztowani, osądzeni i poniosą konsekwencje. Można ich kontrolować wyłącznie za pomocą strachu przed represjami.

Lisette ugryzła się w język, gdy ujrzała, że Jay dyskretnie kręci głową.

– Chętnie włączyłabym się do dyskusji, ale obawiam się, że nie zrozumiałam wcześniejszej państwa rozmowy i że nie zdołałabym konwersować po francusku – oznajmiła. – Uczyłam się tego języka w szkole i szybko go zapomniałam.

Jay udał, że się krztusi, i upił łyk wina. Najwyraźniej wszyscy uwierzyli w słowa Lisette, a Robespierre powiedział pośpiesznie:

– Przepraszam, zachowaliśmy się nieuprzejmie, rozmawiając w języku, którego pani nie zna. Otóż wcześniej wyjaśniłem pani mężowi, że Francuzi to spokojny naród i walczy tylko wtedy, gdy nie ma wyboru.

– Niech panowie rozmawiają dalej – powiedziała swobodnie. – Z pewnością wygodniej panom posługiwać się językiem ojczystym. Proszę nie zwracać na mnie uwagi.

– Dziękuję. Obywatel Danton słabo zna angielski, a to ważne, byśmy wszyscy dobrze zrozumieli dyskusję. Francuski komandora Drymore'a jest naprawdę nienaganny.

Lisette uśmiechnęła się i nadal jadła, słuchając rozmowy o pokojowych zamiarach swojej ojczyzny. Francuzom nie podobało się jednak, że Anglia udziela schronienia uciekającej szlachcie i klerowi, choć ludziom tym nakazano powrót.

– Jakby tego było mało, są w tym kraju Anglicy, którzy ochoczo pomagają szlachcie i księżom w ucieczce – poskarżył się Danton.

– Jeśli tak robią, to tylko we własnym imieniu – odparł Jay natychmiast.  
– Nie mają poparcia mojego rządu.

– Dobrze by było, gdyby rząd brytyjski wyraźnie tego zabronił – wtrącił Robespierre.

– Wiadomo, kim są ci ludzie? – spytał Jay.

– Niestety, nie, oprócz jednego, który przedstawia się jako James Smith. Miał czelność porwać hrabiego Giradeta i potajemnie wywieźć go z kraju, gdy ten był w drodze na własny proces. Ale są też inni. Podobno zwą się Dżentelmenami z Piccadilly. Gdyby dało się ich unieszkodliwić, z pewnością pomogłoby to w poprawie dyplomatycznych stosunków między naszymi krajami.

– Przedłożę ten problem mojemu rządowi – zadeklarował Jay. – Jestem jednak pewien, że nie złamano żadnego angielskiego prawa, zatem to francuski rząd winien ich znaleźć i zatrzymać.

– Gdybyśmy tylko mieli ich nazwiska...

– Obawiam się, że w tej materii nie zdołam panom pomóc.

Lisette z trudem udawała brak zainteresowania tematem. Wyglądało na to, że sukces negocjacji zależy od tego, czy Jay zdradzi coś o ludziach

pomagających *émigrés*, w tym o sobie.

Kolacja się skończyła i Lisette poszła z paniami na herbatę, którą Jay zapobiegliwie przywiózł z Anglii jako upominek. Udawała nieznamość francuskiego i przez godzinę przednio się bawiła, gdyż próbowała porozumiewać się na migi, co jakiś czas wtrącając francuskie słowo. Gdy zjawili się panowie, i oni przyłączyli się do zabawy.

Wciąż się śmiali, gdy wieczór dobiegł końca i Lisette oraz Jay ruszyli z powrotem do ambasady.

– Chcą znać nazwiska – powiedziała, nagle poważniejąc, gdy Sam wiózł ich ulicami, teraz znacznie spokojniejszymi niż za dnia. – Nie podasz im nazwisk, prawda?

– Skąd, oczywiście, że nie. Ale będę robił uniki i twierdził, że zbadanie tej sprawy musi potrwać.

– Ile czasu minie, nim dodadzą dwa do dwóch i uświadomią sobie, że James Smith to John Drymore?

– Mam nadzieję, że dotrze to do nich dopiero wtedy, gdy będziemy już bezpieczni poza granicami Francji.

– Wobec tego musimy jak najszybciej znaleźć Michela uciekać.

– Pośpiech bywa złym doradcą. Nie wolno nam popełniać głupich błędów. Wiem, że się niecierpliwisz, Lisette, mogę to zrozumieć, ale należy zachować ostrożność. – Urwał na chwilę. – Po co udawałaś, że nie znasz francuskiego?

– Doszłam do wniosku, że to całkiem dobry pomysł. Uznałam, że ludzie będą rozmawiali przy mnie i bez oporów mówili o sprawach, o których nie powinnam usłyszeć. Być może nie napomknęliby o emigrantach i o tym, czego oczekują od brytyjskiego rządu, gdyby sądzili, że rozumiem ich słowa. Poza tym, jeśli będę zmuszona udawać Francuzkę, nikomu nie przyjdzie do



głowy, że to ta sama osoba co niemądra żona brytyjskiego emisariusza.

– Dlaczego przyszło ci do głowy, że być może będziesz musiała kogoś udawać?

– Nigdy nie wiadomo, prawda?

– Właśnie, że wiadomo. Nie będziesz brała udziału w ucieczce.

– Mogę się przydać.

– Wykluczone!

To jedno słowo uciszyło Lisette i odebrało jej wszelką radość z całego wieczoru. Jay raz jeszcze ją odtrącił.

Powóz zatrzymał się przed ambasadą, a Sam zeskoczył z kozła, by otworzyć im drzwi. Lisette pożegnała się i poszła prosto na górę.

– A jaśnie pani co się stało? – spytał Sam, przynosząc na wpół opróżnioną butelkę calvadosu i dwa kieliszki z kredensu w salonie. – Wieczór przebiegł nie tak jak trzeba?

– Wszystko poszło tak, jak należało oczekiwać. Robespierre zapewnił mnie, że francuski rząd nie ma zamiaru wypowiedać wojny Anglii, choć jesteśmy w sporze ze względu na *émigrés*. Robespierre chce, żebyśmy zmusili ich do powrotu, ale powiedziałem, że nie wolno nam tego robić. Anglia to wolny kraj, a goście są u nas mile widziani, o ile przestrzegają naszego prawa. Francuzi oczekują też nazwisk wszystkich, którzy uczestniczą w organizacji transportu ludzi za morze.

– Czyli między innymi chodzi im o lorda Portmana i Nathaniela Kingslake'a – zauważył Sam. – No i o jaśnie pana i o mnie.

– Tak. Mają tylko nazwisko Jamesa Smitha.

– Czy ta sprawa to kość niezgody?

– Nie sędzę. Francuzi są skupieni na wojnie w Europie, nie stać ich na wojnę z nami. Nie mają ani ludzi, ani pieniędzy.

– A Giradet?

– Ach, właśnie Giradet. Czego się dowiedziałeś w kwestii La Force?

– Niegdyś była to rezydencja księcia de la Force, ale dwanaście lat temu przekształcono ją w więzienie. To labirynt pomieszczeń i korytarzy, doskonale strzeżonych. Jeszcze nie wiem, w którym pomieszczeniu przebywa *monsieur* Giradet. Jeśli mamy go stamtąd wydostać, musimy uciec się do podstępów, bo do odbicia go siłą potrzebowalibyśmy całej armii.

– Też tak myślę. Może wykorzystamy tę samą metodę, która się sprawdziła przy uwalnianiu jego ojca?

– Mielibyśmy udawać strażników, wiozących go na proces? Jaśnie pan wie, na kiedy jest zaplanowany?

– Jeszcze nie.

– Jak rozumiem, jaśnie pan nie może o to spytać *monsieur* Martina?

– Nie. Muszę rozdzielić te dwie sprawy. Nie wolno mi łączyć zlecenia od rządu z ratowaniem Giradeta. Niestety, panna Giradet zupełnie tego nie rozumie.

– Ach, pojmuję. Obraziła się.

– Nie, chyba się nie obraziła. Po prostu jest na mnie zła.

– Właściwie to dobrze, że jaśnie pan nie jest mężem tej damy – zaśmiał się Sam. – To byłby wybuchowy związek.

– Jest sfrustrowana. Może powinienem zająć ją czymś, co nie będzie niebezpieczne.

– Niech jaśnie pan kupi jej druty i włóczkę – doradził mu Sam.

Jay wybuchnął śmiechem. Jakoś nie mógł sobie wyobrazić Lisette siedzącej spokojnie na tyle długo, by zdążyła zrobić coś na drutach. Zaczął się jednak zastanawiać, na ile dobrze ją znał. Czy szyła albo haftowała? Czy lubiła czytać? Kupować modne suknie?

Co właściwie można było nabyć w Paryżu?

Następnego ranka złożył propozycję Lisette. Chyba zapomniała o sprzeczce i zachowywała się tak, jakby pragnęła zrobić na nim dobre wrażenie.

– Niewykluczone, że spędzimy tutaj więcej czasu, niż sądziłem – powiedział. – Dwie suknie to za mało.

– To i tak więcej, niż mają niektóre z tutejszych kobiet – odparła zdumiona, że zdawał sobie sprawę ze skromności jej garderoby.

– Tak, ale ty do nich nie należysz. Jeśli zaproszą nas na kolejne przyjęcie, nie możesz zjawić się w tej samej sukni.

Dam ci *assignats* i pójdziesz na zakupy, tylko koniecznie weź ze sobą *madame* Gilbert.

– A co ty będziesz robił pod moją nieobecność?

– To, po co przyjechałem do Francji – odparł.

– Zamierzasz układać się z potworami?

– Tak, ale chcę również uwolnić twojego brata.

– Masz plan? – spytała z zapałem.

– Jeszcze nie. Muszę się dowiedzieć jak najwięcej – w której celi jest przetrzymywany, jak zmieniają się strażnicy, gdzie i kiedy odbędzie się proces, jakie postawią zarzuty. Potem znajdę adwokata, któremu będziemy mogli zaufać.

– Naprawdę chcesz go bronić w sądzie? – zdumiała się.

– Przecież to nie ma sensu. Wyrok już został wydany i nic tego nie zmieni. Skażą mojego brata na śmierć.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Po śniadaniu poszedł załatwiać swoje sprawy, a Lisette *madame* Gilbert udały się na poszukiwanie strojów. Wiele sklepów zostało już złupionych,

nawet te, które sprzedawały gustowne dodatki dla pań. Lisette minęła kilka kobiet w sfatygowanych, niegdyś modnych sukniach, których delikatny materiał nie miał szansy wytrzymać użytkowania przez paryską biedotę. Stroje te były tak spłowiałe i brudne, że nie dało się określić, jaki pierwotnie miały kolor. Lisette w końcu udało się znaleźć belę błękitnego jedwabiu oraz krawcową, gotową uszyć z niego suknię. Gorset był zupełnie inną sprawą. Dostępne były wyłącznie używane, a Lisette nie miała najmniejszego zamiaru ich kupować. Krawcowej zleciła uszycie prostej sukni ze stanem wiązaniem 7. przodu, a następnie udała się na poszukiwanie męskich ubrań.

– A to po co? – spytała madame Gilbert.

– Dla brata. Wkrótce do nas dołączy. – Nie wdawała się w szczegóły, to nie była sprawa *concierge*.

Na koniec kupiły jedzenie za wyjątkowo wysokie ceny. Sam chleb kosztował dwa razy więcej niż wtedy, gdy Lisette wyjeżdżała z Francji, a *assignats* zdewaluowały się co najmniej o połowę. Kraj stanął na skraju bankructwa.

Wróciły do ambasady przez Rue St Antoine, żeby popatrzeć na więzienie La Force, które ponuro górowało nad okolicznymi budynkami. Na placu przed wejściem maszerowali tam i z powrotem dwaj wartownicy, strzegący ciężkich, drewnianych drzwi. Lisette przystanęła i popatrzyła na liczne zakratowane okna, zastanawiając się, za którymi znajduje się Michel i czyby ją zobaczył, gdyby akurat wyjrzał.

Nagle drzwi się otworzyły i uzbrojeni strażnicy wyprowadzili grupę kilku mężczyzn oraz kobiet. Zbite w gromadkę kobiety płakały i trzeba było siłą pakować je do dwukółki. Mężczyźni wdrapali się na wóz i stali ze stoickim spokojem w oczekiwaniu na odjazd.

*Concierge* wzdrygnęła się i przeżegnała, gdy wóz je mijał w eskorcie

straży i tłumy, który wyzywał jadące nim osoby.

– Niech Bóg się zlituje nad tymi nieszczęśnikami – westchnęła. – Chodźmy, *madame*, zanim każą nam do nich dołączyć.

– A dokąd jadą? – zapytała Lisette.

– Do *madame* Guillotine. To los każdego, kto opuszcza to miejsce.

– Nikt nie odzyskuje wolności?

Madame Gilbert wzruszyła ramionami.

– Nigdy o tym nie słyszałam.

Jay nie wrócił na kolację. Lisette samotnie zjadła posiłek i położyła się do łóżka, nie mogła jednak zasnąć. Widok wozu i transportowanych nim płaczących, bladych ludzi nieustannie ją prześladował. Motłoch opróżnił więzienia podczas upiornej masakry w poprzednim miesiącu, ale szybko zappełniły się na nowo. Czy Jay naprawdę miał zamiar ryzykować życie, by ratować Michela? W końcu nawet się nie znali, więc dlaczego miałby to zrobić? Ona powinna się tym zająć. Tylko jak? Zastanawiała się, czy więzienni strażnicy pozwoliliby jej porozmawiać z bratem i czy udałoby się jej zamienić z nim na miejsca. Gdyby tak, jak potem wydostałaby się z więzienia? Czy była gotowa umrzeć zamiast Michela?

W domu panowała cisza, ucichły nawet uliczne hałasy. Łatwo było o tym myśleć, jednak Lisette nie miała pewności, czy w świetle poranka nadal będzie taka odważna.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy następnego ranka Lisette zeszła na parter, Jay jadł śniadanie. Wydawał się zmęczony i czytał jakieś dokumenty, ale je odłożył, by ją przywitać.

– Dzień dobry, Lisette. Dobrze spałaś?

– Tak, dziękuję. – Usiadła i nałapała sobie kawy, również przywiezionej z Anglii. – Co będziesz dzisiaj robił?

– Idę na posiedzenie sądu, żeby zobaczyć, jak funkcjonuje tutejszy wymiar sprawiedliwości. Możesz iść ze mną jeśli chcesz, ale pod warunkiem, że będziesz milczała.

Lisette pragnęła zobaczyć, co by się działo, gdyby Michel trafił przed oblicze sprawiedliwości, więc postanowiła zignorować złośliwość Jaya i udać się do sądu razem z nim.

Posiedzenie sądu odbywało się w wielkiej sali Conciergerie na île de la Cité. Tam mieścił się Pałac Sprawiedliwości, a także najstarsze więzienie w Paryżu. Jeśli oskarżeni w nim nie przebywali, transportowano ich na miejsce nie- , długo przed procesem i przyprowadzano do sali rozpraw z lochów. Lisette pomyślała, że nie byłoby łatwo przeprowadzić tu akcję ratunkową.

W przestronnej sali mieściły się setki widzów. Większość oskarżonych stanowili więźniowie polityczni, jednak nie tylko. Byli tu też złodzieje, podpalacze, szantażyści i prostytutki – z nimi rozprawiano się szybko i uczciwie. Najgorzej mieli oskarżeni o spiskowanie przeciwko rewolucji. Nikt nie miał zamiaru im pobłażać – ani sędzia, ani ława przysięgłych, a już na pewno nie krwiożercza publiczność. Raz po raz sędzia musiał przywoływać widownię do porządku. Nieustannie wzywano świadków, ale byli oni

śmiertelnie przerażeni.

– Zmuszono ją do tego – wyszeptała Lisette do Jaya, gdy jakaś gospodyni zeznawała przeciwko swojemu pracodawcy, oskarżonemu o pisanie ulotek przeciwko rewolucji.

Innego arystokratę pomówiono o pomoc księdzu przy odprawianiu mszy w domu. Przeciwko temu człowiekowi zeznawała jego własna, zalana łzami córka. Lisette przypomniało się, że jej ojciec również pomagał w organizacji mszy. Bogu dzięki, że był już bezpieczny w Anglii.

Tego dnia obejrzeliby i wysłuchali wielu procesów, więc w końcu postanowili wrócić do ambasady.

– Michel musi zostać uwolniony, nim tu trafi – oznajmiła Lisette. – Stąd go nie zabierzemy, za dużo ludzi.

– Zgadza się – mruknął Jay.

Nagle oboje przystanęli, gdy na ich drodze stanął wysoki, potężny mężczyzna, kiedyś zapewne przystojny, obecnie jednak otyły i nieatrakcyjny. Zatrzymał się przed Jayem i głośno zarechotał.

– Mój Boże, John Drymore – powiedział po angielsku. – A niech mnie kule biją. Daleko jesteś od domu, Drymore. Myślałeś, że uciekniesz przede mną do Paryża?

Jay patrzył na niego kamiennym wzrokiem.

– Zejdź mi z drogi, Wentworth – wycedził. – Chcemy przejść.

– Wentworth – jęknęła Lisette.

– Tak się nazywam – oznajmił mężczyzna. – Gerald Wentworth, *à votre service, madame*. – Popatrzył na Jaya. – Nie przedstawił mi przyjaciółce?

Jay, który wpatrywał się w niego z nienawiścią, odwrócił się do Lisette.

– Elizabeth, to...

– Chyba wiem, kto to – przerwała mu. – Ale czy on mnie zna?

– Obawiam się, że nie dostąpiłem tego zaszczytu – powiedział Wentworth.

– Powiedz mu – mruknęła Lisette do Jaya.

– To moja żona, pani Drymore. Elizabeth, to Gerald Wentworth – powiedział Jay oschle. – Pozwolisz nam wreszcie przejść?

– Żona, hm? A to dopiero. – Odsunął się, zdjął kapelusz i ukłonił się Lisette z przesadną uprzejmością. – Miłego dnia, pani Drymore. Na pewno niedługo się spotkamy.

Odszedł, śmiejąc się pod nosem.

– Dlaczego nie powiedziałeś mu prawdy? – zapytała Lisette, gdy Wentworth odszedł już wystarczająco daleko.

– Bo jesteś w Paryżu pod pseudonimem, i tak musi pozostać – wyjaśnił.  
– Nigdy nie wiadomo, kto słucha.

– Ale jeśli się nie mylę, to mój wuj.

– Miałem wrażenie, że nie przepadasz za swoimi krewnymi z Anglii.

– Bo nie przepadam. Byłam ciekawa, jak zareaguje, gdy się dowie, kim jestem.

– Bez wątpienia uznałby to za komiczne.

– Nie lubisz go, prawda?

– Ani trochę.

– Wspomniałeś kiedyś, że powiesz mi dlaczego. Chyba już przyszła pora, nie sądzisz?

– Być może, ale nie będę o tym rozmawiał na ulicy, a potem mamy się spotkać z Pierreem Martinem. Porozmawiamy wieczorem.

W końcu miała się dowiedzieć, co takiego sprawiło, że Jay Drymore stał się niesłuchanie poważnym i bezkompromisowym człowiekiem. Pomyślała,



że może zdoła go zmiękczyć, więc wsunęła mu rękę pod ramię, jak na żonę przystało. Podświadomie oczekiwała, że Jay się odsunie, ale on lekko uścisnął jej dłoń. To chyba był dobry znak?

Znajdowali się już niemal przy wejściu do ambasady, gdy nagle podszedł do nich wyjątkowo nędznie wyglądający żebrak w podartych łachach. Stary i zgarbiony, miał brudną twarz i rozczochrane włosy, na których nosił czerwoną frygijkę. Uśmiechał się do nich, demonstrując czarne zęby. Lisette aż się wzdrygnęła na jego widok, zwłaszcza gdy chwycił Jaya za frak.

– Sou na drinka, obywatelu – zajęczał. – Od rana nic nie piłem.

Jay sięgnął do kieszeni i wręczył mu niewielką monetę. Mężczyzna ugryzł ją i zaczął się śmiać. Był to tak dziwnie wesoły dźwięk w tak ponurych okolicznościach, że zdumiona Lisette zagapiła się na żebraka.

– Kto by pomyślał, że tak łatwo rozstajesz się z pieniędzmi, przyjacielu – powiedział do Jaya nienaganną angielszczyzną. – Zatrzymam to na pamiątkę.

– Harry! Ty hultaju! – W oczach Jaya pojawiła się radość.

– Skąd się tu wziąłeś?

– Właśnie przybywam z Calais. A skoro o drinku mowa...

Jay rozejrzał się wokół siebie. Na ulicy nikogo nie było.

Wprowadził Lisette oraz Harry'ego do ambasady i starannie zamknął drzwi.

Stary, zgięty wpół żebrak się wyprostował. Był wyższy od Jaya i, jak się okazało, wcale nie taki stary. Miał ledwie po pięćdziesiątce, a jego oczy, dotąd puste i przygaszone, lśniły inteligencją i humorem.

– Lisette, przedstawiam ci lorda Portmana – powiedział Jay. – Na pewno słyszałaś, jak mój ojciec o nim wspominał. Harry, to panna Giradet,

choć chwilowo znana jest jako pani Drymore.

– Jak się pani miewa? – Skłonił się jej wytwornie, co zupełnie nie pasowało do jego nędznego przyodziewku. Lisette wybuchnęła śmiechem. – Podoba się pani moje przebranie? – spytał.

– Przekonujące – odparła. – Jak to się panu udało?

– Kiedyś występowałem w teatrze z babką Jaya, gdy byłem zaledwie nieopierzonym młodzieniaszkiem, i grałem i wiele ról, między innymi starców. Cóż, teraz już nie jestem młokosem, niestety, jednak nadal potrafię grać.

Do holu wszedł Sam.

– Myślałem, że słyszę jakieś głosy... – Nagle umilkł. Lord Portman. A niech mnie...

– A więc cię nie nabrałem, Sam?

– Widziałem już zbyt wiele twoich wcieleń, żeby dać się zwieść. |

– Zaprowadź jego lordowską mość do wolnego pokoju i przygotuj mu gorącą wodę, żeby zmył to paskudztwo z twarzy i zębów – polecił Jay Samowi. – Znajdź mu teżjakieś porządne ubranie.

Harry poszedł za Samem na górę, zaś Lisette skierowała się do kuchni, by powiedzieć madame Gilbert, że mają gości na kolacji i żeby wcześniej podała jakieś przekąski.

Usiedli do rozmowy nad herbatą i ciastkami, które nie wyglądały specjalnie apetycznie. Harry włożył strój Jaya i choć pończochy pasowały, buty okazały się jednak za małe.

– Mam nadzieję, że mi pani wybaczy, pani Drymore, iż przebywam w jej obecności na bosaka – powiedział oficjalnym tonem, na wypadek gdyby *concierge* podsłuchiwała. – I w tym stroju. Trzeba przyznać, że Jay nie jest najmocniej ubranym mężczyzną. Zapewne wynika to z jego profesji żeglarza,

a potem rolnika.

– Modne ubiory to teraz nie najlepszy pomysł w Paryżu – zauważył Jay.  
– Gdybyś się przebrał w jeden ze swoich ekstrawaganckich strojów, w okamgnieniu zadyndałbyś na najbliższej latarni.

– Jestem tego świadomy.

– A jesteś świadomy, że cię poszukują?

– Domyślałem się, że może tak być.

– To dlaczego, na litość boską, ryzykujesz i wracasz?

– Dowiedziałem się od twojego ojca, co się dzieje, i postanowiłem pomóc. Więc jestem. Przyjechałem z Natem Kingslakiem i z Joem Pottonem. Grają teraz w karty z moim gospodarzem w gospodzie, w której się zatrzymaliśmy. Bez wątpienia przegrają swoje pieniądze, nim wrócę, ale dobrze jest trzymać z miejscowymi, zwłaszcza jeśli są tak pomocni jak *monsieur* Barnard.

Nat, czyli Nathaniel Kingslake, był szwagrem lorda Cadogana, który jako sir Ashley Saunders z zaangażowaniem pracował na rzecz Towarzystwa. James uratował dziesięcioletniego Joego przed biedą i przestępczym życiem w Ely, zapewniając mu wykształcenie i pracę, co jednak nie pozbawiło chłopca ulicznego sprytu.

– Jestem zobowiązany – powiedział Jay. – Co pięć głów, to nie dwie.

– Trzy – poprawiła go Lisette. – Teraz jest nas sześcioro.

– Ty, moja droga, będziesz się trzymała od tego z daleka

– wycedził.

– Oj, czyżbym wyczuwał napięcie? – spytał Harry.

– Lisette nie znalazła się tutaj z mojej woli – wyjaśnił mu Jay. – Sama się zakradła na pokład i teraz jestem na nią skazany.

– Jak nieelegancko powiedziane, przyjacielu. Zastanawiam się,

dłaczego w ogóle cię znosi.

– Oboje jesteśmy na siebie skazani – powiedziała Lisette, żeby mieć ostatnie słowo. – Komandor to wyjątkowo trudny człowiek. Jestem pewna, że mogłabym pomóc, ale on nie chce mi zdradzić swoich planów.

– Jay nigdy nie odsłania kart, droga pani. Dlatego wygrał tak wiele bitew na morzu i tak szybko awansował. Może mu pani zaufać.

– Zaufałabym mu, gdyby tylko chciał mi się zwierzyć, ale o niczym mi nie mówi. Chyba nie wie, co robić, a nie chce słuchać moich pomysłów.

– Jakich pomysłów? – zainteresował się Harry. – Ja chętnie posłucham.

– Mogłabym przebrać się za Michela i zamienić z nim miejscami. Jesteśmy do siebie bardzo podobni, a jako *dzieci* często się przebieraliśmy i udawaliśmy sobie nawzajem żeby przechytryć przyjaciół.

– I co w ten sposób byś zyskała? – zapytał Jay. – Przyszło ci do głowy, jak zdołasz uciec, gdy strażnicy się zorientują że ich wystrychnęłaś na dudka? Myślisz, że po prostu cię wypuszczą?

– Pewnie nie.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie chcę, żeby się w to mieszała? – zwrócił się Jay do Harry'ego. – Jej pomysły to szaleństwo.

– Jay ma rację, droga pani – powiedział Harry. – Jeśli zajmie pani miejsce brata, podpisze pani na siebie wyrok śmierci. A na to nie możemy przystać. – Spojrzał na Jaya. – Co dotąd zrobiłeś?

– Odkryłem, że trzymają Michela w La Force, ale nie wiem, gdzie dokładnie. Więźniów przewozi się do Conciergerie dzień lub dwa przed procesem, a po wydaniu wyroku czekają tam, aż przyjedzie po nich wóz i zabierze ich na gilotynę. Rzecz jasna, przez cały czas są pilnie strzeżeni.

– O co jest oskarżony?

– Nie znam oficjalnych zarzutów, ale Sam słyszał, że chodzi o

planowanie kontrrewolucji, o pomoc w ucieczce hrabiego Giradeta z więzienia, a także o atak na członka zgromadzenia prowincjonalnego, który zajmował się obowiązkami zawodowymi.

– To wystarczy, żeby powiesić każdego człowieka.

– Tylko że to wszystko nieprawda – wtrąciła Lisette. – Nie miał nic wspólnego z ucieczką papy, o czym Jay doskonale wie, a co do napaści na Henriego Canarda... Trudno mu się dziwić, skoro ten człowiek zajął nasz dom tak, jakby był jego właścicielem.

– Kiedy odbędzie się proces?

– Tego nie wiemy – odparł Jay. – Nie sędzę, żeby ustalono już termin. Być może nie mają dostatecznie wielu dowodów, aby go skazać, i pragną znaleźć coś jeszcze. Dopóki się nie dowiemy, gdzie dokładnie jest Giradet i nie uzyskamy do niego dostępu, Lisette i ja musimy udawać brytyjskiego emisariusza z żoną.

– Hm.

Madame Gilbert zapukała i weszła, oznajmiając, że kolacja została podana. Wszyscy udali się zatem do jadalni, aby zjeść gotowaną baraninę i tarty, w których było więcej rzepy niż mięsa. Następnie przyszła pora na duszone jabłka. Był to iście wiejski posiłek, mało elegancki, jednak gospodyni wcale nie zamierzała się z tego tłumaczyć. Na prośbę Jaya dołączył do nich Sam.

– Czy wasza lordowska mość może nam jakoś pomóc? – zapytała Lisette, gdy *concierge* ich zostawiła.

– To wymaga przemyślenia i dokładnego zaplanowania.

– Nieustannie to powtarzam – westchnął Jay. – Nie możemy tam wpaść, wymachując pistoletami.

– Najlepiej w ogóle nie używać pistoletów – zauważył Harry i odwrócił

się do Lisette. – Jay ma rację. Dopóki nie zostanie ustalona data rozprawy, Michel będzie bezpieczny. Jest mu tam nawet lepiej niż na ulicy, gdzie mógłby paść ofiarą tłumu. Muszę wam zalecić cierpliwość.

– Wiem, że jest konieczna, ale trudno mi wytrzymać. Gdybym tylko mogła spotkać się z Michelem, porozmawiać z nim i wyjaśnić, że pracujemy nad jego uwolnieniem, byłoby mi znacznie łatwiej.

– Jeśli tak bardzo przypominasz brata, jak twierdzisz, to proponowałbym, żebyś nie pojawiała się w okolicy La Force – oznajmił Jay.

– Lord Portman pokaże mi, jak się przebrać.

– Och, doprawdy? – zdumiał się Harry. – Nie zamierzam popadać w konflikt z pani mężem.

– To nie jest mój mąż.

– W Paryżu nim jestem – oświadczył Jay. – I nie wyobrażam sobie bardziej kłopotliwej żony. – Zmienił temat.

– Powiedz, Harry, byłeś ostatnio w Highbeck?

– W zeszłym tygodniu. Wszyscy dobrze się czują, chociaż twoja matka martwi się o ciebie. W gazetach piszą straszne rzeczy o tym, co się tutaj dzieje. Jest prawie pewna, że już nigdy cię nie zobaczy, i wini twojego ojca za to, że pozwolił na twój wyjazd; a w dodatku pomagał ci.

– Nigdy nie widziałem, żeby się kłócili.

– Bo się nie kłóca. Jak wszystkie dobre żony, twoja matka cierpi w milczeniu. Dowiedziałem się tego od jednej z twoich sióstr.

– No widzisz? – Jay popatrzył na Lisette. – Nawet Harry uważa, że dobre żony powinny zachowywać swoje opinie dla siebie i nie sprzeciwiać się mężom.

– Wobec tego dobrze, że nasze rzekome małżeństwo jest tymczasowe – odparła z niechęcią.

Jay postanowił znowu zmienić temat i przeniósł wzrok na Harry'ego.

– Widziałeś Edwarda i Anne? – zapytał.

– Oczywiście. Zabrali mnie nad fosę, żebym obejrzał ogromnego węgorza. Powiedzieli mi, że nikomu nie wolno go łapać, bo chcą się przekonać, jak duży wyrosnie. Nie Uwierzyli, gdy powiedziałem, że odpłynię, by znaleźć sobie towarzyszkę i wraz z nią narobić mnóstwo małych węgorzy. A gdy wspomniałem, że niedługo was zobaczę, kazali wam przekazać pozdrowienia i powiedzieć, że macie jak najszybciej wracać do domu. – Harry odwrócił głowę ku Lisette. – Chyba panią lubią, droga pani.

– Ja ich również – powiedziała szczerze. – Jak miewa się mój ojciec?

– Dobrze, ale tęskni za panią i za synem. Podobno był bardzo poirytowany, że wyjechała pani bez słowa i naraziła się na niebezpieczeństwo. Mimo to wybacza pani i modli się o bezpieczny powrót was obojga. Zapewniłem go, że pomogę Jayowi osiągnąć sukces w tej kwestii.

– Dziękuję, wasza lordowska mość.

Przybycie optymistycznego lorda Portmana sprawiło że Lisette poczuła się o wiele lepiej. Zdawało się, że nawet Jay odzyskał dobry humor. Podczas posiłku nadal prowadzili przyjemną rozmowę, a Harry opowiadał im o swoich przygodach, bagatelizując groźne sytuacje. Jay zrewanżował się opowieściami o swoich przeżyciach na morzu.

Gdy skończyli jeść, Harry odłożył sztucce i wstał.

– Dziękuję, droga pani, za ten przyjemny posiłek. Cóż musiałbym skłamać, gdybym nazwał go pysznym. Kiedy jednak wrócimy już do Anglii, pani i Jay, a także pani brat koniecznie musicie mnie odwiedzić. Wiem, że Rosamund powita was z otwartymi ramionami. A teraz wracam do Nata i Joego, zanim zaczną się zastanawiać, co się ze mną dzieje. – Odszedł, aby

włożyć swoje zniszczone buty i pod niósł tobolek ze szmatami. – Jeszcze będę tego potrzebował to pewne. Zwrócę ci ubrania przy następnym spotkaniu powiedział do Jaya, po czym uklonił się Lisette. – Miłego dnia.

– Ja też wychodzę. – Jay wziął kapelusz oraz płaszcz z szafy w przedsiionku. – Odprowadzę cię do rogu. Nie wiem, kiedy wrócę – poinformował Lisette. – Nie czekaj na mnie z kolacją.

Po chwili razem z Harrym wyszedł z domu, a Lisette nie pozostało nic innego, jak tylko spędzić ten wieczór samotnie.

– Podejmujesz wielkie ryzyko – mruknął Jay, gdy szli ulicą. – Mama twierdzi, że ostatnim razem prawie cię złapano i podobno postanowiłeś więcej tu nie wracać.

– Nie mogłem dopuścić do tego, żebyś działał na własną rękę, skoro jestem w stanie pomóc. – Harry nagle spowaźniał. – Nie chciałem niczego mówić przy panie Giradet, ale jej ojciec jest bardzo słaby i wszystko mu się miesza. Matka zatrudniła dla niego specjalną opiekunkę. Mam nadzieję, że bezpieczny powrót dzieci podziała na niego jak lekarstwo.

– Ja też na to liczę.

– Czyj to był pomysł, żeby panna Giradet udawała twoją żonę?

– Mój. Ale wpadłem na to dopiero wtedy, gdy zaczęła nalegać na to, aby przybyć tu wraz ze mną. Jako szacowny brytyjski dyplomata nie mogłem przecież pojawić się z kochanką.

– Z kochanką? Jest nią? – Harry uniósł brew.

– Nie, oczywiście, że nie – oburzył się Jay. – Ale tak by powszechnie uważano.

– I ona na to przystała?

– Myślę, że zgodziłaby się na wszystko, bylebym tylko pozwolił jej zostać.



– Hm.

– Wolałbym, żebyś nie mówił już „hm” tym swoim domyślnym tonem, Harry. Robisz to dzisiaj po raz drugi. Między mną a panną Giradet nic się nie dzieje i nie będzie się działo. Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

– Poza oślim uporem – roześmiał się Harry. – Powiedz mi, czy dobra z niej żona?

– Jak dotąd towarzyszyła mi na kolacji u Robespierre’a i jakoś udało jej się mnie nie zawstydzić. – Nagle parsknął śmiechem. – Powiedziała wszystkim, że nie zna francuskiego, świetnie się bawiła, gdy panie poszły na herbatę i przez całą godzinę próbowały się porozumieć.

– Wobec tego ma poczucie humoru.

– Tak. Kiedy nie jest usposobiona kłótliwie, przyjemnie się spędza czas w jej towarzystwie. I ani jednego „hm” więcej.

– Wobec tego będę milczał. Ale uważaj, Jay, bo możesz się zakochać.

– Bardzo w to wątpię.

– Tego nie da się kontrolować i mówię ci to z doświadczenia. Też byłem zdecydowany nie zakochać się w mojej żonie, tak się jednak stało. I daję ci słowo, że nigdy tego nie żałowałem.

– Wobec tego masz szczęście.

– Och, w to nie wątpię. Ty też mógłbyś mieć.

– Może porozmawiamy o czymś innym? – zaproponował Jay, żeby nie ciągnąć już tematu, który zdecydowanie mu nie pasował. – Na przykład o tym, jak uratować brata tej damy Bezpiecznie wywiozłeś do Anglii hrabiostwa d’Estrange. Jak ci się to udało?

– Przejąłem wóz, którym jechali na ścięcie. Otaczał nas motłoch żądny krwi, ale obróciłem to na swoją korzyść. Powiedziałem strażnikom, że jeśli nie uchronią więźniów przed tłumem, *madame* Guillotine zostanie

pozbawiona dwóch ofiar. Zaczęli więc się przeciskać ku bocznej uliczce, a kiedy byli zajęci odpychaniem tłumu na rogu, my uciekliśmy prosto do gospody, w której zatrzymałem się i teraz. Tam zmieniliśmy ubrania. Miałem powóz i szybkie konie, a także fałszywe przepustki. Wszystko zostało przygotowane w najdrobniejszych szczegółach.

– Niemniej ledwie udało się wam umknąć.

– Tak, *maréchaussée* szybko ruszyli w pościg, ale zdołaliśmy ich przechytryć.

– Kiedy jadłem w towarzystwie Robespierre’a, pytał mnie o nazwiska Dżentelmenów z Piccadilly, którzy pomagali *émigrés*. Oczekuje, że mu je podam. Nie mam pojęcia, jak się o nich dowiedział. Musi mieć szpiegów wszędzie. Robił aluzje do tego, że pokój między naszymi państwami zależy od postawienia tych osób przed sądem. Teraz, kiedy tu jesteś, sytuacja stała się po dwakroć bardziej niezręczna.

– Umilkł na chwilę. – Pojawiła się też jeszcze jedna trudność, której nie przewidziałem. Gerald Wentworth przebywa w Paryżu.

– Do czorta! A co tu robi?

– Tego nie wiem, ale na pewno nic dobrego.

– Spotkaliście się?

– Zaczepił nas dzisiaj, gdy wychodziliśmy.

– Wychodziliście? – powtórzył Harry.

– Lisette mi towarzyszyła. Na szczęście jej nie zna, więc przedstawiłem mu ją jako moją żonę. Uznał, że to niesłychanie zabawne.

– Czy panna Giradet wie o Marianne?

– Tylko tyle, że zginęła w wypadku konnym. Nie uznałem za stosowne zdradzać jej niczego więcej. Wiedziałeś, że Lisette to siostrzenica Wentwortha?

Harry gwizdnął.

– Nie, nie miałem pojęcia.

– Matka Lisette to jego siostra. Najbliżsi wydziedziczyli ją, gdy wyszła za hrabiego i Lisette nigdy nie spotkała żadnego z Wentworthów. Aż do dzisiaj. Niestety, sprawa wzbudziła jej ciekawość.

– Zasłużyła na to, by znać prawdę, Jay. W końcu nie zrobiłeś nic, czego musiałbyś się wstydzić. Wręcz przeciwnie.

– Wiem, ale i tak ciągle odkładam to na później. Staram się o tym nie myśleć, bo wtedy wpadam w złość, a wyciąganie tego tematu i tłumaczenie się będzie trudne. I tak mam co robić.

– Czy Wentworth wie, kim są Dżentelmeni z Piccadilly?

– Trudno powiedzieć, ale bardzo w to wątpię. Ostatnio niewiele działałeś, a ojciec wspominał o tym, że Towarzystwo się zwija. Nie jesteś już pierwszej młodości.

– Przy tobie naprawdę można dobrze się poczuć, Jay – mruknął Harry z przekąsem. – Jeśli musisz wiedzieć, to jestem równie sprawny jak mężczyzna o połowę młodszy.

– I równie przebiegły – zaśmiał się Jay.

– Powinieneś być za to wdzięczny, przyjacielu.

– To miał być komplement.

Dotarli do rogu ulicy, gdzie się zatrzymali.

– Idę na spotkanie z Pierre’em Martinem – powiedział Jay. – To mój łącznik z Konwentem Narodowym. Podejrzewam, że zasugeruje, abym udobruchał Robespierre’a, obiecując mu podać przynajmniej kilka nazwisk, o które prosił. Będę grał na zwłokę. Nie martw się, za nic cię nie zdradzę.

– To się rozumie samo przez się, Jay. Wpadnij do mnie, gdyż już załatwisz swoje sprawy. Będę w gospodzie Pod

Kluczami, przy Rue St Antoine. Przyrowadź Sama, porozmawiamy o interesach.

– Może być późno.

– Nieważne. Odpowiada mi każda pora przed północą.

Jay patrzył, jak Harry odchodzi. Wydawał się zupełnie swobodny, ale Jay martwił się o niego. Robespierre domagał się między innymi nazwiska Harry'ego, więc przyjazd do Paryża mógł się skończyć fatalnie dla lorda Portmana. Musiał przekonać przyjaciela, że nie potrzebuje jego pomocy, więc Harry wraz z innymi powinien wrócić do ojczyzny. Szkoda, bo w istocie stanowiłby wielki atut. Jay postanowił, że spotka się z nimi trzema później i poprosi ich o radę, nim wyjadą. To oznaczało, że nie będzie miał czasu porozmawiać z Lisette, tak jak planował, ale właściwie cieszył się z tego. Prawda mogłaby popsuć ich relacje, które i tak były napięte. Lisette być może zechciałaby nawet udać się na spotkanie z Wentworthem. Sama myśl o takiej ewentualności sprawiała, że mimowolnie zacisnął pięści.

Lisette przez cały wieczór chodziła po domu, zaglądając do pokoiów, w których jeszcze nie była, i odczytując tytuły książek w bibliotece. Nawet wyciągnęła jedną z nich, ale nie udało się jej uspokoić na tyle, by usiąść i poczytać. Zbyt wiele działało się w jej głowie. Zastanawiała się, czy Jay wyszedł specjalnie, aby nie rozmawiać z nią o jej wuju. Wcześniej sądziła, że ci dwaj mężczyźni czują do siebie niechęć, teraz jednak doszła do wniosku, że była to otwarta wrogość. Co takiego się wydarzyło? Kto miał rację w tym konflikcie? Czy to mogło zmienić jej uczucia do Jaya i czy naprawdę chciała wiedzieć, o co poszło? Nie spodobał się jej dotąd nieznany wuj. W każdym słowie, które wypowiadał, zdawała się czuć pogroźka. Może lepiej było pozostawać w ignorancji.

W bibliotece stało biurko, na jego blacie Lisette znalazła pióra oraz

atrament. Zabrała się do spisywania listy tego, co sprzyja uwolnieniu brata, a co je utrudnia. Gdy skończyła, odetchnęła głęboko. Niewiele było w tej liście rzeczy korzystnych dla sprawy, z wyjątkiem wątlej linii obrony, którą mógł bez trudu obalić pierwszy lepszy prokurator. Po tej stronie dopisała jeszcze lorda Portmana oraz wcześniejszy sukces Jaya przy uwolnieniu jej ojca. Lista przeszkód była znacznie dłuższa. Michel przebywał w starannie strzeżonym więzieniu, do którego nie wpuszczano gości. Rewolucjoniści byli zdecydowani wybić całą szlachtę, a w szczególności wszystkich lojalnych królowi.

Poczuła się tak okropnie, że zwinęła papier w kulę i wrzuciła ją do ognia. Marzyła o tym, by Jay wrócił do domu. Był jej potrzebny. Nawet kłótnie z nim wydawały się lepsze niż siedzenie i roztrząsanie problemów, z których największym był brak miłości Jaya do niej. Nie wiedziała, z jakiego powodu zaoferował jej pomoc, ale z pewnością nie dlatego, że ją kochał.

Zjadła skromną kolację, po czym się położyła, lecz nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, jak mogłaby uwolnić brata bez pomocy Jaya Drymore'a. Jedyne, co przyszło jej do głowy, to zdanie się na łaskę Robespierre'a albo Dantona, ale nie mogłaby tego zrobić bez ujawnienia swojej prawdziwej tożsamości i zdradzenia Jaya.

Usłyszała ciche głosy w korytarzu przed sypialnią, a potem ciężki łomot i przekleństwo. Zakradła się do drzwi i otworzyła je gwałtownie. Jay właśnie podnosił but, a Sam skradał się obok na bosaka. Obaj byli okropnie ubrani - w czarne, zzieleniałe ze starości stroje i czerwone czapki frygijskie. Mieli brudne twarze i zmatowiałe włosy. Lisette wybuchnęła śmiechem.

– Widzę, że bardzo cię bawimy – zauważył Jay.

Sam nawet się nie zatrzymał i sekundę potem znikł w swoim pokoju.

– Co wy robicie?

- Uczymy się żyć, jak przystało na paryskich obywateli.
- Z lordem Portmanem?
- Tak. Wracaj do łóżka, proszę. Nie jesteś odpowiednio ubrana.

Nie uśmiechał się i traktował ją szorstko. Wróciła do pokoju i trzasnęła drzwiami. To niesprawiedliwe, że go pokochała, skoro nie było szans na szczęśliwe zakończenie. Nadal nikt nie chciał się z nią ożenić i to całe udawanie małżeństwa tylko pogłębiało jej ponury nastrój.

Jay poszedł do siebie i zdjął brudne ubranie. Harry łatwo przywykł do bycia jednym z *sans culottes*, ale Jay nie czuł się dobrze w tym stroju. Jednak skoro to miało pomóc w uwolnieniu Michela i w bezpiecznym powrocie do Anglii, postanowił iść w ślady Harry'ego. Zastanawiał się tylko, czy jest dostatecznie przekonujący. Chyba nie, skoro Lisette go wyśmiała.

Czy uświadamiała sobie, że jej koszula nocna była niemal przezroczysta? Z przyjemnością zawiesił oko na jej kobiecych kształtach i jędrnych piersiach, które poruszyły go jak nic innego od czasu, gdy dzielił łożę z Marianne. Już wtedy żona okłamywała go i zdradzała, i na pewno z niego drwiła. Tak jak teraz Lisette. Co prawda z innego powodu, ale to wystarczyło, by przywołać bolesne wspomnienia. I po co pił tyle tego paskudnego wina...

Obudził się następnego ranka, kiedy Sam przyniósł wodę, by jego pan mógł się ogolić i obmyć.

– Nareszcie jaśnie pan nie śpi – powiedział. – Chodzenie do łóżka *późną* nocą jaśnie panu szkodzi, skoro potem jaśnie pan nie może wstać przed południem.

– Nie bądź śmieszny. Po wielokroć stałem na nocnej warcie, o czym dobrze wiesz. Wszystko przez to koszmarne wino, przez tego sikacza, którego serwują w Pod Kluczami.

– W rzeczy samej. Po przebudzeniu było mi zdecydowanie niedobrze, ale kieliszek calvadosu szybko mnie uleczył. Jaśnie pan też chciałby odrobinę?

– Chętnie, poproszę. Gdzie panna Giradet? Jadła już śniadanie?

– Wiele godzin temu, panie komandorze. Potem wyszła.

– Dokąd?

– Powiedziała, że na zakupy.

– Z *madame* Gilbert?

– Nie. Madame szykuje jaśnie panu śniadanie.

– Dawaj ubranie, Sam, i to już! Bóg jeden wie, co wymyśliła ta niemożliwa kobieta.

Ubrał się szybko i wyszedł z domu, nie zdążywszy niczego zjeść, a wypił tylko kieliszek brandy.

Lisette stała przed domem monsieur Duplaya, zastanawiając się, czy wystarczy jej śmiałości, aby zapukać do drzwi. Nie bała się o siebie, przejmowała ją świadomość, że jeśli zrobi ten krok, będzie się on równał ze zdradą Jaya. Zawsze był taki chłodny, nieustannie przekonany o swojej słuszności i tak ślepy na jej uczucia, że nie powinna się wahać. Skoro nie zależało mu na niej i uważał ją za zbędny balast, mógł winić tylko siebie za to, że postanowiła samodzielnie spróbować coś zrobić dla uwolnienia brata.

Poranek był zimny – szron lśnił na nagich gałęziach drzew i na trupach, które ciągle wisiały na latarniach – lecz Lisette nie drżała z chłodu, tylko ze strachu. Nie mogąc się zmusić do wejścia, postanowiła dać za wygraną i odejść, kiedy nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich Gerald Wentworth. Najwyraźniej ani myślał się ukrywać ze swoim bogactwem. Był ubrany w jedwabny frak ze srebrnymi guzikami oraz pasiaste bryczesy ze wstążkami u kolan.

– Pani Drymore! – zawołał i uchylił kapelusza. – Miło panią widzieć.

Nie mogła go zignorować.

– Witam pana – powiedziała chłodno.

– Ranny z pani ptaszek.

– Tak, miałam ochotę na przechadzkę.

– Niemniej już od dziesięciu minut stoi pani przed tym budynkiem.

Obserwowałem panią przez to okno. – Machnął laską w kierunku okna na piętrze. – Chce pani z kimś porozmawiać? Może z *monsieur* Robespierre'em?

Musiała szybko myśleć.

– Mój mąż i ja jedliśmy z nim kolację dwa dni temu, a wypada odwiedzić gospodarza i podziękować mu za gościnność. Uświadomiłam sobie jednak, że jest zbyt wcześnie. *Monsieur* Robespierre z pewnością dopiero zasiadł do śniadania.

– Wydaje mi się, że już skończył. Właśnie się z nim rozstałem.

Wprowadzić panią do środka? Na pewno chętnie spotka się z panią.

– Chyba jednak nie będę go kłopotać. – Zaczęła odchodzić.

– Czyżby pani się go bała? – spytał, idąc u jej boku.

– Dlaczego miałabym się go bać? Przecież to zwykły człowiek, taki sam jak każdy inny.

– Wcale nie zwykły, droga pani. To jedna z najbardziej wpływowych osób we Francji. Może pstryknięciem palcami zdecydować o życiu i śmierci tysięcy ludzi. Francuzi go podziwiają, ale i budzi w nich lęk.

– Tak, mam tego świadomość.

– Była pani i jest zaniepokojona. Wiem również, że *monsieur* Robespierre bardzo lubi damy, więc może przyszła pani do niego w określonym celu, ale w ostatniej chwili zaczęła się zastanawiać, czy to mądry



pomysł?

Zatrzymała się i odwróciła, patrząc na niego gniewnie.

– Jak pan śmie? – wycedziła. – Co za bezczelność. Mój mąż mógłby wyzwąć pana za to na pojedynek.

– Nie pierwszy raz. – Zaśmiał się.

– Jak to? – zapytała Lisette, gdy ciekawość wzięła górę nad wzburzeniem.

– Och, widzę, że nie zwierzył się pani. Wcale mnie to nie dziwi. Nie ma się czym chwalić, a już na pewno nie uznałby za wskazane, aby nowa żona wiedziała cokolwiek o jego niechlubnej przeszłości.

– Niechlubnej – powtórzyła.

Powinna była teraz odejść zamiast go słuchać, ale Jay nie chciał jej powiedzieć, dlaczego nienawidził tego człowieka, więc nikt nie mógł mieć do niej pretensji, gdyby uznała za stosowne go wysłuchać.

– O, tak. Odpowiada za śmierć swojej pierwszej żony.

– Jak pan może tak mówić? Kochał ją i opłakiwał jej odejście.

– Chciałby, żeby świat tak myślał, podczas gdy w rzeczywistości nie mogłoby to się bardziej różnić od prawdy.

Traktował ją skandalicznie. Wytrzymała, jak długo mogła tylko dla dobra dzieci, ale w końcu jego okrucieństwo stało się nie do zniesienia, więc uciekła konno. Skierowała się do mnie, bo byłem świadomy, jaki on jest, i obiecałem ją chronić. Ścigał ją i w desperacji spróbowała przeskoczyć przez zbyt wysoki żywopłot. Spadła i trafiła do rowu, a koń wylądował na niej. Koń sobie poradził, jednak ona już nie. Znalazłem ją i zabrałem do domu, gdzie otrzymała najlepszą opiekę, ale niestety, zmarła dzień później. Drymore miał czelność wyzwąć mnie za to na pojedynek.

– Walczyliście? – Nie powinna pytać, ale wydawał się bardzo pewny

siebie, a ona znowu nie zdołała zapanować nad ciekawością.

– Tak Pokonałem go, ale postanowiłem oszczędzić mu życie. Nigdy nie doszedł do siebie po tym upokorzeniu.

– Po co mi pan to wszystko mówi?

– Bo moim zdaniem powinna pani to wszystko wiedzieć. Kto wie, czy nie czeka pani ten sam los? Ten człowiek to raptus i choleryk. Radziłbym uważać na siebie.

– Bzdury!

– Czyżby? – Umilkł. – A wie, że jest pani tutaj sama?

– Nie muszę go prosić o zgodę na wyjście z domu, proszę pana.

– Ach, więc nie wie. Ale skoro nie chodzi o zlecenie, cóż tak niecierpiącego zwłoki sprowadziło panią do *monsieur* Robespierre'a, że aż musiała pani wykradać się z domu wczesnym rankiem?

– Nie wykradłam się. Chodzę, dokąd chcę i kiedy chcę.

– Tak się składa, że niezwykle przypomina pani Marianne. – Roześmiał się. – Jest pani, tak jak ona, uparta i niezależna. Żle to wróży pani długowieczności.

– Dość już usłyszałam. Proszę ze mną nie rozmawiać na ten temat.

– Nie muszę. Zna pani fakty, a co pani z nimi zrobi, to już pani sprawa.

Zaczęła iść bardzo szybko, ale bez trudu ją dogonił.

– Proszę powiedzieć, dlaczego przyszła pani do *monsieur* Robespierre'a? – nalegał. – Nie chodziło tylko o podziękowanie za kolację, prawda?

– To nieważne.

– Jest dla mnie ważne wszystko, co panią przygnębia, droga pani. Proszę mi się zwierzyć, być może zdołam pomóc.

Zawahała się, ale na myśl o Michelu, ukochanym bracie osadzonym w

więzieniu i czekającym na prawie pewną egzekucję, i o tym, jaki to będzie miało wpływ na ojca, wzięła głęboki oddech i postanowiła opowiedzieć Wentworthowi historię, którą wymyśliła na potrzeby Robespierre'a.

– U lorda i lady Drymore w Blackfen Manor mieszka francuski hrabia wraz z córką. Gdy ta młoda dama usłyszała, że mam jechać wraz z komandorem Drymore'em do Paryża, poczęła mnie błagać, bym uczyniła, co w mojej mocy, i przekonała jej brata do przyjazdu do Anglii. Niestety, odkryłam, że został on aresztowany i teraz nie wiem, jak spełnić daną jej obietnicę. Pomyślałam, że *monsieur* Robespierre mógłby nam pomóc.

– O cóż takiego został oskarżony ten młody człowiek?

– Nie mam o tym pojęcia. Wiem jedynie, że pozostawał w służbie Jego Królewskiej Mości.

– Rozumiem. – Wentworth się zamyślił. – I mąż pani nie powinien się dowiedzieć o jej wizycie u *monsieur* Robespierre'a?

– Mąż przyjechał do Paryża z misją dyplomatyczną, proszę pana, i nie może narażać ani siebie, ani Brytanii z powodu jednego więźnia francuskiego wymiaru sprawiedliwości.

– Cieszę się, że mi pani o tym powiedziała. Proszę podać mi nazwisko tego młodego człowieka, a może zdołam pomóc. Robespierre i Danton słuchają moich rad.

– Dziękuję. – Nie dopytywała się, skąd tak dobrze zna tych dżentelmenów i dlaczego postanowił jej pomóc. – Nazywa się Michel Giradet i osadzono go w La Force.

– Giradet... – powtórzył. – Dziwne. Słyszałem już to nazwisko.

Oczywiście, że słyszał. Przecież jego siostra wyszła za jej ojca.

– Być może wpadło panu w oko w londyńskich gazetach – zasugerowała błyskawicznie. – Przybycie hrabiego do Anglii uznano za

sukces.

– Tak, z pewnością. Jeśli mnie pamięć nie myli, z Francji wywieźli go dwaj Anglicy.

Dopiero wtedy dotarło do niej, co narobiła. Wiedziała, że Wentworthowi nietrudno będzie teraz wypełnić luki i domyślić się, kim w rzeczywistości jest James Smith, zorientuje się, kim jest ona, i dojdzie do słusznego wniosku, że nie jest żoną Jaya. Jeżeli ten człowiek nienawidził Jaya jak Jay jego, skutki mogły być opłakane.

– Ale nie powie pan tego *monsieur* Robespierre'owi, prawda? Tak nie powinno się odpłacać ludziom, którym zależało na dobru hrabiego i jego córki, a także na ocaleniu ich od niemal pewnej śmierci.

– Może pani mi zaufać, droga pani. – Uśmiechnął się.

– I proszę niczego nie mówić mojemu mężowi.

– Ma pani moje słowo – odparł rozbawiony. – Nie mam najmniejszej chęci rozmawiać z tym dżentelmenem.

– Dziękuję.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Jay idzie prosto ku nim, wyraźnie zdenerwowany. Odwróciła głowę, by pożegnać się z rozmówcą, ale on już zniknął w bocznej drodze, prowadzącej do Ogrodów Tuileries.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Lisette, czy to był Gerard Wentworth? – spytał Jay, gdy do niej dołączył.

– Tak, spotkaliśmy się przypadkiem i wymieniliśmy uprzejmości.

– Co robisz tak wcześnie sama na ulicy? Nie wiesz, jakie to ryzykowne?

– Niby co? Jestem Angielką, cudzoziemką, która nie mówi po francusku. Kto miałby się mną interesować?

– Może Wentworth? Wyjawiałaś mu, kim naprawdę jesteś?

– Oczywiście, że nie. To byłoby szaleństwo.

– Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę. Jadłaś śniadanie przed wyjściem?

– Nie.

– Wobec tego wróćmy do ambasady i zjedzmy razem. – Wsunął jej dłoń w zgięcie swojego łokcia. – Muszę z tobą porozmawiać.

– O swojej żonie? O Marianne?

– Nie. Dlaczego o tym wspomniałaś? – spytał ze zdumieniem. – Co powiedział ci Wentworth?

– Że odepchnąłeś od siebie żonę przez swoje okrucieństwo, a ona uciekła do niego i zginęła, spadając z konia.

– Sam powiedziałem ci, jak zginęła.

– Tak, ale nie wspomniałeś o panu Wentworcie.

– Bo to nie jest coś, o czym chciałbym rozmawiać ani co chciałbym pamiętać. Proszę cię, byś powstrzymała się od wspomniania o tym temacie. Są ważniejsze rzeczy do przedyskutowania, jeśli chcesz uwolnić brata.

Raz jeszcze stał się lodowatym mężczyzną, poznanym w Honfleur.

- Wiesz, że chcę.
- No to na tym się skupmy.

Poddała się. Najwyraźniej nie zamierzał opowiedzieć jej tej historii ze swojego punktu widzenia, co oznaczało, że w słowach pana Wentwortha być może kryło się ziarno prawdy, a Jay zwyczajnie się wstydził. Zerknęła na niego, zastanawiając się, czy powinna się go bać, ale doszła do wniosku, że nie. Może chłostał ją słowami, ale nigdy nie groził jej przemocą, a dotykał wyłącznie jej ręki, i to rzadko. Podczas długiej drogi z Calais do Paryża pragnęła, by wziął ją w ramiona i sprawił, aby poczuła, że coś dla niego znaczy, lecz tak się nie stało, nawet wtedy, gdy dzielili łożę. Zastanawiała się, dlaczego jej to nie cieszy i skąd u niej ten mętlik emocjonalny.

Wrócili do rezydencji ambasadora, a Sam dołączył do nich na śniadanie. Znowu ubrany był w paskudny strój z poprzedniej nocy.

– Idę do La Force – oznajmił, jedząc niesmaczny, szary chleb, masło i powidła śliwkowe.

Madame Gilbert powiedziała, że nie udało się jej zdobyć nic więcej. Postawiła na stole jeszcze dzbanek kawy i wróciła do zajęć domowych, mamrocząc, że ma tylko dwie ręce i przydałaby się jej pomoc.

– Spróbujesz się spotkać z Michelem? – zapytała Lisette Sama.

Poranna przechadzka zaostrzyła jej apetyt, więc zmuszona była teraz przewyciężyć wstręt i zjeść to, co było na stole.

- Jeśli zdołam.
- Powiedz mu, że o nim myślę i że robię, co w mojej mocy, aby go uwolnić.
- Przekażę mu to, jeśli nikt nie będzie nas podsłuchiwał.
- A ty jakie masz plany? – zwróciła się do Jaya.
- Zamierzam spotkać się z lordem Portmanem. Udamy się na

rekonesans. Muszę się poduczyć topografii Paryża.

– Mogę iść z wami?

– Nie. Znajdziemy się w nieciekawych dzielnicach, • twoja obecność wzbudziłaby niezdrowe zainteresowanie oraz podejrzenia.

– Dlaczego zawsze jestem wykluczona?

Jay westchnął ciężko.

– Naprawdę muszę ciągle ci to tłumaczyć? W ogóle nie powinnaś była tutaj przyjeżdżać, bo to nie jest zajęcie dla dam. Kiedy przyjdzie pora, powiem ci, jak planujemy uwolnić twojego brata, a do tego czasu błagam cię o cierpliwość.

– Zgoda, ale mam nadzieję, że to się stanie już wkrótce.

Po posiłku Sam wyszedł, a Jay przebrał się w zniszczony strój, który nosił na sobie poprzedniego dnia, i również opuścił ambasadę. Nawet jeśli kiedykolwiek zakładał, że uratowanie Michela Giradeta z więzienia i przewiezienie go do Anglii pod nosem rewolucjonistów będzie ciekawą przygodą, już dawno porzucił tę nadzieję. Zadanie naszpikowane było niebezpieczeństwami i trudnościami, a obecność Lisette tylko pogarszała sytuację. Martwił się, że jej niezależny duch i upodobanie do samotnych spacerów wpędzi ją w kłopoty. Spotkanie z Wentworthem, choć niewinne, też było niepokojące. Gdyby odkrył jej tożsamość, wszyscy mieliby problemy.

Mówiła, że nie zdradziła nic Wentworthowi i cokolwiek o niej myśleć, była uczciwym człowiekiem, więc mu ulżyło. Czy jednak Wentworth domyślał się prawdy? A jeśli ją zwiódł, żeby potwierdzić swoje podejrzenia? Skąd wiedział, gdzie będzie i o jakiej porze, i co wiedział o tym, w jaki sposób hrabia Giradet dotarł do Anglii?

Jay wierzył Lisette, ale zdecydowanie nie ufał jej wujowi, a im więcej wiedziała o planach ucieczki, tym bardziej była bezbronna. Postanowił

trzymać ją na dystans i postarać się zapanować nad nią dla jej własnego dobra, choć wcale nie miał na to ochoty.

Harry, Nat i Joe czekali na niego w gospodzie Pod Kluczami. Żaden z nich nie wydawał się specjalnie zmordowany po wczorajszych wieczornych uciechach i znów byli przebrani. Na stole stały kieliszki z winem, a obok nich leżał plan miasta, który z uwagą studiowali.

– Nie wiem, czy mapa jest dokładna – oświadczył Harry, gdy Jay do nich dołączył. – Będziemy musieli to sprawdzić. Trzeba zaplanować drogę ucieczki, obejrzyć każdy centymetr drogi, każdy zaułek, każdą alejkę.

– Najpierw musimy wydostać tego człowieka z więzienia.

– I co nam z tego przyjdzie, jeśli nie będziemy wiedzieli, co z nim potem zrobić? Nie, przyjacielu, należy zacząć od końca.

Jay zastanowił się nad tym przez chwilę.

– Sam poszedł na rekonesans, chce się przyjrzeć więzieniu. Jeśli pozwolą mu zobaczyć się z Giradetem, być może dowie się czegoś więcej.

– To dobrze – mruknął Harry. – Będziemy potrzebowali waszego powozu i dobrych koni. Nat znajdzie nam odpowiednie przebrania, a Joe pojedzie przodem i opłaci świeże konie po drodze, a także ustali, gdzie będziemy mogli odpocząć.

– Pozostaje jeszcze Gerald Wentworth – westchnął Jay.

– Dzisiaj rano spotkał się z Lisette, a choć ona twierdzi, że wpadli na siebie przypadkiem i tylko wymienili uprzejmości, zacząłem się martwić. Ten człowiek jest na tyle przebiegły, że mógł wyciągnąć od niej informacje, a ona nawet się nie zorientowała.

– Ale po co? – spytał Nat.

– Tego właśnie nie wiem. Lisette spotkała go na Rue St Honore, niedaleko miejsca zamieszkania Robespierre'a. Zastanawiam się, czy



Wentworth kontaktuje się z tym dżentelmenem.

– Przejmuje cię to na tyle, że powinniśmy odstąpić od naszych zamiarów?

– Nie, muszę dokończyć sprawę przez wzgląd na Lisette, ale jeśli ryzyko okaże się zbyt wielkie, bez wahania wracajcie do Anglii.

– Z całą pewnością tego nie zrobimy – oznajmił Harry. – Ale warto mieć oko na Wentwortha. Za dobrze nas zna, Jay, więc może niech Nat go pilnuje.

– Dobrze – zgodził się Nat i spojrzał na Jaya. – Wiesz, gdzie mieszka?

– Nie, ale zacznij od Rue St Honore – zasugerował Jay.

– Nie przegapisz go na ulicy. Ubiera się jak angielski arystokrata i ma wysokie obcasy u butów. Wygląda jeszcze bardziej krzykliwie niż ty, Harry, choć teraz trudno byłoby się tego domyślić.

Harry przywykł już do docinków w kwestii swojego stroju, więc wstał z uśmiechem.

– No, bierzmy się do roboty. Zaczniemy od rogatek na drodze do Pontoise i sprawdzimy drogę do La Force. Musimy się przyjrzeć wszystkim bocznym alejkom, pustym budynkom i obecności wojsk. Joe i Nat, w drogę. Weźcie tyle złotych monet, ile będzie wam potrzeba, ale uwaga na rabusiów. Spotkamy się tu dzisiaj o piątej po południu.

Cała czwórka wyszła z gospody.

Lisette postanowiła wrócić do sądu i prześledzić przebieg innych procesów. Wbrew temu, co powiedziała madame Gilbert, nie wszystkich oskarżonych skazywano na śmierć. Chciała posłuchać kilku zwycięskich mów obronnych. Taka wiedza mogłaby się przydać, gdyby Michela czekał sąd. Po dwunastu rozprawach, z których większość trwała tylko kilka minut, doszła do wniosku, że nie są one oparte ani na logice, ani na znajomości

prawa, lecz raczej na nastroju ławy przysięgłych. Miała wrażenie, że wielu ławników przekupiono, a to mogło się przydać przy uwalnianiu Michela.

Wróciła do ambasady, żeby poczekać tam na powrót Jaya. Ledwie zdążyła zdjąć kapelusz i płaszcz, gdy madame Gilbert obwieściła przybycie gościa.

– Mam go wprowadzić? – spytała.

– Nie ma takiej potrzeby – rozległ się męski głos. – Już tu jestem.

Lisette zerwała się na równe nogi.

– Pan Wentworth!

– Och, nie bądźmy tacy oficjalni – powiedział uprzejmie, gdy *concierge* się wycofała. – Może wolałabyś mówić mi... wuju?

– Wuju... – powtórzyła głucho, a jej serce biło jak oszalałe.

– Tak, Lisette, jestem twoim wujem i nie wątpię, że o tym wiedziałaś.

– A jeśli tak, to co z tego? Odwróciłeś się od mojej matki, odciąłeś ją od rodziny. Dlaczego miałabym się zdradzać, że cię znam?

– Lisette, nie zrobiłem nic podobnego. To mój ojciec. Ja byłem wtedy młodym człowiekiem i nie miałem absolutnie nic do powiedzenia. Wręcz przeciwnie, przepadałem za Louise.

– Ale nie próbowałeś się z nią kontaktować. Nigdy nas nie odwiedziłeś ani nawet nie napisałeś.

– Sądziłem, że takie jest jej życzenie. Nie odwróciliśmy się do niej plecami, to ona odwróciła się plecami do nas.

– Popatrzyl na nią uważnie. – Nie poprosisz mnie, żebym usiadł?

Była rozdarta. Gdyby teraz wrócił Jay, wybuchłaby straszliwa awantura, a Lisette obawiała się konsekwencji. Nie mogła jednak odprawić Wentwortha, ale nie dlatego, że był jej krewnym, tylko dlatego, że mógł mieć jakieś wieści o Michelu.

– Proszę, usiądź. – Wskazała krzesło, a on spokojnie usiadł.

– Teraz lepiej. Skoro już ustaliliśmy, kim dla siebie jesteśmy, porozmawiajmy o twoim bracie.

– Czy dzięki temu poznałeś moją tożsamość?

Wentworth zachichotał.

– Musiałem osobiście się przekonać, cóż to za młody człowiek, którego nazwisko mi zdradziłaś. W końcu jest moim siostrzeńcem. Gdy tylko go ujrzałem, wszystko stało się jasne. Jesteście do siebie podobni jak dwie krople wody.

– To mój bliźniak. Co mówił?

– Oczywiście błagał o pomoc.

– Pomożesz mu?

– Jestem gotów spróbować, ale wierz mi, był ogromnie zaskoczony, że wyszłaś za komandora Drymore'a. Dlaczego to zrobiłaś, Lisette?

– A dlaczego ludzie się pobierają? Z miłości.

– Po tym, jak uwolnił twojego ojca z więzienia i odpłynął z waszą dwójką, tak się zakochałaś?

– Co ci przyszło do głowy?

– Nie trzeba geniusza, żeby się zorientować.

– Och...

Stało się najgorsze. Niebezpieczeństwo zwiększyło się, po tysiącokroć i to z jej winy. Lisette żałowała, że ziemia się nie rozstąpi i jej nie pochłonie. Marzyła, aby Jay jak najszybciej wrócił, a jednocześnie bardzo się tego obawiała.

– Widzisz, moja droga, dysponuję informacjami, które mogłyby posłać was oboje do *madame* Guillotine. Uśmiechnął się i przyjrzał jej twarzy. – Przyznam jednak że być może ich nie wykorzystam.

– Chcesz czegoś ode mnie – powiedziała i westchnęła ciężko.

– Powiedzmy, że mogłabyś dostarczyć mi pewnych nazwisk, które wymienilibym na wolność twojego brata.

– Nazwisk?

– Anglików, którzy są solą w oku rewolucyjnego rządu.

– Nie wiem, w czym rzecz.

– Daj spokój. Myślę, że wiesz. Jay Drymore to jeden z nich. Ja to wiem i ty również.

– O niczym podobnym nie mam pojęcia – odparła, udając gniew. – Mój mąż to wysłannik brytyjskiego rządu. Mówiłam ci już wcześniej, że nie naraziłby powodzenia swojej misji dla jednego więźnia, i nadal to podtrzymuję.

– Nawet jeśli ten więzień to jego szwagier? – Wentworth uśmiechnął się pogardliwie. – Wiem, że marzysz o tym, aby zobaczyć brata na wolności, i nie wierzę, że mężczyzna mógłby zlekceważyć błagania kobiety, którą podobno kocha.

– To mężczyzna z zasadami.

– A ty jakie masz zasady, Lisette? – Roześmiał się. – Jesteś Francuzką i powinnaś być lojalna wobec Francji, a nie kogoś, kto cię porzuci, gdy tylko twoja osoba zacznie mu ciążyć. Dla dobra twojego brata proszę, żebyś rozważyła moje słowa. Jego los leży w moich rękach. Wiem, że proces opóźniono, gdyż sąd czeka na przyjazd Canarda, który ma zeznawać. Przywiezie ze sobą dwóch strażników, którzy strzegli twojego ojca, a oni, oczywiście, marzą tylko o tym, aby ocalić własną skórę.

Po każdym jego słowie czuła coraz większy ciężar w piersi. Złapał ją w potrzask, z którego nie było ucieczki. Mogła zdradzić Jaya i ocalić brata albo milczeć i posłać Michela na gilotynę.

– I co dzięki temu zyskasz? – zapytała. – Jesteś Anglikiem, a mimo to trzymasz z rewolucjonistami i pouczasz mnie o patriotyzmie.

– Francja nie jest w stanie wojny z Anglią – zauważył rozbawiony. – Tylko z tymi, którzy wtrącają się w jej wewnętrzne sprawy. Jak twój mąż.

– Skoro tyle wiesz, to do czego ci jestem potrzebna?

– Bo poza komandorem Drymore'em są jeszcze inni mąciciele. Nie dość, że nie cofną się przed niczym, aby ocalić głowy kilkorgu *aristos*, to jeszcze wywożą tysiące złotych monet i cennych klejnotów z kraju, który ich bardzo potrzebuje. Francja nie może sobie pozwolić na utratę takiego bogactwa. Ministerstwo Sprawiedliwości jest głęboko przekonane, że ci ludzie zamierzają uwolnić Ludwika i resztę rodziny królewskiej. Odkryto dowody, pieniądze i listy ukryte za boazerią w królewskich apartamentach w pałacu Tuileries. Te pisma świadczą o planach kontrrewolucji i próbie odzyskania tronu. Jeśli zostaną opublikowane, dojdzie do rozruchów, nieporównywalnych z dotychczasowymi zamieszkami i masakrami. Zginą tysiące. Francuski rząd chce tego uniknąć, naturalnie.

– A co to ma z tobą wspólnego?

– Udział brytyjskich poddanych w spisku z pewnością będzie miał dyplomatyczne konsekwencje i może oznaczać wojnę. Jestem lojalnym poddanym króla Jerzego i za wszelką cenę chcę tego uniknąć, a skoro oznacza to poświęcenie kilku Anglików, to trudno.

Wydawał się tak przekonany, że zaczęła się zastanawiać ile prawdy jest w jego słowach. Jeśli nie kłamał, ratowanie Michela wydawało się bez znaczenia w porównaniu z problemami wagi międzynarodowej. Czy Jay o tym wiedział?

A lord Portman? Czy właśnie po to jego lordowska mość przyjechał do Paryża i nie miało to nic wspólnego z Michelem?

– Nie widzę związku między tym, o czym mówisz, a moim mężem i mną – oznajmiła, próbując zachować spokój, choć cała się trzęsła i marzyła tylko o tym, żeby jej gość sobie poszedł i pozwolił jej pomyśleć.

– Te sprawy są ściśle powiązane z twoim mężem. Jak myślisz, dlaczego brytyjskie władze wysłały go do Paryża po wyjeździe ambasadora, jeśli nie po to, żeby nadzorował spisek, mający na celu osłabienie rządu Francji? Ambasador nie mógłby tego zrobić, przyznasz. – Nagle wstał. – Zostawię cię, żebyś mogła o tym pomyśleć, ale pamiętaj, że czas ucieka. Spotkamy się w holu Pałacu Sprawiedliwości, jutro w południe. Dostarcz mi nazwiska, których oczekuje *monsieur* Robespierre, a twój brat będzie wolny jutro wieczorem. Jeśli nie, Henri Canard postawi na swoim.

Uklonił się, włożył kapelusz na głowę i wyszedł. Słyszała, jak rozmawia z madame Gilbert, a potem jak trzaskają drzwi frontowe. Dopiero wtedy rozluźniły się jej napięte mięśnie i usiadła ciężko na sofie, ukrywając twarz w dłoniach. Była całkiem rozdarta – Jay czy Michel? Michel czy Jay? Jeśli pan Wentworth miał rację co do kontrrewolucyjnego spisku, poświęcenie dwóch lub trzech osób mogłoby być usprawiedliwione, skoro ocalałyby tysiące. Co powinna jednak zrobić, gdy w grę wchodziły dwie czy trzy osoby, które znała i szanowała, a nawet nauczyła się kochać – jak Jaya? To pytanie nie chciało opuścić jej głowy.

Było późno, gdy Jay i Sam wrócili. Usłyszała, jak Jay pożegnał się, i po chwili ujrzała go w drzwiach. Było oczywiste, że jest zmarznięty i bołą go stopy. Pokuśtykał do fotela i usiadł ciężko.

– Nigdy w życiu tyle nie maszerowałem – powiedział. – Harry ma chyba nogi ze stali. Nie sędzę, żeby był w Paryżu jakiś zakątek, którego nie obejrzelśmy, a niektóre są naprawdę odrażające.

Długo czekała, by z nim porozmawiać, przedstawić mu całą sprawę,

zażądać odpowiedzi i usłyszeć prawdę nie tylko na temat jego misji i jej wpływie na Michela, lecz także o tym, co w rzeczywistości oznaczała obecność w Paryżu lorda Portmana, a przede wszystkim, co leży u podłoża jego wrogości do Geralda Wentwortha. Wstrzymywała się nie ze strachu przed złością Jaya, lecz ze względu na falę czułości, która ją ogarnęła. Jay został ranny podczas odbijania jej ojca; ona oraz papa zawdzięczali mu życie i nie mogła o tym zapominać. Teraz też cierpiał z jej powodu. Jak mogłaby go zdradzić? Jak miałyby mu powiedzieć o szantażu, gdyż był to szantaż, i przysporzyć nowych zmartwień?

Podeszła i ściągnęła mu buty. Były stare i powycierane, bo musiały pasować do ubogiego stroju. Nic dziwnego, że bolały go stopy.

– Lisette, nie powinnaś tego robić – mruknął. – Pójdę do pokoju i doprowadzę się do porządku.

– Nie, zostań.

Poszła do kuchni po misę z ciepłą wodą i ręcznik. Po przeszukaniu szafek znalazła też maść i miękki muślin na bandaż. Gdy wróciła, już spał. Delikatnie ściągnęła jego podarte pończochy i włożyła mu stopy do wody. Nawet nie drgnął. Miał zamknięte oczy, jakby mocno spał. Ostrożnie umyła i wysuszyła mu stopy, po czym nałożyła maść i je zabandażowała. Pończochy były dziurawe, uwalane błotem i krwią, więc je odsunęła na bok. Potem usiadła na podłodze i znowu spojrzała na Jaya.

We śnie jego twarz złagodniała. Bardziej przypominał tamtego Jaya z Highbeck, który kochał dom i dzieci, który miał poczucie humoru i cieszył się szacunkiem służby oraz pracowników. Jak mogłaby go zdradzić? Ale co z Michelem? Co z jej ojcem, który czekał w Highbeck? Musiał istnieć jakiś sposób, nawet jeżeli oznaczało to poświęcenie własnego życia.

Jay drgnął i otworzył oczy.

- Lisette – powiedział sennie. – Co tu robisz?
- Jak przystało na dobrą żonę, opatrzyłam ci rany.
- Rany? Nie jestem ranny.

Wskazała różową wodę w misie.

- Twoje stopy były w strasznym stanie.
- Nie musiałaś tego robić. Sam mogłem się tym zająć.
- To mój przywilej. Chodzenie musiało sprawiać ci ogromny ból.
- Żeglarze, w przeciwieństwie do żołnierzy, nie muszą przemierzać długich dystansów pieszo. A do tego zmiękłem. – Pochylił się i wziął ją za rękę. – Dziękuję, moja droga. Już mi lepiej. Płaczesz? – spytał, gdy pod wpływem nagłego wzruszenia jej oczy wypełniły się łzami. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. – O co chodzi? Czy coś się dzisiaj stało?

- Nie, nic. – Zamrugwała gwałtownie. – Jestem zmęczona ty pewnie też.
- Rano będę zupełnie świeży.
- Jadłeś coś? – Musiała wziąć się w garść. – Może coś ci przygotować?
- Jadłem w gospodzie, razem z lordem Portmanem. Teraz marzę tylko o łóżku.

- Wobec tego wrócę do swojego pokoju.

Próbowała wstać, ale od kucania na podłodze zdrtwiały jej nogi. Zachwiała się i osunęła prosto w objęcia Jaya, który ją złapał i przytrzymał.

- Lisette – powiedział. – Naprawdę testujesz cierpliwość mężczyzny, prawda? – A potem ją pocałował.

Miał ciepłe, miękkie usta, których dotyk sprawił, że ogarnęło ją rozkoszne ciepło. Jay całował ją z wahaniem, ale to wystarczyło, by jej ciało przeszył dreszcz. Nikt nigdy tak nie poruszył jej zmysłów. Objęła go rękami za szyję przytuliła się do niego, pragnąc więcej, znacznie więcej. Przez chwilę była szczęśliwa, a gdy Jay spróbował odsunąć głowę, ujęła jego twarz i



przytrzymała, żeby nie przerywał pocałunku.

Oprzytomniał szybciej niż ona.

– Wracaj do łóżka, kusicielko, zanim się zapomnę – powiedział, odsuwając ją od siebie.

Lisette wyprostowała się pośpiesznie.

– Ja... – Umilkła, nie wiedząc, co powiedzieć.

Popatrzył na nią. Jej włosy luźno spływały na ramiona. ubranie było rozchełstane, a oczy pociemniały jej z namiętności. Z wielkim wysiłkiem oparł się pokusie, by znowu ją do siebie przyciągnąć i pocałować.

– Wracaj do łóżka, Lisette – powiedział głucho.

Uciekła, zostawiając go z miską różowej wody i zniszczonymi pończochami. Zaniósł jedno i drugie do kuchni nie przestając rozmyślać o tym niemal zapomnianym doznaniu. Lisette była niebezpieczna dla spokoju jego umysłu już od pierwszego spotkania i podejrzewał, że zawsze tak będzie. W chwili uniesienia zapomniał o tym, że poprzysiągł sobie trzymać się na dystans. Czuł, że musi chronić Lisette, być przy niej i troszczyć się o nią. Tak, kochał ją. Nie wiedział, jak to zrozumiał, i nie wiedział też, co z tym zrobić.

Madame Gilbert drzemała przy ogniu w kuchni, ale podniosła się, żeby wziąć od Jaya misę.

– Po południu pana żona miała gościa – oznajmiła.

– Nie zabraniam jej mieć gości, *madame*.

– To był dżentelmen, Anglik, pięknie ubrany. *Madame* nie odmówiła spotkania.

– A dlaczego miałyby to zrobić? – spytał spokojnie. – To jej wuj. Dobranoc, *madame* Gilbert.

Zatopiony w myślach wszedł po schodach. Rewelacja *concierge*, a

także wcześniejsze informacje od Sama – zauważył, jak z La Force wychodzi jakiś dżentelmen, niewątpliwie Anglik, którego już kiedyś widział, choć nie pamiętał gdzie i kiedy – zepsuły mu euforię ostatnich minut z Lisette. Gdy mijał jej pokój, kusiło go, żeby wejść i zażądać wyjaśnień, ale się od tego powstrzymał. Rozmowa teraz, gdy czuł się zraniony i zdradzony, niewiele by dała.

Nie wątpił, że był to Wentworth, który z pewnością wiedział, z kim ma do czynienia. Jay nie znał jednak jego motywów. Czyżby dyskretnie współpracował z rządem rewolucyjnym i podsyczał niechęć do Brytanii, czy też chodziło o coś osobistego? Z tego, co mówiła Lisette, wynikało, że prawdopodobnie o to drugie, i z tym mógłby sobie dać radę – o ile byłaby z nim szczerą. Inna rzecz, że on się jej nie zwierzył. Czyżby ze strachu?

Rzucił się na łóżko i zasnął, a śniły mu się koszmary dręczące go od śmierci Marianne. Ktoś przyszedł powiedzieć mu, że zdarzył się wypadek, a wtedy popędził jak oszalały do zamku Wentworth. To nie był stary budynek, na pewno nie średniowieczny, ale wielki i ostentacyjny, choć częściowo popadł w ruinę, a jego ogród zarósł. Jay nie miał pojęcia, dlaczego zwrócił na to uwagę akurat w tamtej chwili, ale ten obraz na stałe pozostał mu w pamięci. Na miejscu zeskoczył z konia i pejczem zastukał do drzwi.

Lokaj w liberii wpuścił go do środka i poprosił o zaczekanie w wielkim holu, wśród spleśniałych gobelinów, ściemniałych mebli i wykrzywionych schodów, a następnie oddalił się po pana. Sługa długo nie wracał i Jay już miał się udać na poszukiwania, kiedy na schodach pojawiła się hrabina.

– Panie komandorze, za późno – powiedziała. – Ona nie żyje.

– Nie żyje? – powtórzył osłupiały. – Kiedy? Jak?

– Spadła z konia, przeskakując przez rów. Koń runął na nią. Żyła, kiedy została tu przyniesiona, ale zmarła godzinę temu.

– Chcę ją zobaczyć.

– Oczywiście. Proszę zająć się przewiezieniem zwłok do domu, bo my ich tu nie chcemy.

Gerald i jego brat, hrabia, zeszli, aby do nich dołączyć, Gerald był blady jak kreda, jego brat lodowaty i oschły.

– Zabieraj ją – powiedział hrabia. – Źle było, jak ta suka tu mieszkała. Ze zmarłą jest jeszcze gorzej.

Cokolwiek zrobiła Marianne, musiał bronić jej honoru.

– Nigdy nie była suką.

– Och, oczywiście – burknął Gerald z pogardą. – Widzę że nie znałeś zbyt dobrze swojej żony, Drymore.

– Ty odpowiadasz za jej śmierć, Wentworth. Powinienem był zakończyć twoją nędzną egzystencję, kiedy jeszcze mogłem.

– Ta dyskusja nie ma sensu – wtrącił hrabia. – Proszę wyjść, panie komandorze, i sprowadzić ludzi, którzy zabiorą zwłoki. Na pewno znajdzie pan we wsi odpowiedni środek transportu do wynajęcia.

Jay odwrócił się i wyszedł. Scena zmieniła się szybko, jak to w snach, i teraz właśnie przyjechał krytym wozem ciągniętym przez parę koni. Lokaj wprowadził go do pokoju, w którym leżała Marianne.

– Pomóc jaśnie panu ją przenieść? – spytał szeptem sługa.

– Nie, poradzę sobie. – Pochylił się nad trupem, spodziewając się ujrzeć twarz żony, ale z przerażeniem zobaczył martwe oblicze Lisette Giradet.

Szok wystarczył, aby go zbudzić. Mokry od potu Jay próbował zrozumieć sens tego koszmaru. Nie pierwszy raz mu się przyśnił, ale kobietą, którą niósł po schodach do oczekującego wozu, zawsze była Marianne, piękna i nieruchoma. Na myśl o zmarłej Lisette aż się zatrzęsł. Czy to znaczyło, że była tak podobna do Marianne, że spotka ją ten sam los? Czy i

ona go zdradzi?

Rankiem postanowił, że nic nie powie, ale da Lisette sposobność, by sama, bez pytania, wspomniała o gościu.

Ubrał się jak dżentelmen i pochylił, żeby zdjąć bandażę ze stóp. Uśmiechnął się lekko na wspomnienie poprzedniego wieczoru, kiedy Lisette mu opatrywała nogi. Następnie Wciągnął czyste pończochy, wzuł własne buty i zszedł na parter. Lisette była już w jadalni, madame Gilbert zaś nalewała kawę. Jay podziękował *concierge*, a następnie ją odprawił machnięciem ręki i usiadł obok Lisette.

– Dzień dobry, moja droga – przywitał ją pogodnie.

– Dzień dobry. – Wydawała się zmęczona, jakby źle spała, ale uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Jak tam stopy?

– Och, teraz idealnie, dzięki tobie.

– Dużo będziesz dzisiaj chodził?

– Nie, może tylko przejdę się krótko.

– Coś już wiadomo?

– O czym?

– Przestań, Jay. O uwolnieniu Michela z więzienia, naturalnie.

– Powiem ci, kiedy tylko ponownie spotkam się z Robespierre'em.

– Zamierzasz go prosić o wypuszczenie Michela?

– Wątpię, by to odniosło skutek, Lisette. Im mniej wie o prawdziwym powodzie, dla którego tu jesteśmy, tym lepiej. Prawda? Nasz rząd nie pochwała wtrącania się w wewnętrzne sprawy wymiaru sprawiedliwości Francji.

– Nazywasz to sprawiedliwością?

– Nie, ale rewolucjoniści owszem.

Lisette westchnęła ciężko.

– Pewnie masz rację. Ale czy to znaczy, że będziesz chciał uwolnić Michela bez oficjalnej pomocy?

– Owszem.

– To po co wracać do Robespierre’a? Dlaczego zwyczajnie nie wyjechać?

Ze sposobu, w jaki siedziała, jasno wynikało, że jest spięta. Musiał ją uspokoić, by robiła to, czego pragnął.

– Muszę jakoś zakończyć rozmowy związane z moją oficjalną misją – wyjaśnił i ujął ją za rękę. – Nie mogę zniknąć bez słowa. Robespierre musi wierzyć, że jestem zwykłym emisariuszem, który wraca do domu. Potrzebuję też pozwolenia na przejazd przez roгатki. Podpis l’*Incorruptible* to gwarancja bezpieczeństwa.

– Czy wkrótce wyjedziemy?

– Niebawem, moja droga. Musisz wykazać się odrobiną cierpliwości.

– Jak długo mam czekać?

– Do wieczora. Bądź gotowa do natychmiastowego wyjazdu.

– Twierdziłeś, że powiesz mi, co zamierzacie uczynić, gdy przyjdzie pora.

– To prawda. Na razie jednak powinnaś wiedzieć tyle, że komandor Drymore i jego żona wyjadą z Paryża dzisiaj wieczorem o szóstej, aby udać się do domu po owocnych dyskusjach z rządem rewolucyjnym. Wszystko będzie oficjalne i nie zabraknie nam stosownych dokumentów. To ważne, byśmy mogli sprawnie opuścić Francję.

– A Michel? Będzie z nami?

– Mam taką nadzieję.

– Jak zamierzasz doprowadzić do jego uwolnienia?

Zawahał się. Czy miał wyjawić jej wszystko? Uznał, że warto się

wstrzymać ze szczegółami. – Harry i inni zajmą się tym i przyprowadzą go do nas.

– Nie zmieścimy się wszyscy w jednym powozie.

– Oczywiście, że nie. Dopóki nie uda się bezpiecznie pokonać rogatek, w powozie będą mogły jechać tylko dwie osoby. Michel zabierze się z tobą i będzie udawał mnie.

– A ty? – zapytała. – Jak się wydostaniesz? Chyba nie zamierzasz tu zostać, Jay? Nie zniosłabym tego. To zbyt wielkie ryzyko.

– Niczego nie da się osiągnąć bez pewnej dozy ryzyka. – Zdumiała go jej stanowczość. Czy to znaczyło, że zależało jej na nim jako na człowieku, a nie tylko na narzędziu do uwolnienia brata? – Jeżeli jednak każdy odegra swoją rolę jak należy, ryzyko będzie minimalne. Reszta z nas zaopatrzy się w wierzchowce i na własną rękę wydostanie się z miasta. Gdy już bezpiecznie miniemy roгатki i dotrzemy na wieś, tam się spotkamy, aby kontynuować podróż razem.

– A jeśli lord Portman zawiedzie? Jeśli zostanie pojmany... jeżeli złapią was wszystkich, co wtedy?

– Nie zawiedzie, Lisette. Ufam mu bez zastrzeżeń. Gdyby tak nie było, nie zgodziłbym się na jego pomoc. Jedyne, co może nas zatrzymać, to zdrada. Nie do końca wierzę *concierge* ani też temu twojemu wujowi.

Patrzył na nią uważnie, dając jej możliwość opowiedzenia mu o wizycie Wentwortha, ale omal nie popadł w rozpacz, gdy powiedziała:

– *Madame* Gilbert wie tylko to, co jej mówimy, a ja będę wyjątkowo ostrożna, jeśli znów spotkam pana Wentwortha. – Umilkła i odetchnęła głęboko, zanim spytała: – Jay, co z królem Ludwikiem?

– Jak to co?

– Słyszałam pogłoski o skrzynce z korespondencją, znalezionej w

królewskich komnatach w pałacu. Podobno to dowód istnienia spisku, mającego na celu uwolnienie Jego Królewskiej Mości i ponowne osadzenie go na tronie. Powiada się, że zamieszani są w to Anglicy.

– Gdzie to usłyszałaś?

Nie mogła mu powiedzieć, nie zdradzając jednocześnie żądań Wentwortha.

– Ludzie mówili o tym w Pałacu Sprawiedliwości – odparła wymijająco. – Poszłam tam, żeby wysłuchać innych rozpraw.

– Dlaczego martwisz się o króla?

– Myślałam o lordzie Portmanie...

Ktoś, i nie musiał się długo zastanawiać kto, wmawiał Lisette różne rzeczy, żeby zwątpiła w całą ich misję.

– Rozumiem. Nie, Lisette, nie mamy nic wspólnego z żadnym tego typu spiskiem. To byłoby równoznaczne z wypowiedzeniem wojny, gdybyśmy się w to mieszała. Możesz to powiedzieć panu Wentworthowi, gdybyś go znowu spotkała.

– Panu Wentworthowi? – Wstrzymała oddech.

– To on cię o tym poinformował, prawda? Nie odpowiadaj. Nie zniósłbym, gdybyś musiała kłamać, ale ostrzegam cię, jeśli jeszcze raz „przypadkowo” spotkasz się z tym dżentelmenem, być może uniemożliwisz uwolnienie swojego brata.

Kipiał wściekłością do tego stopnia, że ledwie nad sobą panował. Nie chodziło o to, że rozmawiała z Wentworthem. Rzecz w tym, że wciąż nie mówiła prawdy. Dał jej możliwość wyjaśnienia, co się zdarzyło, a ona z niej nie skorzystała. Jay wstał od stołu i wyszedł, zanim stracił panowanie nad sobą. Pomyślał, że im szybciej ta cała eskapada dobiegnie końca i znowu znajdą się w Anglii, tym lepiej.

Lisette usłyszała trzaśnięcie drzwi, a potem stukot jego butów na schodach i krzyki, gdy przywoływał Sama. Chciała pobiec za Jayem, opowiedzieć mu o wizycie wuja i o tym, o co ją prosił. Pragnęła zrzucić ciężar z barków i zrobiłaby to, gdyby nie był tak zdenerwowany. Twarz mu spopieliała, zaciskał usta. Mężczyzna, który całował ją tak czule, zniknął bez śladu, a wraz z nim nadzieja na zrozumienie.

Jay był zły, ale mimo to zamierzał dotrzymać słowa. Za to powinna być mu wdzięczna. Jak jednak mogła podchodzić do tego swobodnie ze świadomością, że ryzyko jest większe, niż zdawał sobie z tego sprawę? A wszystko to wiedziała za sprawą wuja.

Misja Jaya dla brytyjskiego rządu została wypełniona, więc teraz nic go nie trzymało we Francji – poza Michele. Zastanawiała się, czy cokolwiek się zmieni, jeśli opowie mu żądaniach wuja. Czy porzuci Michela i zmusi ją do powrotu bez brata? Na to nie mogła pozwolić. To by zabiło jej ojca.

Dochodziło południe i wkrótce miała zadecydować, co zrobić z panem Wentworthem. Wuj znał jej tożsamość, domyślił się, że Jay to James Smith, i mógł zadenuncjować ich oboje. Z pewnością zamierzał to zrobić, jeśli ona nie zjawi się w umówionym miejscu. Stałby się podejrzliwy, a jeśli już powiedział Robespierre'owi, że spodziewa się dostać nazwiska, a potem nie przedstawiłby mu ich, nie tylko ona miałaby kłopoty. Gdyby chodziło jedynie o nią, zniosłaby to, ale inni nie zasługiwali na śmierć z powodu jej nieprzeemyślanych zachowań. Co jednak mogła zrobić? Całe przedsięwzięcie stanęło pod znakiem zapytania tylko i wyłącznie przez nią, i dlatego to ona musiała naprawić sytuację.

Kilka minut przed wpół do dwunastej wyszła z domu.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Było zimno. Lodowaty, wschodni wiatr zerwał ostatnie liście z drzew, a peleryna łopotała, uderzając w nogi Lisette, która w ostatniej chwili przytrzymała szarpnięty podmuchem kapelusz. Mimo niesprzyjającej aury szła dalej szybkim krokiem, ponownie kierując się do Pałacu Sprawiedliwości.

Trwał kolejny dzień procesów – rząd rewolucyjny był zdecydowany jak najszybciej wyplenić wszelki opór – a tłumy ludzi próbowały wepchnąć się do sal sądowych, by popatrzeć na upokorzenie kolejnej partii oskarżonych, wiwatować albo syczeć w zależności od kaprysu. Lisette odetchnęła głęboko i weszła wraz z tłuszcą, lecz w środku zamiast iść z innymi do sali rozpraw, stanęła za jedną z kolumn, aby tam poczekać na pojawienie się Geralda Wentwortha.

Nie było jeszcze południa, więc zostało jej kilka minut, jeśli był punktualny, a więcej, jeśli zamierzał ją przetrzymać. Żałowała, że przyszła tak wcześnie. To całe czekanie sprawiało, że coraz bardziej się wahała. Nagle z przerażeniem położyła rękę na ustach. Jej wuj stał po drugiej stronie holu i z zapalem rozmawiał z Henrim Canardem. To na pewno był Henri, jednak teraz miał na sobie znacznie bardziej elegancki strój niż zwykle. Rozpoznała ciemnośliwkowy frak jasnoczerwone bryczesy – do niedawna należały do jej ojca. Canard najwyraźniej zrobił użytek nie tylko z zamku, ale i z garderoby hrabiego. Jej serce biło jak oszalałe.

Po chwili obaj mężczyźni się rozstali; Canard ruszył do sali, zaś wuj Lisette usiadł na ławce, najwyraźniej tam na nią czekając. Wtedy wyszła zza kolumny i stanęła przed nim.

– Och, Lisette. Widzę, że jesteś punktualna. – Poklepał miejsce obok siebie. – Siadaj, moja droga, i opowiedz, co odkryłaś.

– Obawiam się, że nic. Nie wiem, czy cokolwiek jest do odkrycia. Z pewnością się mylisz.

– Nie myślę się. To ty się mylisz, okazując lojalność nie tej osobie, co trzeba, Lisette. Naprawdę mam powtórzyć wszystkie swoje argumenty?

– Nie, dobrze je pamiętam.

– Doskonale, ponieważ proces twojego brata odbędzie się jutro, a dowodów mamy aż nadto. Henri Canard przyjechał do Paryża wraz z dwoma więziennymi strażnikami.

– To sfabrykowane dowody. Canard nie wie nic o moim bracie.

– Ale zna ciebie i Jamesa Smitha.

– Pan Smith jest w Anglii.

– Och, moja droga. – Roześmiał się. – Miło z twojej strony, że tak mówisz, ale mnie nie oszukasz. Nie przechytrzysz też obywatela Canarda ani strażników, którzy bez trudu rozpoznają pana Smitha.

– Henri Canard i tak przejął zamek mojego ojca, jego garderobę oraz niewątpliwie zbiory jabłek, cydrownię i destylarnię calvadosu. Co więc zyska na śmierci Michela?

– Wierzy, że posiadłość należy się jemu z mocy prawa.

– Z mocy konfiskaty – powiedziała z goryczą.

– Nie, moja droga. Nie chodzi tylko o to. Mówił mi, że posiadłość Giradeta kiedyś należała do jego dziadka i została mu odebrana podstępem. Dziadek Canarda popadł w chwilowe kłopoty finansowe, a twój pradziadek pożyczył mu pieniądze na spłatę długów. Niestety, dziadek Canarda nie mógł spłacić niebotycznych odsetek, więc Giradet przejął całą posiadłość. Canard chce odzyskać to, co uważa za swoje, a najłatwiejszym i najtańszym

sposobem jest wykończenie każdego Giradeta, który mógłby mu zagrozić.

– Mój ojciec żyje i dobrze się miewa. Canard nigdy go nie dosięgnie.

– Tak, ale hrabia to starzec. Z drugiej strony ty i twój brat jesteście młodzi, więc stanowicie zagrożenie. – Umilkł na chwilę, żeby mogła to sobie przemyśleć. – Dość tego zwlekania. Podaj mi nazwiska współników Drymore'a, a ty twój brat pojedziecie bezpiecznie do Anglii.

– A mój mąż? – Coraz częściej myślała o Jayu jak o swoim małżonku.

– Komandor? Tak, on również. Francuzi nie mogą skrzywdzić oficjalnego wysłannika obcego rządu, chyba że zostanie przyłapany na gorącym uczynku. – Znowu się roześmiał. – To tchórz, więc się zabezpieczył, ale co z tobą?

Tylko się nie śpiesz, powiedziała sobie. Udawaj, że zastanawiasz się nad tą prośbą.

– Nie znam nazwisk – oznajmiła w końcu.

– Wobec tego skazujesz brata na śmierć.

– Przecież to również twój siostrzeniec.

– Dlatego robię, co w mojej mocy, aby go ocalić. Nie o to mnie prosiłaś? Bez twojej współpracy nic nie zdołam zdziałać.

– Mąż i ja możemy opuścić Francję tego wieczoru. Chcę, żeby Michel był z nami. – Nawet gdy mówiła te słowa, zastanawiała się, czy Robespierre da im przepustki, jeśli odmówi spełnienia jego żądań.

– Tylko pod warunkiem, że podasz nazwiska.

– Wiem o tym.

– Więc lepiej się pośpiesz. – Wyraźnie się niecierpliwił. – To nie ja chcę je znać, w grę wchodzi znacznie potężniejsze siły. Mogę ci obiecać, że brytyjski rząd ci za to podziękuje.

– Postaram się dowiedzieć tego, co cię interesuje.

– Dobrze, ale nie zwlekaj z tym zbyt długo. Obywatel Robespierre czeka na odpowiedź, a nie należy do cierpliwych. Spotkajmy się tu za godzinę.

– Tu, nie w La Force?

– Michel został tu przywieziony i czeka na proces. W tej chwili jest w lochach pod naszymi stopami.

Lisette jęknęła. Tę informację niewątpliwie dostarczył mu Henri Canard. Była pewna, że Jay o tym nie wie i że jego plany dotyczą La Force. To wszystko zmieniało. Jay powiedział przecież, że stąd nie wydostaną Michela. Myślała gorączkowo.

– Mam warunek.

– Co, stawiasz dodatkowe warunki, kiedy w grę wchodzi życie twoje i twojego brata? – Zarechotał. Najwyraźniej bawiło go jej położenie. – Doprawdy, w swojej sytuacji nie powinnaś stawiać żadnych warunków.

– Ale i tak postawię. Chcę spotkać się z bratem i z nim porozmawiać. Gdy upewnię się, że pozostaje w dobrym zdrowiu i nie traktowano go źle, wtedy zrobię, co w mojej mocy, by dostarczyć nazwiska, których żądasz.

– Och, zobaczysz go, gdy będzie już na wolności. To nie wystarczy?

– Nie. Skąd w ogóle mam wiedzieć, że on żyje? Dam ci to, czego żądasz, a potem dowiem się, że umarł wiele tygodni temu. Nie zdradzę rodaków mojego męża za trupa. – Nie miała pojęcia, jak udało się jej to powiedzieć z takim spokojem.

– To będzie wymagało zezwolenia podpisanego przez obywatela Dantona.

– Na pewno zdołasz je dla mnie zdobyć. Sam mówiłeś, że Robespierre i Danton cię słuchają.

– Doskonale. Zobaczą, co da się zrobić.

Lisette umilkła. Niełatwo jej było podjąć tę decyzję. Teraz naprawdę się

bała. Nie była pewna, czy nie posunęła się za daleko, i nie wiedziała, czy się wycofać, czy może wyznać wszystko Jayowi. Jednak mieli spotkać się dopiero wieczorem, tuż przed wyjazdem, a wtedy byłoby za późno. Usiadła. Trzęsła się tak bardzo, że nie mogła wstać, już nie mówiąc o chodzeniu.

Czas jednak mijał i musiała działać. Po chwili podniosła się z miejsca i wybiegła z budynku, zdumiona, że nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa.

Jay zakończył swoje sprawy z panami Martinem, Robespierre'em oraz Dantonem i rozstali się bez waśni, przynajmniej pozornie, bo w gruncie rzeczy rozmówcy ani trochę sobie nie wierzyli. Wychodząc, Jay zauważył Wentwortha po drugiej stronie ulicy. Na szczęście Wentworth był zajęty wrzeszczeniem na małego chłopca, który wyśmiewał jego ekstrawaganckie ubranie, więc niezauważony Jay zdołał ukryć się w bocznej uliczce.

Nie wrócił do ambasady, lecz pośpieszył do gospody Pod Kluczami, na spotkanie z Harrym i pozostałą dwójką. Wiedział, że musi im powiedzieć o zdradzie Lisette. Był wściekły, ale także jej współczuł. Rozumiał tę obezwładniającą potrzebę uratowania brata. W podobnych okolicznościach czułby to samo, ale żałował, że mu nie zaufała i zamiast tego postanowiła uwierzyć Wentworthowi, który karmił ją kłamstwami. Zastanawiał się, czy już ich zdradziła i czy Wentworth właśnie szedł dostarczyć informacje Robespierre'owi.

Trzech spiskowców czekało na niego w prywatnym pokoju w gospodzie z dwiema butelkami wina i kieliszkami na stole. Byli w radosnych nastrojach, gotowi do akcji. Jay usiadł, nalał sobie trunku i wypił go jednym haustem.

– Skąd ta ponura mina? – spytał Harry. – Wyglądasz, jakbyś sam szedł na ścięcie. Pokłóciłeś się z Lisette?

Jay milczał przez chwilę, znów napił się wina i zdradził pozostałym swoje lęki.

– Lepiej od razu opuścić kraj – powiedział. – Zostawcie sprawy mnie.  
– I myślisz, że dasz sobie radę sam? – spytał Harry. – Życie ci niemiłe?  
– Jeśli Lisette zdradzi nas wszystkich, to tylko po to, żeby Wentworth uwolnił jej brata. Jeżeli Wentworth dotrzyma słowa, wystarczy, że przewiozę tę dwójkę do Anglii. Mogę bezpiecznie jechać, mam przepustkę dla komandora i jego żony, ale nie zrobię tego z czystym sumieniem, jeśli was trzech pozostanie we Francji.

– Naprawdę wierzysz, że Wentworth dotrzyma słowa? I że w ogóle ma wystarczające wpływy, aby to zrobić? – spytał Harry. – Niewykluczone, że tańczy, jak mu Robespierre zagra, a przepustki można łatwo anulować.

– Wiem, ale nie mam wyboru. Muszę liczyć, że się uda.

– A jeśli zamiast uwolnić Giradeta, Danton aresztuje Lisette? Wtedy będziesz musiał uwolnić ich oboje, a nie masz na to zbyt wielkich szans. – Harry odwrócił się do pozostałych, którzy słuchali w milczeniu. – A co wy o tym myślicie? Zostawimy przyjaciela w potrzebie, żeby sam mógł odgrywać bohatera?

– Będzie martwym bohaterem, jeśli tak zrobimy – zauważył Nat.

– Pan komandor wielce się myli, jeżeli sądzi, że zostawię go samego w tym przeklętym kraju – oznajmił Sam. – Nie mógłbym spojrzeć w twarz lordowi i lady Drymore. Wasza lordowska mość może zrobić, co chce, i wy też, Nat i Joe, ale ja zostaję.

– Jesteś przegłosowany, Jay – roześmiał się Harry.

– To co proponujecie?

– Robić to, co zaplanowaliśmy – odparł Harry. – Nie wiemy, czy Lisette nas zdradzi. Może liczy na to, że wykonamy nasz plan, zanim będzie musiała to zrobić.

Jay westchnął z ulgą. To byli dzielni ludzie, choć być może

lekkomyślni.

– Wobec tego może należałoby już zacząć. Mówiłem Lisette, żeby była gotowa, kiedy przyjedzie powóz. Nie sędzę, żeby mnie zawiodła. W końcu oczekuje, że odbijemy jej brata, więc powiadomi o nas Wentwortha tylko w ostateczności, gdyby nam się nie udało.

– Miejmy nadzieję, że masz rację – powiedział Harry.

– Nat, myślisz, że dasz sobie radę? – spytał Jay.

Nat został wybrany, by przewieźć Lisette przez roгатki do punktu spotkania, ponieważ był mniej więcej tego samego wzrostu i budowy jak Jay, a do tego młodszy od pozostałych.

– Pewnie tak, jeśli dama odegra swoją rolę.

– Odegra, kiedy zrozumie, że jest taka konieczność. – Jay zaśmiał się niewesoło. – Trochę się pokłóciliśmy, więc nie musisz być dla niej miły ani nawet odzywać się do niej.

– Mówiłem mu, żeby zachowywał się tak jak ty – wtrącił Harry. – Aktor z niego pośledni, ale ujdzie w ciemnościach.

– W ogóle nie rozumiem, dlaczego musimy zamieniać się rolami – mruknął Nat.

– Ponieważ nie mam zamiaru opuszczać miasta, dopóki nie dopilnuję uwolnienia Michela, a nie będę siedział beczynn timer i patrzył, jak wy wszystko robicie. Powtarzałem wam to pół tuzina razy. Jeśli spróbują was aresztować, powiesz, że zmusiłem cię do zamiany miejsc ze mną. Gdy Wentworth się o tym dowie, rozpowie wszystkim, że jak zwykle zachowałem się tchórzliwie, a wtedy puszczą cię wolno.

– A co do reszty z nas – wtrącił Harry. – Mam wóz i chudego konia, a nasze przebrania też są gotowe. Planujemy znaleźć się w La Force o wpół do piątej, a tutaj tuż po piątej. Konie będą czekały, podobnie jak czyste ubrania, i

będziemy mieli zaledwie kilka minut opóźnienia za powozem. Jeśli mamy wypaść przekonująco, najważniejsze jest zgranie w czasie.

– Lepiej więc wróć do ambasady i każę Lisette się przygotować. – Jay wstał.

– Nie kłóć się z nią! – zawołał za nim Harry. – Chcemy, żeby była posłuszna.

Jay szedł ulicą, ignorując silny wiatr. Niebo pociemniało i zanosilo się na deszcz. Cieszyło go to, gdyż w ciemnościach i przy marnej pogodzie można było sporo ukryć. Poczul przyływ optymizmu. Plan był misterny i bardzo śmiały. Wóz miał przybyć do La Force i zabrać więźnia do Conciergerie na proces, ale zniknąć w drodze. To była najbardziej ryzykowna część, w której trakcie musieli zjechać wozem w boczną uliczkę i zapelnic ładunkiem kapusty, pod którą schowa się więzień. Nie chcieli ryzykować przewożenia go tak przez rogatki; strażnicy byli na to zbyt sprytni i zawsze przeszukiwali towar. Pamiętając, jak wystrychnął na dudka straż w Honfleur, Jay zasugerował, że powinni się przebrać w mundury *maréchaussée* i udawać, że ścigają wóz. Zmiana ubrań miała nastąpić w gospodzie Pod Kluczami – Nat wydał krocie na uniformy, które kupił od skorumpowanego kwatermistrza w jednostce wojskowej. Madame Barnard obiecała, że gdy wyjadą, zniszczy wszystkie dowody ich obecności, a także zajmie się ładunkiem kapusty, z której zrobi zupę. To miało być dla niej dodatkowe wynagrodzenie.

Wszystko starannie zaplanowali i plan miał duże szanse powodzenia. Teraz dużo zależało od Lisette. Jego wcześniejszy gniew gdzieś się ulotnił. Nie potrafił się na nią długo gniewać i musiał przyznać sam przed sobą, że zachowywał się jak dyktator, ukrywając przed nią fakty. Poprzysiągł sobie, że nigdy nie zaufa żadnej kobiecie, ale to postanowienie nie wydawało się teraz



irracjonalne. Przypomnił sobie, jak troszczyła się o jego stopy, jak oddawała pocałunki. Przypomnił sobie jej łzy i troskę o jego bezpieczeństwo, nawet podczas kłótni. To wszystko wydawało się szczere i bardzo chciał jej wierzyć. Miłość bez zaufania nie była nic warta.

Lisette weszła do ambasady i pobiegła do sypialni, po czym wyciągnęła zakupione wcześniej męskie ubranie i wyprostowała się, oddychając ciężko. Musiała się uspokoić. Następnie zdjęła suknię, włożyła koszulę, bryczesy i pończochy, a na wierzch nową suknię z niebieskiego jedwabiu i zasznurowała mocno stan. Planowała włożyć jeszcze frak, ale zrezygnowała. Michel na pewno miał frak, który mogła wykorzystać. Potem wzięła nożyczki i skróciła włosy do długości włosów Michela, i przewiązała je cienką, czarną wstążką.

Po tym wszystkim zaczęła pisać list do Jaya. To okazało się najtrudniejsze i papier był mokry od łez, gdy skończyła. Podpisała się, a następnie wsunęła pismo w dekolt. Sięgnęła po następną kartkę i przez chwilę siedziała z piórem zawieszonym w powietrzu, zastanawiając się, co napisać. Później uśmiechnęła się do siebie, złożyła papier i skreśliła na wierzchu nazwisko pana Wentwortha. Wreszcie włożyła własne buty, wstała i spojrzała do lustra. Ujrzała w nim kobietę z mocno zasznurowaną suknią, która wydawała się za ciasna. Męska koszula wypełniała kwadratowy dekolt, a jej rękawy wystawały spod rękawów sukni. Gdyby to była zabawa, Lisette pewnie rozbawiłoby jej własne odbicie, ale nie miała ochoty na żarty. Na koniec okryła się peleryną i zeszła poszukać madame Gilbert.

– Gdyby dżentelmen, który był tu wczoraj, przyszedł po naszym wyjeździe, proszę mu to przekazać, dobrze? – Wręczyła jej drugi z listów. – Ale nie wcześniej.

– *Oui, madame.* Czy mam też zamknąć dom?

– Tak. Nie będzie już nam potrzebny. – Wyciągnęła garść *assignats* z

torebki i podała je *concierge*. – Jesteśmy pani bardzo wdzięczni za trud, który pani sobie zadała.

Po tych słowach opuściła dom po raz ostatni. Nie było już czasu na nic poza pójściem do Pałacu Sprawiedliwości na spotkanie z przeznaczeniem. Zatrzymała się przed gmachem. Iść czy zawrócić? To była życiowa decyzja, bo cokolwiek miało zdarzyć się teraz, musiało wpłynąć na resztę jej życia, niezależnie od jego długości. Nie miała jednak wyboru, bo przecież nie mogła pozwolić, aby oni wszyscy zginęli. Odetchnęła głęboko i weszła do budynku.

Wuj czekał na nią tam, gdzie spotkali się wcześniej. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy w ogóle nie wychodził i czy to nie był podstęp.

– Muszę przyznać, że odwagi ci nie brakuje – powiedział na powitanie.  
– Bałem się, że przekonasz małżonka do natychmiastowego wyjazdu.  
– I miałabym zostawić brata? Nie znasz mnie zbyt dobrze, jeśli tak pomyślałeś.

– Innymi słowy, jest dla ciebie ważniejszy od męża.

Nie odpowiedziała. To głęboka miłość do obu tych mężczyzn była przyczyną jej obecnego zachowania.

– Czy będę mogła zobaczyć się z Michelelem?  
– Tak. – Wręczył jej kartkę podpisaną przez Dantona. – Lista?  
– Została u *concierge* w ambasadzie. Zaleciłam, by przekazała ci listę po naszym wyjeździe.

– Nie ufasz mi.

– Po prostu jestem ostrożna.

– *Touche*. – Zaśmiał się. – Chodź zatem ze mną.

Poprowadził ją do bocznych drzwi, a potem labiryntem korytarzy do podziemi. Im głębiej schodzili, tym bardziej ponure stawało się otoczenie. W końcu widzieli tylko kamienne ściany i kamienne, wytarte schody, a w

dodatku stawało się coraz zimniej.

Na samym dole zatrzymał ich uzbrojony strażnik przed okratowaną bramką. Spoza niej dobiegały przyciszone głosy oraz trudny do zniesienia smród zepsutego jedzenia i niemytych ciał.

– *Citoyenne* ma pozwolenie na spotkanie i rozmowę z więźniem Giradetem – powiedział Wentworth fatalną francuszczyzną.

Lisette nie wiedziała, czy strażnik umie czytać, ale na pewno rozpoznał podpis Dantona na dokumencie.

– Proszę za mną – oświadczył, odczepiając pęk kluczy od pasa i otwierając bramkę.

– Wybacz, ale nie wejść z tobą. – Wentworth przyłożył chusteczkę do nosa. – Mam inne sprawy. – Do strażnika powiedział: – Może spędzić z nim dziesięć minut na osobności, a potem przyślij ją do mnie. Będę czekał w holu. – Po tych słowach odszedł.

Lisette uśmiechnęła się do siebie zadowolona, że nie musiała mu sugerować, aby nie wchodził. Podążyła za strażnikiem wzdłuż korytarza, a potem jeszcze po schodach. Hałas i smród nieustannie narastały. Teraz była całkiem pewna, że nikogo nie dałoby się stąd uratować. Znalazła się w długim pomieszczeniu z klatkami po obu stronach, pełnymi mężczyzn, kobiet, a nawet małych dzieci.

Ci, którzy byli tu najdłużej, mieli na sobie brudne szmaty. Ci, którzy przybyli niedawno, wciąż nosili eleganckie ubrania, w których ich pojmano. Gdy strażnik i Lisette ich mijali, wyciągali do niej ręce – część, by ją o coś prosić, inni żeby chwycić jej pelerynę. Rozlegały się jęki i przekleństwa. Nie przyglądała się im, próbowała jedynie wypatrzeć brata.

– Giradet! – wrzasnął strażnik. – Giradet, wystąp!

W najdalszej celi ludzie zrobili przejście dla kogoś, kto wyglądał jak

szkielet w podartym ubraniu. Strażnik otworzył klatkę i wepchnął do niej Lisette, która odwróciła się do niego z konsternacją.

– Miałam porozmawiać z więźniem na osobności, a nie w jego celi – zaprotestowała.

– Na osobności w celi – burknął. – Po rozmowie obywatelka da znać, to ją wypuszczę.

Lisette popatrzyła na brata. Ledwo go rozpoznała, był chudy, miał popielatą twarz, oczy bez życia i brudne włosy. Jej serce się ścisnęło. Wiedziała, że to nie będzie łatwe. Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Ty też, Lissie? – wymamrotał.

– Nie, nie jestem uwięziona, a ty wkrótce odzyskasz wolność, tylko mnie wysłuchaj. – Chwyciła go za ramię i zaciągnęła do kąta. – Można ufać tym ludziom?

– Zależy, co masz na myśli.

Odwróciła się do kobiety w spłowiałej, różowej sukni oraz do dziewczynki, mniej więcej trzynastoletniej, zapewne córki więźniarki. Chyba niedawno je zatrzymano, gdyż nie były tak chude i zaniedbane jak reszta uwięzionych. Lisette podała nieznajomej garść *assignats*, wiedząc, że można za nie kupić dodatkową żywność, wygody, a może nawet dobrego prawnika.

– Będziecie stały na straży?

Kobieta chwyciła pieniądze i wepchnęła je do gorsetu, po czym stanęła między Lisette a resztą więźniów. Lisette zdjęła pelerynę i wręczyła ją kobiecie, a ta skinęła głową dziewczynce i obie rozpostarły płachtę, tworząc coś w rodzaju zasłony. Wszyscy zaczęli się śmiać, zastanawiając się, co się wyprawia za materiałem, ale Lisette było wszystko jedno, co sobie myślą.

Michel stał tyłem do ściany. Wydawał się oszołomiony. Lisette z uśmiechem pocałowała go w policzek.

– Teraz się zamienimy rolami, ty i ja – wyszeptała i zaczęła rozwiązywać stan sukni. – Pamiętasz, jak się bawiliśmy w dzieciństwie, żeby oszukać przyjaciół? Wyjdiesz stąd jako ja.

– Miałbym cię tutaj zostawić? Nigdy! – powiedział chrapliwym szeptem.

– Nie ma żadnego ryzyka. Będę tu godzinę lub dwie po twoim wyjściu, a potem ktoś przyjdzie i mnie uwolni. Niczego się nie obawiaj.

– Kto? Kto ma taką władzę poza tymi potworami, które mnie tu wsadziły?

– Mój mąż jest emisariuszem brytyjskiego rządu i ma ogromne wpływy w Paryżu. Wypuszczą mnie.

– Jesteś pewna?

– Tak – skłamała. – Jestem tego pewna. Francuski rząd nie może robić sobie wroga z Anglii. Ma zbyt wiele do stracenia.

Gdy rozwiązała suknię, mogła ją zdjąć, a po ściągnięciu halki pozostała w męskiej koszuli i w bryczesach. Michel posłusznie zdjął niegdyś piękny frak z jedwabiu w kolorze burgunda, obecnie brudny i podarty, a Lisette pomogła mu wejść w halkę oraz suknię i zasznurowała stan,

– Teraz owiń się peleryną i włóż kaptur – mruknęła. – Jesteś panią Drymore i oczekujesz szacunku, ale nie odzywaj się, jeśli nie będziesz do tego zmuszony. Jeżeli zobaczysz Anglika w pełnym przepychu stroju, unikaj go za wszelką cenę. To nasz wuj, ale nie można mu wierzyć. Idź do brytyjskiej ambasady i czekaj na mojego męża. Daj mu to. – Wcisnęła list w dekolt sukni. – To dowód, że ja cię przysyłam. A to pozwolenie dla *madame* Drymore na wizytę u więźnia Giradeta. Może ci być potrzebne. – Oddała mu swoje rękawiczki. – Lepiej je włóż, bo dłonie cię zdradzą. – Następnie narzuciła na siebie podarty frak. Przemiana się dokonała.

– Podejdę z tobą do kraty.

– Lepiej nie – odezwała się więźniarka. – Jest pani zbyt czysta i dobrze odżywiona. Proszę przykucnąć pod ścianą i ukryć twarz w dłoniach. Ja wezwę strażnika.

Pozostali więźniowie patrzyli, jak kobieta i Michel podchodzą do bramki. Lisette nie sądziła, żeby chociaż przez chwilę dali się zwieść, ale nikt nie zdradził. Każdy skorzystałby z szansy ucieczki, gdyby mógł.

Strażnik przeszedł wolno korytarzem i otworzył kratę.

– Dobrze było? – spytał lubieżnie, ponieważ Michel zasłaniał twarz kapturem.

Lisette patrzyła, jak zachowanie brata się zmienia. Michel nagle stał się nią. Nie zapomniał dziecięcej gry, która zawsze kończyła się śmiechem. Teraz nikt się nie śmiał, nawet więźniowie przestali pokrzykiwać. Michel minął inne cele, wszedł po schodach i zniknął jej z oczu. Nie musiała udawać przygnębienia, bo rozpacz zalała ją niczym wielka, morska fala. Lisette wybuchnęła płaczem.

Optymizm Jaya wyparował w ambasadzie, gdy madame Gilbert powiedziała, że pani Drymore wróciła i znowu wyszła.

Zaklął szpetnie pod nosem.

– Mówiła, kiedy wróci? Zostawiła mi wiadomość?

– Nie, ale zostawiła list dla dżentelmena, który tutaj był.

– Proszę mi dać ten list.

Jego kamienna twarz i rozzłoszczony wzrok podpowiedziały *concierge*, że powinna posłuchać, więc poszła po pismo.

Jay złamał pieczęć i rozłożył kartkę. Jeśli spodziewał się listy nazwisk, był w błędzie. Papier był całkiem pusty. Jay zastanawiał się przez chwilę, po czym wybuchnął śmiechem. Jego niemal histeryczne zachowanie

zaniepokoiło *concierge*.

– Proszę pana? – spytała.

– Och, proszę nie zwracać na mnie uwagi, *madame*. – Złożył list i oddał go jej. – Kiedy moja żona spodziewała się wizyty gościa?

– Tego nie mówiła, ale kazała przekazać mu ten list po państwa wyjeździe.

– Rozumiem. Dziękuję, *madame*.

Już miała iść, ale zmieniła zdanie i znów się odwróciła do Jaya.

– Jeszcze jedna sprawa.

– Proszę mówić.

– Gdy wyszłyśmy na zakupy, *madame* kupiła męskie ubrania. Powiedziała, że dla brata, ale dziś po południu zauważyłam, że sama miała bryczesy pod peleryną. Widziałam jej nogi, gdy wchodziła po schodach. Do tego obcięła włosy.

Jęknął, gdyż doskonale wiedział, co to oznacza.

– Kiedy to było?

– Pół godziny temu, może trochę wcześniej.

– Jeśli wróci, niech wsiądzie do powozu, kiedy ten przyjedzie. I niech na mnie nie czeka. Zrozumiała pani?

– Tak, *monsieur*.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Niemal biegł brzegiem rzeki, a potem Rue St Antoine do Rue du Roi Sicile. Musiał złapać Lisette, zanim dotrze do La Force, bo wiedział, co zamierzała uczynić. To było szaleństwo, czyste szaleństwo. Był na nią zły za jej upór, a jeszcze bardziej na Wentwortha za to, że chciał się posłużyć Lisette, by go zniszczyć. Najbardziej jednak wściekał się na siebie, gdyż uznał, że Lisette jest taka jak Marianne nie można jej zaufać. Tymczasem ani trochę nie przypominała Marianne, która kochała wy-

łącznie samą siebie. Lisette kochała ojca oraz brata wręcz niepojętą miłością i dla nich była zdolna do najwyższego poświęcenia. On zawinił zaistniałej sytuacji, gdyż jej się nie zwierzył i nie wyjaśnił, jak zamierzają uwolnić Michela. Gdyby to zrobił i gdyby wyjawiał całą prawdę o Marianne, nie zaufałaby Wentworthowi i uniknęliby całego tego zamieszania.

Po drodze nie robił żadnych przystanków i zatrzymał się dopiero pod więzieniem. Nigdzie nie było Lisette. Po ulicy chodziło kilka osób, w rynsztoku zebrał jednonogi mężczyzna, jakieś dziecko bawiło się obręczą. Drzwi więzienia były zamknięte, a na placu stali tylko wartownicy. Jay rozejrzał się i dostrzegł Sama, który szedł pośpiesznie od strony więzienia.

– Sam! – krzyknął Jay, na co Sam się odwrócił i na niego zaczął czekać.

– Panie komandorze, nasze plany wzięły w łeb – powiedział. – Właśnie biegnę powiedzieć innym.

– Nieważne. Widziałeś panią Drymore?

– Chodzi o pannę Giradet? Nie, jaśnie panie, nie widziałem.

– Nie szła tędy? Nie wchodziła do więzienia?

– Nie. A po co by miała? Jej brata tu nie ma.

– Jak to?

– Właśnie to zamierzałem powiedzieć. Przewieziono go do tego miejsca na wyspie, gdzie się odbywają procesy.

– Do Conciergerie. O mój Boże, tam jest! – Plasnął się w czoło dłonią. – Powiedz innym, że Lisette poszła do więzienia zamienić się miejscami z bratem. Nie ma mowy, żeby jej się udało, z pewnością zostanie aresztowana podczas próby oswobodzenia więźnia. Musimy ją zatrzymać, nie mamy ani chwili do stracenia.

– Tak jest, jaśnie panie, ale co zamierza pan zrobić?

– – Idę do Pałacu Sprawiedliwości. Przekaż lordowi Portmanowi, żeby



tam się ze mną spotkał. No już, człowieku, nie gapże się na mnie!

Sam pognał przed siebie, a Jay pośpieszył do île de la Cité. Gniew minął, zastąpiony wyrzutami sumienia i miłością, która wypełniała jego serce i całe ciało. Musiał jakoś wydostać ich z opresji i poprzysiągł sobie, że już nigdy więcej nie spuści oka z Lisette.

Właśnie miał przejść przez most prowadzący do Conciergerie, gdy ujrzał zakapturzoną postać, idącą w jego stronę.

– Lisette, Bogu dzięki... – westchnął głośno.

Chyba go nie słyszała, więc złapał ją za ramię, a wtedy spod kaptura spojrzało na niego oblicze, ale nie była to Lisette, tylko ktoś bardzo do niej podobny.

– Michel Giradet – powiedział Jay głucho, a cała jego radość wyparowała.

– Nie znam pana. – Jego głos niepokojąco przypominał głos Lisette, kiedy usiłowała mówić wyniośle.

– Nie, ale ja znam ciebie. Wyglądasz jak Lisette, nie ma mowy o pomyłce. Jestem Jay Drymore. Nie wątpię, że wspomniała ci o mnie, gdy się zamienialiście miejscami.

Młody człowiek wyraźnie się odprężył,

– Chwała Bogu. Mówiła, że przybędzie pan jej na ratunek, inaczej nigdy nie zgodziłbym się na ten plan. Nie rozumiem, jak pan mógł przystać na coś takiego, choćby na kilka godzin. Najchętniej bym ją odprawił z kwitkiem, ale strasznie się rządzi, kiedy ma na to ochotę, a ja nie myślałem trzeźwo...

Jay uznał, że nie jest to odpowiednia chwila, aby tłumaczyć Michelowi, że Lisette tylko udaje jego żonę.

– To był wyłącznie jej pomysł. Zabroniłbym jej, gdybym wiedział, a teraz musimy ją uratować.

- Powiedziała, że ją wypuszczą, bo pańskie wpływy ją ocala...
  - Mówiła o tym tylko po to, by cię skłonić do zamiany.
  - To znaczy, że tak nie jest? – przeraził się Michel. – Postanowiła oddać swoje życie za moje?
  - Prawdopodobnie taki miała pomysł, ale ja się na to nie zgadzam – powiedział Jay łamiącym się głosem.
  - Wrócę i oddam się w ich ręce. Wtedy ją puszcza.
  - Tak uważasz? Bo ja nie. Myślę, że wtedy zamkną was oboje. Nie, muszę znaleźć sposób, by ją uratować.
  - Wobec tego trzeba się śpieszyć. Tam naprawdę jest okropnie, a proces wyznaczono na jutrzejszy poranek.
  - Dobrze – mruknął Jay. – A teraz musisz robić dokładnie to, co ci powiem. Nie możesz wziąć sprawy we własne ręce, rozumiesz?
- Jego stanowczy ton rozbawił młodego człowieka.
- Widzę, że i pan miał do czynienia z jej uporem – zauważył.
  - Mniejsza z tym. Mam twoje słowo?
  - Tak. Oddaję się w pańskie ręce.
  - Wobec tego idź do ambasady brytyjskiej, zostań tam i nie wychodź do mojego przyjazdu. Nie chcę znaleźć jedno z was i zgubić drugie. Możesz natknąć się na *madame Gilbert, concierge*. Nie pozwól, żeby ci się przyjrzała. Idź prosto na górę, do drugiego pokoju po lewej. To sypialnia Lisette. Nikt ci tam nie będzie przeszkadzał. Jeśli przyjedzie powóz, aby zabrać komandora i panią Drymore do Calais, wsiądź do niego, bez względu na to, czy wróciłem czy nie. Rozumiesz?
  - Rozumiem, ale...
  - Żadnych pytań – przerwał mu Jay. – Rób, co ci każę, i zaufaj mi.
  - Dobrze. Ale niech pan uważa tam w środku. – Michel wskazał głową

budynek za sobą. – Chyba jest tam nasz wuj. Lisette mi go opisała i poradziła, żebym za wszelką cenę go unikał. Na szczęście w holu panował okropny ścisk. Widziałem tego człowieka, ale akurat wtedy pojawił się jakiś jego znajomy i wdali się w pogawędkę, a ja skorzystałem z okazji i się wyśliznąłem. Na pewno mnie nie widział.

– To dobrze. A teraz już idź i zachowaj to przebranie. Jest bardzo dobre.

– Uśmiechnął się. – Mógłbyś oszukać niemal każdego, ale nie mnie.

– Byłoby dziwne, gdyby jej własny mąż dał się oszukać. Och, prawie zapomniałem... – Wyciągnął list Lisette. – Kazała mi przekazać to panu.

Jay wziął od niego list, a następnie wsunął go do kieszeni. Gdy tylko Michel zniknął mu z oczu, przeszedł na drugą stronę mostu i minął próg Conciergerie. Zaplanowane na ten dzień rozprawy się skończyły i wszędzie tłoczyli się wychodzący ludzie, pogrążeni w rozmowach o procesach. Nikt nie zauważył Jaya, gdy ten usiadł na ławce, aby przeczytać, co napisała mu Lisette.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Drogi Jayu. Jeśli czytasz te słowa, to oznacza, że Michel jest wolny, a ja zastąpiłam go w więzieniu. Tylko tak mogłam uratować was wszystkich.*

*Nie skłamałam, mówiąc, że pierwsze spotkanie z panem Wentworthem – którego nie będę nazywała wujem – było dziełem przypadku. Mówił mi o tobie, ale to ci już opowiedziałam. Nie wspomniałam jednak, że usiłował skłonić mnie do zwierzeń. Twierdził, że jest gotów wykorzystać swoje wpływy u messieurs Robespierre'a i Dantona, aby doprowadzić do uwolnienia Michela. Nie wiem, jakie ma powiązania z tymi dżentelmenami. W każdym razie nie wyjawiałam mu całej prawdy.*

*Powiedziałam mu, że poznałam pewnego francuskiego hrabiego i jego córkę w domu lordostwa Drymore, a ta młoda dama błagała mnie o ratunek dla brata. Dodałam, że już w Paryżu poinformowano mnie o jego aresztowaniu, i nie wiem teraz, jak dotrzymać słowa. Poprosił mnie o nazwisko więźnia, więc mu je podałam. To był okropny błąd i naraził nas wszystkich na wielkie niebezpieczeństwo, gdyż, naturalnie, rozpoznał je. Pozwolono mu zobaczyć się z Michelem a wtedy uświadomił sobie, kim ja jestem. Potem przyszedł do mnie do ambasady i próbował szantażu.*

*Miałam podać mu nazwiska Anglików, którzy pomagają émigrés uciec z kraju. W zamian on miał uwolnić Michela i umożliwić nam bezpieczny wyjazd z Francji. Kazał mi dzisiaj spotkać się ze sobą i dostarczyć te nazwiska. Nigdy bym tego nie zrobiła, Jay, ale udałam się na spotkanie, by grać na zwłokę i umożliwić ci odbicie Michela. Okazało się jednak, że tuż przed procesem mój brat został przeniesiony z La Force do Conciergerie i że Henri Canard wraz z dwoma strażnikami więziennymi przyjechali z Honfleur do Paryża, by*

zoznawać przeciwko Michelowi. Wiedziałam, że jest zbyt późno na wasz plan i że sama muszę coś wymyślić.

Uparłam się na spotkanie z bratem i w końcu pan Wentworth niechętnie się zgodził. W zamian miał dostać od madame Gilbert listę nazwisk, jednak dopiero po naszym bezpiecznym wyjeździe. Wentworth umożliwił mi widzenie z Michelem i dlatego mój brat trafił do ciebie. Powierzam go twojej opiece, zabierz go do Anglii. Ojciec będzie przeszczęśliwy, ponownie mając syna przy sobie.

Jay, naprawdę ogromnie mi przykro. Byłam głupia i uparta, sprawiałam same kłopoty. Życzę ci mnóstwo szczęścia i solennie cię zapewniam, że nie wierzę w paskudne kłamstwa, które rozpowiada o tobie pan Wentworth. Nikt na całym bożym świecie nie jest miłszy, lepszy i bardziej rycerski od ciebie. Zawsze pozostanę, choć jedynie w sercu, nie na papierze, twoją oddaną i problematyczną małżonką. Uważaj na siebie i bezpiecznie powróć do ojczyzny i do swoich dzieci. Będę się o ciebie modlić.

Niech Bóg będzie z tobą,

Lisette

Jay, stoicki i zawsze opanowany człowiek, który nigdy nie płakał, poczuł, że ma w oczach łzy. Lisette poświęciła samą siebie, żeby ocalić Michela, jego, Harry'ego i innych, i nie oczekiwała, że wyjdzie z tego z życiem. A do tego go kochała, ani przez chwilę w to nie wątpił.

Zmiał list w dłoni i siedział nieruchomo, nawet nie zwracając uwagi na to, kto właśnie wszedł.

– Jay? – usłyszał nad sobą znajomy głos.

Przed Jayem stał Harry w surowym, choć eleganckim czarnym stroju i białej koszuli oraz w kapeluszu z szerokim rondem na głowie. Tak ubierali się obecnie duchowni bądź prawnicy.

Jay otarł twarz wierzchem dłoni i bez słowa podał Harry'emu list od Lisette. Harry wygładził papier, po czym przeczytał pismo.

– No to wpadliśmy jak śliwka w kompot – westchnął.

Oddał Jayowi list.

– Wiem, ale nie mogę wyjechać bez niej, Harry. Po prostu nie mogę.

– Jest dla ciebie aż tak ważna?

– Owszem. W niczym nie przypomina Marianne, prawda?

– W niczym – przytaknął jego przyjaciel skwapliwie. – Ale zachowuj spokój, nikt przecież nie musi umierać. Coś wymyślimy, choć być może przyjdzie nam poczekać aż do procesu. Michel Giradet zostanie doprowadzony przed oblicze sądu, no chyba że jego oskarżyciele wcześniej zwietrzą podstęp. Przejdziemy się? Chcę poznać rozkład tego budynku.

Bez pośpiechu przechodzili przez sale udostępnione dla publiki, zaglądali i do prywatnych pomieszczeń, zawsze wyjaśniając, kim są, i poproszeni o wyjście, przepaszali za wtargnięcie łamaną angielszczyzną. Zeszli również na schody prowadzące do samego więzienia, tam jednak zatrzymał ich strażnik.

– Co was tu sprowadza, obywatelu? – zażądał wyjaśnień.

Harry przyłożył chusteczkę do nosa, gdyż zaduch był obezwładniający.

– Nic – odparł okropną francuszczyzną. – Zgubiliśmy się.

Strażnik zaśmiał się urągliwie.

– Zgubisz się jeszcze bardziej, Angliku, jeśli spróbujesz wejść głębiej – oznajmił. – Nikt cię nigdy nie odnajdzie.

– Ilu więźniów tu przetrzymujecie? – spytał Jay z udawaną ekscytacją, podobnie jak Harry pozując na ciekawskiego turystę z zagranicy.

– A jakiś tysiąc.

– Naprawdę tylu? A iluż to jutro osądzą?

- Ponoć sześćdziesięciu.
- Chyba przyjdziemy i sobie popatrzymy – oświadczył Harry radośnie.
- Znajdą się jakieś miejsca, dobry człowieku?
  - Jeśli przyjdziecie z rana, to się znajdą.
  - Masz listę osób, które jutro trafią przed oblicze sędziego? Wiesz, o co je oskarżono i o której rozpoczną się konkretne procesy? – Jay wydobył z kieszeni plik *assignats* pokazał je strażnikowi.
    - A na co wam to? – Strażnik popatrzył na niego podejrzliwie.
    - Chcemy wybrać jakiś smakowity procesik – wyjaśnił Harry pośpiesznie. – Nie interesują nas zwyczajne złodziejaski ani ulicznice.
    - Wychodzą pojedynczo, gdy się ich wywołuje? – spytał Harry.
  - Nie, wysyłam ich tuzinami, pod strażą, ma się rozumieć – odparł. – O, zerknijcie tu sobie, obywatele.

Odwrócił się, żeby otworzyć szufladę. Jay uniósł ręce nad głowę, gotów do uderzenia, ale Harry chwycił go za ramię i pokręcił głową. W tym samym momencie strażnik spojrzął na nich i podał im jakieś papiery.

Jay wziął je od niego i zaczął przeglądać, aż natrafił na nazwisko Giradet.

– Kto to taki? – Wskazał na nie palcem. – Wydaje mi się że gdzieś już słyszałem to nazwisko.

– A, to jeszcze jeden *aristo*, któremu wydaje się, że zdoła obalić republikę. Trafi na gilotynę.

Jay oddał strażnikowi dokumenty. Było oczywiste, że tożsamość Lisette nie została odkryta i zapewne nie Kosta nie aż do następnego dnia.

Po chwili Jay i Harry powrócili do holu.

– Mogłem go ogłuszyć i zabrać mu klucze – mruknął Jay. – Dlaczego

mnie powstrzymałeś?

– Jeśli mają tam ponad tysiąc więźniów, w lochach z całą pewnością znajdują się inne piętra, których strzegą inni strażnicy. Skąd mielibyśmy wiedzieć, gdzie dokładnie przebywa Lisette? Podczas gdybyśmy jej szukali, ten człowiek by oprzytomniał i wszczął alarm. Domyślam się, jak ci śpieszno do jej uwolnienia, ale trzeba poczekać do jutra kiedy Lisette wyprowadzą na proces.

A

– Na miłosierdzie boże, Portman, chyba nie sugerujesz żebyśmy zostawili ją na noc w tym śmierdzącym miejscu! – wybuchnął Jay.

– Właśnie to sugeruję. Może po nocy tutaj ta kobieta zrozumie, że musi ci zaufać.

– Chcesz ją przechwycić, gdy będzie czekała na swoją kolej? – domyślił się Jay.

– Owszem. Nie zapominaj, że będzie tu mnóstwo ludzi. Zrobimy zamieszanie, rozpuścimy jakąś plotkę i podczas gdy wszyscy będą panikowali, bezpiecznie odciągniemy stąd Lisette.

– A jeśli do tego czasu zdążą się zorientować, że to nie Michel, tylko jego siostra? – zasepił się Jay.

– Nie wątpię, że w takim wypadku osądzą ją zamiast jego. Dla nich jeden Giradet jest równie dobry co drugi.

– Może i masz rację, ale wtedy zaczną szukać chłopaka i... – Jay urwał nieoczekiwanie i chwycił Harry'ego za ramię, żeby odciągnąć go za kolumnę.

– To Wentworth. A obok niego Danton. – Zerknął uważniej na obu mężczyzn. – Wygląda na to, że się o coś spierają.

– Bez wątplenia Wentworth dostaje burę za to, że Lisette wysliznęła mu się z łap.

– Oby tylko nie posłali po więźnia – zaniepokoił się Jay.



Jego obawy okazały się na szczęście nieuzasadnione, przynajmniej chwilowo. Wentworth i Danton się rozeszli i Wentworth przeszedł w pośpiechu obok kolumny, nie rozglądając się wokół siebie.

– Jeśli zmierza do ambasady, będą kłopoty – mruknął Jay – Lisette zostawiła mu pustą kartkę zamiast nazwisk spiskowców.

– Trzeba przyznać, że tej twojej kłopotliwej małżonce nie brak odwagi – zaśmiał się Harry.

– W istocie, ma jej aż w nadmiarze – burknął Jay i obaj mężczyźni wyszli za Wentworthem z budynku.

Śledzili Wentwortha przez całą drogę do ambasady.

– Będę musiał jakoś go zatrzymać. Staraj się nie rzucać w oczy – szepnął Jay do Harry'ego i przyspieszył kroku, by dopaść Wentwortha, nim madame Gilbert otworzy drzwi. – Wentworth, czyżbyś mnie szukał? – krzyknął głośno.

Wentworth odwrócił się na dźwięk swojego nazwiska.

– Witaj, Drymore – wycedził.

– Tutaj jestem, jak widzisz. Czemu zawdzięczam twoją wizytę? – Jay z trudem zachowywał dobre maniery.

– Przyszedłem życzyć tobie i twojej szanownej małżonce szczęśliwej podróży. Pani Drymore jest w domu?

– Odpoczywa przed naszą podróżą, jak mniemam – od parł Jay. – Powóz zjawi się lada chwila.

– Pozwól, że się z nią pożegnam osobiście – powiedział Wentworth sztywno.

– A skąd ten zbytek uprzejmości, Wentworth? O ile mnie pamięć nie myli, twoje maniery nie zawsze były równe nienaganne co w tej chwili.

– To moja siostrzenica, ale o tym dobrze wiedziałeś – prawda? Za to

założę się, iż nie wiedziałeś, że wyszła za ciebie, by wykorzystać twoje nazwisko do ochrony w kraju gdzie jest poszukiwana za spiskowanie przeciwko rewolucji. – Wentworth zmierzył Jaya podejrzliwym wzrokiem. – A może i to było ci wiadome? Chyba nie jesteś tak niewinny jak próbujesz się przedstawić. Naprawdę uważasz, że zdołasz ją ochronić, Drymore?

– Odejdź. – Jay za wszelką cenę starał się zachować panowanie nad sobą. – Moja żona cię nie przyjmie.

– O, nie wątpię, że jednak przyjmie – wycedził Wentworth z drwiącym uśmieszkiem.

Okno nad nimi nagle się otworzyło i pojawiła się w nim głowa Lisette.

– Jay, czy to ty, kochanie? Wieki całe na ciebie czekam! Kto tam z tobą rozmawia?

– Pan Wentworth przyszedł się pożegnać i życzyć nam szczęśliwej podróży! – odkrzyknął Jay.

Był przerażony.

– Och, jak to uprzejmie z pana strony. Obawiam się jednak, że nie mogę pana przyjąć. Jestem *déshabillée*, a nie mam zbyt wiele czasu na toaletę, gdyż wkrótce wyjeżdżamy. Proszę o wybaczenie i żegnam,

Po tych słowach Lisette cofnęła się i okno się zamknęło.

– Muszę iść i dopilnować, żeby wszystko było gotowe do podróży – oznajmił Jay. – Miłego dnia, Wentworth. Nie powiem, że cieszę się na nasze następne spotkanie, gdyż nie mam zamiaru kłamać. – Umilkł na chwilę. Usta Wentwortha zadrżały nerwowo, co świadczyło o wielkim zdenerwowaniu, może nawet o strachu, zapewne przed Dantonem.

– Jeśli planujesz wtargnięcie siłą, to możesz być pewien, że tego pożałujesz. Drugi raz cię nie oszczędzę. Toleruję twoją obecność wyłącznie ze względu na moją małżonkę.

Wentworth wyraźnie się zawahał. Otworzył usta, zamknął je ponownie, po czym odwrócił się i odszedł. Jay odetchnął z ulgą.

– Jak jej się to udało? – zapytał Harry, dołączając do niego przed drzwiami.

– Jej?

– Lisette. – Wskazał głową okno nad nimi. – Jak zdołała wrócić?

– To nie ona, tylko Michel. Jest równie nieposłuszny jak siostra. Sam to wymyślił. Najchętniej bym go udusił.

– Mój Boże, dobry jest – przyznał Harry. – Całkiem mnie zwiódł.

– Wejdz, przedstawię ci go. Z bliska bez wątpienia dostrzeżesz różnicę.

– Jay wpuścił Harry'ego do westybulu.

– Chyba nie powinniśmy czekać do poranka. Wentworth nigdy nie uwierzy, że Lisette wyjechałaby z Francji bez brata. Pójdzie się upewnić, że Michel nadal siedzi w więzieniu. Nie możemy ryzykować, że rozpozna Lisette.

Michel spoglądał na nich znad balustrady schodów.

– I co, odszedł? – spytał z niepokojem.

– Tak, Bogu dzięki – odparł Jay. – Zejdz i poznaj mojego przyjaciela, lorda Portmana.

Michel zszedł pośpiesznie, a Jay pomyślał, że jest wręcz niepokojąco podobny do Lisette.

– Dość już tych przebieranek – dodał. – Lord Portman wie wszystko. Harry, poznaj Michela Giradeta, bliźniaczego brata Lisette.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

– Naśladowanie siostry wychodzi panu aż za dobrze – zauważył Harry.

– Dziękuję. W dzieciństwie często zamienialiśmy się rolami. Czasem

nawet papa się na to nabierał, matka jednak nigdy.

– Czy siostra jest w tym równie dobra jak pan? – spytał Harry. – Czy równie łatwo zwiedzie Wentwortha?

– Być może, pod warunkiem że nie znajdą się zbyt blisko siebie. No i jest mniej więcej trzy, cztery centymetry niższa ode mnie.

– Nie będziemy ryzykować – oświadczył Jay stanowczo

– Musimy przeprowadzić akcję dzisiejszego wieczoru. – Odwrócił się do Michela. – Giradet, udaj się do gospody Pod Kluczami, na rogu Rue St Honore, i porozmawiaj z właścicielem, niejakim *monsieur* Barnardem. Powiedz mu, że wszystko jest aktualne, choć nasze plany mogą się nieco opóźnić. Niech będzie gotów w każdej chwili. Spotkasz tam człowieka o nazwisku Sam Roker. Powiedz, że ma sprowadzić powóz na île de la Cité i czekać tak blisko wejścia, jak się da bez wzbudzania niepotrzebnych podejrzeń. Potem zostań w gospodzie i czekaj tam na nas. Jeśli cenisz sobie życie siostry, nie zrobisz niczego na własną rękę. I nie próbuj na nikim tych waszych dzieciennych gier, rozumiano? Pozostawaj w ukryciu.

– Czy bezpiecznie jest wysłać go na ulicę? – zaniepokoił się Harry. – Zwłaszcza jako damę bez opieki?

– Pod tą suknią mam bryczesy – oznajmił Michel. – A to znalazłem w sypialni. – W dłoni trzymał frak, którego nie wykorzystwała Lisette. – W każdej chwili mogę na powrót stać się mężczyzną. W ciemnościach nikt mnie nie rozpozna.

– To o wiele lepszy pomysł. – Harry wyraźnie się odprężył. – Możemy zmienić pański wygląd za pomocą odrobiny sadzy i karminu, no i frygijki. – Po tych słowach wyciągnął czapkę z kieszeni. – Zawsze noszę ją przy sobie na wypadek, gdybym musiał przekonywać kogoś o swojej lojalności wobec rewolucji.

– Nie zwlekajmy, do dzieła – powiedział Jay. – Nie mogę znieść myśli, że Lisette będzie przebywała w tym okropnym miejscu choćby o minutę dłużej, niż to konieczne.

– To się może przydać – wtrącił Michel. – To przepustka na okaziciela, uprawniająca do widzenia z Michele Giradetem, podpisana przez obywatela Dantona. Lisette mi ją dała.

Dwadzieścia minut później Michel był już w drodze. Wyglądał na mężczyznę w średnim wieku, nie na obdartusa, ale i nie eleganta, który mógłby wzbudzić podejrzenia.

– Nie raczyłeś wspomnieć, jak zamierzasz uwolnić Lisette – odezwał się Harry natychmiast po wyjściu młodzieńca. – Jak rozumiem, masz konkretny plan?

– Owszem, nie wiem jednak, czy się powiedzie. Jeśli nie, to niech Bóg ma w opiece nas wszystkich. – Jay wsunął do kieszeni przepustkę, po czym podniósł porzuconą przez Michela suknię, zwinął ją i wsunął do skórzanej torby znalezionej w gabinecie ambasadora. W takich właśnie torbach prawnicy zazwyczaj nosili dokumentację.

Harry patrzył, jak Jay zarzuca sobie burnus na ramiona.

– No już, mów, o co chodzi – zażądał.

– Opowiem ci wszystko w drodze.

Lisette popatrzyła na brudną miskę tak zwanej zupy którą przed chwilą dostała, i zebrało się jej na mdłości; Pewnie zapadła już noc. Nie miała jak tego sprawdzić, wszystkie czasomierze skonfiskowano. Ktoś, kto przebywał w celi dłużej od innych, każdego upływającego dnia wydrapywał znak kamieniem w murze, ale tylko strażnik byłby w stanie potwierdzić, że się nie pomylił. Godziny upływały powoli, a z każdą minutą Lisette popadała w coraz większą rozpacz. Teraz, gdy euforia i radość z uratowania Michela bez

zdradzenia innych minęły, pozostała jej tylko perspektywa parodii sprawiedliwego procesu i jazda na gilotynę.

Naprawdę wierzyła, że Jay przybędzie jej z odsieczą? Jeśli nawet, to te złudzenia prysły. Poprzednie plany nie miały tutaj zastosowania. Nie udałoby się im odbić jej na oczach tłumów.

– Nie będzie pani jadła? – Madame Collier wskazała na zupę.

To właśnie ona pomogła osłonić Lisette, gdy ta zamieniła ubranie z Michelem, a teraz wzięła nową więźniarkę pod swoje skrzydła, wyjaśniając jej, jak funkcjonuje więzienie co się zdarzy, gdy ją wywołają. Lisette starała się o tym nie myśleć, tylko słuchać opowiadań innych mieszkańców celi, którzy na wyprzódki mówili o swojej krzywdzie. Wszyscy czekali na proces i chyba nie byli w stanie myśleć o niczym innym.

– Nie, nie będę jej jadła – odparła.

– Wobec tego oddam ją Christie, dobrze? Musi mieć siły.

– Proszę tak zrobić.

Kobieta wręczyła miskę dziewczynce, która łapczywie wypła cienką zupę.

– Dlaczego córka jest tutaj z panią? – spytała Lisette. – Chyba nie oskarża się jej o spiskowanie przeciwko rewolucji?

– Odmówiła składania zeznań przeciwko mnie, choć to mogło ją ocalić. Myślę, że nadal może, ale ona nie chce dać się przekonać.

– A zatem jest niezwykle dzielna. Być może jej młody wiek oraz oddanie matce przekonają sąd, by potraktował ją łagodnie.

– Być może. Będę o to błagać. Na sobie mi nie zależy.

– Madame Collier zamilkła. – Nie ona jedna jest dzielna. Pani również dokonała bezinteresownego czynu. Myśli pani, że ją wypuszczą, gdy się dowiedzą?

– Wiem, że nie, ale niczego się nie dowiedzą, póki ktoś mnie nie zdradzi. Muszę do końca utrzymywać pozory, by ludzie, na których mi zależy, zdążyli opuścić Francję.

– Straci pani głowę znacznie wcześniej, a pani zwłoki zdradzą tajemnicę. Wtedy zacznie się pościg – powiedziała madame Collier ze smutkiem.

Lisette aż się zatrzęsała.

– Jak szybko wykonują wyrok? – zapytała.

– Czasami tego samego dnia, czasami następnego z rzadka nieco później. Ale może ma pani dobrego adwokata? Zdarza się, że sąd jest pobłażliwy, zwłaszcza jeśli oskarżony wyda innych zdrajców. Wtedy czeka go wyrok więzienia, nie śmierć.

Lisette wyobraziła sobie wiele lat w podobnej celi. Nie mogłaby żyć w takich warunkach, zwłaszcza po zdradzeniu Jaya i jego przyjaciół. Postanowiła, że będzie się bronić skoro nikt inny tego nie zrobi, a jeśli, co prawdopodobne to nic nie da, postara się być dzielna.

Po kolacji wszyscy zaczęli układać się do snu. Za posła nie służyła im słoma, ale i jej było zbyt mało. Więźniowie po prostu kładli się, gdzie popadło. Lisette usiadła w kącie i oparła się plecami o ścianę. Czowała przeraźliwe zmęczenie, ale ściana była twarda i szorstka, a do tego wilgotna, podobnie jak podłoga. Wkrótce palce u rąk i stóp Lisette zdrętwiały z zimna, nie mogła przestać się trząść. Frak Michela był w strzępach i żadną miarą nie zapewniał jej ciepła. Lisette zamknęła oczy i postanowiła jakoś doczekać poranka

Reszta mieszkańców celi też siedziała lub leżała, lecz bynajmniej nie zachowywali oni ciszy. Niektórzy, nie mogąc spać, rozmawiali półgłosem, niektórzy krzyczeli przez sen, jeszcze inni szlochali bądź chrapali. W końcu

te dźwięki przestały do niej docierać i zapadła w drzemkę, śniąc o wiosnie i o Jayu. Szli razem przez kwiecistą łąkę, w pełnym słońcu, śmiejąc się wesoło, a przed nimi wznosiło się Falsham Hall.

– Nareszcie w domu – powiedział Jay.

– Nareszcie – zawtórowała mu Lisette, czując się niewiarygodnie szczęśliwa.

– Giradet! Giradet!

Ten krzyk sprawił, że otworzyła oczy. Przez chwilę nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, jednak po sekundzie wszystko wróciło. Smród i zimno zdawały się przenikać ją na wskroś, nie mogła się nawet ruszyć.

– Giradet! Michel Giradet! – usłyszała i uświadomiła sobie, że krzyczy stojący przy kracie strażnik. – Wołają cię.

Jego donośny głos przebudził wielu innych, którzy zaczęli hałaśliwie protestować. Christiane, która leżała obok Lisette, szepnęła:

– Lepiej niech pani idzie.

Lisette podźwignęła się z trudem i kuśtykając, podeszła do kraty. Czuła, jak do jej odrętwiałych kończyn wraca krew; ból był wprost niewiarygodny.

– Czego chcesz? – Na szczęście w ostatniej chwili przypomniała sobie, że musi obniżyć tembr głosu.

– Ja tam nic od ciebie nie chcę, *aristo*, za to inni i owszem

– burknął strażnik. – Masz się stawić na przesłuchanie.

– Przesłuchanie?

– Tak. Chodź za mną. – Chwycił ją za ramię i wyciągnął z celi, po czym znowu zamknął kratę.

Lisette ruszyła za nim wzdłuż innych cel. Gdy weszli na kamienne schody, zaczęła się zastanawiać, kto taki chce przesłuchać Michela. Czego spodziewali się dowiedzieć? Najbardziej niepokoiło ją, że zorientują się, kim



naprawdę była. A może już to wiedzieli i posłali po nią, by zmusić ją do wyjawienia nazwisk spiskowców? Najwyraźniej Wentworth udał się do ambasady i dostał tam pustą kartkę.

Nie była pewna, czy wytrzyma ewentualne tortury i czy Jay oraz pozostali zdążą dotrzeć do Calais. Gdyby nie to, że już brakowało jej łez, tyle ich wylała, zapewne znowu wybuchnęłyby płaczem.

Za schodami czekał na nią nowy strażnik, a poprzedni wrócił na swoje stanowisko, gdzie czekały już na niego placek oraz dzban piwa.

– Dokąd mnie prowadzisz? – spytała Lisette nowego strażnika, gdy znowu wspinali się po schodach.

– Zaraz się przekonasz.

Za schodami przeprowadził ją przez kilka korytarzy. Nogi już nie odmawiały jej posłuszeństwa, więc rozglądała się uważnie, szacując, jakie miałyby szanse, gdyby teraz rzuciła się do ucieczki. Nawet gdyby zginęła podczas tej próby, i tak byłoby to lepsze niż śmierć na gilotynie.

Jakby czytając w jej myślach, strażnik chwycił ją za ramię i trzymał w bolesnym uścisku, dopóki nie zatrzymali się pod jednymi z licznych drzwi. Otworzył je i wepchnął Lisette do pomieszczenia.

– Stój na straży – rozkazał mu jakiś głos.

Lisette znalazła się w niewielkim pokoju ze stołem i dwoma krzesłami. Na blacie leżała skórzana torba, zaś pod oknem stał jakiś mężczyzna, plecami do niej. To właśnie on przed chwilą przemówił do strażnika.

Gdy drzwi się zamknęły, wyszedł zza nich drugi mężczyzna.

– Lisette – powiedział cicho.

Odwróciła się i krzyknęła:

– Jay! – Po chwili była już w jego ramionach, a on tulił ją i całował. –

Och, Jay!

– Mamy niewiele czasu – Harry odwrócił się od okna – odłóżcie te uściski na później.

Jay odsunął Lisette na odległość ramienia i zajął jej w oczy.

– Gotowa, kochanie? – zapytał.

Jej serce zabiło mocniej, gdy to powiedział, jednak jednocześnie była zmartwiona.

– Czy to znaczy, że zamierzasz mnie stąd zabrać?

– Oczywiście. – Jay wyciągnął z torby suknię pozostawioną przez Michela. Była niestety raczej brudna i wymięta.

– Widziałeś Michela?

– Tak. A teraz zdejmij ten odrażający frak i włóż to. Michel czeka na nas w gospodzie Pod Kluczami. Komandor Drymore wraz z małżonką wyjadą z Paryża nieco później, niż planowali. Pośpiesz się, ten strażnik lada moment się znecierpliwi.

Lisette ściągnęła frak, a Jay pomógł jej włożyć i zasznurować suknię, gdyż ze zdenerwowania zupełnie sobie nie radziła. Potem narzucił na nią burnus.

– Ukryj się za drzwiami – poprosił.

Lisette posłusznie stanęła za drzwiami. Harry zapukał do nich, a kiedy strażnik otworzył, Harry rąbnął go w szczękę. Strażnik natychmiast padł jak długi, na co Harry wciągnął go do salki i odebrał mu klucze. Jay chwycił Lisette za rękę i razem wybiegli na korytarz. Harry zatrzymał się tylko na moment, żeby zamknąć strażnika na klucz, a potem ruszył za nimi.

Wkrótce cała trójka znalazła się w holu budynku, który oświetlały nieliczne lampy naftowe, tworząc sadzawki światła, jednak reszta przestrzeni pozostawała w półmroku. Przy drzwiach zewnętrznych zatrzymał ich nocny strażnik. Jay położył dłoń Lisette w zgięciu swojego łokcia i ją uścisnął.

- Odwagi, najdroższa – szepnął, podając jej chusteczkę.
- Udawaj, że szlochasz.
- Co tu robicie o tak późnej porze, obywatele? – zapytał strażnik. –

Wszyscy już dawno zakończyli pracę.

– Pozwolono nam udać się z wizytą do więźnia, krewnego mojej małżonki, który rano ma zostać stracony – odparł Jay, machając mu przed nosem przepustką z podpisem Dantona. – Przyszliśmy się pożegnać.

Strażnik spojrział na rozszlochaną Lisette, a następnie przeniósł wzrok na obu mężczyzn.

– Wszyscy?

– Udzieliłem ostatniego namaszczenia – wtrącił Harry i się przeżegnał.  
– Niektórzy ludzie nadal trzymają się ślepo starej wiary i pragną rozgrzeszenia, zanim trafią na tamten świat.

– Idźcie już, obywatele – mruknął strażnik.

Harry wymamrotał błogosławieństwo, po czym ruszył za Lisette i Jayem.

– Teraz pozostaje nam jedynie znaleźć Sama i powóz- oznajmił Jay, gdy przekroczyli most, robiąc, co w ich mocy, żeby nie rzucić się pędem przed siebie.

Sam stał obok powozu zaledwie kilka metrów od nabrzeża. Na ich widok natychmiast wskoczył na kozioł.

– Do gospody Pod Kluczami, Sam – rzucił Jay, pomagając Lisette wsiąść do powozu. – Jak najszybciej.

Harry usiadł obok Sama, Jay zaś dołączył do Lisette. Sam strzelił batem i konie ruszyły przed siebie.

– Jak dotąd, wszystko przebiega zgodnie z planem – mruknął Jay.

Zbliżał się świt; na wschodniej części nieba pojawiło się pasmo różu,

część kupców już była na nogach, przygotowując się do pracy.

– Och, Jay, nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek ujrzę światło dnia poza chwilą, gdy będą mnie wieźli na gilotynę – westchnęła Lisette.

Cała się trzęsła, tym razem nie z zimna, lecz ze zdenerwowania. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jest wolna, a na dodatek Jay przytula ją i całuje.

– Naprawdę sądziłaś, że zostawię cię w tym strasznym miejscu, niemądra kobieto? Nie wiedziałaś, że poruszę niebo i ziemię, żeby cię uwolnić? Kocham cię, kocham ponad życie. Wolałbym umrzeć niż cię porzucić.

– Naprawdę mnie kochasz?

– Owszem, kocham. Nie domyśliłaś się tego?

– Nie. Myślałam, że jestem dla ciebie chłopczycą, ciężarem, niewygodną żoną, która ani trochę się nie słucha.

– No cóż, nie da się ukryć, że po trochu jesteś – odparł ze śmiechem. – To jednak nie przeszkodziło mi zakochać się w tobie. Śmiem twierdzić, że i ty mnie kochasz, chociaż troszeczkę, prawda?

– Nie troszeczkę – oznajmiła. – Ogromnie cię kocham, całą sobą.

– Wobec tego jeśli Bóg zechce nas oszczędzić, uczynisz mi ten honor i zostaniesz moją małżonką naprawdę, a nie tylko dla zachowania pozorów?

– Och, Jay, dobrze wiesz, że tak, ale... – umilkła i dodała:

– Sądziłam, że poprzysiągłeś nigdy więcej się nie żenić.

– Byłem głupcem. Składając tę przysięgę, nie miałem pojęcia, że cię poznam. Ty ją unieważniłaś. – Zatrzymał się, gdy wjechali na podwórze przed gospodą Pod Kluczami. – Czeka nas długa droga, zanim będziemy mogli powiedzieć, że na pewno uciekliśmy.

Znów ją całował, gdy powóz się zatrzymał i Sam zeskoczył z kozła, żeby otworzyć drzwi. Zakaszłał dyskretnie.

– Zamierza jaśnie pan wysiąść czy niekoniecznie? – zapytał.

Weszli razem do gospody, gdzie madame Barnard właśnie szykowała śniadanie. Zapach skwierczącego na patelni bekonu przypomniał Lisette, że nie miała nic w ustach od niemal doby, i nagle strasznie zgłodniała. Najpierw jednak należało się przebrać i na powrót stać się panią Drymore.

Zaprowadzono ją na piętro, gdzie znalazła swój kufer i miskę z wodą. Obmyła się pośpiesznie i przebrała w suknię z różowej tafty, po czym zamknęła kufer i zeszła na parter.

Wszyscy byli już w kuchni: Jay, Harry, Sam, Nat i Michel. Brakowało jedynie Joego, który ruszył już w drogę dopilnować, by czekały na nich świeże konie. Harry miał na sobie mundur wysokiego stopniem oficera *marechaussee*. Nat i Michel przebrali się za gwardzistów. Lisette ledwie rozpoznała brata. Michel miał wąsik, spiczastą bródkę i gęste brwi. Z wysmarowaną sadzą twarzą wydawał się pełniejszy i starszy.

– Mam pozostać w tym przebraniu, dopóki nie dotrzemy do wybrzeża – wyjaśnił, gdy już go uściskała.

– Chodź coś zjeść – zachęcił ją Jay. – Potem musimy natychmiast ruszać w drogę. Nie wiem, jak długo nie zauważą nieobecności strażnika, ale kiedy już go znajdą, zrobi się wielkie zamieszanie. Może już się tak stało.

Lisette zjadła trochę bekonu i popiła go winem, po czym razem z Jayem wróciła do powozu. Sam usiadł na koźle i w zwykłym tempie pojechali na punkt kontrolny. Choć bardzo chcieli już opuścić miasto, nie mogli się śpieszyć, żeby nie wzbudzić niczyich podejrzeń.

– A inni? – zapytała Lisette. – Co zrobią?

– Pojadą za nami i udaremnią wszelkie próby zatrzymania nas, kiedy już miniemy punkt kontrolny.

– Nawet Michel?

– Owszem. Komandor oraz jego małżonka wracają do Anglii z listem żelaznym. Nie możemy ryzykować, ukrywając twojego brata w powozie. Gdyby nas zatrzymano, nie pomogłoby nawet to, że jestem dyplomata. Ojciec mnie uprzedzał, że jeśli mnie złapią, rząd wyprze się jakichkolwiek powiązań ze mną.

– Tego mi nie mówiłeś.

– I tak miałaś dużo na głowie. Michel będzie bezpieczny przy Harrym. Nikt się przecież nie spodziewa, że będzie jednym z tych, którzy ścigają uciekinierów.

– Czyli ściga samego siebie. – Roześmiała się. – Och, Jay, to niezwykle pomysłowe.

– Harry wpadł na ten pomysł – wyjaśnił. – Ja mam tylko nadzieję, że twojemu bratu wystarczy sił na tak długą jazdę.

– Na pewno.

– A tobie?

– Jestem gotowa na wszystko, o ile tylko będziesz przy mnie.

– To dobrze, bo zbliża się nasza pierwsza próba.

Na punkcie kontrolnym były dwie kolejki, jedna do miasta, a druga na zewnątrz. Tych, którzy przyjeżdżali li, przeszukiwano bardzo pobieżnie, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie wwiozą zakazanych towarów w rodzaju herbaty, kawy, tytoniu albo cukru, by żądać za nie niebo tycznych cen od ludzi, których stać było na podobne luksusy. Pojazdy opuszczające miasto, od wózków po wystawne karoce, sprawdzano wyjątkowo starannie, w nadziei na znalezienie *aristos* uciekających z kraju wraz ze złotem i cenną biżuterią. I ucieczka, i wywóz kosztowności były zabronione i karane śmiercią.

Siedzieli, czekając na swoją kolej i przesuważąc się, gdy podróżni przed nimi byli bądź to przepuszczani, bądź to odciągani na bok. Jay popatrzył na

Lisette i uściskał jej ręki

– Nie możesz wyglądać na przerażoną, kochanie – po wiedział. – Bądź odprężona.

Uśmiechnęła się do niego. W tej samej chwili powóz: ruszył i znaleźli się na czele kolejki. Drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich głowa strażnika.

– Proszę wysiąść – zażądał.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł Jay wyniośle.

– Muszę przeszukać powóz.

– Jestem brytyjskim wysłannikiem Jego Królewskie Mości i nie dam się traktować w taki sposób. Zaraz poinformuję o tym twoich przełożonych, człowieku.

– Mimo to... – zaczął strażnik.

– Och, zrobmy mu przyjemność – przerwała Linette i uśmiechnęła się do mężczyzny. – Nie mamy nic do ukrycia, a ten biedak tylko wypełnia obowiązki.

– Dziękuję, *madame* – odparł strażnik uprzejmie.

Wysiedli z powozu, a wtedy dwóch strażników wyciągnęło z niego wszystkie poduszki i siedziska, dwóch innych zaś otworzyło kufer i przejrzało bagaże. Zajrzeli nawet pod pojazd, by sprawdzić, czy nikt się tam nie krył. Nie znalazłszy niczego podejrzanego, pozwolili podróżnym wrócić na swoje miejsca.

– Możecie jechać – powiedział jeden z nich. – *Bon voyage*.

Po tych słowach machnął ręką, by ruszyli w drogę.

Lisette odetchnęła z ulgą, a Jay wybuchnął śmiechem.

– Nie przestajesz mnie zadziwiać, droga małżonko – oznajmił. – Tak spokojnie zasugerowałaś, żebyśmy zrobili przyjemność temu człowiekowi,

że zabrakło mi języka w gębie.

– Ale się udało. Dzięki temu był miły i nas przepuścił, chociaż mógł zatrzymać powóz na wiele godzin i posłać kogoś, żeby sprawdził, kim właściwie jesteśmy.

– Owszem. Cieszę się, że nie znaleźli liwrów, które ukryłem w drugim dnie w kufrze. – Odwrócił głowę do okna.

– Wychylił głowę przez okno. – Sam? Kiedy już znikniemy z ich oczu, zmusz konie do galopu. Nie uspokoję się, póki nie odjedziemy kawał drogi od Paryża.

– Spodziewasz się pościgu? – zapytała Lisette.

– Owszem. Moim zdaniem szybko się zorientują, kto odpowiada za sytuację, kiedy odkryją, że nie mają żadnego z Giradetów. – Uśmiechnął się niespodziewanie. – Nie chciałbym się znaleźć na miejscu Wentwortha.

– Jay – powiedziała Lisette ostrożnie. – Czeka nas długa jazda, więc chyba to odpowiedni moment, żebyś opowiedział mi o panu Wentworcie, nie uważasz?

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– To nie jest pogodna opowieść i nie cieszy mnie mój w niej udział – westchnął. – Pewnie powinienem cię zapoznać z faktami, zanim spytałem, czy zechcesz zostać moją żoną. Dysponując tą wiedzą, mogłabyś odmówić. Jeśli zmienisz zdanie, gdy skończę, zrozumiem. Złamiesz mi serce, ale zwolnię cię z danego słowa.

– Musiałoby się stać coś naprawdę strasznego, żebym zerwała zaręczyny – odparła. – Poza tym mówiłam ci już, że jestem przekonana, iż pan Wentworth kłamał.

– Nie do końca – mruknął Jay. – Ale opowiem ci wszystko i ty zadecydujesz, co z tym zrobić.



Lisette chwyciła go za rękę i ją ucałowała.

– Mów, zamieniam się w słuch.

Wtedy Jay opowiedział jej wszystko. Mówił, jak Marianne kochała życie, jak ludzie lgnęli do niej niczym pszczoły do miodu, jak kochała towarzystwo, wyjścia do teatru, na bale i wieczorki karciane. Powinien być świadom od samego początku, że spokojne Falsham Hall nie przypadnie jej do gustu, zwłaszcza kiedy przebywał na morzu, a Marianne nie mogła oddawać się ulubionym rozrywkom.

– Znalazła sobie kochanka – wyznał.

– Wentwortha? – spytała.

– Nie, on był później. Wtedy był to jakiś syn hrabiego, młokos, który miał więcej pieniędzy niż rozumu. Gdy jego ojciec usłyszał o tym romansie, położył mu kres, grożąc wydziedziczeniem. Po tym dzieciaku był baronet, którego poznała na polowaniu.

– Wiedziałaś o tym?

– Wtedy jeszcze nie. Romans dobiegł końca, gdy baronet niespodziewanie zmarł. Po nim przyszedł Gerald Wentworth, przeraźliwie bogaty drugi syn hrabiego Wentwortha.

Byłem wtedy na morzu. Opuściła dom i dzieci, żeby zamieszkać razem z nim.

– Jay, to okropne! – jęknęła ze zgrozą w głosie.

– Wybuchł piekielny skandal. Oni jednak nic sobie z tego nie robili. Nie mogłem puścić tego płazem, więc wyzwiałem Wentwortha na pojedynek.

– Mówił mi o tym. Podobno darował ci życie.

– Nie, to ja darowałem życie jemu. Nie mogłem zabić drugiego człowieka, Lisette, mimo wściekłości, którą czułem. Podczas morskiej bitwy jest zupełnie inaczej, zwykle nawet nie widzi się wroga. Wentworth i ja

byliśmy godnymi siebie przeciwnikami i walka trwała naprawdę długo, jednak w pewnej chwili zdołałem wytrącić mu broń z ręki, a wtedy opadł na kolana. Był na mojej łasce, już wzniosłem szablę nad jego głową, ale nie mogłem się zmusić do zadania ciosu. Odrzuciłem broń i odszedłem, zwrócony do niego plecami. Spodziewałem się, że mnie wykończy, jednak chyba było na to zbyt wielu świadków. Od tamtego czasu głęboko mnie nienawidzi.

– A twoja żona?

– Zostawiłem ją Wentworthowi i wróciłem do dzieci.

– Ale ona zginęła – zauważyła Lisette.

– Tak. Wcześniej od czasu do czasu dochodziły mnie wieści, że nie była szczęśliwa i że okrutnie ją traktował.

– Czy przyjąłbyś ją z powrotem, gdyby cię o to poprosiła? – chciała wiedzieć.

– W żadnym razie. Miłość, którą do niej niegdyś żywiłem, wygasła. Kiedy jednak pojawił się u mnie posłaniec z wiadomością, że Marianne miała wypadek i jestem potrzebny, nie mogłem tego zignorować. Pojechałem do zamku Wentworth, ale przybyłem zbyt późno, już nie żyła. Pozostało mi jedynie zabrać jej zwłoki.

– Och, Jay, tak bardzo mi przykro.

– Mogę za to winić tylko siebie. Powinienem był zostać z nią w domu zamiast wypływać. Być może przyzwyczaiłaby się do wiejskiego życia.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Szczerze mówiąc, nie – odparł powoli. – W końcu zrozumiałem, że po prostu miała nieokiełznany temperament.

– Wobec tego nie powinieneś winić siebie za zaistniałą sytuację – świadczyła Lisette stanowczo.

- Czy wobec tego dotrzymasz słowa i zechcesz zostać moją żoną?
- Naturalnie, że tak.

Jay roześmiał się i pocałował ją raz jeszcze, a potem znowu i niewiele brakowało, by oboje dali się ponieść namiętności. Może doszłoby do tego, gdyby powóz raptem się nie zatrzymał.

TTLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nastał już dzień, a ponieważ przebyli niemal dwadzieścia kilometrów, konie musiały odpocząć. Sam zjechał z drogi na leśną polankę, na której stała niewielka chatka. Z komina unosił się gęsty dym. Gdy Jay i Lisette weszli do chatki, powitała ich drobna staruszka z glinianą fajką w ustach. Jay przedstawił jej siebie i Lisette.

– Młody człowiek powiedział, żebym się was spodziewała – oznajmiła, mając na myśli Joego, który pewnie byłby zachwycony, że ktoś uważa go za młodzieńca. – Wszystko poszło jak trzeba?

– Tak, ale trwało dłużej, niż planowaliśmy.

– A więc wam śpieszno. Zapakuję dla was jedzenie, podczas gdy wasz człowiek będzie zmieniał konie. Znalazłam dla was czwórkę dzielnych koników, ale niezbyt do siebie pasują. Oby wasz woźnica sobie z nimi poradził.

– Na pewno tak właśnie będzie. Wkrótce mogą panią odwiedzić trzej *maréchaussée*, ale nie będą tacy, jak mogłoby się wydawać. Nie ma powodów do niepokoju. Ich przywódca zwie się Harry Portman...

– Och, od dawna znam tego dżentelmena. Zawsze się tu zatrzymuje w drodze do Paryża i z powrotem. Nigdy nie wiem, za kogo się przebierze – zachichotała.

Zdjęła z pieca czajnik i wlała wrzątek do dzbanka pełnego liści herbaty.

– Jeśli ktokolwiek o nas zapyta...

– To go poślę w przeciwnym kierunku. Może mi pan zaufać, *monsieur*.

Rozlała herbatę do kubków, dla nich i dla Sama, który przyszedł powiedzieć, że nowe konie są gotowe. Kilka minut później Jay i Lisette

siedzieli już w powozie, każde z paczką, w której był chleb, kurczak na zimno i szynka. Sam usiadł na koźle i ruszyli w drogę.

Konie jeszcze nigdy nie szły w jednym zaprzęgu, więc jazda przebiegała raczej powolnie, gdyż Sam z trudem panował nad zwierzętami. Lisette ścisnęła Jaya, który ją obejmował. Cieszyło ich, że są razem, nareszcie wolni, i nie przeszkadzało im podskakiwanie powozu. Jechali jednak znacznie wolniej niż przed dotarciem do chatki.

– Chyba już powinni do nas dołączyć, prawda? – zaniepokoiła się Lisette. – Nie przydarzyło się im nic strasznego, prawda?

– Nie, najdroższa – odparł uspokajająco Jay. – Być może stoją w punkcie kontrolnym, ale możesz zaufać Harry'emu. Da sobie radę.

– A jeśli Michel się rozchorował i był niezdolny do jazdy? – Lisette denerwowała się coraz bardziej. – W więzieniu głodował i był bity, teraz niedomaga.

– Jest znacznie silniejszy, niż mogłoby się wydawać. Cierpliwości.

– Pamiętam, że już mnie o to prosiłeś.

– Tak, ale tym razem mnie posłuchasz, bo w końcu zrozumiałaś, że możesz mi ufać, prawda?

– Tak, Jay – odrzekła pokornie, na co Jay wybuchnął śmiechem.

Na drugi postój zatrzymali się w gospodzie, której właściciel tak pękał ze śmiechu na widok ich koni, aż łzy pociekły mu po twarzy.

– Nigdy czegoś podobnego nie widziałem – oznajmił. – Gdzieście znaleźli te ślicznotki?

– W polu? – odparł Jay. – Nasze były już zbyt zmęczone. Powinny tu czekać świeże konie, zamówił je mój sługa, Joe Potton.

– W rzeczy samej. Spóźniliście się.

– Czy to dziwne? – Jay wskazał głową niedobrane wierzchowce.

– Ani trochę. Będziecie jedli? Mogę podać gotowane ptactwo i cebule, bardzo smakowite.

Jay zerknął na Lisette.

– Co ty na to?

– Tak, odpocznijmy przez moment. Może przez ten czas reszta zdąży nas dogonić.

– Tak, ale jadą za nami nie tylko przyjaciele – zauważył.

– Nie zaryzykujemy? – spojrzała na niego błagalnie. – Jesteśmy już bardzo daleko od stolicy.

– No dobrze – ustąpił. – Gospodarzu, chętnie uszczkniemy twojej stawy.

Siedzieli we troje w sali jadalnej, gdy dobiegł ich tętent końskich kopyt na podwórzu. Gospodarz wyszedł powitać nowo przybyłych, zaś Lisette, Jay i Sam popatrzyli na siebie z niepokojem, wstrzymując oddech. Jay wziął Lisette za rękę.

– Co słyhać, Jean, ty stary łotrze?

Ten głos bez najmniejszych wątpliwości należał do Harry'ego. Na twarzach zebranych pojawiły się szerokie uśmiechy ulgi. Po chwili Harry we własnej osobie wszedł do jadalni w towarzystwie gospodarza, a tuż za nimi pojawili się Nat i Michel.

Lisette zerwała się miejsca, by uściskać brata, po czym wszyscy zasiedli do stołu.

– Co się działo? – spytał Jay Harry'ego, gdy gospodarz przyniósł więcej jedzenia dla nowych gości. – Mieliście kłopoty?

– Tylko ze strony paryskiej tłuszczy. Nowiny rozeszły się po całej stolicy. Mają sądzić króla za zdradę. Chodzi oczywiście o tę całą sprawę z *Armoire de Fer*. Nawet ci, którzy protestowali przeciwko sądzeniu monarchy,

zdażyli się z tym pogodzić. Populacja, a przynajmniej ta hałaśliwsza część, jest w ekstazie. Ludzie wylegli na ulicę śpiewać, tańczyć, grabić i paradować z kukłami Ludwika i modelami gilotyny. Nie mogliśmy się przedostać. Na widok naszych mundurów otoczyli nas i pytali, czy byliśmy w Tempie i czy go pilnujemy.

– Lord Portman, to znaczy Harry, potwierdził – wtrącił Michel. – Wymyślił całą historyjkę o tym, jak Ludwik płakał na wieść o procesie.

– Chcieli pić za nasze zdrowie – dodał Harry. – Nie pozostało nam nic innego, jak się dostosować. – Nagle wybuchnął śmiechem. – Gdybym chciał wymyślić coś, co równie skutecznie odciągnie uwagę wszystkich od nas, to na pewno bym nie zdołał.

– A więc już o nas zapomniano? – chciał wiedzieć Jay.

– Nie do końca. Kiedy udało nam się uwolnić od tłumu, władze próbowały znaleźć wszystkich, którzy mieli jakikolwiek kontakt z Ludwikiem, i zmusić ich do zeznań. Słyszałem nazwisko Michela, ale ani słowa o tym, że zbiegł z więzienia.

– Kiedy się jednak zorientują, nie ma wątpliwości, że będą wiedzieli, kto za to odpowiada – westchnął Jay. – Wentworth chętnie im to doniesie.

– Nie ma już Wentwortha, Jay. Ten próżny głupiec wystroił się i wyszedł na ulicę. Tłum poczuł się urażony, więc powiesił go na najbliższej latarni, wcześniej odebrawszy mu wszystkie wartościowe przedmioty. – Harry spojrzał na Lisette. – Proszę o wybaczenie. Całkiem zapomniałem, że to pani wuj.

– Prawie go nie znałam i na pewno nie traktowałam jak wuja – odparła. – Był zdrajcą, gotowym wydać swoich rodaków dla zysku, więc to chyba stosowna kara. – Umilkła na chwilę, po czym dodała: – Czy to oznacza, że jesteśmy bezpieczni? Że nikt nas nie dogoni i nie zmusi do powrotu?

– Oczywiście, że nie – zapewnił ją Jay. – Będziesz moją żoną, a tym samym twój ojciec i brat staną się moją rodziną.

– Myślałem, że to podstęp, mający na celu zmylenie Francuzów – zauważył Nat.

– Tak było – przyznał Jay. – Jednak Lisette obiecała mi, że naprawdę weźmiemy ślub.

Wszyscy na wypródki zaczęli im gratulować, a Harry zażądał więcej wina, by to uczcić.

– W następnym miasteczku, w którym się zatrzymamy, znajdziemy księdza – oznajmił. – Weźmiecie ślub, nim jeszcze zapadnie zmrok.

Jay popatrzył na Lisette.

– Co ty na to, najdroższa?

– Marzyłam o ślubie w Highbeck – wyznała. – W otoczeniu rodziny i dzieci.

– Jedno nie wyklucza drugiego. Myślisz, że dwa śluby z tym samym mężczyzną wzmocnią łączące nas więzy?

– Nie mogłyby być mocniejsze – odparła. Uświadomiła sobie, że powrót w niezamężnym stanie po tych przygodach mógłby doprowadzić do tego, że wzięto by ją na języki. Jay z pewnością miał już dość skandali na całe życie. – Ale zrobmy tak, jak proponuje lord Portman.

Następne konie okazały się wręcz wyśmienite.

– Gdyby ktoś pytał, to eskortujemy wysłannika brytyjskiego rządu na jacht – oznajmił Harry. – Mam nadzieję, że Joe zdążył powiadomić porucznika Sandforda, żeby w każdej chwili był gotów do wypłynięcia.

Jay i Lisette pobrali się w starym gotyckim kościele w Louviers, do którego dotarli późno w nocy. Harry zbudził księdza i za garść *assignats* nakazał mu przeprowadzenie zaślubin. Duchowny chciał jak najszybciej



wrócić do łóżka, więc wszystko zajęło nie więcej niż kilka minut. Lisette nie mogła uwierzyć, że wyszła za mąż.

– Nie czuję się mężatką – oznajmiła, gdy wrócili do powozu.

– Dziwne. – Uśmiechnął się. – Ja czuję się twoim mężem od naszej pierwszej wspólnej nocy we Francji.

– Przecież nic się nie wydarzyło.

– Nie, ale nie masz pojęcia, jak trudno mi było leżeć obok i cię pragnąć, wiedząc jednocześnie, że tak nie wypada.

– Naprawdę tak czułeś od początku?

– Tak. Już niedługo przypieczętujemy nasz związek, najpierw jednak musimy bezpiecznie dotrzeć do kraju.

– Nie zwlekajmy zatem.

Dwa dni i dwie noce później, biedniejsi o tysiące *assignats* i kilkaset złotych liwrów, pojawili się w Calais, gdzie czekała na nich „Lady Anne”. Pozostała im jednak jeszcze pewna przeszkoda do przekroczenia. Wszystkie paszporty wyjątkowo dokładnie sprawdzano. Harry, Nat i Michel zdjęli mundury i zostawili je w chatce drwala w lesie. Teraz byli angielskimi podróżnikami, którzy wracali do domu. Wtedy właśnie dowiedzieli się, że króla Ludwika osądzono, skazano i stracono, a ci, którzy pozostali mu lojalni, mogli spodziewać się tego samego. Lisette uspokoiła się dopiero na jachcie. Było już po wszystkim i wracali do domu

– A teraz nadrobię stracony czas – powiedział Jay, gdy znaleźli się w zaciszu kabiny. – Kocham panią, pani Drymore.

– A ja pana, panie Drymore.

Wkrótce ich ubrania znalazły się na podłodze, oni zaś, zupełnie nadzy i mocno przytuleni do siebie, padli na koję.

Jay okazał się czułym i zmysłowym kochankiem, zadowalał ją powoli i

z czułością, ale kiedy nadszedł czas, połączyła ich eksplozja uniesienia, które sprawiło, że oboje jednocześnie pograżyli się w błogiej rozkoszy i zapomnieniu.

Pojawili się w Blackfen Manor w dzień Bożego Narodzenia. Lord i lady Drymore oraz siostry Jaya z rodzinami hrabia Giradet zasiadali właśnie do posiłku. Uściskom pocałunkom nie było końca, a skromna uczta przemieniła się w wielkie święto radości.

Tydzień później Jay i Lisette pobrali się ponownie w kościele w Highbeck, w którym zebrała się rodzina i mieszkańcy wsi. Potem wszyscy udali się na wielką ucztę w Blackfen Manor. Patrząc na zastawione stoły, Lisette pomyślała o tym, jak wiele szczęścia mają oni wszyscy w porównaniu z obywatelami Francji, i zaczęła się modlić, by kłopoty jej ojczyzny w końcu dobiegły końca.

Następnego dnia zabrali Edwarda i Anne do Falsham Hall. Nie była to wiosna z jej snu, bo padał śnieg, ale dom wyglądał pięknie o każdej porze roku.

– Nareszcie w domu – powiedział Jay.

– Nareszcie – zawtórowała mu Lisette, czując się niewiarygodnie szczęśliwa.